POSZYT III. — MIESIĄC MARZEC 1850.

Piśmiennictwo rolniczo-ekonomiczne w Polsce.

I.

Mamy obowiązek dla utrzymania jedności moralnéj kraju, wiedzieć dokładnie w jednych częściach rozszarpanéj ojczyzny, co się w drugich dzieje. Dla tego wszystko cokolwiek podaje publiczności w królestwie i prowincyach zabranych piśmiennictwo, jedyny tamtejszy objaw życia publicznego, mocno obchodzić nas powinno. — Zapewne, że bezpośrednich objawów politycznego ruchu znaleść w niem nie można, ale życie narodowe utrzymać się może i w istocie utrzymuje się, pomimo najsilniejszego politycznego pognębienia; objawia się téż w królestwie religijnemi, naukowemi, rolniczemi i przemysłowemi pracami, wyraźniéj nawet niż w innych częściach naszéj dawnéj Polski. — Duchowna i naukowa literatura na Litwie i w Polsce kongresowéj wyżéj stoi niż u nas, gdzie broszurowa polemika pochłania czas rozleglejszym pracom potrzebny. Tam w przedmiotach prawa, administracyi, nauk przyrodzonych, matematyki, medycyny, rolnictwa, słowem we wszystkich odnogach wiedzy ludzkiéj mniéj ściśle z polityką złączonych, widzimy ciągłe dowody pracy usilnéj i trzeźwego życia. — Śledźmy więc pilnie, śledźmy z miłością braterską pulsa tego życia jakkolwiek przytłumione, abyśmy próżni zwodniczych ułudzeń stan jego rzeczywisty poznać zdołali i zawsze przytomny przed oczyma mieli, abyśmy wreszcie kiedyś na ciężki zarzut obojętności nie zasłużyli.

Cała nasza Polska jest wsią; w niéj wszelki postęp, wszelkie ulepszenie od wsi się zacząć, na wsi kończyć się musi. —

Cecha ta jednak wyraźniejszą jest jeszcze w królestwie, gdzie szerszemu publicznemu życiu nieprzełamane postawione są zapory. — Między parafiialnym kościołem i dworem sąsiedzkim, między strzechą włościańską i zagonem roli, zamknięty jest cały zakres obywatelskiego działania; zakres jednak jeszcze dosyć obszerny dla pracy i zasługi w Polsce kongresowéj, pańszczyzniany stosunek i urząd wójta gminy przez właścicieli piastowany, silniejszym niż gdzie indziéj węzłem łącząc panów z włościanami, wzajemnie rozleglejsze wkłada na nich obowiązki. — Jako wójt gminy, Pan jest dla swych włościan pierwszym szczeblem administracyjnéj i sądowéj władzy; jako właściciel ziemi przez włościan od wieków osiadłéj, wyższy nad nich nauką i zamożnością, jest ich naturalnym i najbliższym opiekunem i doradzcą.—Komu wiadomo jak trudno włościaninowi do wyższych w hierarchii władzy przedrzeć się instancyi i jak rozliczne powinności z ducha stosunku pańszczyznianego obustronnie spływają, ten ocenić potrafi całą rozciągłość powołania i obowiązków obywateli ziemskich w królestwie. — W końcu rolnictwo będąc główną podstawą materyalnego bytu i najważniejszą, jeżeli nie jedyną gałęzią przemysłu krajowego, zasługuje samo przez się na wszelką z naszéj strony uwagę, choćby z niém nawet najżywotniejsze zadania narodowego życia połączone nie były. —

Przegląd rolniczéj literatury rozpoczynamy dzisiaj od pisma peryodycznego, które lat ośm w królestwie wychodząc jest wedle nas najwyraźniejszém odbiciem stanu i potrzeb rolnictwa tamtejszego, organem światlejszéj opinii w najżywotniejszém zadaniu urządzenia stosunków włościańskich. — U nas, gdzie niewytrwałość w najlepszych przedsięwzięciach tak powszechną jest wadą, a specyalność naukowego wykształcenia tak rzadko się spotyka, miło nam widzieć pismo co wyłącznemu przedmiotowi poświęcone już od lat ośmiu bez przerwy się utrzymuje, a pocieszającéj otuchy przydaje okoliczność, że współpracownikami roczników są obywatele ziemscy sami rolnictwem zajęci. — Oni to przed ośmią laty powzięli myśl wydawania własną pracą i nakładem pisma, któreby gromadząc dokładne z różnych stron kraju wiadomości, było odbiciem stanu i potrzeb rolnictwa, jakotéż środkiem upowszechnienia gruntownych zasad i zdrowéj nauki we wszystkich gospodarstwa krajowego odnogach. — W tym

duchu Roczniki pod przewodnictwem Kajetana Garbińskiego, męża krajowi i naukom zasłużonego, wychodzić zaczęły w roku 1842gim. — Niech nam wolno będzie na tém miejscu pamięci tego męża zbyt wcześnie zgasłego kilka słów poświęcić. Czytelnicy, którzy przed rokiem 1831. w uniwersytecie warszawskim nauki pobierali, pamięć Garbińskiego zapewne przytomną mają, inni jednak być może, że o nim wcale nie słyszeli.

Kajetan Garbiński po ukończeniu nauk w Warszawie, wysłany kosztem rządu za granicę, wrócił jako professor wyższéj matematyki przy tamtejszym uniwersytecie. Tam przyczynił się głównie do postępu nauk matematycznych, wykładając jeometryą wykreślną i rachunek różniczkowy. Następnie przeznaczonym został na dyrektora zawiązującego się instytutu politechnicznego w Warszawie. — W powstaniu narodowém r. 1831go mianowany ministrem wychowania publicznego, po skończonéj wojnie w prywatnych obowiązkach szukać musiał sposobu utrzymania dla siebie i rodziny. Został więc rolnikiem, zarządzcą ordynacyi Zamojskich, następnie dóbr p. Andrzeja Zamojskiego, z którym go ścisła przyjaźń łączyła. — W tém położeniu wezwanym był na przewodnika poczynającego pisma, w niém téż do śmierci pozostał. W numerze dwunastym Roczników znajdujemy wzmiankę o życiu i pismach Garbińskiego, z któréj następujący przytoczymy ustęp.

»Jest to wysoki przywiléj wszelkiéj gruntownéj nauki w człowieku, że przy dobréj chęci każde powołanie, czy wyborem woli czy trafem losu wskazane, prędko pojąć, podnieść i uszlachetnić umie. Wymowny tego dowód dał Kajetan Garbiński, matematyk, professor, obcy zupełnie życiu i zatrudnieniom wiejskim. Zstąpiwszy z katedry do pługa i roli, w krótkim czasie został uczonym agronomem i praktycznym rolnikiem. Śmiało nawet powiedzieć można, że nikt u nas w wyższym nie jednoczył stopniu naukowéj gospodarstwa teoryi z gruntowną wsi polskiéj znajomością. Tak szybka odmiana powołania w Garbińskim mniéj zadziwi, gdy dodamy, że do obszernéj nauki zasobu łączył wytrwałość w pracy, żelazną wolę i gorącą miłość dobra publicznego.«

Gdy w roku 1842. pojawiła się myśl wydawania pisma gospodarskiego przez praktykujących rolników, obarczony zatru-

dnieniami i słabego zdrowia Garbiński, nowemu pismu pomoc i współdziałanie obiecał. Czuł on żywo ważność rolniczego powołania w kraju naszym, bo je widział zespoloném z moralnym i materyalnym bytem znakomitéj większości jego mieszkańców. Z zapałem młodzieńczego wieku, z gorliwością jaką tylko chęć pożytku ogólnego w szlachetnéj duszy rozbudzić może, wziął się do pracy i złożone od dawna pióro na nowo uchwycił. W tym nowym piśmienniczym zawodzie zajął Garbiński stanowisko, jakie piszący u nas agronomowie rzadko obierać zwykli. Gruntowne poznanie ziemi naszéj, pilne roztrząsanie obecnego stanu rolnictwa i wszelkich jego stosunków uważał za pierwszy i nieodzowny warunek dalszego postępu. — Krytyczny rozbiór tego co jest, poprzedzać według niego było powinno wskazanie tego, co z korzyścią zmienione lub zaprowadzone być może: do téj pracy radą, przykładem zachęcał i zagrzewał. Cenił Garbiński wysoko naukową teoryę, cenił ją w rolnictwie jako podstawę wszelkich trwałych postępów, ale pragnął ją widzieć zawsze połączoną z gruntowną znajomością kraju i trafném do jego potrzeb zastosowaniem. »Cześć, cześć wszelka (powiedział on w rozprawie wstępnéj Roczników) usiłowaniom i pracy teoretyków naszych, cześć wtedy szczególniéj, kiedy zwrócą się całą myślą do rodzinnego kraju, wszechwzględnych jego stosunków.« — Ten zwrot całej dążności umysłu i pracy do potrzeb miejscowych, do tego tylko co z pożytkiem pojedyńczych osób i ogółu wykonaném być może, miał być w myśli Garbińskiego pierwotnym celem pisma, które swoim duchem ożywiał.

Po śmierci Garbińskiego, która w roku 1847. nastąpiła, Roczniki wychodzić nie przestały. Zdaje się, że przewodnictwo redakcyi objął przyjaciel nieboszczyka i najczynniejszy pisma współpracownik p. A. Zamojski. — Odtąd Roczniki czyli to skutkiem zmiany redakcyi, czyli pod wpływem wielkich wypadków i szalonych teoryi od dawna już na zachodzie tlejących, zajmować się więcéj zaczęły kwestyami na polu ekonomii politycznéj poruszanemi. Kierunek ten jakkolwiek nie był nigdy obcy Rocznikom, odtąd jednak wyraźniéj się odznaczył.

Rozprawy i artykuły w Rocznikach umieszczane, podzielić można na czysto rolnicze i na ekonomiczne w przedmiotach ściśle z rolnictwem połączonych.

Między pierwszemi główne zajmują miejsce opisy pojedyńczych gospodarstw lub niektórych okolic kraju. — Z prospektu pisma, z rozprawy wstępnéj na czele jego przez Garbińskiego umieszczonéj, przekonywamy się, że redakcya głównie na ten przedmiot zwróciła uwagę, w nim najskuteczniejszy upatrując środek osiągnięcia zamierzonego celu.

»Folwark zwyczajny choć koszlawo zorganizowany (pisał przejęty tą myślą Garbiński w rozprawie wstępnéj) byle w rzetelném świetle z rezultatami otrzymanemi wystawiony, ważniejszy interes, bardziéj nauczający nastręczy powód światłym rolnikom do czynienia spostrzeżeń i wniosków ogółu dotyczących, aniżeli arcywzór wszystkich wzorów zagranicznych folwarków. Wcześnie tylko uczyńmy ofiarę z zarozumienia, z miłości własnéj w chwalebném przeknnaniu, że u nas wyznanie błędów (od których zapewne nikt wyłączyć się nie potrafi) nie poniża, ale owszém obywatelską godność podnosi. Im większe kto poniósł straty, bardziéj krzyczące popełnił błędy, tém wybitniejsza i korzystniejsza dla drugich nauka.«

Jakkolwiek nie podzielamy we wszystkiém uniesienia uczonego i zasłużonego męża dla opisów pospolitych gospodarstw, w których zawsze jedne i też same spotykają się błędy, przyznajemy chętnie, że sumienne opisy gorliwych w gospodarstwie usiłowań są nader skutecznym a może najtrafniejszym środkiem poznania kraju, trudności i przeszkód miejscowych lub ogólnych, zmierzenia drogi przebytéj i przebyć się jeszcze mającéj.

Z liczby opisów podobnych w Rocznikach umieszczonych, wymienimy szczególniéj: Zdanie sprawy z gospodarstwa na folwarku Michałowie, jako téż opisy: Gospodarstw w dobrach Parzymiechy, Belno, Osno, Garbacz, Konstantynow, powiatów Bialskiego i Rawskiego, oraz pełne świeżości i prawdy Obrazy Ukrainy i Białorusi.

Z Roczników przekonywamy się, że fabrykacya cukru z buraków wielkie w królestwie obudziła zajęcie i jak się zdaje, znaczne uczyniła postępy. — Z przyjemnością czytaliśmy sprawozdania przez kilku właścicieli fabryk podane, w których pomyłki i błędy, straty i dochody ku oświeceniu czytelników i naśladowców szczerze wyjaśnione znajdujemy. Królestwo posiada już przeszło dwadzieścia znaczniejszych fabryk, z których każda

kilka tysięcy centnarów cukru wyrabia.—Uprawa pojedyńczych roślin, chów bydła, owiec, a mianowicie koni, bywają przedmiotem zajmujących i często gruntownych rozpraw, nacechowanych dążnością stosowania teoryi do miejscowéj możności i położenia. Do tego rzędu nakoniec należą tłomaczenia dzieł i pism zagranicznych rolniczych. — Z pomiędzy nich najważniejsze i nader użyteczne są: Raport o stanie rolnictwa północnéj Europy przez p. Jacob rządowi angielskiemu złożony, oraz kodex rolniczy Sinclaira prezesa kommissyi rolniczéj w Anglii, zdaniem znakomitego agronoma francuzkiego Dombasle najlepsze z dzieł angielskich tego rodzaju.

Ekonomiczną stronę Rocznikow stanowią różne rozprawy i drobniejsze artykuły w przedmiocie głównych zasad ekonomii politycznéj, własności ziemskiéj, dzierżawy, stosnnków handlowych w kraju, a mianowicie i przedewszystkiém sprawy włościańskiéj w królestwie. Do rzędu tych rozpraw należą: Rozprawa wstępna Czyli życie przemysłu rolniczego pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości, O skutkach zmiany prawa zbożowego w Anglii, Uwagi nad ekonomią przemysłową Blanqui'ego, O ważności rolnictwa angielskiego i kilka innych Kajetana Garbinskiego; liczne prace w tym kierunku p. A. Zamojskiego odznaczające się ścisłością zasad, siłą przekonań i gruntowną nauką; nakoniec inne rozmaitych autorów jako to: O nawigacyi parowéj na Dniestrze, o kassach pożyczkowych włościańskich, o urządzeniu gminy hrubieszowskiéj Staszica, o warunkach dobrego gospodarstwa, o ekonomicznych zasadach dzierzawy dóbr ziemskich, o usposobieniu przedsiębiorcy przemysłowego, o towarzystwie rolniczém w Gelicyi i t. p. We wszystkich widać poczciwość zasad i zdrowy sąd o rzeczach.

Lecz czas nam przystąpić do wykazania i ocenienia stanowiska Roczników w przedmiocłe najtrudniejszym i połączonym ściśle z najważniejszemi zadaniami bytu i przyszłości kraju, to jest w przedmiocie stosunków włościańskich.

Kiedy w roku 1842. Roczniki wychodzić zaczęły, zniesienie pańszczyzny czyli tak zwana kwestya włościańska, była w królestwie na porządku dziennym ustnéj i piśmiennéj polemiki.—

Gazety, dzienniki wszelkiéj barwy przepełnione były projektami różnorodnemi, objawiającemi rozliczne, sprzeczne a często niebezpieczne zasady. — Wszystko się jednak na rozprawach kończyło. — Oprócz kilku właścicieli obszernych majętności i kilku także mniéj możnych obywateli, nikt do oczynszowania włościan nie przystępował. Kwestya nie schodziła z pola rozpraw na pole stosowania i praktyki. Nic jednak wówczas wykonaaiu reformy pożądanéj ze strony rządu nie przeszkadzało. Ale wyznać trzeba, że pojęcie rzeczy było jeszcze niezmiernie niejasne i mimo dobrych i uczciwych chęci przyćmione innemi błędnemi zasadami, które czas dzisiejszy nazwiskiem socyalizmu napiętnował. Niebezpieczeństwa ich wówczas mało kto się domyślał, okrywał je przeciwnie urok nowości i śmiałego postępu. — Z resztą niepewnych i powątpiewających o potrzebie zmiany nie oświeciła jeszcze krwawa łuna 1846. r., rzeź galicyjska językiem krwi i pożogi nie przekonała jeszcze była obywateli w królestwie o przepaści, od któréj ich tak wąska przedziela ścieszka.

Wśród tak niepewnego stanu opinii i zasad, pojawiły się Roczniki. — Prawda i słuszność wymienić każe, że w nich już wtedy p. A. Z. śmiało wypowiedział wojnę wszelkim teoryom i zasadom, które w zmianie stosunków włościańskich szukały reformy socyalnéj, wywoływały rozporządzenia i prawa wyjątkowe, szafowały własnością i ostatecznie na sile przymusu opierać się chciały. Naprzeciw nim postawił on od razu zasadę równości w obliczu prawa i dobrowolnéj umowy. Zaprzeczył potrzebie jakichkolwiek praw wyjątkowych, środków gwałtownych, odrzucił myśl wszelkiéj z jakiéj bądź strony interwencyi, a opierając się na podstawie praw istniejących, wskazał otwartą drogę obowiązku i działania. Tę główną i zasadniczą myśl przyjęła redakcya Roczników i bronić jéj dotąd nie przestała. Czas i okoliczności prędzéj i srożéj niż się domyślać można było o jéj słuszności przekonały.

Z rozmaitych rozpraw o tym przedmiocie w Rocznikach umieszczonych, starać się będziemy uczynić krótki obraz rozumowania i dowodów, pragnących zaś dokładniejszego objaśnienia, do tegoż pisma odsyłamy. *)

*) Zobacz mianowicie: O własności i dzierżawie ze względu na dobro włościan p. A. Z., Wstęp do kodexu Sinclaira p. tegoż, Kwestya włościańska p. tegoż.

Zwrócić tu jednak wprzódy uwagę czytelników potrzeba, że stanowisko prawne włościan w królestwie jest zupełnie odmienne od tego, jakie u nas włościanie przed prawem regulacyjném a w Galicyi do roku 1848go zajmowali. — Właściciele ziemscy i włościanie są podług kodexu w Polsce obowiązującego równi w obliczu prawa, przed jednemi stawają trybunałami. Aby zaś dowieść potrzeby nowych praw i rozporządzeń w przedmiocie nas obecnie zajmującym, potrzeba przekonać albo że prawa istniejące nie wystarczają, albo że zastąpiły i pogwałciły prawa dawne, na zasadzie których stosunki obecne lepiéj i sprawiedliwiéj urządzone byćby mogły.

Roczniki wychodzą z zasady, że poszukiwania historyczne nic dotąd stanowczego w przedmiocie prawa włościan do własności ziemi w pierwszych historyi naszéj wiekach nie wyrzekły,*) że gdy stan ówczesny od dzisiejszego pięciowiekowy oddziela przedział, nie ma więc potrzeby, nie ma nawet podobieństwa w urządzaniu stosunków dzisiejszych opierać się na zupełnie wątpliwéj a tak bardzo odległéj przeszłości. W bliższych nas przeto czasach, w których los włościan troskliwszych o ich stan prawodawców zajmować począł, szukać raczéj należy punktu wyjścia do ocenienia praw jakie im służyć mogą; a godząc one z zasadami sprawiedliwości, ekonomii krajowéj i potrzebą czasu, obrać najwłaściwszą drogę do polepszenia zarazem stanu moralnego i materyalnego włościan oraz dobra kraju całego.

Już konstytucya 3go Maja stanowiąc, że wszelkie umowy między włościanami a dziedzicami dóbr zawarte, »będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek.... pod opiekę rządu podpadający« przyznała osobistą zdolność działania

*) »Ażeby dzierżawca, rolnik pańszczyzniany miał kiedy prawo posiadania jakoby historycznie świadome i jedynie koleją czasu wydarte, nie mamy na to dowodu.... Organizacya wstrząśnienie przyszłe w zasadzie nosząca, jest urządzeniem chorobliwém tém bardziéj, kiedy do celu pewniejszemi dojść można drogami, gdy tych odgadywać nie potrzeba bo są już wiadome. Niebezpieczną jest raptowna zmiana stosunków w skutkach jakie przynosi, niekorzystną dla całego kraju, a może być korzystną i trwałą, gdy do szali słuszności zrównoważenia interesów dodamy wyobrażenie o obowiązkach.« (O towarzystwie gospodarskiém w Galicyi p. Fr. Węglińskiego.)

włościanom, lecz o ich prawie do własności posiadanéj ziemi nic nie wyrzekając, własność tę jako niezaprzeczone prawo dziedziców uznała.

Następnie konstytucya księstwa Warszawskiego stanowczo włościan usamowolniła. Lecz po zniesieniu poddaństwa brakowało stosunkowi pańszczyznianemu prawnego określenia. Niedługo więc potem rząd księstwa Warszawskiego uzupełniając dzieło rozpoczęte, uznał potrzebę oparcia stosunków włościańskich w kraju na podstawie prawa. Ztąd powstał dekret z d. 21. Grudnia 1807. r. uznany jako część składowa i nierozdzielna konstytucyi, który wyraźnie włościan jako posiadaczy czasowych uważa. Dekret ten miał na celu zachęcenie i ułatwienie zawierania pod powagą urzędnika sądowego umów dobrowolnych między właścicielami i włościanami czy to o czynsze czy o robociznę, aby tym sposobem stosunkowi pańszczyznianemu dać formę i powagę prawnéj umowy. — *Artykuł* 4*ty* tego dekretu »poleca osobom sądowym przyjmowanie umów dobrowolnych czy to wieczysto-przedażnych, czy to doczesnych, podług warunków zobopólnie przez strony umówionych pomiędzy rolnikami i dziedzicami; czy są zawarte w tych samych wsiach, w których dotąd zostawali, czyli *též* rolnicy wchodzą w układy z obcymi dziedzicami. — Osoba sądowa powinna być jako świadek rządowy, czy strony są w stanie zawierania dobrowolnych umów? czyli jest istotnie samowolna umowa, czy nie zachodzi jakowa bojaźń, przymus lub podstęp?« — W skutek tego minister sprawiedliwości wówczas Felix Łubieński, wydał pod datą 8. Lutego 1808. roku instrukcyę dla notaryuszów i wzory do kontraktów, które jednak w niczém stron obowiązywać nie miały, lecz służyć były powinny do wzajemnego się oświecenia. — Tu więc także zasada dobrowolnéj umowy przyjętą została w całéj rozciągłości, a pańszczyzna za formę dzierżawną uznana. — Następnie dnia 1. Maja 1808. roku ogłoszonym został jako prawo obowiązujące kodex cywilny francuzki, który w przedmiocie prawa o posiadaniu ziemi żadnéj do roku 1846. nie uległ zmianie.*) — Kodex ten różnicy między osobami nie czyni i za

*) Dnia 7. Czerwca 1846. roku wyszło postanowienie cesarskie, zapewniające włościanom bezpieczne posiadanie gruntów dopóki tylko obowiązki do nich przywiązane wypełniać będą.

jedyny warunek wszelkich umów kładzie dobrowolne zezwolenie stron do działania zdolnych, o czém jedynie notaryusz przekonać się winien. Kodex więc włościan na równi z innymi za zupełnie zdolnych do działania uznaje, i nic nie upoważnia do mniemania, aby w tym względzie błądził, bo włościanin w królestwie krzywdę od sprawiedliwości doskonale odróżnić umie. — W przedmiocie prawa o posiadaniu ziemi kodex przewiduje i wyczerpuje wszelkie szczegóły umowy dzierżawnéj tak dalece, że prócz oznaczenia przedmiotu dzierżawy i ceny dzierżawnéj, we wszystkich innych okolicznościach umowę piśmienną zastępuje. Kodex zaś ten dwa tylko środki uiszczania się z dzierżawy przypuszcza, to jest dzielenie się dochodami i stałą cenę pieniężną, a zatém uznaje obowiązek dania a nie uznaje obowiązku czynienia. — Pańszczyzna więc na tym drugim obowiązku oparta, będąc pospolicie umową nie piśmienną ale ze zwyczaju wypływającą, jest formą dzierżawy kodexem nie objętą, zatém ściśle nie legalną i wykształcenia prawnego potrzebującą. — Ztąd téż wypływa potrzeba nadania formy i powagi prawnéj pańszczyznie, zamieniając onę na czynsz; obowiązek czynienia na obowiązek dania. — Ztąd téż i wniosek, że nie na nowe prawa lub urządzenia oglądać się lub one wywoływać, ale istniejące wykonać potrzeba. — Prawa są gotowe, obowiązki tylko do wypełnienia pozostają.

Taki był stan rzeczy i taka treść wywodu Roczników ze stanowiska praw i urządzeń krajowych do roku 1846. Do owego czasu nic nie przeszkadzało zawierać z włościanami umów o czynsze; właściciele ziemscy i włościanie niedostatkiem prawa wymawiać się nie mogli. Ciężko żałować nam przychodzi, że z sposobności téj nie dosyć korzystali. — Utrudnienia ze stosunków miejscowych ekonomicznych wypływające, o których późniéj wspomnimy, łagodzą zapewne ostrość zarzutu względem wielu, ale go względem innych nie znoszą.

Roku 1846. ogłoszone zostało postanowienie cesarskie z d. 7. Czerwca. — Artykuł 1. tego postanowienia brzmi następnie: »Rolnicy po miastach i wsiach prywatnych osiedleni, przynajmniéj trzy morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodno-

ści, a właściciele dóbr nie mogą ich samowolnie rugować, ani odejmować i uszczuplać posiadłości ich, ani podwyższać ich obowiązków. Rolnicy zaś wolni są przenosić się z jednych dóbr do drugich, byleby istniejące przepisy policyjne zachowali i opowiadali się właścicielowi na trzy miesiące przed nastąpieniem roku gospodarskiego.« Następnie artykuł 5ty tegoż postanowienia obiecuje pomoc rządu właścicielom chcącym z włościanami umowy czynszowe zawierać; zastrzega jednak, aby umowy te były władzy rządowéj do potwierdzenia przedstawione. — Jakkolwiek postanowienie to zagradzające właścicielom możność samowolnego rugowania włościan, którego się gdzie niegdzie dopuszczano, użyteczne w pewnéj mierze być mogło; nadwerężyło jednak stanowisko zupełnéj w obliczu prawa równości właścicieli i włościan jako stron działających; raz, ponieważ włościanom prawo niejako wieczyste do posiadanéj ziemi samowolnie przyznało; powtóre, że dobrowolnym umowom warunek potwierdzenia przez rząd nałożyło. Zważywszy jednak, że postanowienie to żadnych zasad i prawideł oczynszowania nie narzuca i obiecuje jedynie pomoc rządu do zawierania umów — jakkolwiek obietnica ta dokonanego już nadwerężenia dawniejszych węzłów dowodzi — jeszcze więc droga umów dobrowolnych zamkniętą zupełnie nie jest, zwłaszcza że, o ile nam wiadomo, władze rządowe nie mają wskazanych prawideł, do którychby się odnosząc, umowy te potwierdzać lub odrzucać miały. Wynika ztąd niedogodność inna bardzo wielka, że w kraju samowładztwa i arbitralności, w kraju, w którym poszanowanie prawa przez rządzących i rządzonych jest niezmiernie słabe, potwierdzenie umów dobrowolnych zależeć może i zależy od wyobrażeń biurokracyi chwiejących się między obawą lub przychylnością dla rządu a niechęcią dla właścicieli ziemskich, z demokratycznych zasad wynikłą. — Bądź co bądź, wychodząc z zasady która postępowaniem naszém rządzić powinna, »czyń coś powinien, o resztę nie pytaj« właściciele dobrowolnemi z włościanami umowami dać im powinni dowód swoich dobrych chęci, choćby one odrzucone być miały.

Z powyższych uwag wynika: że obywatele ziemscy w królestwie w przedmiocie urządzania stosunków włościańskich już niedostatkiem prawa wymawiać się nie mogą; że pojęcie

dobrze zrozumianego obowiązku do tego ich wszelkiemi środkami nakłaniać powinno; że wreszcie dobrowolna umowa jest pod względem historycznym i prawnym jedyną, czystą, trwałą i sprawiedliwą zasadą, na któréj się tak ważne przekształcenie opierać powinno, jeżeli się w przyszłości krwawéj burzy i podkopania kardynalnych posad społeczeństwa uniknąć chce.

Lecz zasada dobrowolnéj umowy jest nietylko sprawiedliwą, ale nadto jest jedyną za któréj pomocą przemiana stosunków włościańskich wykonaną być może w królestwie. Aby się o tém przekonać, potrzeba koniecznie zastanowić się nad polityczném i ekonomiczném téj części kraju położeniem, którego nie tylko cudzoziemcy, ale nawet my rodacy pod obcém panowaniem będący, nie znamy lub nie dosyć na uwagę bierzemy. Praktyczny gospodarz przyzna niewątpliwie, że między stanem pańszczyznianym a czynszowym, między gospodarstwem na robocie pańszczyznianéj a na najemnéj i czeladnéj opartém, ta jest różnica co między zamianą bezpośrednią produktów a obiegiem pieniężnym, między krajem ubogim i od przemysłowego życia odsuniętym a bogatym i przemysłowym. — Gospodarstwo każde pozbawione pańszczyzny, stając się przemysłem, potrzebuje tych wszystkich warunków, jakiemi żyje i wzrasta wszelki przemysł na świecie. Potrzebuje zatém zupełnego bezpieczeństwa osób i własności, obfitych kapitałów, taniego kredytu, łatwego odbytu na produkta, przystępnéj nauki, ułatwionych komunikacyi i swobodnéj konkurencyi w tém wszystkiém, czego rolnik potrzebować może.

Zadosyć uczynienie tym warunkom posłużyło najwięcéj do arbitralnego wykonania przez rząd pruski przemiany stosunków włościańskich w księstwie. Napływ kapitałów, zniżenie stopy procentów, łatwy produktów odbyt, ułatwione nabycie wiadomości i ulepszeń gospodarskich, taniość życia, wszystko to sprawiło, że wykonanie prawa o regulacyi włościan, jakkolwiek silnie prowincyą wstrząsnęło, jakkolwiek znaczną część właścicieli z majątków wyzuło, jakkolwiek na koszta separacyi $\frac{1}{3}$ część wartości dóbr ziemskich pochłonęło, ogólnego jednak zniszczenia za sobą nie pociągnęło. — W królestwie rzecz się ma inaczéj. Granice królestwa są pod względem politycznym i przemysłowym ściśle zamknięte nawet od strony Rossyi. Brak bezpie-

czeństwa kapitały z kraju oddala, zbogacony fabrykant lub bankier wynosi się z kraju albo zyskane pieniądze za granicą umieszcza, za niedostatkiem kapitałów idzie brak kredytu, odbyt na produkta w wielu okolicach zatamowany, komunikacye i handel z zagranicą zamknięte, nabycie nauki i wiadomości wszelkiemi sposobami utrudnione, robotnik drogi bo kraj poborem do wojska wyludniony, natomiast wszelkie wyroby skutkiem wysokich ceł i braku swobodnéj konkurencyi wysokiéj ceny. Stan taki postępowi rolnictwa i gospodarstwu przemysłowemu sprzyjać nie może. — Wszystko bowiem co językiem ekonomicznym kosztami produkcyi zowiemy, jest drogie lub do nabycia trudne, cena zaś produktów niepewna i niestała od potrzeby i urządzeń celnych sąsiednich państw zawisła. — I tak: robotnik drogi, droższy niż w księstwie, droższy nawet niż obecnie w Galicyi. Za dzień od żniwa złp. 2 do 2½ płacić potrzeba, tyleż od kosy, w zimie za dzień młocki złp. 1. — Cóż dopiero mówić o cenie roboty majstrów i rzemieślników i onéj wykonaniu! Kowal, stelmach, rymarz, mularz w porównaniu z naszymi bajeczne biorą zapłaty, a roboty są niedobre, niedokładne. Skutek to systematu ekonomiczno-politycznego rządu, zamykającego hermetycznie granice ludziom i wyrobom ościennych krajów, tamującego przemysłowe życie i wszelkie czy to naukowe czy specyalne wykształcenie. — Ztąd także wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze są zupełnie nieprzystępnéj ceny, pług belgijski lub szkocki 15 talarów, młockarnia 400 talarów kosztuje. — Ztąd brak kredytu i wysoka stopa procentów. Szczęśliwy właściciel ziemski co posiadając czystę hypotekę i moralną rękojmię charakteru, pieniędzy na 6% dostać może. Zwykła stopa procentów od kapitałów hipotekowanych 7 do 8 od sta wynosi. W Lubelskiém, Krakowskiém, w niektórych częściach Podlasia i Augustowskiego odbyt na produkta tak trudny, że gospodarz nieraz całe roczne zbiory przechowywać jest przymuszony; lub téż łącząc w sobie osoby producenta i handlarza, z wielkim nakładem prowadzić zboże do Bugu, Wieprza lub Wisły, a ztamtąd na swój koszt i ryziko do Warszawy, Włocławka lub Gdańska. — Usposobionego ekonoma, leśniczego, owczarza, rzemieślnika znaleźć trudno dla braku szkół w którychby ci ludzie kształcić się mogli, a szczęśliwym trafem znalazłszy, podobny

fenomen w trójnasób opłacić przychodzi. — Wiadomo, że gospodarstwo bezpańszczyzniane spoczywa na zdolnych robotnikach i bezpiecznéj chodowli inwentarza. — W królestwie kwiat młodego pokolenia zabiera corocznie niepowrotnie służba wojskowa, ztąd robotnik nietylko drogi ale niezdolny, ciągłe zaś przechody wojsk z Rossyi obdarzają królestwo nieustanną chorobą bydła rogatego, rozszerzaną przez handlarzy żydów. Dodajmy okoliczności innéj natury: drogość życia, edukacyi, książek, paszportów; ciągły stan wojenny kraju, przechody wojsk, liwerunki, kwaterunki, podwody i wszystkie następstwa rządu wojskowego panującego siłą bagnetów, którego wojna żywiołem a pokój tylko wytchnieniem; dodajmy nakoniec wzgląd na samych włościan pozbawionych obawą długoletniéj służby wojskowéj wszelkiéj rękojmi osobistego bezpieczeństwa, jakiéj gospodarstwo samoistne czynszowe wymaga, a przekonamy się, że w królestwie skutkiem politycznego i administracyjnego systematu rządu, oczynszowanie na sposób pruski lub inny jemu podobny, mocą ukazu obowiązującego zarówno odleglejszych i bliższych kraju mieszkańców, możniejszych i uboższych, przygotowanych i nieprzygotowanych zaprowadzić się skutecznie nie da. — Projekta instytucyi towarzystwu kredytowemu podobnych, w których włościanie nietylko czynsz ale i amortyżacyą od całéj wartości posiadanéj przez nich ziemi opłacaćby mieli; oparte tém samém głównie na pracy rąk a nie na wartości nieruchoméj, są w naszém mniemaniu marzeniem, w tém tylko szkodliwém, że łudząc projektami ogólnemi a niepodobnemi, oddalają od zawierania dobrowolnych umów o czynsze tych właścicieli i włościan, którym przyjaźniejsze okoliczności dopełnić tego pozwalają. — Nie wszyscy bowiem niemożnością wymawiać się mogą. — Znajdują się w kraju okolice zamożniejsze, bliższe rzek spławnych, dróg bitych, kolei żelaznéj, miast znaczniejszych; właściciele i włościanie zamożniejsi; gospodarstwa urządzone, głównie już na sile najmu i czeladzi dworskiéj oparte, w których oczynszowanie skutecznie zaprowadzone być może. — W tém położeniu są dawne województwa Mazowieckie i Kaliskie, część Płockiego, Sandomirskiego i Podlasia, a w ogólności obywatele i włościanie zamożniejsi, oraz właściciele obszernych majętności, których koszta administracyi pochłaniają największą część dochodów. —

Mamy niewątpliwą nadzieję, że aby tylko zasada dobrowolnéj umowy była szanowaną i nienaruszoną, włościanie zwodniczemi nadziejami niełudzeni i niepodżegani, wkrótceby umowy o czynsze w całym zawierane były kraju. — Z postępem czasu po przełamaniu pierwszych lodów potrzeba zmiany coraz ogólniéj czućby się dała, wykształciłaby się w kraju klassa wyrobnicza pańszczyznę zastąpić mogąca, nastąpiłoby przekształcenie stosunków włościańskich w całym kraju spokojnie, z poszanowaniem prawa i zasad społecznych dającém rękojmię lepszéj przyszłości.

Lecz im silniéj odrzucamy środki przymusowe, tém wyraźniejszy wkładamy obowiązek na tych właścicieli ziemskich, którzy mogąc do dzieła przystąpić, odwlekają i na powyższe środki się oglądają. — Nie przestaniemy nigdy żałować, że przed rokiem 1846tym większa liczba właścicieli nie korzystała z możności wykonania tego, co następne okoliczności utrudniły. — W roku tym wiadomość o wypadkach galicyjskich rozeszła się pomiędzy włościanami. — Jakkolwiek usposobienia ich nigdzie nie okazały się tak występne jak w Galicyi, jakkolwiek mamy wszelki powód do mniemania, że nigdyby w królestwie do tak okropnego pogwałcenia najświętszych zasad i obowiązków nie przyszło, głuche jednak wieści między ludem krążyć zaczęły o ich prawie do ziemi nietylko przez nich ale i przez właścicieli posiadanéj, o zamiarach rządu uwłaszczenia ich bez opłaty czynszu. Wieści te poparło w ich mniemaniu prawo z d. 7. Czerwca 1846. roku włościanom uroczyście przez urzędników po gminach ogłoszone, które wyżéj przytoczyliśmy.

Odtąd zaufanie włościan do właścicieli wstrząśnięte i zachwiane zostało. — Wiadomo nam, że w tym roku i następnych wielu właścicieli zachęcało włościan do zmiany stosunków, lecz uwiedzeni nadzieją uzyskania darmo posiadanéj ziemi i wyglądający rychłego z góry w tym przedmiocie wyrzeczenia, z nieufnością wszelkie przedstawienia odrzucali. Rok 1848. i następny płodne w wypadki najrozleglejszych rozmiarów, wstrząsnąwszy w posadach budowę europejskich mocarstw, zwróciły na pole walk politycznych umysły rządzonych i rządzących. Pojmujemy, że niepodobna było wśród powszechnéj niepewności jutra, wśród najświetniejszych nadziei a zarazem wśród pojawiających się z żądaniem urzeczywistnienia najbłędniejszych ale śmiałością

i urokiem nowości ujmujących teoryi, niepodobna było trzeźwo i spokojnie wewnętrzne uskuteczniać roboty. — Teraz jednak zdaje nam się, że do dzieła wziąść się znowu będą mogli obywatele królestwa. Być może, że wypadki lat ubiegłych oświecą rząd rossyjski o niebezpieczeństwie środków podżegających niechęci ludu przeciw zamożniejszym, gwałcących prawo własności i podniecających już i tak zaostrzone materyalizmu zachcenia. W takim razie spodziewać się można, że droga dobrowolnych umów dotychczas stanowczo nie nadwerężona, zostanie znowu w królestwie otwartą.

Zdaniem naszém rząd rossyjski sam sobie wielką wyrządziłby szkodę, gdyby jakiemkolwiek prawem rostrzygnąć chciał obecny w królestwie włościański stosunek. Jeżeli bowiem idąc torem austryjackich socyalistów Metternicha i Pillersdorfa zgwałci prawo własności nadając ją arbitralnie włościanom; wtedy skutkiem okoliczności miejscowych $\frac{2}{3}$ części właścicieli ziemskich z majątków odpadnie. Rossya zaś nie posiada bogatych kapitalistów, którzyby jak Prusacy u nas spustoszone majątki zakupić mogli. — Na niemieckich przybyszów spuszczać się nie może, bo w Niemcu samą nawet chęć zysku przeważa bojaźń rossyjskiego rządu. Postępek więc taki sprowadziłby niewątpliwie podobne galicyjskiemu bankructwo kraju, z którego jednak rząd rossyjski niepospolite ciągnie korzyści. — Lecz niebespieczniejszym jeszcze byłby dla Rossyi wpływ podobnego postępku ze względu na jéj kraj własny. Tam włościanin poddany panom jak każdy niewolnik niechętny, w Cesarzu jedynie, w samowładzcy i naczelniku religii widzi opiekuna i obrońcę pogwałconych w nim praw człowieczeństwa; ztąd go też najwyższą czcią i miłością otacza. Lecz właśnie dla tego, im większą im rozleglejszą mu przypisuje władzę, tém dotkliwiéj byłby obrażony, gdyby nie rozciągnięto do niego przywilejów i dobrodziejstw któremiby niewiernych obdarzył lachów. — Niezaspokojony w żądaniach zrywałby powoli ów węzeł łączący go z przedmiotem jego uwielbienia, węzeł, który całą tajemnicę rossyjskiéj potęgi stanowi. — Wszystko więc wnosić każe, że rząd rossyjski nic stanowczego nie wyrzecze, lecz że środki jakie posiada zawiesi nad biednym krajem jak szpadę Damoklesa, by jéj dla swego ratunku w gwałtownéj użył potrzebie. — Daj Boże tylko, aby dobrze czynić chcącym przeszkadzać nie zamyślał.

Z jakiéjkolwiek więc bąć strony na kwestyą włościańską w Polsce zapatrywać się będziemy, przyznać musimy, że dwa najwyższe względy, sprawiedliwości i miejscowych stosunków czyli praktyczności, przemawiają za utrzymaniem zasady dobrowolnych z włościanami umów. Najdzielniejszy téj zasady obrońca p. A. Z., autor rozpraw o własności i dzierżawie, kwestya włościańska i wielu innych z tym przedmiotem połączonych, zachęca, pobudza i zagrzewa nieustannie współobywateli do rychłéj przemiany pańszczyznianego stosunku na czynszowy; wyczerpuje w tym celu wszystkie sposoby jakiemiby do przekonania trafić zdołał, wykazuje potrzeby, przed oczy kładzie obowiązki religii, sumienia i obywatelstwa.

W układach z włościanami autor zaleca stosunek dzierżawny długoletni, to jest najmniéj na lat dwadzieścia. Nie tu miejsce i pora to obszerne zadanie różniące najznakomitsze umysły, mające równie niepospolitych obrońców jak przeciwników, rozbierać. — Przytoczymy w krótkości ważniejsze powody, któremi autor zdanie swoje popiera. Własność gruntu lub dzierżawa wieczysta prowadzą do nadzwyczajnego rozdrobnienia posiadłości ziemskich za któremi idzie drogość produkcyi rolniczéj, niemożność utrzymania konkurencyi z rolnictwem obcych narodów, ubóstwo i nędza pojedyńczych rodzin i kraju, przez zbyt szybki wzrost ludności nie w stosunku z daleko wolniejszym wzrostem kapitałów spowodowana.

Własność lub dzierżawa wieczysta jednym włościanom nadana z wyłączeniem drugich budzi w ostatnich zazdrość, chęć bez wyboru środków nabycia tego co uzyskali szczęśliwsi, a zarazem (i to jest najważniejszy zarzut) tamuje nieobdarowanym możność polepszenia losu w przyszłości. — Przeciwnie w dzierżawie, niedbałego gospodarza dzierżawcę zastąpić może pilny, pracowity i oszczędny komornik, zagrodnik, parobek, bo kapitał na dzierżawę znacznie mniejszy jest od tego jakiego na kupno potrzeba. Zabiegły zaś gospodarz na coraz wyższe dzierżawy postępując łatwiéj niż na własnym kawałku ziemi w zamożności wzrastać potrafi. Nie ma więc w tym systemacie stanowczego rozdziału, przykrego zerwania dawnych stosunków między włościanami; natomiast jest ciągła zachęta do pracy, ułatwiony do dorobku przystęp wszystkim godziwym usiłowaniom.

Następnie utrzymuje autor: że czynsz dzierżawny jest zachętą do pracy, własność przeciwnie, mianowicie drobna, gnuśnym i opieszałym czyni, przytacza na dowód zagonową szlachtę i mieszczan rolników w królestwie; że w dzierżawie długoletniéj kapitał na gospodarstwo użyty, jako obrotowy, trzykroć wyższy przynosi dochód od uwięzionego na kupno ziemi, od którego jako od kapitału stałego rzadko gdzie wyżéj nad 4 albo 5 $\frac{0}{0}$ rachować można, a powszechnie mniéj daleko; że ona zatém korzystniejszą jest dla włościan od własności; że w systemacie dzierżawnym włościanie w miarę zamożności i usposobienia mogą brać większe lub mniejsze przestrzenie gruntu, a exploatacya rolnicza nie jest unieruchomiona wydzielaniem jednakowych wymiarów wszystkim bez różnicy, leżącéj jednak w naturze usposobień i charakterów ludzkich; że na dzierżawie włościanin wykształci się, przywyknie do oszczędzania i przezorności, a uzbieranym kapitałem zawsze ziemię kupić potrafi i zdolniejszym będzie właścicielem, niż po nadaniu własności niewykształconemu, nieprzygotowanemu i w kapitał nieopatrzonemu; nakoniec, że dzierżawa nie zrywa stosunku między właścicielami ziemi a włościanami, nie znosi obowiązków pomocy, ulgi, a nawet wsparcia w potrzebie, bo do ich wypełnienia dobrze zrozumiany interes właściciela prowadzi. — Powtarzamy, że nie mamy tu zamiaru zawodzić z szanownym autorem sporu wprzedmiocie tak wielostronnego potrzebującym zgłębienia. — Przyznajemy, że przytoczone powody są z wielu względów prawdziwe i ważne. Cechą jest wszelkiego wyższego zadania, że obok korzyści przedstawiają się zawsze niedogodności. Wysoka tylko sumienność, głęboka nauka i zdrowy rozsądek przewagę jednych nad drugie ocenić są w stanie. Nadmienimy jedynie, że system czysto dzierżawny budzi w nas obawę, aby w narodzie mało do przemysłu skłonnym, w kraju, którego położenie rozwojowi przemysłu fabrycznego lub rękodzielnego nie sprzyja, aby obok wiadoméj wyższości z natury rolniczego przemysłu wypływającéj gospodarstw obszerniejszych nad drobniejszemi, właściciele ziemi po upływie kontraktów dzierżawnych, gruntów przez włościan posiadanych do folwarcznych nie wcielali, przez co z czasem utworzyłby się w kraju proletariat tém biedniejszy, że w fabrycznych zakładach nie miałby otwartego pola zarobku i pracy.

Cóżkolwiek bąć, gotowi jesteśmy przyjąć dzierżawę długoletnią jako stosunek pośredni niewymagający dzisiaj koniecznéj w innym układzie regulacyi, na którą kapitałów i zamożności kraj nie posiada, jako środek przejścia z rodzinno-patryarchalnego do samoistnego włościan-właścicieli położenia. — Stanowczo tylko bronimy zasady dobrowolnéj umowy w przekonaniu, że skoro utrzymaną będzie, wywiąże się z niéj w kraju stosunek najodpowiedniejszy jego potrzebom i z charakterem narodu najzgodniejszy. Będzie to zawsze w mniemaniu naszém zasługą Roczników, że téj zasady od początku niezachwianie broniły. Miło wspomnieć, że znajdują się w królestwie ludzie równie dalecy od występnéj obojętności, jak od nadstawiania ucha podszeptom zasad gdzieś na krawędziach umysłowego świata, despotyzmu osobistego i demagogicznéj tyranii wylęgłych. Radzibyśmy jednak widzieć w Rocznikach formę więcéj popularną i przystępną, więcéj w wykładzie porządku i naukowéj całości, mniéj prac dorywczych, stosowniejsze obrobienie przedmiotów agronomicznych, baczniejszą uwagę na nauki przyrodzone i onych zastosowanie, kierunek więcéj statystyczno-krajowy i więcéj względu na bogatą rolniczą literaturę niemiecką, któréj kraj geograficznem położeniem do naszego zbliżony, w przedmiocie gospodarstwa najwłaściwsze przedstawia wzory.

O religijnych zasadach Roczników wspomnieć na końcu musimy. — One są zawsze dla nas skazówką dążności, dowodem duchowéj potęgi, rękojmią powodzenia we wszystkich ludzkich a zwłaszcza narodowych usiłowaniach. Każda nauka, każda gałęź wiedzy ludzkiéj obszernie i gruntownie pojmowana sięga koniecznie przedwiecznych zasad religii i filozofii chrześciańskiéj. Gospodarstwo krajowe, ekonomia polityczna, jakkolwiek doczesny byt mają na względzie, téj solidarności odrzucić nie mogą, bo stanowczego rozdziału między dwiema sferami bytu nie ma i być nie może. Kojarzyć one pracą i wiarą jest tém ważniejszém zadaniem u nas, gdzie byt materyalny i narodowy, polityczny i religijny tak ścisłym połączone są węzłem. — W pracach obywateli rolników śledziliśmy i szukali pilnie tych zasad, co jedne kraj ocalić lub zagubić mogą, i pocieszającą ze wszech miar wynieśliśmy nadzieję. — Na dowód i przykład posłuży piękny ustęp wspominanego kilkakrotnie autora z rozprawki »Kilka prawd z ekonomii politycznéj.«

»Tém bardziéj zresztą wierzyć już możemy nauce gospodarstwa krajowego, że wszyscy prawie tegocześni znakomitsi ekonomiści zasady swe na prawdach już starych, na miłości chrześciańskiéj, na religii opierają. Starożytność prawdę uświęcając, powabu jéj dodaje, uroku i wielkiéj powagi; a łatwo się przekonać, że religia najczystszą i najpewniejszą jest zasadą nietylko ekonomii politycznéj ale i nauki o polityce i cywilizacyi. »Cywilizacya, powiedziano gdzieś, niczém inném nie jest, jak religią stosowaną.« — Wszelka nauka religii przeciwna jako zła w zasadzie, zawsze jest zła w skutkach; złe bowiem złe z siebie wyradza, inne złe wywołuje, aż się nakoniec tak nagromadzając, staje nieznośném; i nie może być inaczéj, — w przeciwnym bowiem razie potrafiłoby się ukryć i panowanie swe ustalić. Przepisy religii jako Boskie, święte, wieczne, tak są głębokie, że się zarówno stosują we wszelkich okolicznościach, czasach, położeniach i stopniach oświaty; im hołdować powinniśmy i często je rozpamiętywać. Inaczéj wtedy i historyą świata pojmiemy; okaże się ona dla nas pasmem głębokich nauk w zastosowaniu. Przekonamy się między innemi, że gniew najgorszym jest doradzcą; gwałt najgorszą bronią, najniewdzięczniejszą; że zbrodnia jakkolwiek nawet na pozór pożyteczna, chwilowo namiętnościom dogadzająca, nie przestaje być li tylko zbrodnią i karę pospolicie na zbrodniarza sprowadza; że uczucie najwznioślejsze jeżeli w rozwinięciu, w czynie do zbrodni prowadzi, niezawodnie jest złudzeniem, szatańską pokusą.«

»Dzisiejsza niecierpliwość gorączkowa powszechna w Europie i za morzami, przedstawi się nam jako szemranie na wyroki Opatrzności, niezgodne z zaufaniem w jéj sprawiedliwość i miłosierdzie, a którego po nas wymaga; przeciwne uległości pobożnéj, pracy cierpliwéj i wytrwałéj, którą nakazuje; pozbawiające nareszcie zasług, za które, i za które jedynie czekają nas nagrody wieczne, a niekiedy doczesne. Człowiek bowiem serdecznie przejęty uczuciem religijném, nigdy nie powinien sobie budować cielców złotych, którymby, zapominając o Bogu i Jego świętéj nauce, gotów był poświęcić wszelkie względy i służbę swoję, gdyż za takie bałwochwalstwo następują kary na pokolenia pokoleń.«

»Upamiętajmy się, nie dajmy wiary podszeptom komu-

nizmu i t. p., nie poświęcajmy w duchu pokoleń całych dla marzeń, gdzieś daleko wyrosłych, a raptownéj poprawie społeczności; roślina to zatruta, nie postęp żaden, owszem zapora do postępu, — mara nienarodowa, przeciwna uczuciom i charakterowi naszego ludu; jest on cierpliwy, bogobojny, i czeka tylko, abyśmy podali mu rękę szczérą, ale doświadczoną, któraby go stopniowo do lepszego bytu materialnego doprowadziła. Nie wierzmy więc już pismom, co namiętnościom tylko dogadzając, uczucia podburzają i krzywią; uwierzmy raczéj w pracę, w naukę, która nam pomoże do dokładnego wypełniania naszych obowiązków codziennych, bo dużo zaległości mamy, a nieodrobienie ich ciąży na naszém sumieniu; praca zaś do szczęścia się naszego przyłoży.«

»Bywają epoki w życiu każdego człowieka, w których silniejszy do prac pożytecznych uczuwa popęd; wpływają na to i okoliczności, najwięcéj jednak mocne przekonanie o potrzebie pracy i za młodu powzięty nałóg. Niech więc rodzice zawczasu wiarę w ten obowiązek dzieciom zaszczepią, niech się każdy utwierdzi w tém mniemaniu, że ten bluźni przeciw sprawiedliwości Boskiéj, kto sądzi, iż żyje w epoce zbyt trudnéj, zmuszającéj go do nieczynności, do oczekiwania na lepsze niby czasy: »*Prisca juvent alios, ego me nunc dunque natum gratulor*«. (Owidiusz). Człowiek raz tylko żyje, w ciągu więc życia swego, w chwili i miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, usilnie się winien starać, aby poznał swoje obowiązki i zasługi położył. Marnemi tylko przeciw temu zasłaniają się wymówkami ludzie słabego ducha. Ztąd wymysły zdrożne, teorye płoche, a czasem zbrodnicze, które lenistwo barwą jakąś niby szlachetną powlekają. Umiejętnie praw swoich używając nie przyjdzie człowiek do potrzeby wykraczania po za obręb obowiązków, ani ich pogwałcenia; nie tak tu bowiem idzie o cnoty nadzwyczajne, jak o przezorność, o oszczędzenie sobie utrapień i wysileń, które przez wichrzenie wyobrażeń i stosunków, przez zniechęcenie wszystkich od pracy rozsądnéj i pożytecznéj do gnuśności prowadzą.«

»Bóg Wszechmogący i Ojciec nasz, zawsze łaskawy, opatrzny, miłosierny, nietylko panuje nad światem, ale nim rządzi;

On najlepiéj wie co nam potrzebne. On to zapowiedział, że bez Jego woli włos nam z głowy nie spadnie. Kazał się starać o Jego błogosławieństwo i sprawiedliwość świętą — wskazał do tego środki i warunki; bądźmyż Mu wierni nie tylko w duchu ale i w czynie, a łaską swoją oświeci nas, wesprze w wypełnianiu naszych obowiązków.«

Już wielokrotnie oświadczyliśmy, zwłaszcza w rozbiorze dzieła Kwestya włościańska w poszycie grudniowym r. z,, że uważamy nadanie od razu własności za stokroć korzystniejsze od oczynszowania; i że przeto popieramy stanowczo systemat zupełnego uwłaszczenia za wynadgrodzeniem. Lubo niniejszy artykuł nie stawia téj zasady tak dobitnie, jak myśmy ją określili, umieściliśmy go przecież, aby dać poznać równie twierdzenia najświatlejszych stronników teoryi oczynszowania jak zdanie najłagodniejszych nawet jéj przeciwników.

(Przypisek Redakcyi.)

Lichtfreundy w związku z protestantyzmem niemieckim.

III.

Poznaliśmy historyą pojawu Lichtfreundów, wiemy jakie trudności ich sekcie i racyonalizmowi w ogóle uprzątnęła Reformacya XVI. wieku; czas poznajomić się bliżéj z racyonalizmem wspomnionym, zobaczyć jak powstał, jak rozwijał się w granicach protestantyzmu, jakie w nim stanowisko sekta Lichtfreundów zajmuje. Historya racyonalizmu niemieckiego obszerna jest i ważna. Postaramy się podać ją tutaj w najtreściwszém skróceniu, tyle tylko wybierając z całości, ile potrzeba do zrozumienia naszego przedmiotu.

Chociaż wiek XIX. uznaje sam siebie wyższym od wszystkich minionych czasów, chociaż wypadki swych badań na każdém niemal polu za niesłychane, za nieznane dotąd odkrycia podaje, to jednak przyznać mu trudno, żeby spór z kościołem wymyślił, i pierwszy silnie prowadzić zaczął. Równie dawną jak początek Chrześciaństwa jest walka kościoła z pogańską filozofią Różne czasy różnéj wymagały broni, różnych wywodziły w pole zapaśników, ale grunt rzeczy nie zmienił się, przedmiot i postać walki pozostała taż sama.

Z jednéj strony stanął rozum wsparty zasobem obficie nagromadzonych doświadczeń naukowych; usiłuje on wyjść po za sferę wiadomości ludzkich i do wnętrza wszechwiedzy się wedrzeć. Cóż ztąd, że mu sumienie, że codzienne doświadczenie zawarowania i granicy dowodzi? On myśli zaślepiony dumą, że dosyć zaprzeczyć istnienia tych granic, aby opadły jak mury Jericho, aby znikła zapora dzieląca nas od przedmiotu, natury i Boga. I wtedy człowiek odrzucić musi wszystko, czego dobrze zrozumieć nie może, musi potępić Objawienie jako takie, musi wy-

śmiać i odepchnąć wiarę, musi wszystko co byt posiada na ziemi i niebie pod skalę ludzkiego pojęcia podciągnąć, a to co ją przechodzi za niedorzeczność lub oszukaństwo ogłosić. Wtedy w obliczu absolutnych rządów ludzkiego ducha miną wszystkie dostojeństwa tradycyjnéj powagi, człowiek dzisiejszy staje się środkiem i osią stworzenia, jego byt celem świata; jego rozum początkiem i kresem istoty Boga, gdy tyle tylko widzi w niéj prawdy, tyle własności i przymiotów, ile pojąć zdoła, ile przyznać zechce.

Z drugiéj strony inne zasady, inny punkt wyjścia, inne też koniecznie wypadki. Rozum ludzki wie o swéj potędze, nie potępia uczciwego badania, dąży do odkrycia prawdy, — ale uznaje zarazem położone naturze ludzkiéj krańce, i nie kusi się o zdobycie wypadków, które na drodze umiejętnych poszukiwań osiągnąć się nie dadzą. Czyż przeto rozpacza o sobie, wyrzeka się poznania bezwzględnéj prawdy, przymiotów Boga, celu natury, ludzkości? Bynajmniéj. Życie bez znajomości prawd tych byłoby martwém, zwierzęcém; one mu dopiero piętno boskości nadają. I dla tego żaden człowiek wyższéj zdolności i silniejszego charakteru nie potępi nigdy bezwzględnie owych powyżéj wzmiankowanych, czysto rozumowych teoryi. Wie bowiem, że twórcy ich wyszli także ze szlachetnéj pobudki uduchownienia się, wyniesienia nad zmysłowość, wie, że udzielona człowiekowi wolność moralna upoważnia go do szukania prawdy na wszystkich drogach, pod naturalną karą obłędu, jeźli fałszywą ścieszkę obierze. Inna rzecz wszakże uznać dobre chęci, inna dążenie pochwalić i zgodzić się na nie. Ludzie religijni odrzucają je stanowczo, jako fałsz i omamienie. Przekonanie o własnéj niemocy, o niepodobieństwie wydarcia się z więzów ograniczonéj natury swojéj połączone z gorącą chęcią poznania prawdy najwyższéj, prowadzi ich, po wyczerpaniu bezskutecznych usiłowań wydobycia jéj z siebie, do przyjęcia prawdy z po za siebie, do wiary w objawienie. Długa to i bolesna droga nietylko wątpliwości umysłowych, ale i ciężkich walk moralnych. — Ani jest naszém zadaniem ani chęcią rozwijać ją tutaj obszernie. Musimy także pominąć wiele innych nader ważnych kwestyi, dotyczących jużto sposobu odróżnienia prawdziwego od fałszywych objawień, już kierunku jakiego umysł chwycić się w téj trudnéj pracy powinien, jeśli chce mieć nadzieję i pewność wygranéj, — gdyż to nie ściąga się wprost do rzeczy i za dalekoby nas od przedmiotu odwiodło. Dość tu nadmienić, że już od czasu, odkąd pomniki umysłowych prac i sporów zachowała nam historya, dwa te wyżéj wspomnione widzimy kierunki: filozoficzno-pogański i kierunek dziś supranaturalizmem zwany. Ten ostatni objawia raz jako oczekiwanie, przeczucie objawienia — Judaizm i pogańskie religie poczęści — a powtóre jako objawienie uzupełnione, dokładne — Chrześciaństwo.

Nie wachaliśmy się religii pogańskich wespół z Judaizmem, do kierunku religijnego policzyć, za poprzednika nieświadomego, za przeczucie objawienia uważać, bo wszystkie religie opierają na jednéj i téjże saméj władzy ducha ludzkiego i tém wspólném pochodzeniem przewyższają pojawiające się wespół z niemi niedowiarstwo i filozofią. Władzą tą jest moralna wolność człowieka. Mniejsza o to, czy religia ta lub owa wzniosła się do dokładnéj świadomości siebie i zasady swojéj. W dzieciństwie jednostek i narodów im mniéj zdolny rozum do pojęcia i sformułowania prawdy tém silniéj przemawia instynkt i kieruje na dobrą, lubo często błędami zarzuconą drogę. Otoż w początkach wieków i narodów nieokreślona instynktowa tęsknota, — w dzisiejszych zwrotach do wiary pełne, świadome siebie uznanie, narody i pojedyńczych ludzi do religii prowadzą. Dziecinna bezpośredność pierwszych, długa i ciężka nad sobą praca ostatnich, przywodzi ich wreszcie do przekonania, że w duszy ludzkiéj nie rozum nad wszystkiem panuje. Jest siła, która śmie opierać się najlogiczniejszym wywodom umysłu, która wszystkie przepisy rozumu w chwilach namiętności wywraca; — siłą tą wolna wola, źródło moralnego charakteru. Tylko u wielkich sporadycznie pojawiających się ludzi, zdołał rozum uwładnąć wolę i podbić ją sobie zupełnie, co się zwykle dzieje na szkodę uczucia i serca. Ale w ogóle, w największéj liczbie przypadków rozum służy wolnéj woli. On jéj przekroczenia tłómaczy i ubarwia, on najszkaradniejsze występki pozorem konieczności względnego dobra osłania. I tylko głos jakiś wewnętrzny, jakby akord anielskiéj pieśni z przedświatowego istnienia, opiera się złemu dążeniu i mąci zgodę między rozumem a wolą. Ten głos — to sumienie, świadek wyższego pochodzenia duszy, lepszego bytu za grobem rękojmia. Ale ono posiada raczéj moc przeczącą aniżeli twierdzącą. Doprowadza rozstrój duchowy do stopnia najokropniejszéj męczarni, a nie zdoła ujarzmić woli, nie zdoła skłóconéj harmonii przywrócić. Mamyż się więc dziwić, że człowiek, że ludzkość cała dla odzyskania straconéj jedności duchowéj istoty swojéj ogląda się za sprzymierzeńcem dla sumienia, za sprzymierzeńcem poza sobą. Sprzymierzeńcem tym Bóg, najwyższe Dobro, — a przymierze człowieka z nim — Religia.

Ta jedna uwaga, że Religia panuje nad wolnością moralną, najwyższą i najpotężniejszą władzą w duszy człowieka, że się opiera na prawdziwém uczuciu zależności ludzkiéj od wyższéj jakiéjś potęgi, uczuciu stwierdzoném doświadczeniem wszystkich narodów i wieków, stawia ją wyżéj nad wszelkie filozoficzne systemata, co wychodzą ostatecznie z człowieka i źródło mają w rozumie.

Filozofia pyszni się, że zasiada tron umysłu, że jest mistrzynią nauk, ducha ludzkiego koroną. Każda nowa szkoła

obiecuje zbawić ludy, nauczyć wszelkiéj prawdy, rozlać po ziemi szczęście i zadowolnienie. A tymczasem historya uczy, że filozofia pojawia się zawsze w peryodzie moralnego rozprzężenia, w epokach słabości narodowych, w chwilach miękkości i dumy, że zamiast szczęścia zostawia rozdwojenie, indywidualizm i niesmak. Wyżsi byli Aeschylesowi Grecy, co garstką gorących piersi odpierali perskie tłumy, niżli ateńscy Sofiści, Rzymian sługi i nauczyciele. Wyżsi pierwotni fanatycy Islamu, niż uczona a bezbożna sekta izmaelskich zabójców. Wyżsi wreszcie średniowieczni barbarzyńscy rycerze niż barbarzyńcy nasi, smutnych obłędów narzędzia i ofiary razem, co nie w imie Boga, ale w imie własne, w imie zysku i jakichś praw zmyślonych targają się na podstawy towarzystwa. Filozofia nie zwycięży chrześciaństwa, — pogróżki jéj są dziecinne. Ona nie potrafiła dotąd najgrubszego pogaństwa zastąpić. Nowe wiary odmładzały ludzkość, nigdy po upadku religii nie uleczyła filozofia konających narodów. I dla tego upadały ludy starożytne i dla tego żaden chrześciański naród nie zginął. Bo pogańskie wiary jako dzieła ludzkie, z natury swojéj były skończone, śmiertelne. Naród umierał wraz z bogami, których był stwórcą, którzy stanowili część jego duchowéj istoty. Religia Chrystusa boska jest i wieczna, ona nigdy nie zaginie. Może więc naród chrześciański na czas się zachwiać, może upaść zewnętrznie, ale dopóki niebiański ogień chrystusowéj prawdy nie wygasł w sercu do iskierki, nie obawiajmy się zgonu.

Nieubłaganą nienawiść okazała filozofia religii chrześciańskiéj, znać przewidując jéj potęgę. W pierwszych wiekach Chrześciaństwa łączyła się z upadającém pogaństwem, burzyła lud, podżegała trony. A kiedy potężna idea Chrystusowéj nauki krępujące tamy rozbiła, kiedy jak strumień pełnią wód wezbrany roztrąciła schorzałe pogaństwo, kierunek racyonalny innéj popróbował drogi i odtąd walczy na polu czysto-naukowém, już krzywdząc i wypaczając zasady Chrześciaństwa, już wprost przecząc objawieniu. Do tego kierunku należą Aryanie w IV. wieku, Eutychianie w Vtym, Nestoryanie i Pelagianie i tyle innych mniéj więcéj ważnych, mniéj więcéj zgodnych pomiędzy sobą lub różniących się odszczepieństw. Wśród różnych obłędów jedno dążenie przebija: wszystkie chcą zniżyć Chrześciaństwo do stanowiska systematu, przyjąć część nauki odpowiadającą swym celom, resztę zmienić lub wprost odrzucić. Odrodzenie starożytnych nauk w XV. i XVI. wieku dodało ruchom racyonalnym siły i nowe niebezpieczeństwa zgotowało kościołowi. Reformacya usunęła na czas pewien epokę zupełnéj niewiary, do przeciwieństw konfessyonalnych krytyczne kierując umysły. Bez niéj naturalizm XVIII. wieku byłby zapewne wcześniéj nawiedził Europę, — ale za to może do obecnéj chwili znikł już bez śladu.

Świetny zaiste dla pogańskiego rozumu był wiek XVIII. Pod ciosami krytyki i przeczenia zdawały się kruszyć największe pomniki chrześciańskiego świata, w gruzy waliły się zasady dawnéj społeczności, a nikt jéj skutecznie bronić nie umiał i nie śmiał. Gdyby kto Voltairowi lub innemu z encyklopedystów był powiedział, że kiedyś ludzie uczciwi, ludzie obszernych wiadomości i dążeń nieposzlakowanych z zapałem do obrony prawd chrześciańskich się wezmą, toby go był szaleńcem nazwał albo chyba w cuda uwierzył. A tymczasem Chrześciaństwo wiecznie młode i wiecznie zielone, budzi się dziś widocznie do nowego życia. Najmocniejsze ciosy zadane mu ze strony przeciwników, mogą je tylko zranić, osłabić czasowo, zniweczyć nigdy nie zdołają. Owszem im cięższa jest próba, tém lepiéj ćwiczy jego siły, tém więcéj nowych kwiatów do dawnych wieńców przykłada.

Nie możemy się wprawdzie poszczycić, aby katolicyzm w XVIII. wieku świetny opór stawił bezbożności. Najlepsze głowy uchodziły do nieprzyjacielskich szeregów, szczupła liczba wiernych zasklepiła się w sobie. Ale im mniéj dla sprawy uczynili ludzie, tém widoczniejszą jest łaska Boga, który kościół katolicki tak sromotnie opuszczony, nadludzką podźwignął mocą; tém oczywistsza prawda wyznania, gdy sama bez obrońców ostać się zdołała. Wszystko się obraca na korzyść Chrześciaństwa i poświęcenie wyznawców i pociski niewierzących, i tryumf i prześladowanie.

Mały był zastęp gorących katolików w przeszłym wieku, ale w czystości przechował ogień święty. Katolicyzmu to a nie ich zasługa. Zasady naszego kościoła tak są jasne, dogmata tak ścisłe, granice obwarowane tak silnie, że niepodobna umieścić w nich żadnéj nowo odlanéj foremki, niepodobna niepowołanym znaleźć gdziekolwiek bezpiecznego miejsca dla siebie. Nie marzyło się też żadnemu z naturalistów nazywać się Chrześcianinem, tém mniéj katolikiem; wiedzieli dobrze, że nie chcąc kłamać samym sobie, a na śmiech u najtępszych umysłów zasłużyć, muszą przejść otwarcie do osobnego obozu i ztamtąd zwabiać zwolenników. Ztąd też choć nie brakło obojętności i odszczepieństw, choć wierni kościołowi do małéj stopnieli liczby, czystość dogmatu, całość objawienia pozostała niezmienna.

Nie wyszedł bez szwanku z podobnéj walki protestantyzm, choć nie jednemu zdawać się może, że dozwalając rozumowi pewnéj luźności w przyjmowaniu i tłómaczeniu pisma, przez toż samo od zarzutów racyonalizmu i filozofii skutecznym się puklerzem zastawił. Prawda, że przeciwnicy nie uderzali na niego z taką zawziętością, ale też obrona była słabszą, a co najgorsza, reformacya nie wskazywała jasno, gdzie granica, dokąd i czego bronić należy. Napróżno przewidując niejako nadchodzącą burzę, wołał i przestrzegał Spener, że tłómacz świę-

tych ksiąg świętym być musi, że bez żywota bogobojnego nauka, choćby najgłębsza, tajemnic pisma nie odsłoni. [21]) Głos jego lubo z nauką i zasadami Lutra wcale nie sprzeczny, zagłuszonym został krzykiem uczonych, jedynie na umiejętności polegających pastorów. W chwilach niebezpieczeństwa wystąpili do walki biegli wprawdzie szermierze, ale bez wiary w siebie, bez gorącego zapału dla sprawy, bez gotowości poświęceń, co sprawę orthodoxyi protestanckiéj do nieuchronnéj prowadzić musiało klęski.

Naturalizm angielski i Deizm francuzki pojawił się w Niemczech około połowy XVIII. wieku. Fryderyk Wielki opieką, urządzeniem dworu, a nadewszystko pismami swemi krzewił go w stolicy i po całych Prusach. Rozszerzenia jednak takiego jak we Francyi nie pozyskał on nigdy w Niemczech. Powolny umysł niemiecki nie łatwo nowe wyobrażenia przyjmuje, nie łatwo dawnych tradycyi się zrzeka; do tego potrzeba wprzódy wszystkie jego pojęcia i przekonania odmienić. Sposób rozumowania apostołów nowéj wiary, jaskrawe błyski ich dowcipu, suchość dowodów i powierzchowność spostrzeżeń mogły na pewien czas olśnić Francuzów, Niemcom zdały się niewystarczające, mierne i błache. Śmieszność nie jest tak straszną bronią w Niemczech jak we Francyi, tu ona bawi tylko, ale systematów nie kruszy. Zmienić wyobrażenia w Niemczech potrafi jedynie głęboko pomyślana, starannie rozwinięta teorya. Wreszcie położenie Niemiec protestanckich zupełnie było różne od katolickiéj Francyi, nawet od episkopalnéj Anglii. W jednéj i drugiéj panowanie wyłączne jedynego wyznania wywołało w umysłach krytycznych pewną dla Chrześciaństwa nieufność, pewną drażliwość do oddziałania gotową. Protestantyzm zaś cząstkową emancypacyą rozumu zaspokoił wiele umysłów wzdrygających się na surowość katolicyzmu, pozorną wolnością pychę niechętnych ukołysał, przez co znowu żądzę reformy zniszczył, lub nie tak natarczywą uczynił. Była to korzyść, ale chwilowa tylko. Wprawdzie nauki naturalistów zawarte w pismach Edelmanna, dowcipnego, bystrego czasem, ale lekkością i grubym materyalizmem splamionego Bartha, płaskiego Venturini, pedagogiczne utwory Basedowa, Eberharda, Steinburta, Tellera i tylu innych przeszły wśród Niemiec bez hałasu, prawie bez śladu. Ale gdy Mendelsohn głęboką zbrojny nauką pochwycił pióro w rękę na obronę owéj nieoznaczonéj, szlachetnéj, lecz nawet w obliczu rozumu usprawiedliwić się niedającéj religii natury,

[21]) Spener († r. 1705.) i przyjaciel jego Franke byli obadwaj profesorami w uniwersytecie Hallskim. On i cała jego partya otrzymała od duchowieństwa protestanckiego nazwisko Pietystów. — Raził Spener samychże orthodoxów rozróżnianiem rzeczy ważnych i mniéj ważnych w piśmie ś. i nieuszanowaniem dla symbolów.

gdy w swym «Phaedonie« nieśmiertelności duszy wprost z rozumu dowieść pokusił się, gdy Lessing[22]) we »Fragmentach nieznajomego z Wolffenbüttel« otwarcie na pismo ś. się targnął, a mocą i jasnością wykładu, czarującym wdziękiem stylu niezmierne robił wrażenie; prawowierni protestanccy teolodzy ulękli się, nie wytrwali na zagrożoném stanowisku, zaczęli układać się z nieprzyjacielem, ustępować części swych zasad, ażeby resztę ocalić, — niepomni, że w rzeczach wiary układów niema, że tam trzeba wszystko przyjąć, lub wszystko odrzucić, że połowiczność nie zadowolni nikogo, a ustępowanie nie ma kresu ani miary.

Tak powstał racyonalizm protestancki; mniéj rażący na pozór, ale gorszy w istocie od naturalizmu i deizmu. Prawda, że ostatni do smutnych doprowadził wypadków, że zadał krwawe rany Katolicyzmowi, moralności i religii w ogóle; ale powtarzamy raz jeszcze, (bo na to nigdy dosyć nie można zwrócić uwagi), że działał z boku, pojedyńczych odciągał członków i ciało kościoła krwawił. Względem rzeczy saméj okazał się bezsilnym, na ducha instytucyi nie wpłynął. A zaś racyonalizm usadowił się w samém wnętrzu protestanckiego organizmu, milczkiem truł mu soki, siły osłabiał i na podobieństwo owych ukrytych, a tem niebezpieczniejszych chorób, tak długo pozorem ruchliwego życia, silniejszéj działalności, baczność lekarzy usypiał, aż strawił żywotne soki i w nieuleczoną gangrenę się zmienił.

Jeszcze przed Lessingiem i naturalistami usiłował Wolff[23]) dowieść prawdy Objawienia na drodze czysto-rozumowéj, przez co dał racyonalizmowi początek. Obszerne a nudne wywody jego, jakotéż cały system mozolnie przez jego szkołę ustawiony nie dotrzymał przecież placu śmiałéj krytyce Lessinga.[24]) Mimo to jednak znaczna część teologów protestanckich, nie nauczona świeżem doświadczeniem, przerażona postępami naturalizmu, postanowiła poprobować zgody filozofii z religią, zamierzając już z góry wszelkie robić poświęcenia, byle reszta Chrześciańskiéj nauki filozoficznie usprawiedliwić się i na nieprzepartych, jak mniemano, rozumowych prawach ugruntować dała. Próżne usiłowania i cel chybiony. Filozofia i Chrześciaństwo zbyt się różnią

---

[22]) Gotthold Ephraim Lessing urodzony 1729. w Saxonii, uczył się w Lipsku, potém mieszkał w Berlinie, Wrocławiu etc. literaturze oddany. Od r. 1770. był bibliotekarzem w Wolffenbüttel. † 1781.

[23]) Chrystian Freiherr v. Wolff professor w Halli ur. 1679. † 1754.

[24]) Téż samą niewdzięczną pracę i w gruncie rzeczy fałszującą zasadę objawienia podjął dla katolicyzmu Hermes. Papież dzieła jego potępił, chociaż systemat zdawał się na drodze umiejętnego badania najzupełniéj prawdy katolicyzmu dowodzić. I miał słuszność. Objawienie i kościół nie potrzebują dowodów filozoficznych, inaczéj zrobiłyby istnienie swoje zależnném od pierwszego lepszego systematu umiejętności.

pochodzeniem i zasadą. Mają one wprawdzie wiele punktów wspólnych, lub bliskich siebie, ale identyfikować się nie dadzą. Na rozumie ludzkim zasadza się filozofia, przez Objawienie bezpośrednio sięga Chrześciaństwo tajemnic Boga. Tylko to jest dla pierwszéj prawdą, co na pewnikach umysłowych gruntuje się i za pomocą ścisłych praw myślenia wyjaśnić i uzasadnić daje. Chrześciaństwo nie odrzuca i nie potępia tego sposobu szukania prawdy, ale zna jeszcze inną pewność, na któréj lepiéj jeszcze jak na rozumie polega. Pewnością to jest Słowo boże, przyjęte z wiarą i doświadczenie Chrześciańskie, oświecone łaską z góry. Chcieć filozofią z teologią pogodzić, chcieć ostatniéj dowieść przez pierwszą, znaczy oddać rozumowi sąd ostateczny w sprawie wiary; znaczy poniżyć religią do rzędu najniedokładniejszych filozofii. Odcięta bowiem od żywotnego źródła, pozbawiona wszelkiéj zasady i siły, pozostaje na czas krótki słabym bodźcem moralności, w końcu całe znaczenie utraca.

Już Ernesti (professor Lipski 1707—1781.) grammatyczną i historyczną exegezę za wystarczającą do tłómaczenia pisma ś. uważa, pomijając zupełnie potrzebę Chrześciańkiego ducha i życia, bez czego jednak żaden pisarz kościelny wielkich nie dokazał rzeczy. Mimo to zatrzymuje on jeszcze tyle z mniemań prawowiernego protestantyzmu, tak wachającym okazuje się w zboczeniach, że go trudno jeszcze za zupełnego racyonalistę uważać.

Ojcem téż właściwego racyonalizmu jest Semter[25]; — od niego datuje się ów system empiryczno-dziejowy, który w swoim czasie Kant i jego szkoła, a w końcu Lichtfreundy z małemi odmianami przyjęli. Równie jak Ernesti chce on tylko grammatykalnéj exegezy, — przeciw Spenerowi twierdzi, że pobożność nic wspólnego z nauką teologii nie ma, że ostatnia jako czysta umiejętność nie zależy w niczem od życia moralnego i wiary. Wreszcie, a to jest własne jego wielokrotnie potém przytaczane i nadużywane odkrycie, wprowadza do teologii system akkomodacyi i ustanawia różnicę prawd wiecznych pisma ś. od czasowych i miejscowych ustaw.

Podług teoryi téj Jezus, stosując się do pojęć ludu, do praw i przesądów Judaizmu, wiele obrządków, wiele form, wiele zewnętrznych znaków wcisnął do swojéj nauki, żeby ją mniéj rażącą, żeby tylko przystąpniejszą uczynić. Często powoływał się na prawo Mojżesza, często zasady izraelskiego mędrca za swoje ogłaszał, nie raz milczeniem pomijał nadużycia, zaślepienia, jeśli widział że zbyt głęboko wrosły w umysły i serca: »wielebym wam miał do powiedzenia, czego nie zrozumielibyście« mówił uczniom swoim zostawując uzupełnienie Duchowi ś.

---

[25]) Jan Salom. Semler urodził się w Saalfeld r. 1725; wychowany w Halli był tamże późniéj professorem uniwersytetu.

W ten sposób jak mistrz mądry i dobry polityk nauce swojéj zapewnił zwycięztwo, a wspomniawszy dowcipnie (niby w powyżéj przytoczonym texcie) o wybiegach swoich, uprawnił następców do odrzucenia wszystkiego, co mu tylko za pomoc i osłonę służyło.[26])

Takimi politykami są wszyscy racyonaliści, są niemi Lichtfreundy, gdy głosząc system filozoficzny, duchowne posady zajmują, gdy inaczéj z ambony uczą, a inaczéj w księgach i poufałych wynurzają się rozmowach, gdy przeświadczeni o zmienionym ruchu opinii z poklaskiem toż samo przyjmują, czego się byli dawniéj z obawy zgorszenia zaparli. Chrystus politykiem nie był. W życiu jego czystém i jasném, miłości i ofiary pełném, nie ma nic coby myśl podobnéj akkomodacyi podsuwało nawet z daleka.

Dawał On i uczniowie dawali przykład zniżania się do pojęcia prostaczków, uwzględniania zwyczajów i słabości ludzkich przez to, iż przemawiali stosownie do ówczesnych potrzeb w parobolach i przypowieściach, że nauczali w najprostszych wyrazach, ale akkomodacya ich dotyczyła formy, nie treści. Nigdy nie wachał się Chrystus wypowiedzieć śmiało najsurowszéj prawdy nigdy go zakorzenione wady i przesądy nie wstrzymały od gromienia nadużyć. Świadkiem wypędzenie kramarzy z przysionków kościoła, miłość okazana celnikom i Samarytanom; świadkiem potępienie zewnętrzności kultu i formalizmu żydowskiego; świadkiem nareszcie powszechna faryzeuszów ku niemu nienawiść, prześladowanie i śmierć męczeńska na krzyżu. Nie Jezusa ale chyba polityków swego wieku, albo kollegów urzędu musiał na myśli mieć Semter, kiedy taką wymyślił teoryą. Zapomniał, że okrywanie prawdy, że potakiwanie milczeniem kłamstwu, nie jest drogą wielkości i wiekowego wpływu, ale środkiem do osiągnienia celów stronniczych. — Komu idzie o zysk chwilowy, kto z ujmą prawdy i cierpienia chce czoło niezorane wieńcem łatwéj korzyści otoczyć, niech sobie takich chwyta się sposobów, lecz niechaj się nie waży ziemską rachubą mierzyć boskie sprawy i tłómaczyć tajnie ducha, z których poczęło się odrodzenie dla świata. Nic ziemskiego dla siebie, nic dla uczniów nie przeznaczył Chrystus, swoje i swoich męki przepowiedział, nie szło mu o prędkie przyjęcie, ale o dokładne zrozumienie nauki, bo nie opowiadał dla Żydów i dla czasu Augustowego tylko, ale by zbawić ludzkość na wieki wieków, by ją pogodzić z Bogiem przez miłość i wiarę, by jéj dać prawdę i pewność, która nie potrzebuje do doskonałości ani poprawek protestanckich teolo-

---

[26]) Racyonaliści ogromną kładą wagę na text wyżéj przytoczony. Nic dziwnego, oni zwykle teorye swoje nie na całości pisma, ale na uchwyconych tu i ówdzie cząstkach gruntują.

gów, ani odmian racyonalistów. — Nigdy myśl wielka, w wiekowe skutki brzemienna, nie wchodzi w układy z ułomnościami obecnych czasów, nigdy do ogarnięcia umysłów ludzkości nie potrzebuje pokrywek. Za nią walczy czystość i jasność, za nią tryumf i męczeństwo, na jéj korzyść obraca się nawet chwilowe zwycięztwo przeciwników. — A kiedy to jest prawdą dla dzieł ludzkich, dla ziemskiego poświęcenia i cnoty, jakożby dla boskiéj nauki, dla Chrześciaństwa, tém bardziéj prawem być nie miało? Jakże mógł dziwaczną tę teoryą wymyślić Semter, który przecież wierzył jeszcze w Objawienie i z filozofią chciał je pogodzić. Wyżéj już stoją w pewnym względzie nowszéj umiejętności pojęcia. Te odrzucając całkiem Objawienie, Jezusa głoszą objawem ducha ludzkości, na pewnym stopniu wykształcenia. Tutaj mniemane usterki jego, wpływ miejsca i czasu tłómaczy się naturalnym powodem, godność osobista, godność moralna Zbawiciela pozostaje nietkniętą; tam niema nic prócz kłamstwa i wyrachowania, ginie nawet powaga ludzkiéj wysokości Chrystusa. Nie chciał zapewne szlachetny Semter ani tego pokrzywdzenia Zbawiciela, ani takiego rozwolnienia wszelkich o moralności pojęć, ale dał do nich w systemacie pochop i ułatwienie, rozszerzył nadto dowolność w określeniu granic Chrześciaństwa do tego stopnia, że wszelkie granice upadły, że mu wreszcie odebrano wszystkie własności cechy.[27]) — Wybiegiem, że nadużyto jego systematu bronić się Semterowi nie wolno, bo słusznie Amand-Sainte uważa, że »nie należy się dziwić żadnéj konsekwencyi, jaką duch ludzki prawnie wyciąga z pewników w dziedzinie umiejętności postawionych.«

Również nieuprawnionem, choć na pozór dość podobném do prawdy jest to twierdzenie Semtera, jakoby sami Apostołowie już nawet dwa sprzeczne przedstawiać mieli kierunki: żydowski pod ś. Piotrem i Jakóbem, opierający się na prawie, zwyczajach i obrządkach starego zakonu, — gnostyczny zaś pod ś. Pawłem, pojmujący filozoficznie Chrześciaństwo. Okoliczność ta posłużyć miała za objaśnienie faktu, że ś. Paweł pogan nawracał, gdy wpływ Piotra ograniczał się na Judeą. Nic nie udowodnia tego pomysłu: nauki Apostołów ściśle i w całości wzięte nigdzie nie sprzeciwiają się sobie. Powagą ś. Piotra u Chrześcian pogańskiego świata była ogromna. Ś. Paweł list do Żydów pisał, — co tak nie zgadza się z przypuszczeniem Semtera, że widocznie chciałby autentyczność tego listu podać w wątpliwość.

Bądź co bądź, wpływ tych teoryi był wielki, widoczny, w pewnym nawet względzie na czas niejaki korzystny, umy-

[27]) Już Eckermann z teoryi akkomodacyi wychodząc, wiarę w Boga za jedynie ważną i obowiązującą w Chrześciaństwie uważa. Jak Lichtfreundy dowolnie przyjmują lub odrzucają prawdy chrześciańskie, widzieliśmy powyżéj.

sły wątpliwych Chrześcian przejęte chęcią pojednania i zgody religii z filozofią, która jak zdawało się wtedy, objęła niezaprzeczone panowanie nad duchownym światem, rzuciły się żywo do naukowych badań nad religią, do poszukiwań językowych i historycznych na gruncie pisma ś. Wiadomo, że autografy Apostołów, że nawet pierwsze odpisy tychże w skutek częstego, a pilnego używania zniszczały i zaginęły. Liczne kopie w uczonych i barbarzyńskich językach, rozsiane po rozmaitych bibliotekach Europy są jedynemi pomnikami biblii. Kopie te przejrzeć, sprawdzić, porównać, z licznych wariantów pierwotny text wyśledzić, było zadaniem ważnem dla teologii i religii, ważnem zwłaszcza dla protestanckiego wyznania.

W téj użytecznéj pracy odznaczyli się niedługo po wprowadzeniu reformacyi kalwińscy[28]) potém anglikańscy teolodzy;[29]) w drugiéj połowie XVIII. wieku poświęcili się jéj głównie duchowni protestanccy racyonalnéj barwy. Poszukiwania ich ograniczają się, jak już wiemy, do grammatycznéj i historycznéj exegezy i dla tego są niedostateczne. — Wychodzą one z fałszywéj zasady, iż teologia różni się od religii i pobożności, kiedy tymczasem rożnica zachodzi co do formy, a nie co do treści. W miarę jak treść teologii od wiary odchodzi teologia jako taka ginie, zamienia się w filozofią. Mimo to wszystko rozrzuciły badania te wiele światła na rozmaite części biblii i mogą posłużyć za użyteczny materyał dla uczciwéj pracy, opartéj na wierze i religijnem uczuciu.[30]) Prace te sprowadziły ważne skutki; — osłabiły znacznie przesadzone wyobrażenie, jakie o biblii upowszechnili reformatorowie. Dowodniéj okazało się teraz, że pismo ś. nie jest dziełem wystarczającém sobie, sędzią i kodexem razem, prawem tak jasnem, tak potężnem, że nań ani czas, ani ułomności ludzkie wpłynąc nie zdołały. Okazało się także, że Chrześciaństwo w pierwszych najtrudniejszych istnienia swego czasach, żyło bez ustanowionego kanonu, bez biblii prawie, że pismo ś. jest owocem ducha Chrześciańskiego, ale nie ducha początkiem. A chociaż, warianty i zboczenia dotyczą tylko miejsc mniéj ważnych, szczególnych wypadków i nigdzie nie mącą jasnego pojęcia prawd Chrześciańskich, to jednak bytność ich sama postawiła dla umysłu ludzkiego dwa dilemmata: albo istnienia boskiego świadectwa w księgach objawienia zaprzeczyć, albo składu świadectwa owego gdzieindziéj jeszcze szukać, jak w piśmie ś. — Kościół katolicki nic tutaj na postępie nauki nie stracił, prote-

---

[28]) Calwin, Beza, obadwaj Etienne, Grotius i inni.

[29]) Fell i Mill.

[30]) Zasłużyli się tu głównie Jan Daw. Michaelis, Reinhard, Tschirner, Zimmermann, Plank, że innych mniéj ważnych pominiemy.

stantyzm silnie się zachwiał. Ale już o tém obszerniéj na innéin mówiliśmy miejscu.

Gdy tak kierunek empiryczno-historyczny Semlera i Ernestego w poszukiwaniach teologicznych, w historyczno-kościelnych pracach (Henke) coraz więcéj zyskiwał stronników, a umysły rozkiełznane teoryami materyalizmu, w systemacie akkomodacyi znachodziły nowy żywiół do niemoralności i powszechnéj w wieku owym obłudy, wystąpił na polu filozofii człowiek, który tak tutaj jak i w innych umiejętnych pracach wielkie położył zasługi. — Mowa o Kancie.

Nie chcemy oceniać Immanuela Kanta (ur. 1724. † 1804.), co przez lat pięćdziesiąt był Królewca ozdobą i sławą co do stanowiska filozoficznego w ogóle, bo to nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu. Idzie nam tylko o wpływ jego na wyobrażenia religijne. On umysłowi człowieka zuchwale targającemu się na wszystko a lekko traktującemu to, czego pojąć nie zdoła, wskazał jego nieudolność, on mu ścisłe oznaczył granice. „Kritik der reinen Vernunft" ukazuje rozumowi kraj wyższy, do którego się wedrzeć broni mu natura i prawa ludzkiego istnienia. Zawarowanie i skończoność człowieka czyni pojęcie wielu rzeczy niepodobném. Powszechność i szczegół, nieskończoność i skończoność stoją naprzeciw siebie jak dwie nieprzyjacielskie potęgi. Szczegółowi, jednostce dano przeczuć nieskończoność, ale nie dozwolono wyczerpnąć jéj, ogarnąć. Pojęcie takie zdaje się wprost prowadzić do uznania wyższości religii nad filozofią do przyjęcia objawienia i Chrześciaństwa. Kant jednak inne z niego robi użycie. Był on przedewszystkiem filozofem, człowiekiem rozumu, nie zaś rozumu i wiary. Rozum ma granice, powiada, a więc wszystko, co człowiek pojąć i zrozumieć zdoła, musi się zawierać w granicach rozumu; inaczéj byłoby dla nas niepojętém. Religia, teologia nie stanowią wyjątku od ogólnego prawa. Tu jak i gdzieindziéj to tylko dostępne jest pojęciu, to tylko stać się mogło własnością człowieka, co nie przechodzi zakresu sił jego umysłowych. Religia jest postulatem czystego rozumu jak matematyka, filozofia, jak wszystkie inne nauki („die Religion in den Grenzen der reinen Vernunft"). Rozum wskazał ludziom w praktyczném życiu potrzebę moralności, przyjęcia Boga, objawienia. Tym sposobem objawienie uznane na pozór traci w rzeczy saméj całą przedmiotową wartości prawdę. Staje się ono objawieniem w subjektywném tylko znaczeniu, objawieniem dla pewnych ludzi, np. dla współecznych Chrystusa; antycypacyą tego, do czegoby duch ludzki przyjść musiał sam z siebie, wymaganiami czystego rozumu zmuszony. Przyczyną błędu, w który popadł ten umysł tak wielki, tak prawdy bliski, tak prawdy i dobra ludzkości pragnący, było pojęcie jego moralności. Podług Kanta moralność jest postulatem ducha sumienia.

Między sumieniem ludzkiém a prawem moralności istnieje zgodność i harmonia wiekuista. Tu źródło skrzywienia systematu, powód, dla którego Kant i zwolennicy jego tworzą religią naturalną, stojąc na progu objawionéj. Mimo to jednak przyznajemy z radością, że Kant i jego systemat filozoficzny wiele w swym czasie przyniósł korzyści, że zwrócił uwagę na nie jednę prawdę nową, lub znaną dawniéj, lecz z umysłu odrzuconą. Już samo dążenie do moralności czystéj, samo wykazanie konieczności jéj musiało, mimo pomyłki w oznaczeniu źródła, korzystnie wpłynąć na czasy, gdzie moralność wraz z religią spychano w mgłę zapomnienia, gdzie czystość i niewinność były przedmiotem szyderstwa, a rozwiozłość i rozpusta chełpiły się bezkarnie. Dla nas systemat Kanta tym większą ma ważność, że jest kluczem do pojęcia zasad i teoryi Lichtfreundów. Oni są żywym Kantowskich pojęć odciskiem, zasad jego powtórzeniem.

Uczeń i przyjaciel Kanta, Fichte w dziele „Versuch einer Kritik aller Offenbarung" (Königsb. 1792.) rozszerza i uzupełnia twierdzenia mistrza swojego. Bóg zdaniem jego jest prawodawcą moralności, ale takiéj tylko, jakiéj pojęcie a priori duch ludzki w łonie swojém nosi.

Jan Hen. Tieftrunk (ur. r. 1760.) w piśmie p. t.: „Die Censur des christlich-protestantischen Lehrbegriffs" stara się wykazać, wychodząc z położonéj przez Kanta rozumowi ludzkiemu granicy, że objawienie niczego innego ludzkości przynieść nie mogło, nad to, co zawiera się w duchu ludzkim, do czego tenże byłby przyszedł w biegu czasów przez naukę i doświadczenie. Duch bowiem, mówi, nie przyjmuje nic oprócz tego, co leży w jego granicach — wszystko co się zewnątrz nich znajduje, jest dla niego obcém — nie obejmie, chociażby mu nawet objawioném było, chybaby razem z objawieniem rozszerzoną siłę pojęcia otrzymał. — Tieftrunk rozumiał tym sposobem odrzeć objawienie z boskiéj nadprzyrodzonéj siły, a mimowolnie na korzyść objawienia rozumował. Jakoż Chrześciaństwo zawiera prawdy, dogmata, treścią swą wychodzące po za granice rozumu ludzkiego, na które umysł nigdy inaczéj jak przez objawienie przyjść nie mógł, które na ziemi zawsze dla niego pozostaną tajemnicą. A jeżeli Tieftrunk do pojęcia nadprzyrodzonych rzeczy nadprzyrodzonéj chce siły, to i tę dało Chrześciaństwo, wprawdzie nie Chrześciaństwo racyonalistów, które nie jest prawdziwego i cieniem, ale Chrześciaństwo żywe i wieczne tak jak z rąk Chrystusa wyszło. Teorya, część rozumowa, jest tylko jedną jego stroną — wyższy daleko element stanowi odkupienie jako takie, stanowi łaska podnosząca umysł chrześciański do coraz wyższéj moralnéj potęgi, do pojmowania prawd najwyższych bez trudu, pojmowania nie samym rozumem tylko, ale sercem, rozumem,

życiem całém.*) A choć jeden z Lichtfreundów [31]) słusznie zważa, że tu właśnie rozchodzą się prawowiernych Chrześcian i racyonalistów drogi, że ostatnim nie podobna dojść do przekonania się o sile, o tém doświadczeniu chrześciańskiém, bo oni je z góry za fałsz lub omamienie mają, to jednak zda się, śmiało twierdzić możem, że tylko względną ma słuszność. W duszy każdego człowieka wychowanego w Chrześciaństwie, otoczonego chrześciańskiém społeczeństwem często, a przynajmniéj od czasu do czasu budzić się musi choć słabe przeczucie téj prawdy, téj siły; czemuż na te pojawy większéj nie zwracamy uwagi, czemuż pozwalamy jednostronnemu systematowi głuszyć je, rozbudzone sumienie pozornemi teoryami mamić?

Inni daléj budowali na téjże saméj zasadzie. J. Wilh. Schmidt przyznaje jeszcze, że etyka chrześciańska zgadza się z principium moralnym Kanta. (»De consensu principii moralis Kantiani cum Ethica Christiana«).—Ständlin wyższość ostatniego nad pierwszą ogłasza; moralność chrześciańska wydaje mu się zaledwo wystarczającą dla gminu. O. L. Nitsch utrzymuje, że objawienie utwierdza i umacnia tylko zasady naturalnéj religii (Kanta subjektywne objawienie — anticypacya). Wilh. Traugott Krug nareszcie († 1842.) przyjmuje wieczne doskonalenie i rozwijanie się objawienia (Perfektibilität der Offenbarung). Bóg, powiada, nie objawił umysłowi ludzkiemu ostatecznego, niezmiennego prawa; byłoby to bowiem, skuć go w żelazne kleszcze wiecznéj tożsamości. On mu dał grunt i materyał, aby na nim i z niego budował, aby go rozszerzał i wzbogacał po wszystkie wieki. Piękną na pozór wydaje się ta teorya i nie wiele zbaczającą od myśli Lutra, który odrzuciwszy dawne tradycye kościelne, a na ich miejsce wkładając swoje pojęcia dla siebie i następców, windykować musiał prawo lepszego rozumienia pisma św. jak było dawniejsze katolickie [32]). — Usprawiedliwić się jednak nie da w żaden sposób. Jeżeli objawienie jest rzeczą boską, przedmiotowem wcieleniem Słowa, bezpośrednim objawem woli Boga, musi być samo w sobie doskonałém, a jako takie wiecznem, i w tém, co za część integralną treści swéj podaje, niezmiennem. — Jeżeli zaś jest rzeczą ludzką, odbiciem pewnéj epoki w życiu ducha człowieczego, jak Krug, a za nim inni racyonaliści przyjmują, to zapewne porówni z innemi dziełami ludzkiemi rozwijać się może, ale nie wiecznie. Musiałoby wtedy

*) Quod non intelligis cum legis cognosces in die visitationis, De Imit. Chr. III. 3.

[31]) Berechtigung des Rationalismus.

[32]) Wiemy, że reformacya rości pretensyą zwrócenia Chrześciaństwa do wyobrażeń pierwszych wieków, do pojęć apostolskich. Rozwinięcie protestantyzmu w niczém nie usprawiedliwia tego — pokazuje owszém dążenie do ciągłego wyrabiania poprawy.

mieć wzrost, punkt kulminacyjny i upadek; — bo rozwinięcie myśli ludzkiéj prowadzi zawsze w końcu po za jéj własne granice, modyfikuje ją i zmienia dotąd, aż wreszcie sama sobą być przestanie i w inną zamienić się musi, jak słusznie zauważył Feuerbach. — I nic nie pomoże tłómaczenie v. Ammon (ur. 1766 — wierzy w bóstwo Chrystusa — wyprowadzając go z niepodobnéj inaczéj do pojęcia wysokości Jego moralnéj), że owo doskonalenie się nie dotyczy prawdy saméj objawienia, ale pojęcia ludzkiego, które coraz lepiéj i jaśniéj objawione słowo pojmować i rozumieć się uczy, że zatém wieczność przynależy boskiéj, doskonalenie się i postęp ludzkiéj stronie. Wtedy bowiem wszelka pewność znika, wtedy to, co dziś o Chrześctaństwie twierdzimy, może być fałszem dla następców, to co dawni twierdzili, przeczeniem dla nas; wtedy Ojcowie Chrześciaństwa, pisarze ksiąg świętych byli najnieświadomsi rzeczy ustanowionych i spisanych przez siebie; wtedy dokładne, prawdziwe pojęcie Chrześciaństwa może być dopiero udziałem najodleglejszéj, niedojrzanéj przyszłości, a my od ośmnastu wieków z fałszu do fałszu przechodzim. Zaiste dziwne pojęcie boskiego objawienia, dziwne pojęcie religii, dziwna niekonsekwencya i niepraktyczność przypisywana zamiarom Boga. Pojęcie to nie jest nowe; już Gnostycy utrzymywali, że Chrystus nie wszystko kościołowi objawił. Ono zmusza racyonalistów do odróżnienia wewnętrznéj i zewnętrznéj religii; do oznaczenia prawd istotnych i mniéj ważnych zasad wiecznych i naleciałości czasowych. Już Semler przemyśliwał nad odkryciem prawa, podług którego, jak mówił, rozwijają się w ludzkości idee religijne. Prawo to, jeźliby miało przydać się na co, zawieraćby musiało podstawę niezmienną (u Semlera objawienie), z któréj wyjść należy i przepisy, których w rozwijaniu zasady trzymać się trzeba, aby obłędu uniknąć. Prawo takie istnieje, jest ono żywotną zasadą katolickiego kościoła. W systemacie Semlera byłoby czystém niepodobieństwém, byłoby niedorzecznością — choć może jedyną tamą dla racyonalizmu, aby idąc od konsekwencyi do konsekwencyi, w ostatnim wyniku ruiny Chrześciaństwa nie sprowadził.

W najnowszych czasach przybrał racyonalizm niemiecki bardziéj socyniański charakter. Przyjmuje objawienie, ale zaprzecza bóstwa Chrystusowi, cały wpływ jego, wszystką naukę wysokością moralną tłómacząc. Wyrażenia Zbawiciela, które gdyby był człowiekiem, znaczyłyby dumę, niedorzeczność, a często oszukaństwo, tłómaczy jak umie i może, posługując się wszędzie i zawsze dogodną teoryą akkomodacyi. Tak Röhr, „Briefe über den Rationalismus.“ Aachen 1813. [33]) David Schulz,

[33]) W jedném miejscu dzieła tego tak się Röhr o piśmie św. wyraża: »Pismo ś. niczém więcéj dla mnie nie jest, jak każda inna księga

v. Cölln, Lange i nareszcie Wegscheider.—Ostatni jest wydawcą racyonalnéj dogmatyki: »Institutiones theologiae Christianae« 1844. któréj rozgłos po Niemczech był niezmierny, a tak wielki pokup, że już ósme oddrukowano wydanie. Podług niéj dogmata są nagromadzeniem ludzkich o religii pojęć, tyle więc tylko zawierają prawdy, ile rozum przyznać i zrozumieć może. Teorya inspiracyi ubliża wszechmocy Boga, wolności i godności człowieka. Prawda składa się z treści i formy. Pierwsza jest wieczną, druga należy do czasu i miejsca, zmieniać się więc może i powinna. Summą treści Chrześciańskiéj prawdy ma być podług Wegscheidera moralność, reszta przestarzałym, dziś już nieużytecznym dodatkiem.

Takie koleje i zmiany przechodził racyonalizm na drodze naukowéj w łonie duchowieństwa protestanckiego nim z jednéj strony w uczonym świecie miejsca gnostyczno-racyonalnemu kierunkowi zupełnie ustąpił, a z drugiéj przez usta Lichtfreundów propagandę między ludem rozpoczął. — Opór ze strony czysto-chrześciańskiéj był słaby i nie podołał napaści. Ani Klopsztock Messiadą, ani Gellert pieśnią, ani Lavater, Stilling, hr. Stolberg nie wstrzymali potoku wezbranego naturalizmu powodzią. Nawet kazania Reinharda, nawet Herdera »Filozofia Historyi Ludzkości« nie potrafiły zrównoważyć wpływu przeciwnéj literatury, zwłaszcza gdy racyonalizm kierował piórem takich talentów jak Zschoke, Kampe, gdy miał tak olbrzymich sprzymierzeńców jak Schiller i Goethe, z całym tłumem naśladowców.

O jednym jeszcze kierunku exegezy protestanckiéj wspomnieć musimy, którego wpływ okazuje się na każdéj stronnicy pism Lichtfreundów. Wiadomo powszechnie jak naturalizm traktował księgi starego i nowego zakonu, jak wszystko, czego znaczenia nie dojrzał, śmiesznością pokrywał lub podejrzeniem oszustwa ohydzał. Racyonalizm i tutaj chciał stanąć w obronie ksiąg św. niesłusznie potępionych, ale ta obrona może równie była niekorzystna jak zupełne odrzucenie. Racyonalizm bowiem nie powraca pismu ś. powagi ksiąg boskich, za wyższém natchnieniem spisanych, dla niego stary i nowy testament jest zbiorem poetycznych, zwykle głębokich, częściéj mystycznych mrzonek, gdzie nigdy dosłownie rzeczy brać nie można, ale szukać należy prawdy pod osłoną oryentalnych przenośni. Znaczenie więc pisma ś. rozpływa się w myty jak Iliada u Greków, jak indyjskie Puranas, myty piękne, prawdziwe jako idea, jako

---

ludzka. Tyle ono tylko waży, o ile się z mojém przekonaniem zgadza; na ugruntowanie jego wcale nie wpływa — przekonanie polega bowiem jedynie na rozumowéj podstawie. Ale służy za objaśnienie i podporę przeświadczeniu, wskazując, że i inni mędrcy przeszłych wieków takie myśli, taką wiarę mieli.«

wypadek historyczny zmyślone. Teorya ta, która jak wszystkie racyonalistów hypotezy już u Schillera spostrzegać się daje, udoskonaliła się głównie pod piórem Jana Gottfrieda Eichhorna. Pojmował dobrze uczony oryentalista, że metoda odróżniająca prawdy zasadnicze i podrzędne nie wystarczy wszędzie do obrony pisma św. Jakoż ilość pierwszych zmniejszała się, im daléj tém bardziéj, do coraz szczuplejszéj liczby pewników, a rosła natomiast moc prawd podrzędnych, urządzeń miejscowych niegodnych uwagi, zasługujących na odrzucenie, jeźli nie na potępienie nawet. W końcu przyszłoby do tego, że pismo ś. zawierające nieskończenie więcéj fałszów jak prawdy, uznanoby jedynie za pomnik uczonéj starożytności, za strawę dla niemieckich filologów. Od tego niebezpieczeństwa uchronić w interesie Chrześciaństwa pisma św. postanowił Eichhorn. Czego powagą rozumu osłonić nie umiał, umyślił bronić z estetycznego stanowiska; czego mu filozofia usprawiedliwić nie zdołała, nie chciał ogłaszać za niedorzeczność, ale uznał za myt pogański. Myty, mówi on, bajką ani oszukaństwem nie są. Bajka i klechda przechodząc z ust do ust, z pokolenia do pokolenia, odziewa się coraz więcéj w nowe barwy, nowe odmiany, tak że na końcu ledwie ślad jaki prawdziwego zdarzenia zostaje. Znaczenie i myśl pierwotna giną niepowrotnie. Myt zaś nigdy historyczném wydarzeniem nie był. Jest on ideą zrodzoną zwykle w umyśle wyższego człowieka, a w formie faktu dla tego na świat wydaną, żeby lepiéj wraziła się w serca młodego narodu, lepiéj do przekonań trafiła Albo raczéj myt jest przeczuciem idei, przeczuciem niejasném nawet dla umu, w którym powstał, i dla tego wychodzi na jaw nie w postaci rozumowéj prawdy, ale w kształcie utworu fantazyi, najczynniejszy wtedy, gdy inne władze duszy jeszcze do czynu nie dojrzały. Jasném więc jest, mówi Eichhorn, że tu o oszukaństwie mowy być nie może. Elizeusz wierzył w porwanie Eliasza na wozie ognistym, jak Homer w krzyk zranionego Marsa. A chociaż czasem wielcy mężowie mieli przekonanie o nieprawdziwości podawanego ludowi faktu (jak Mojżesz wydający prawa) to i tak nie oszukaństwo zarzucać im należy, ale raczéj ugiąć kolano przed wielkością, co czuje wyższość swoją i używa jéj dla upowszechniania wielkiéj idei w sposób najstósowniejszy do wyobrażeń czasowych. — Tym sposobem miało to nawet, co Semler i następcy za obojętne w piśmie ś. uważali, nową moc i znaczenie pozyskać — prawdy niepojęte dla rozumu miały odsłonić się estetycznemu uczuciu, filozofia myty wytłómaczyć. Myty te nie mogły wprawdzie obowiązywać Chrześciaństwa, jako takiego, bo idea religijna od nich wcale nie zależy (v. Bohlen), ale przestały być niedorzecznością samą, zaczęły interesować badaczy.

Teorya ta lubo prawdziwsza jak powierzchowne mniemania

encyklopedystów, — opiera się bowiem na słusznym pewniku, że zawsze istotnie wielkie, wiekowe dzieła i reformy szły w parze z przekonaniem i moralnością, — lubo zaporę nieuprawnionym roszczeniom rozsądku, który rad zawżdy wszystko, czego nie pojmuje za niedorzeczność ogłaszać, jest w gruncie fałszywą, nie przyniosła więc pismu ś. tak błogich owoców, jakich się po niéj spodziewano. Wprawdzie Umbreit, Gesenius, Ewald, Hitzig i inni szli daléj po utartéj przez Eichhorna drodze, szanowali charakter i świętość pisarzy starego zakonu — ale znów Buchholz, Jänisch, Lüders, Claudius myty Eichhorna ogłaszali za oszukaństwo księży, tłómacząc tylko, że używali go w celu zaprowadzenia czystszéj moralności. — Daléj w moc téjże samej teoryi, któréj nigdzie pewnych nie wytknięto granic cały stary testament jedynie za zbiór mytów hebrajskich uznano. Herder napisał dzieło p. t.: „der Geist der hebräischen Poesie", a Lorenz Bauer już bez osłony z Mytologią hebrajską wystąpił. — Od starego do nowego Testamentu krok jeden tylko. Jakoż za usunięciem starego zakonu, na którym, jak na podstawie, wspiera się nauka Chrystusa, upaść musiała większa część tego, co nowy Testament za prawdę i fakt podaje. Sieffert zaczyna przypuszczenia mytów przenosić do ksiąg N. Z. Eichhorn rzuca hypotezę o jakiéjś pierwotnéj Ewangelii, spisanéj w aramejskim, czy tyrolhaldejskim języku, z któréj trzéj Ewangeliści (ś. Mateusz, Marek i Łukasz) czerpać mieli myśli i fakta. Hypoteza ta nieusprawiedliwiona najmniejszym historycznym dowodem nie utrzymała się długo, ale mówiono potém o ustnéj tradycyi od chaldejskich mędrców powziętéj, o wpływie jednego Ewangelisty na drugich. Zkądże i na co tak nieuzasadnione przypuszczenia? Trzeba było osłabić wpływ zgodności trzech Ewangelii co do historycznych faktów życia Chrystusowego, trzeba było zgodność ludzkim wpływom raczéj, jak naocznemu świadectwu, lub wyższemu natchnieniu przypisać. Do tego prowadzi nauka teologii, kiedy wychodzi ze stanowiska innego, jak pisarze ksiąg ś. — do takich mrzonek zdolny jest duch ludzki, kiedy się porwie tłómaczyć rzeczy boskie wsposób empiryczny, pominąwszy względy pobożności i czystoty ducha, które Spener za nieodzowny warunek zrozumienia biblii położył.

W ostatnich czasach Hengstenberg, Hen. Ranke, Hawernik, M. Baumgarten wzięli się do przywrócenia powagi staremu Testamentowi na drodze chrześciańskiéj exegezy. Prace ich, — choć im czasem na talencie zbywa, choć często przesadzona surowość luterska obraża, — już ważne wydały owoce. Przywróciły

snęły były do dawnych wykładów z powodu niedostatecznych
wiadomości geograficznych o Palestynie i Egipcie, — i już teraz

płytkich zarzutów, sprostowały liczne uchybienia, które się wcisnęły były do dawnych wykładów z powodu niedostatecznych wiadomości geograficznych o Palestynie i Egipcie, — i już teraz

nawet przewidzieć nie trudno, że niezadługo tak w rzeczach exegezy, jak i w innych gałęziach teologii widocznie się okaże, iż nie umiejętność, ale półmędrkówstwo niebezpieczną dla religii jest bronią.

Zwrót do lepszych wyobrażeń rozpoczyna właściwie Schleiermacher (1768—1834). Szczupłość zakresu nie pozwala nam dać obszerniejszego zarysu systematu i wyobrażeń męża tego. — Dość tutaj wiedzieć, że autor dzieła: „Reden über die Religion an die Gebildeten unter ihren Verächtern“ (1799.) i Dogmatyki, lubo jeszcze rozum sędzią Objawienia czyni, lubo dogmata nie zawsze zgodnie z apostołami tłómaczy i nie wszystkie z równą jasnością pojmuje, to jednak mocą potężnéj dialektyki do tak głębokich tajni ducha ludzkiego zstąpić potrafił, tak umiał zręcznie odgadnąć i określić jasno to, co w rzeczach wiary i sumienia często zagadką jest nawet dla subjektywnego uczucia, co zgoda dogmatów i zasad Chrześciaństwa z uczuciem, rozumem i całą moralną stroną człowieka stała się przystępną dla wszystkich, co systemat jego pojęć zdołają i w zawiłéj często dialektyce wątku myśli autora nie stracą. Tu i ówdzie uczuje się może niezadowolnionym religijny prawdziwie umysł, tu i ówdzie znajdzie się niedostatek zostawiony do dopełnienia następcom, ale całość musi każdego myślącego pogodzić z Chrześciaństwem i będzie wiecznie skałą rozbicia dla wątłych teoryi pospolitego racyonalizmu.*)

To też ten ostatni zdaje się zwątpił zupełnie o podobieństwie podbicia sobie głów wyższych, głębszych myślicieli. Porzucił ścisłą umiejętność — przestał puszyć się mądrością, wpływ na uczonych szkole Hegla i jéj następcom zostawił — a sam uderzył w stronę praktyczną, zwrócił się do półoświeconych, zmateryalizowanych, średnich i najniższych warstw protestanckiego społeczeństwa, w których dzięki jednostronnemu wychowaniu niemieckiemu, krzywdzącemu serce na korzyść głowy, znaczne już zrobił postępy. Taki charakter ma spór, w Elektorstwie Hesskim roku 1838. o pisma symboliczne wybuchły, taką barwę towarzystwa nowéj wiary w Altenburgu, Hamburgu (1839.) i Bremen (1840.), taki sam obraz rzeczy daje kłótnia Krummachera z Panislem i pismo pierwszego: „Der scheinheilige Rationalismus vor dem Richterstuhl der heiligen Schrift“ (Elber-

*) Nie wspomnieliśmy w texcie o dwóch różnych kierunkach Schleiermachera, gdyż nam chodziło bardziéj o wykazanie stanowiska jego do Lichtfreundów, niż o ocenienie jego w ogóle. Wiadomo jest jednak powszechnie, że Schleiermacher w pierwszych dziełach swoich (między r. 1799. a 1810.; Briefe an Lucinde — Reden an die Gebildeten ꝛc.) dzielił wyobrażenia i cały system Spinozy — późniéj (po r. 1810.) wyraźnie na stronę pozytywnego Chrześciaństwa się skłonił. Zwrot ten widać w Dogmatyce i odmianach, jakie poczynił w późniejszych edycyach »Mów« swoich.

feld 1841.), takie wreszcie zasady i dążenia poznaliśmy w sekcie Lichtfreundów.

Jakim sposobem Lichtfreundy mogą dziś jeszcze pozostawać na stanowisku pospolitego racyonalizmu Kanta, po tém wszystkiém co Schleiermacher o duchu Chrześciaństwa napisał, po tak rozległych postępach jakie zrobiła teologia, ożywiona wpływem jego pod piórem de Wetta, Twestena, Nitscha, Augusta Neandera i innych, po klęsce zadanéj zdrowemu rozsądkowi przez systemata Schellinga i Hegla, — jak mogą swemi przestarzałemi a od dawna przez umiejętność potępionemi systematy wpływ jeszcze pewien wywierać, jest dla nas trudną do pojęcia rzeczą. Wpływ na lud tłómaczy wprawdzie ta okoliczność, że Schleiermacher napisał dzieło, jak tytuł pokazuje, dla samych ukształconych stanów, na które istotnie wpłynął i to bardzo przeważnie. Wysocy reprezentanci protestantyzmu niemieckiego popadli w surową prawowierność reformacyi XVI. wieku, przeciwko czemu sam nawet Schleiermacher przy końcu życia stanowczo był się oświadczył, — teologiczni obrońcy supernaturalizmu protestanckiego występują z takiemi pojęciami o grzechu pierworodnym, zepsuciu człowieka i t. p., jakie w obec dzisiejszego kierunku umysłowego z trudnością utrzymać się dadzą. — To wszystko drażni ogół i mimowolnie do racyonalizmu popycha. — Ale jak mogą przywódzcy Lichtfreundów, między którymi często wyższe napotykaliśmy zdolności, tak grubą zdradzać nieświadomość całego tego ruchu religijno-umysłowego, który ich częścią poprzedził, częścią roztacza się przed nimi, trudno nam bardzo pojąć, przyznajem.

Bo kiedy spojrzysz w te massy broszur, kiedy posłuchasz ich kazań albo głosów na zgromadzeniach ludowych, gdy wdasz się w rozmowę z którym z prozelitów, to cię owionie jakoby zimny wiatr, lekkomyślność przeszłego wieku, to ci się zdaje jakoby nowa szkoła Kanta powstała — energią mniéj, geniuszem mniéj. — Swietnych pomysłów, głębokich teoryi u nich nie szukaj, naprożnobyś chciał odkryć nawet w Uhlichu coś takiego, coby wstrzęsło wnętrzem twego ducha i napełniło cię dla stronnictwa choć przemijającém współczuciem. Zamiast światła ogniki tylko, zamiast świętego zapału, gorączka, miasto siły, szamotanie się, miasto poświęcenia, rachuba. — Wypłowiałe barwy naśladownictwa zalegly cały systemat i dają mu przedwczesnéj zgrzybiałości znamię.

Bo i cóż nam daje Uhlich, co inni z Lichtfreundów, czegobyśmy już do sytu nie nasłuchali się u Kanta i w szkole jego? Próżno się głoszą owocem oświaty XIX. wieku, próżno obiecują rzeczy nowe, niesłychane, kto tylko zna choć trochę dzieje kościoła protestanckiego a zwłaszcza wypadki przeszłego stólecia, uwieść się nie da.

Przyznanie rozumowi osobistemu[34]) mocy wyrokowania we wszystkich sprawach materyi i ducha; odepchnięcie wszystkiego czego tenże rozum rozeznać nie umie[35]); wiara w Boga ale takiego tylko, jakiego duch ludzki pojąć zdoła, lub podług swego widzimisię wymarzy (istne duchowe pogaństwo); uznanie Chrześciaństwa, przyjęcie biblii na to jedynie, aby oboje naginać do swego systematu, okrzesywać po swojemu — oto ich teorya w całéj prostocie i całéj nagości swojéj. Objawienia przedmiotowe, wcielenie słowa, to pojęcia nie dla nich. Wszelki dogmat przechodzący granicę praw rozumu jest fałszem i tłómaczy się na zasadzie akkomodacyi Semlera. Chrystus jest znakomitym mężem, genialnym nauczycielem, wielkość jego dochodzi do téj wysokości, że aż niektórzy o ludzkiéj naturze wątpić zaczynają (Uhlich[36]), ale mimo to człowiekiem jest zawsze, człowiekiem jak inni śmiertelnym, bo Bóg w nadnaturalny sposób przemawiać do ludzi nie może. Chrześciaństwo nie jest boską instytucyą, ale nauką, systematem, jak inne dzieła ludzkie — o odkupieniu ani mowy być nie może, gdyż nie przyjmują boskiéj natury w Chrystusie. Z resztą odkupienie ono dla Lichtfreundów nie miałoby żadnego znaczenia. Odrzuciwszy dogmat grzechu pierwordnego, nie uznając potrzeby łaski do postępu w cnocie, nie potrzebują téż żadnéj pomocy, żadnego pośrednictwa między Bogiem a sobą. Słusznie zarzucają prawowierni Luteranie racyonalistom lekkomyślność w odrzuceniu dogmatu o grzechu pierworodnym. Na przemilczeniu bowiem, lub zaprzeczeniu dogmatu tego gruntują się wszystkie systemata antichrześciańskie, na nim całe Chrześciaństwo polega. Skoro człowiek przez pracę około oczyszczenia duszy przyjdzie do prze-

---

34) Widzieliśmy poprzednio, jak starannie bronił się Wislizenus przeciwko tym, co mu zarzucali, że w miejsce pisma ś. robi ducha jednostki nieomylności normą. Duch mój mówi (der Wislicenische Christ) jest duchem miłości, jest duchem ludzkości całéj. Dla wielu może to się wystarczającem zdawać, — tak wiele o tym ogólnym duchu mówią i piszą — dla nas jest to frazesem bez myśli na zamydlenie oczów rzuconym. — Żeby się porozumieć, co jest ów duch ludzkości, należałoby Wislizenowi rozwinąć całą teoryą tego mniemania Dopóki tego nie zrobi, dopóki powiada, że wierzy w Boga i nieśmiertelność, dopóki nie dowiedzie, że jest jaki sposób odkrycia siedliska i praw owego ogólnego ducha, który u niego ani Bogiem, ani jednostka, musimy sądzić wraz z innymi, że rozum swój osobisty kładzie na miejsce biblii, nic więcéj.

35) Ich werde den Nationalismus auf dem Gebiete der voraussetzungslosen Religion vertheidigen. (Die Berechtigung d. N. S. 38.)

36) Widocznem jest teraz, że Uhlicha pisma i systemat są raczéj odbiciem oryginalnéj jego osobistości, niż wyrazem partii Lichtfreundów i racyonalnego kierunku. Powikłany między rozumem a uczuciem, między umiejętnością a wiarą, w najważniejszych kwestiach wątpi — nigdzie prawie nie doszedł do pogodnego rozwikłania trudności.

konania, że mu niepodobna samemu na drodze cnoty i świętości skutecznych robić postępów, skoro się przeświadczy o wewnętrznym rozstroju ducha, co przy ciągłém do szlachetności dążeniu, ciągłą niemoc wykonania okazuje — gdy się po starannem badaniu ludzi w towarzystwach i dziejach przekona, że objawy własnéj jego duszy są wspólne ogółowi ludzkości, gdy po długich zawodach i nieszczęściach doświadczy nareszcie, że modlitwa, że wspólność religijna jedynie skuteczną jest pomocą do kształcenia moralnéj godności jednostek i społeczeństw całych, że z pomiędzy wszystkich religii jedyna chrześciańska daje gwarancyą powszechnego wiecznego postępu — wtedy wraz z przekonaniem o skażeniu natury ludzkiéj utwierdzi się w nim wiara w łaskę bożą, zapewnioną przez Chrystusa, wysłużoną przez odkupienie; — wtedy Chrześciaństwo jako takie przychodzi w duszy do wiedzy i uznania. Ale też z drugiéj strony skażenie natury ludzkiéj i potrzeba łaski wypływają z dogmatu grzechu pierworodnego i a posteriori prawdy jego dowodzą. Dwa te pewniki nierozerwanemi węzły połączone są z sobą. Jakoż bez grzechu pierworodnego skażenie nasze musiałoby być wypływem natury człowieka, zaczem wolą Bożą, zaczem nie ludzką winą, a w dalszym wywodzie dążenie do doskonałości: utopią. Albo dla uniknienia niemoralności ostatniego wniosku przyjąć musimy, że natura ludzka wychodząc z Boga, wiecznego źródła, najwyższego dobra, dobrą jest, a skażenie jéj złudzeniem i wymysłem; wtedy ustaje potrzeba wewnętrznéj do zbawienia pomocy, ustaje potrzeba łaski, ustaje pojęcie nadnaturalnego początku Chrześciaństwa — racyonalizm panowanie osiąga. Ale wtedy zarazem tyle rzeczy, na które wzdryga się sumienie za dobre uważać, tyle niemożności podobnemi uznać trzeba, że drugi ten kierunek równie nieodzownie, choć odmienną nieco drogą do niemoralności lub do niedorzeczności prowadzi.

Pozyskanie pewności o skażeniu natury ludzkiéj, o konieczności łaski, nie jest pracą dnia jednego, ani owocem chwilowego namysłu. W skład przekonania wchodzą często walki lat całych, czasem całego życia — od wysokiego pojmowania doskonałości moralnéj, od silnéj a niewzruszonéj wytrwałości w dążeniu do niéj ostatni wypadek zależy, bo duma umysłu, miłość wygody, ochota barwienia przez sobą samym własnych słabości, walczą z dobremi zamiarami na zabój.

Tutaj też sądzi »Uprawnienie«, że czystém jest niepodobieństwem, aby supernaturalista racyonalistę, lub naodwrót drugi pierwszego przekonał, bo »każdy prawdziwy supernaturalizm polega na pewnem uczuciowem doświadczeniu, które tylko dla tego co go doznał, może mieć siłę przekonywającą, a zaś racyonalizm na logicznym wywodzie, który

znowu uczuciu wyniesionemu do pewnego stopnia energii nie imponuje wcale.« [37])

Nie możemy nigdy przystać na to, aby owo doświadczenie uczuciowe miało być dla kogokolwiek niepodobném — jest zapewne łatwiejszém dla jednych, trudniejszém dla drugich, w miarę usposobienia umysłu, energii woli, w miarę wreszcie otaczania i innych zewnętrznych okoliczności. Niepodobném powtarzamy, nie jest nikomu.

Gdyby Lichtfreundy pomyśleli byli głębiéj nad tém, co czynią, obalając dogmat grzechu pierworodnego, na jaki przez to szwank narażają moralność chrześciańską, którą jako jedyną prawdę objawienia ocalić przyrzekli, przez którą różnią się tylko od najgrubszego materyalizmu i bezbożności, kierunku nienawistnego im wszakże, [38]) byliby zapewne na ten punkt większą zwrócili uwagę i raczéj zmodyfikowali teoryą Lutra, niż obalili dogmat, będący jedną z głównych posad Chrześciaństwa. [39]) Ale inaczéj się stało. Znać nie było rzeczą przyjaciół światła nowymi spostrzeżeniami wzbogacić lub sprostować naukę, ale raczéj dawniéj popełnione błędy z teoryi w praktykę wprowadzić, na to zapewne, by je tym prędzéj i tym lepiéj ludziom obrzydzić. Ślad w ślad idąc za Kantem wołają moralności chrześciańskiéj, mienią Chrystusa najwyższym jéj reprezentantem, ale zamiast oprzeć ją na dogmacie, jak boski założyciel uczynił, radziby wynaleźć dla niéj inną, dla rozsądku zrozumiałą pod-

---

[37]) Berechtigung des Nation. S. 37.

[38]) Racyonaliści czują do materyalizmu wstręt niesłychany i bardzo naturalny. Wszakże racyonalizm cały jak widzieliśmy powstał z oppozycyi przeciw materyalnym XVIII. wieku teoryom. Jasno tego dowodzi następujące miejsce: „Nicht Rationalismus, als wissenschaftliche Erscheinung, wohl aber die oberflächliche, sich selbst mit dem Namen des Rationalismus ausschmückende, in bäuerlicher gemüthloser Tölpelhaftigkeit gegen jede tiefere Auffassung der historischen Erscheinung des Christenthums ankämpfende Geist einer dünkelvollen Halbbildung ist es, der fort und fort den geistigen Zusammenhang der ersten historischen Erscheinung des Christenthums und der Person Christi selbst mit jeder ächten Frucht des Christenthums in Abrede stellt und lieber die letzten spärlichen Andenken, die ihm noch vom Christenthum übrig geblieben sind, in den Koth tritt, ehe er bekennt, daß es Liebesgaben des Erlösers sind.... Dieser Unfug, ich muß es noch einmal mit aller Energie wiederholen, ist nicht die Frucht des Rationalismus, sondern ein Ausbruch der auch ohne den Rationalismus recht gut möglichen Impietät." (Berecht. d. R. S. 20.) Czy ten ostatni wniosek jest prawdziwy, czy racyonalizm nie zaciera wszystkich cech Chrześciaństwa? widzieliśmy już dotąd, zobaczymy więcéj w dalszym ciągu.

[39]) Na zarzut prawowiernych co do lekkomyślnego zaprzeczania grzechu pierworodnego odpowiadają Lichtfreundy, że teorya Lutra do ubezpieczania się na łaskę i do ociężałości w cnocie prowadzi. Katolicyzm, który grzech pierworodny i dogmat łaski w daleko łagodniejszéj formie pojmuje, wolny jest od niedostatków obudwóch tych przeciwieństw. Prawda, że dla tego samego nie zgodziliby się nań ani Luteranie, ani Lichtfreundy.

stawę i w tém właśnie błądzą. Utrzymują wraz z Kantem, że rozum i sumienie są źródłem równie czystéj moralności, jak etyka chrześciańska, że nawet ostatnia w tém nowém źródle wyczyszczać się i odmładzać powinna. Tak nie jest. Trudno wprawdzie zaprzeczyć, że są w sercu i umyśle człowieka pojęcia apriorycznemi zwane, jako to uczucie dobrego i złego, sprawiedliwości, piękna. Ale pojęcia te, a raczéj przeczucia pewności nie dają i nigdy same z siebie do wytknięcia nieomylnéj drogi, do wykazania pojedyńczych obowiązków nie wystarczą. Jest i u nas znaczna liczba zwolenników takiéj, na sumieniu ugruntowanéj, a raczéj nie ugruntowanéj wcale moralności, którym wyznać musimy przy całém uszanowaniu, jakie dla charakteru moralnego mieć możem, że albo są obojętni w oznaczeniu pobudek własnych czynów, albo nie przyszli do zgody z sobą i przeciw systematowi działają. Jakoż ludzie ci otoczeni Chrześciaństwem (u nas tradycyami katolickiemi) biorą te tradycye, te zasady od dzieciństwa wpajane za głos jakiéjś ogólnéj z serca i sumienia płynącéj moralności. Tymczasem dzieje przeszłych wieków, uważne zapatrywanie się na współczesnych ludzi, na narody całe zupełnie czego innego dowodzi. Pokazuje nam najwidoczniéj, że nie ma takiéj ogólnéj moralności, że sumieniem ogółu zawsze systemat jaki religijny lub filozoficzny kieruje, że ono zgadza się zawsze na powszechnie przyjęte zasady. — Z najspokojniejszém sumieniem przywiązuje Hottentot zgrzybiałego ojca do drzewa dzikim zwierzom na pożarcie, a Muzułmanin duszy kobietom odmawia; — bez zgryzot zrzucał ze skały słabego syna mieszkaniec Sparty, zabijał Molochowi w ofiarze ludzi Fenicyanin; nie wzbroniło Platonowi sumienie wprowadzić niewolników do idealnéj rzeczypospolitéj, nie pohamowało Proudhona, gdy własność za kradzież ogłaszał i nie przeszkadza Niemcom, pomimo ich sławy naukowéj być pod względem poświęceń dla kraju, wolności, zjednoczenia bardzo niskim w Europie narodem. Teorye kommunistów wywiodły tysiące ludzi do zażartéj przeciw społeczeństwu walce, a brak zasad lub raczéj bezbożne wady sprawiają, że raz po raz zbrodniarz francuzki z obrzydłą chełpliwością na szafocie umiera. — Gdzież więc sumienie wystarcza samo z siebie do wypełnienia cnoty, gdzież ta moralność pewna, jasna, niezmienna na duszach naszych wyryta? Sumienie ludzkie jest jak dziecko, dobrych instynktów pełne, do przyjęcia silnych i czystych wrażeń zdolne, ale nieświadome i słabe, gotowo przyjąć równie fałszywe jak prawdziwe wyobrażenia, równie dobre jak i złe zasady. Do świadomości, do więcéj lub mniéj silnego wytrwania w dobrém, potrzeba mu pomocy z zewnątrz lub wewnątrz, potrzeba religii lub filozoficznego systemu. Sumienie samo zdaje się czuć tę potrzebę i zawsze się za pomocą ogląda. W życiu i czynach

tak pojedyńczych ludzi, jak i większych jednostek — narodów, nie ma przypadku, nie ma właściwie mówiąc działania na oślep, bez przyczyny, bez celu. Jedni sami sobie zdają sprawę, starają się połączyć i powiązać swe dążności z docieczoną lub objawioną prawdą, — inni mniéj uzdatnieni lub obojętniejsi przestają na rezultatach nauki, dają się kierować słowem lub przykładem. Wpływ jednak uznanéj prawdy i na tych ostatnich, lubo pośredni nie mniéj jest przeto potężny i ważny tak, iż niema ani jednego moralnego czynu w życiu pojedyńczego nawet człowieka, któryby nie zahaczał się odległym początkiem o panujące w kraju i wieku zasady. Im zaś wyższa jednostka (naród) tym wpływ ten jaśniéj widać i łatwiéj go oznaczyć.[40])

Ale nawet nie sięgając tak daleko, dość otworzyć pisma Lichtfreundów, aby się przekonać, że moralność ich mimo wszelkich przechwałek na wysokość etyki chrześciańskiéj się nie wznosi. Wislizen wyśmiewa pokorę, inny »Przyjaciel światła« radby ją na odwagę potrzebniejszą dziś światu zamienić,[41]) pierwszy nawet przeciw małżeństwom się oświadcza, uważając je za przyczynę niemoralności, za gwałt wolności osobistéj. — Do czego dojdą zwolennicy takiéj moralności, przewidzieć trudno, ale nas i najgorszy wypadek nie zdziwi. Bo gdzie moralność na tak wątłéj podstawie, gdzie sam jéj nauczyciel (Chrystus tak jak oni go sobie wyobrażają) do akkomodacyi, czyli innemi słowy, do kłamstwa się zniża, tam i najgłębszy moralny upadek jest wynikiem systematu, naturalnym skutkiem zaprzeczenia najważniejszych prawd Chrześciaństwa.

Racyonalizm zrodził się jak już wyżéj nadmieniliśmy, z chęci pogodzenia filozofii z teologią, rozumu z religijném uczuciem: hasłem jego było pojednanie, porozumienie się na zasadzie wzajemnych ustąpień. Ustąpienia ze strony chrześciańskiéj doszły do tego stopnia, iż wkrótce z nauki Chrystusa nic prócz imienia nie pozostało. Lichtfreundy najwierniéj przedstawiają ów kierunek socyniańskiego, pospolitego racyonalizmu (rationalismus vulgaris)

---

[40]) Z tego powodu żądamy, aby dobroć i prawda zasady potwierdziła się skutkami i wpływem na społeczeństwo w pewnéj dłuższéj przestrzeni czasu. Przykład wpływu tego daje nam samolubstwo pojedynkowość, brak zapału i poświęcenia dla ogólnego dobra u Niemców z jednéj, a pogarda własnego interessu, gorąca miłość ojczyzny u Polaków z drugiéj strony. Obok różnego położenia kraju i innych zewnętrznych okoliczności, główną przyczyną téj różnicy są wyobrażenia religijne. Protestantyzm i racyonalizm przestają na uczciwości, cnotach domowych, powszednich — katolicyzm żąda zupełnego wyrzeczenia się. Szanujmy ten wpływ katolicyzmu i nie paraliżujmy go; bo jeżeli prawdą jest, co ktoś wybornie powiedział, że do istnienia narodu pewnego stopnia cnoty potrzeba — to do odzyskania niepodległości i swobody potrzeba wyższego stopnia cnoty, gorętszego poświęcenia.

[41]) Igraszka wyrazów „Demuth i Muth".

najdaléj téż dochodzą w ustąpieniach, najwięcéj się łudzą nadzieją pogodzenia wszystkich stronnictw. Widzieliśmy, że Uhlich chce utworzyć społeczeństwo, w którémby się wszystkie chrześciańskie wyznania, wszystkie religie, wszystkie systemata filozoficzne bez wzajemnéj niechęci połączyć mogły. Tenże sam mówiąc o gwarancyi wymaganéj od duchownych tak zadanie protestantyzmu (raczéj racyonalizmu) oznacza: »Jeszcze nie przyszło do tego, do czego zdaniem mojém z czasem przyjść musi, że zobowiązanie prawne i formuła liturgiczna zawierać będzie same tylko wielkie i proste idee, z których istota Chrześciaństwa się składa, w imie których wszystkie partye połączyć się mogą, które każdemu do oddzielnych wyobrażeń i wolnego rozwijania się dosyć zostawiają pola.« Takich wielkich i prostych idei niema na świecie, niema ich przeto w Chrześciaństwie. Trzeba na to powierzchowności racyonalizmu, żeby próbą urzeczywistnienia podobnych utopii napróżno się nużyć, żeby nie widzieć, że dążąc do pojednania, już dawno Chrześciaństwo zupełnie poświęca i żeby tworzyć systemat, który nie zadowolni ani religii ani filozofii, który wszelkiemu człowiekowi szczerze szukającemu prawdy równie śmiesznym, jak niedostatecznym się wyda. Można szukać prawdy na rozmaitych drogach, można się omylić w wyborze, można nawet z jednéj na drugą drogę przechodzić, przekonawszy się o błędzie, ale przyjąć, jak racyonalizm i Lichtfreundy, że prawda jest tam i ówdzie i że ją można pozyskać wyrzekając się wszelkich cech charakterystycznych swego przekonania, to znaczy w prawdę nie wierzyć i na miejsce miłości ku niéj kłaść szkaradną obojętność. — Słusznie też odcień racyonalizmu, do którego Lichtfreundy należą, otrzymał od głębszych umysłów nazwisko płaskiego, pospolitego racyonalizmu (rationalismus vulgaris). [42])

---

[42]) O tém przydomek gniewa się bardzo Uhlich, radby go prawowiernym Luteranom lub materyalistom przypisać: „Der ist gewiß flach, welcher sich dünken läßt, daß das unendliche Reich der Wahrheit in seinem eignen Kopfe und Systeme vollständig eingeschlossen sei. Der ist flach, welcher bei Vorstellungen und Lehren, die irgend einmal bei dem Menschen große Geltung, heilige Bedeutung gehabt haben, nicht anzuerkennen vermag, daß ihnen irgend ein Bedürfniß des Gemüthes entspricht, irgend eine Wahrheit zu Grunde liegt. Sagt aber der Rationalismus: Bei den religiösen Lehren, welche Allen zum Heil dargeboten werden, fordere ich, daß ich ihren Grund mit meiner Vernunft nachgehen kann, und daß diese sich mir bei redlicher Prüfung bewähren; wo nicht, so mag sich darüber disputiren lassen, aber Lehren des Heils sind sie nicht — sagt er so, dann hat er Recht und beweist damit, daß er sich auf das Wesen des Christenthums, wie auf das Wesen des menschlichen Denkens in gleicher Weise versteht.“ (Uhlich's Bekenntnisse.) Pomijając to cośmy już w texcie zamieścili, nadmieniamy tylko, że Uhlich prawdziwe w gruncie rzeczy rozumowanie nieprawnie do swego naciąga systemu. Żądać, aby się boskie prawdy Chrześciaństwa tak powierzchownym poszukiwaniom, tak płytkim systematom odsłoniły, jest to ani Chrześciaństwa, ani ludzkiego ducha niepojmować, jest to być istotnie płaskim.

Najdziwniejszém w całym systemacie Lichtfreundów zjawiskiem jest ta okoliczność, że i im się chce pewien rodzaj kościoła utworzyć. — Wolność nauczania ograniczoną być musi, mówi autor »Uprawnienia«, nie wolno duchownemu »subjektywnych mrzonek za nieomylne prawdy parafii swojéj podawać.« Dodaje potém, że »mu chodzi tylko o wydarcie nadzoru z rąk świeckich urzędników i przeniesienie go w ręce gminy. Że taż gmina albo wybrani przez nią reprezentanci zgodzą się zapewne na sąd któregokolwiek z protestanckich teologicznych fakultetów w sprawie oznaczenia ilości i jakości prawd religijnych. Należy bowiem starannie niedojrzałe marzenia od prawd zasadniczych Chrześciaństwa odróżniać.« [43]) Uhlich sdaje się być jeszcze bardziéj o potrzebie kościoła przekonany. »Religia musi wprawdzie mieć swoje wyznanie wiary«, mówi w jednym z kazań (Rok 1846. str. 177.): »widoczna rzecz, że nie każdy może robić i wierzyć, co mu się podoba, bo wtedy znikłaby wspólność i kościół rozsypałby się w gruzy« (tamże str. 477.) — »dopóki duchowieństwo jako urząd nauczycielski dla ludu istnieje, ma prawo gmina żądać od niego gwarancyi nauki.« — Ale z drugiéj strony Uhlich sam wyznaje, że nie wie w jaki sposób kościół ten urządzić, zostawia wszystko próbie czasu, a to co dotąd katolicy i luteranie kościołem zwali, uważa za owoc szkaradnego obłędu, za myśl godną piekła. — Po takich oświadczeniach wolno nam będzie zapewne wątpić o możności kościoła Lichtfreundów.

Jeźli Luteranie, choć na piśmie ś. opierają się, nie zdołali dotąd trwałéj budowy kościelnéj wystawić, o ileż słabsze widoki dla racyonalizmu i Lichtfreundów, co odrzucili tę ostatnią pozytywną podstawę. Sąd fakultetu teologicznego daje tylko gwarancyą ludzką i naukową. Taka nie wystarcza różniącym się zdaniom, nie zaspokoi wątpliwych. Będzie ciągła niepewność tak co do zwolenników, jak co do zasad ciągły spór, lub gorsza od sporu obojętność. Z mięszaniny owéj najróżnorodniejszych opinii, gdy idea łącząca wyprowadzić się nie da, niepodobna będzie inaczéj utrzymać jaką taką jedność jak przez zgodę większości gminy. Zaczém sejmikowanie, głosowanie w rzeczach wiary i sumienia. Piękna przyszłość. Uhlich jednak nie ustrasza

[43]) Berechtigung des R. str. 61. 62. 63. Tož samo Uhlich: „Von freien Stücken bekenne ich, daß hier ein Punkt in Rede steht, über den es mir schwer scheint ins Klare zu kommen. Auf der einen Seite die Glaubens- und Gewissensfreiheit, auf der andern Seite das Bedürfniß der Gemeinschaft, der gemeinsamen Erbauung. Wie soll dieser Gegensatz vermittelt werden.... Das Eine lehrt euch die Geschichte, daß man bald dem, was man Kirche nannte, eine solche Gewalt einräumte, daß die Freiheit der Einzelnen darüber gänzlich verkümmerte... — Mrzonki o kościele racyonalistów powtarzają się jednak ciągle. Teraz znowu jakiś Urban i Petri nową gminę na zasadach racyonalnych w Berlinie zakładają.

się i żądając, »aby wyznanie wiary nie wiązało członków kościoła: aby nie nauka duchowieństwa normę wiary dla gminy, ale wiara gminy normę nauki stanowiła«, wyraźnie na rokowanie przystaje.

Jest to jedna z tych myśli, które dosyć usłyszeć, żeby się o ich niedorzeczności przekonać. Co innego w świeckich stosunkach, w polityce, w państwie, tam wszystko na układzie i porozumiewaniu zależy. W rzeczach religii rządzi idea, która, aby posłuszeństwo zyskała, musi dawać gwarancyą boskiéj bezpośredności, pewności bezwzględnéj. Gwarancyi takiéj nie daje nauka żadnego fakultetu, tym bardziéj żadna, choć najogromniéjsza większość głosów. Jedno z dwójga wypadnie, albo mniéjszość osobne utworzy koło, i czy to wyłączeniem się czy obojętnością wspólność usiłowań osłabi, albo większość będzie tyranizować przegłosowanych najszkaradniejszym w świecie przymusem. Drugie niepodobném jest dzisiaj, pierwsze więc grozi nieuchronnie.[44]) I jak może być inaczéj? Kto do ostatecznych krańców krytyki dochodzi i na nagich wyżynach przeczenia chce powszechną jedność ustalić, musi przyjść w rezultacie do rozbicia, do rozstrzelenia na najdrobniejsze atomy. Tak smutne zadanie przyjęli na się Lichtfreundy.

Upowszechnioném jest w katolickich czasopismach Niemiec mniemaniem, że Lichtfreuodów zasady w niczém się nie różnią od t. n. Deutsch-Katolicyzmu. Że racyonalizm Rongego bardzo do Lichtfreundów podobny, trudno zaprzeczyć. Taż sama nienawiść dla wszelkiego symbolu, dla ograniczającéj zewnętrznéj powagi, toż samo ograniczenie Chrześciaństwa do najogólniejszych czczych kilku zasad. Na posiedzeniu przyjaciół protest. w Koethen d. 15. Maja 1844 r. oświadczono publicznie tym pseudo-katolikom od zgromadzenia sympatią, Luteranie wypierają się ich najmocniéj a oni Luteranów.[45]) Z tém wszystkiém nie podjęlibyśmy się identyczności dowodzić. Jak nie ma jednéj nauki w dwóch gminach Lichtfreundów, tak tym bardziéj między nimi a Deutschkatolikami jedność zupełną być nie może. Na gruncie przez obadwa stronnictwa wspólnie przyjętym najrozmaitsze wyobrażenia wzrość mogą.

---

[44]) Pierwszy przykład tego rodzaju kłopotu obawy dało zgromadzenie w Wittenbergu. Po oddzieleniu kościoła od państwa trzeba było wynaleźć sobie władzę osobną. Zgromadzenie zwołało konfederacyą wyznania protestanckiego z całych Niemiec, aby ta zgodziła się na utworzenie rządu i zbliżyła do siebie porozrzucane elementa. Obawa, aby nie być przegłosowanym od racyonalistów tak była wielką, że z góry zastrzeżono, iż tylko mężowie zgadzający się na symbola protestanckie obrani być mogą. Jestże wybór taki, gdzie się zawczasu pewnych przekonań wymaga wyborem? i czy zgodzą się nań gminy?

[45]) Patrz o tém doskonałe pismo Dr. Daniela Schenkel „die Prot. Christlichkeit u. die Deutschkatholiken" 2 wyd. Zürich 1846.

Jeszcze mniéj jest słusznem mniemanie wyrzeczone przez dziennik katolicki »Sion«, że Lichtfreundy chodzą po równi z lewą stroną Heglowską, że toż samo myślą co Strausz, Feuerbach, Bruno Bauer i że tylko nie mają dość śmiałości, aby tak otwarcie jak oni wystąpić. Prawda, że obadwa stronnictwa starają się obalić Chrześciaństwo przez to, iż na miejsce boskiéj kładą ludzką powagę, rozum na miejsce pisma ś., ale różne są tak podstawą, jak dalszym pochodem, a ztąd rezultaty, do których doszły jakkolwiek bliskie muszą być jednak odmienne. Racyonalizm polega na zdrowym rozsądku, który się wyżéj nad oderwanie nie wnosi. Najwyższym szczytem pojęć jego są abstrakcye. Umie rozdzielać, odróżniać, śledzić, analizować — żywotnego związku dopatrzeć się nie potrafi. Bóg i ludzkość, nieskończoność i ograniczenie świat ten i tamten stoją w jego systemacie jak dwa nieprzyjazne, a przynajmniéj obojętne byty, których żadna moc na ziemi i niebie połączyć i zlać razem nie zdoła. Wszystko mierzy piędzią rozsądku, wszystko ma ukorzyć się przed tym biednym trybunałem. Co granicę pojęcia jego przechodzi to on za mrzonkę, lub oszustwo ogłosi i dumnie w pogardę poda. — Spekulacyjny rozum gnostyków naszego wieku dalej wzrokiem sięga. Po nad abstrakcie rozsądku wzlatuje do góry, w rozerwanych i rozrzuconych pojęciach dostrzega związku i harmonii; wiąże w całość potargane części, z rozrzuconych idei duchowny organizm układa. Bóg już nie stoi po za światem, po za ludzkością, ale świat i ludzkość w siebie zagarnia, nieskończoność przenika jednostkę, żyje z nią jedném życiem, jedném zawartem w niéj samym, od niéj zależném prawem. Ale tak jak tam zgrzeszono zbytecznym rozdziałem, tak tu składem, identyfikacyą grzeszą. Hegel mówi wprawdzie jeszcze o Bogu wychodzącym po za świat, ale myśl ta nawiasowo rzucona, tak znika w całości systematu, że już uczniowie jego widzą jedynie Boga w całości świata, lub w człowieku. Systemat przeszedł w panteizm lub apoteozę ludzkości. Z różnych korzeni gałęzie i liście różne wychodzą. Stosunek dwóch systematów do Chrześciaństwa różnym być musiał.

Nie pojmując nic po za granicami abstrakcyi, odrzucił rationalismus vulgaris dogmata, których znaczenia nie dociekł. Na miejsce ich po prostu formuły oderwane postawił. Wyobrażenie nieskończoności, uczucie zależenia od niéj zmusiło go do uznania Boga, ale Bóg ten podobnie jak myśl, która go zrodziła jest abstrakcyjny, odarty z warunków życia, surowy i indyfferentny. Za granicami świata, który jednak jest dziełem jego, panuje bezczynnie, patrzy bez udziału, bez miłości jak świat, jak materya i duch jednostek rozwijają się podług raz przezeń ustanowionych praw. Przymiotem Jego jedność, czynnością jednorazowe stworzenie świata. Przed doskonałością stwo-

rzenia blednieje myśl utrzymywania i opieki. Bóg nie mięsza się w dzieje świata, nie poprawia dzieł swoich, nadnaturalne fakta, cuda, ubliżałyby wielkości i mądrości Jego. Zaczem objawienie jest jednym stopniem w rozwinięciu ludzkiego ducha, Chrystus człowiekiem, wielkim człowiekiem, wielkim po wszystkie wieki przykładem. Skąd mu tak niesłychana wielkość moralna, to jest i pozostaje w teoryi téj zagadką. Życie jego, męka jego ma tylko ważność umocnionego i krwią stwierdzonego przykładu. Nauka jego jest zbiorem najczystszéj ludzkiéj moralności, wiele w nią naleciało brudów i przymięszań czasowych, ściemnili ją ludzie, bo ich światło jéj raziło; odszukać więc prostotę wśród niepożytecznych przydatków, oczyścić wieczną ideą moralności, miłości, z wyobrażeń czasowych postawić na ołtarzu nowéj religii za wzór i normę ludziom, aby podług niéj żyjąc, osobistéj dosłużyli się nieśmiertelności, oto zadanie wieku naszego, oto cel usiłowań Lichtfreundów, jak go oznaczają sami.

Dla gnostycznéj spekulacyi Chrześciaństwo jest czemś więcéj jak nauką moralności; dogmat względną prawdą, nie wypływem ciemnoty czasowéj. Chrześciaństwo dla nich jest historyą rozwoju absolutnéj idei, dogmat pomnikiem pewnych rozwoju momentów. To też tłómaczą go tam inaczéj, aniżeli w Chrześciaństwie. Bóg jest Trójcą: jest jako Ojciec wieczną ideą samą w sobie, jako Syn wieczną ideą ludzkości do przeświadczenia przychodzącą, jako Duch ś. wieczną ideą, według któréj ludzkość czuje się z Bogiem nierozerwalną całością [46]) — Wcielenie nie jest niepodobieństwem dla spekulacyi; jest ono objawieniem się odwiecznego Logos w duchu ludzkości. Ale na korzyść idei objawienia znika zupełnie historyczny Chrystus, traci ciało i duszę, traci osobistość, zostaje mytem, jak wszystkie osoby i fakta pisma ś., w których spekulacya szukać każe idei, a nie prawdy dziejowéj. Spekulacya nie zna abstrakcyjnéj formuły moralności; obyczajowość pozostaje i kwitnie na gruncie idei absolutnéj, jest jéj dalszém rozwinięciem — nie zna osobistéj nieśmiertelności; — po śmierci duch wraca ze swego inszobytu do absolutu, aby z nim rozwijał się daléj.

Mają jednak obadwa kierunki i podobieństwa swoje. — Tak racyonalizm jak spekulacya gnostyczna nie przyjmują grzechu pierworodnego, odrzuca ją odkupienie jako takie. Oboje bowiem

[46]) Tak Hegel: Die Trinität geht in der ewigen Idee auf, nach welcher Gott sich von sich unterscheidet, und dann wieder ein Anderes setzt, u. in diesem Andern mit sich identisch bleibt; also daß wir uns unter dem Reiche des Vaters Gott in seiner ewigen Idee von u. für sich, unter dem Reiche des Sohnes die ewige Idee Gottes im Elemente des Bewußtseins, unter dem Reiche des Geistes die Idee im Elemente der Gemeinschaft zu denken haben.

uważają, że duch ludzki z natury z Bogiem zgodny jest i pojednania nie potrzebuje. U racyonalistów mniemanie to pochodzi z zupełnego niezrozumienia co znaczy objawione słowo; u nowych gnostyków ztąd, że inaczéj pojęli objawienie, jak go Chrześciaństwo rozumie. Jakoż świadomość objawienia, przekonanie o możności pojednania człowieka z Bogiem nie wyczerpuje jeszcze Chrześciaństwa. Zadaniem jego zgodę ową na drodze praktyczno-moralnéj, na drodze łaski do skutku przywieść, owoce wcielenia i objawienia na użytek ludzkości podać. Téj praktycznéj strony Chrześciaństwa nie pojął Gnostycyzm, zapomniał, że sama wiedza szczęścia i zadowolnienia nie daje. Inaczéj byłby na tę stronę Chrześciaństwa, stronę niesłychanéj ważności większą obrócił uwagę. Brak ten robi go niebezpieczniejszym w zastósowaniu nad racyonalizm nawet, choć głębokością i bystrością pomysłów o wiele go przewyższa. Wie o tém lewa strona szkoły Heglowskiéj. Strausz w przedmowie do »Zycia Jezusa« z góry się zabezpiecza przeciwko niebezpiecznym wnioskom, jakieby niewtajemniczeni w głębiny nauki z dzieła jego wyciągnąć mogli. Zapomniał, że prawda choć wysoka jak atmosfera, czysta jest jak powietrze, że piersi mędrca i prostaczka bez niebezpieczeństwa dla wiedzy pierwszego i spokojności drugiego równém życiem ogrzewać powinna.

Te słów kilka które racyonalizmu spekulacyjnego zaledwie najsłabszy zarys dają, wystarczyć powinny do przekonania, iż dwa te kierunki jakkolwiek liczne mają punkta zbliżenia, nigdy zlać się z sobą, nigdy jedném i tém samém stać się nie mogą. Może obadwa, każdy ze swéj strony Chrześciaństwem silnie zachwieją — w końcu, jesteśmy pewni, przemoże Chrześciaństwo — ale ani w tryumfie, ani w chwilach klęski nie wystarczy im podobieństwo dążeń do zupełnego pojednania się.

Smutna jest rola Lichtfreundów w racyonalizmie. To czém inni w teoryi zgrzeszyli, oni mają wprowadzić w praktykę; jad co dotąd toczył naukę teologii protestanckiéj, przez nich ostatecznie rozleje się w życie ludu i zatruje mu umysł. Im dano rozszerzyć wyobrażenia religijne na większą skalę niżby to naturalizm w Niemczech kiedykolwiek był zdołał. — Wolność polityczna ułatwi im zapewne pracę, daj Boże, żeby ułatwienie samo i idące w ślad za niém nieszczęścia tém prędzéj do upamiętania przywiodły.

Zbierając w końcu wszystko to, co o wyrodzeniu się racyonalizmu z Reformacyi powiedzieliśmy, powtarzamy raz jeszcze: Protestantyzm odpowiedzialny jest za racyonalizm nie dla tego żeby go chciał, lub życzył sobie kiedy, ale że on wpłynął z konsekwencyi zasad przez Lutra i innych reformatorów postawionych. — Jakoż zaprzeczenie uwiecznionego w kościele objawienia przywiodło do zanegowania objawienia w ogóle. Wislizen

nazywa już Chrystusa tylko »urodzonym duchowie z ducha ś.« Utworzenie kościoła wewnętrznego tylko, poprowadziło do odrzucenia wszelkiéj formy wiążącéj wiernych w jeden kościół, w jedne duchowe ciało. Jezus mówi Wislizen starał się w religii i moralności o wewnętrzną prawdziwą istotę, a odrzucał zewnętrzne, prawne przepisy — jak gdyby jedno bez drugiego ostać się mogło, jakby treść nie zmuszała do przyjęcia formy i wyrazu? — Odjęcie kościołowi mocy ostatecznego w rzeczach wiary wyrokowania, starło z wyznań protestanckich znamię nadnaturalnéj pewności, poddało je pod sąd osobistego rozumu i czasu. — Jak obszerne dla racyonalizmu pole.

Wiadomości bieżące.

Korespondencya.

LYSTY Z KRAKOWA.

List VI.

Towarzystwo rolniczo-przemysłowe odbyło 18. Lutego walne posiedzenie, rozbierano na niém w czytanych rozprawach bieżące kwestye gospodarstw wiejskich tyczące — wreszcie zgodzono się na wydawnictwo pisma rolniczego, którego nakład akcyami rozebranemi przez członków pokryć postanowiono. Wątpię, aby w naszym ubogim Krakowie ten pomysł mógł się wkrótce urzeczywistnić.

Rektor uniwersytetu otwarł niedawno cztery kursa płatne na dobroczynne naukowe cele. — Wykładają te prelekcye professorowie Zeiszner, kosmos; Kuczyński o galwanizmie; Pol, geografią Sarmacyi; Kremer, filozofią historyi. — Są to właściwie prelekcye dla dam; one téż gorliwie i w znacznéj ilości ukazują się w salach uniwersyteckich. — Zbyteczny natłok na prelekcye zwykłe p. Pola, który rektorowi zdawał się być wedle praw uniwersyteckich niekorzystnym dla legalnych słuchaczów, sprawił, iż myśl ta otwarcia osobnych płatnych kursów, zrodziła się w łonie uniwersytetu i w wykonanie weszła. Mimo różnych zdań objawionych już nawet publicznie w téj sprawie, uważam te odczyty za korzystne pod każdym względem — z nich bowiem przybędzie uniwersytetowi fundusz do wspierania ubogich uczniów; a kobiety, które nie wszystkie wiedziały, na któréj ulicy istnieje wszechnica Jagiellońska, dziś o bytności uniwersytetu się przekonają, a może téż z popularnego wykładu zdolnych professorów i naukę odniosą.

Biblioteka uniwersytetu wzmogła się ważnemi legatami książnic po ś. p. Gostkowskiéj i Węgierskiéj. — Na początek mającego się tworzyć muzeum sztuk pięknych, otrzymał uniwersytet bogaty zbiór obrazów, legatem ś. p. Skotnickiéj na ten cel przeznaczony. — Wydział archeologiczny w towarzystwie naukowém zamyśla o wydawnictwie pisma archeologii i sztukom poświęconego. Takież pismo ma w Warszawie wydawać pan Podczaszyński. — Życzyćby należało, aby i wasz Przyjaciel Ludu przedzierzgnął się pod umiejętną redakcyą w porządne starożytnicze pismo, a tak trzy organa w jednym duchu działające, mogłyby wpłynąć na wzbudzenie w narodzie zamiłowania sztuki i przeszłości.

Nowy poszyt Rocznika Tow. Nauk. wyjdzie niezadługo. — Posiadam już osobne odbitki składających ten poszyt rozpraw. Najważniejsze między niemi są: »Niektóre uwagi o ważności zabytków sztuk pięknych na naszéj ziemi, przez Dr. K. Kremera, dyrektora budownictwa« — w pięknéj téj rozprawce oprócz myśli ogólnéj obudzenia czci dla sztuki, która pobudziła tow. nauk. do utworzenia w swém łonie wydziału archeologicznego; przeprowadził pan Kremer rzecz o początkach budownictwa w Polsce i wskazał drogę, którą do nas z Bizancyum sztuki postępowały. Drugą rozprawkę napisał p. Ambroży Grabowski. Jest to: »Rzecz o zasługach obywatelskich i naukowych Wacława Sierakowskiego, proboszcza katedr. krak.« W piśmie tém odgrzebał p. Grabowski zapomniane imie Sierakowskiego i oprócz rysu życia i zasług tego niezmordowanie dla dobra kraju pracującego męża, opisał bibliograficznie dwadzieścia trzy mało znanych dzieł i broszur Sierakowskiego.

Tow. nauk. zajęło tłocznią uniwers. drukiem Matematyki Elementarnéj prof. uniw. Steczkowskiego. — Wyszło także nakładem tow. nauk. dzieło trzydzieści sześć arkuszy druku obejmujące pod tytułem: »Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in univ. Jag. ab a. 1402. ad a. 1849. edidit Josephus Muczkowski phil. Dr. univ. Jag. prof. bibl. praefectus.« Są to statuta bez żadnych uwag, jakotéż chronologiczny podług dziekaństw ułożony spis imion Drów i Mag. fil. w uniw. Jag. — Z nowin literackich po za obrębem towarzystw więcéj już niż dawniéj przytoczyć można nowo wyszłych książek, i tak: Józef Czech wydał: »Erazma Etwinowskiego Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II.« Za zbyteczne tu uważam powtarzanie, jak ważną wydaniem tego dzieła uczynił p. Czech przysługę dziejopisarstwu, gdyż wiemy, jak niedokładném było pierwsze wydanie Pamiętników Otwinowskiego przez Raczyńskiego; a obecną edycyą publikował p. Czech wiernie podług rękopismu w bibliotece Jag. dochowanego. Wyszla téż u p. Czecha »Kalifornia pod względem geograficznym, statystycznym i geologi-

cznym.« Myślałby kto, że to będzie porządane pod tylu względami wypracowane opisanie téj taką dziś ciekawość obudzającéj części ziemi; a tymczasem jest to lichy przerób z jakiéjś niemieckiéj broszurki. Wyszło to tylko drukiem p. Czecha, gdyż tak oględny wydawca jak p. Czech nigdyby na podobne ramoty nic nakładał.

Z drukarni pod Sową wyszło drugie wydanie znanego dziełka: »X. Grzegorza Piramowicza o powinnościach Nauczyciela« także »Tłumaczenie Justyniana przez Alexandra Cukrowicza, prof. uniw.« wreszcie »Rys geografii powszechnéj« nakoniec »Mężczyzna — rys obyczajowy.« Kilkokartkowa ta broszurka ma niby odpowiadać na artykuł umieszczony w dodatku liter. do Czasu pod napisem »Kobieta« — artykuł ten wymagałby poniekąd małéj polemiki, ależ autor téj nowo wyszłéj broszurki, ani rozumowaniem, ani dowcipem nie stanął godnie w odpowiedzi »Czasowi.« Słusznie téż o tym płodzie niby literackim, orzekła Redakcya Czasu: »jest to tylko parodya zdań i rysów artykułu zawartego w dodatku, istny odgłos echa: kobieta jest taka a taka — mężczyzna jest taki a taki.« — D. E. Friedlein wydał: »Potok książąt i królów Polskich od roku 900 do 1818.« wraz z krótkim opisem historycznym, tudzież tablicą genealogiczną. Jest to nowe wydanie, owego potoku dziejów, który Konstanty Słotwiński dołączył był do dzieła: »F. J. Jekla o Polsce jéj dziejach i konstytucyi tomów 4. Lwów 1819 r.« Ów potok późniéj odrębnie był sprzedawanym, a obecnie wyszedł w nowém wydaniu poprawném przez W. K. Wydał téż P. Friedlein: »Odciski drzeworytów w różnych dziełach polskich używanych przez drukarzy krakowskich w XVI. XVII. i XVIII. wieku«, które dziś sam posiada. — Drzeworyty te wydane na bibule nie opatrzono żadnemi objaśnieniami, do czego które z nich użytemi były, widzimy tam jednak kilka pięknych utworów polskich drzeworytników, spotykamy nawet nazwiska drzeworzeźbiarzy np. Tabl. XIII. Nr. 98 i 92. rysy dwóch kobiet, z podpisem: »Nicolaus Beresznievicz, sculpsit Cracov. 1639 r.« lub monogramma, jak to widzimy na tablicy XV. Nr. 89. pod postacią kobiety w pięknie udrapowanym stroju HB. — Tabl. XV. Nr. 108. »Adam i Ewa«, monogram BD. Niniejsze wydanie, równie jak i przed kilka laty ogłoszone odciski drzeworytów w bibliotece Jagiellońskiéj dochowanych, będą ważnym materyałem dla piszącego kiedy rzecz o drzeworzeźbach polskich.

P. Macewicz nabywca manuskryptów M. Wiszniewskiego oddał do druku 8 tom. Historyi literatury, zawierać on będzie: Rozdział XIV.: Dalszy ciąg literatury historycznéj z epoki Zygmuntowskiéj. §. 1. Dzieje krajowe przez pięciu polskich hetmanów pisane. Poselstwo polskich posłów za granicę i zdawane przez nich sprawy, czyli relacye. §. 2. Relacye posłów zagra-

nicznych o Polsce. §. 3. Źródła historyi polskiéj. Akta Tomickiego, akta bezkrólewiów; listy królów, ich posłów. Drukowane zbiory historyków polskich, dyaryusze sejmowe, nowiny czyli gazety. §. 4. Historya krajów z Polską w XVI. i XVII. wieku połączonych. §. 5. Historya cudzoziemska. Polidamus. Historya literatury i historya powszechna. §. 6. Historyczne opisy pomniejszych zdarzeń i sprawy elekcyjne. §. 7. Autobiografie. §. 8. Biografie Polaków przez cudzoziemców i Polaków pisane. — Rozdział XV. Historya kościelna. §. 1. Żywoty biskupów polskich. §. 2. Żywoty Jezusa Chrystusa i żywoty świętych i patronów Polski. §. 3. Bzowski, Skarga. § 4. Historya polskich zakonów, klasztorów i opactw. §. 5. Historya akatolików przez nich samych pisana, tudzież przez katolików; również źródła i dokumenta do takich historyi. Opis odbytych dysput z akatolikami. §. 6. O Jezuitach, ich historyi; o książkach za i przeciw nim wydanych. — Rozdział XVI. Historya literatury i kościoła ruskiego. §. 1. Źródła historyi kościoła ruskiego i rozdwojenia cerkwi w wschodniéj Polsce. §. 2. Historya drukarń kirylickich w Polsce. §. 3. Język i literatura słowiańska czyli cerkiewna. Biblia Ostrogska. §. 4. Język i literatura białoruska. Przekłady pisma świętego przez Połoczanina Franciszka Skorynę na język białoruski. §. 5. Przekłady z greckiego i z polskiego, na język słowiański lub białoruski i czerwonoruski. §. 6. Środki kształcenia się Rusinów w Polsce. Szkoły i biblioteki i jaki miała wpływ Turko-Grecya na ich oświecenie. — Do tego tomu dodane będzie odbicie tytułu akafistów wydanych w Wilnie przez Skorynę z egzemplarza zachowanego w bibliotece akademii Jagiellońskiéj w Krakowie.

Obiega tu broszurka pod nazwą: »Do emigracyi o potrzebie idei przez Republikanina z ducha», wydana w Paryżu u Maulde i Renow; dziwię się dla czego lichą tę broszurkę tak chciwie u nas czytają.

W Wadowicach nakładem S. Sabińskiego, księgarza ma co krótce opuścić prassę anonsowana już książka: »O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów« wykład popularny dla użytku gospodarzy. W téj materyi wydało též krakowskie nakładnictwo dzieł katolickich rozprawę: »o chowie koni przez księcia Władysława Sanguszkę.«

We Lwowie ukazało się jedyne na całą Galicyą literackie pismo: »Tygodnik Lwowski« o którem już wam donosiłem — pismo to redaguje K. Widman. — Jest to widać płód młodych, niewiedzących jeszcze dokładnie, czego im się chce literatów. Najdłuższa, bo przez 8 numerów już włoką się powieść czy rozprawa zajmuje największą część pisma, tytuł jéj jest: »Studenci.« Jużto nie pierwszy raz z boleścią w lwowskich płodach

napotykamy nieczysty i germanizmami zkłuty język i w tém piśmie nie ma kartki, gdziebyś nie dojrzał jakiego Teutona przybranego w kawałki naszych sukien. Pominąwszy wyliczanie treści pisma całego, niewspominając o recenzyi na przegląd poznański, o żywocie Smolki, o śmierci Kopernika, rozbiorach teatralnych, wspomnieniach Afryki, Zemfirach etc.; nadmieniam tu iż pismo to trąci niezgrabnie okazywaną antikatolicką wonią; w literaturze, poezyi i powieści niechce widzieć (Nr. 2.) żadnych dążności i potępia piśmiennictwo tendencyjne, ale niemogą się wyjasnić szanowni współpracownicy, czego im się właściwie w piśmiennictwie zachciewa i jak oni pisać myślą nie mając dążności? — Że autorowie nie wiedzą lub nie umieją powiedzieć czego chcą wyraźnie, tego dowody na każdéj znajduję kartce — n. p. (Nr. 4.) »Najulubieńszym rodzajem komedyi po dziś dzień jest ten, który obiera swój przedmiot z dziejów. I zaiste komedya, która nie ma na celu wystawiać tych śmieszności życia ludzkiego, które są zawsze jedne i te same, czyli raczéj przedstawiać życia ludzkiego z koniecznéj strony — komedya, która nie jest taką, wybiera najstósowniéj swój przedmiot z dziejów.« — Przytoczyłem to zdanie, całkowite z poprzedniemi i następnemi wątkiem myśli niezwiązane; a przecież osądźcie, czyli kto odgadnie, co prawdziwie autor chciał wyrazić? ja nic więcéj z tych kilku wierszy wyrozumować nie umiem, jak tylko: iż jeźli komedya obiera treść z dziejów, to ją z dziejów obrała. Dotychczasowe numera, które pod ręką mamy, całe podobnym enigmatycznym stylem spisane. — Toż ma być organ literacki Galicyi? — Życzę Redakcyi, by następne numera w powabniejszéj okazały nam się postaci, ale na teraz przestaję na postawieniu Tygod. lwowskiego, nie o wiele wyżéj nad encyklopedyą Zabierzowskiego. —

Lwowski księgarz J. Milikowski u Breitkopfa i Haertla w Lipsku wydał nader piękne pysznemi rycinami i drzeworytami herbów ozdobne »Żywoty Hetmanów Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego,« które z materyałów po Samuelu Brodowskim w Podhorcach znalezionych przysposobił do wydania p. Żegota Pauli.

Kraków, dnia 15. Marca 1850. r. J. Ł.

Odbieramy z Krakowa następujące objaśnienie, które mamy sobie za powinność umieścić.

Z powodu kilku wyrażeń zamieszczonych na karcie 408. Przeglądu Poznańskiego na miesiąc Październik z. r. niech mi będzie wolno następujące uczynić uwagi.

Powiada Przegląd: »Gdyby n. p. jego sztuki historyczne (Shakespeara) stały się były przedmiotem rozważań Felińskiego

lub Wężyka, może historyczna przeszłość nasza tak martwa w ich trajedyach, byłaby poczuła jedną choć iskrę ożywiającego poetycznego natchnienia.«

Pomijając ciemne wyrażenie historycznéj przeszłości mającéj poczuwać iskrę poetycznego natchnienia, chcę się jedynie trzymać jasnéj dość myśli. Feliński już od dawna zeszedł ze świata, a w dziełach pozostałych i dotąd wydanych nigdzie nie widać śladu bliższéj z wielkim poetą angielskim znajomości. Tę niedostateczność podzielał on z wszystkimi prawie pisarzami polskimi swego czasu. Co do drugiego z wymienionych pisarzy, ten wychowany w znajomości literatury niemieckiéj, rychło się z Shakespearem zapoznał i od pierwszéj młodości był pełen uwielbienia dla jego geniuszu. Lecz jakże się zdziwił, gdy od r. 1807. przeznaczony do życia i działania w Warszawie, znalazł koryfeuszów literatury ojczystéj zupełnie obcymi znajomości tak wielkiego poety. Czynił on cotylko zdołał dla przeświadczenia swych współziomków o rzetelnéj jenialności angielskiego wieszcza. Lecz bezskutecznie. Gdy w roku 1810. towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie poruczyło mu skreślenie rozprawy o dramatycznéj poezyi, na każdéj prawie karcie wytykał pierwszego rzędu piękności, rozlane tak obficie i hojnie po jego dramatach. Nareszcie w summarycznym przeglądzie znakomitych pisarzy obcych narodów, nieśmiałem piórem (zważając na uprzedzenia powszechne) te domieścił wyrazy.

»Mało znakomitych dramatycznych pisarzy ma Anglia, lecz sam jeden Shakespear za wielu wystarczy. Tylekroć nadmienialiśmy w dziele niniejszém o tym prawdziwie wielkim a mało u nas znanym pisarzu. Tu nawet na saméj wzmiance przestaniem. Któż bowiem zdoła w szczupłych wymiarach zawrzeć swe zdanie o jednym z największych jeniuszów dramatycznéj poezyi? Kto potrafi wyczerpać cały ogrom uwag, które się cisną na samo wspomnienie tylu i tak rozmaitych płodów Shakespeara? Jeżeli na sam kształt zewnętrzny i rządność budowy dzieł dramatycznych zwrócimy uwagę, nie będzie może ten wielki pisarz bez błędów. Lecz jeżeli wartość wewnętrzna, poezya myśli i rzeczy zajmie nasze baczenie, jeżeli zdołamy pojąć tajną dla wielu harmonią charakteru i uczuć, tóż niepojętą zdolność malowania człowieka od najlichszego żebraka do najpotężniejszego monarchy; natenczas pomiędzy dramatycznemi poetami Sheakespear pierwsze miejsce otrzyma. Tyle już pisano o tém rzadkiém zjawisku w całéj swéj prostocie i sile genialnego dowcipu, że najstósowniéj odesłać czytelnika do licznych jego komentatorów, jako téż do pism Popego, Johnsona, Lessinga i Szlegla. To tylko przydamy, że ktokolwiek obierze dramatyczną poezyą za przedmiot swoich usiłowań i pracy, ten niechaj czyta i zgłębia we dnie i w nocy dzieła Shakespeara, tak jak Horacy zalecał

Pizonom dzieła greckich pisarzy. Vos exemplaria graeca versate manu diurna, versate quoque nocturna.« To było pisane w r. 1811.

Jakiż los spotkał tę o któréj nadmieniamy rozprawę? Potępiło ją towarzystwo przyjaciół nauk najprzód dla tego, że autor wystąpił z własnemi pomysły, a celem zadania było zebranie w jedno pewnych, znajomych i niewątpliwych zasad dramatycznéj poezyi. — Co do Shakespeara, oto jest wyrok dosłowny towarzystwa przyjaciół nauk.

»3. Że wzorami autora więcéj byli jak się okazuje, pisarze angielscy a mianowicie Shakespear, o którym nie można do młodzieży powiedzieć: haec vos exemplaria versate manu diurna, versate quoque nocturna.«

Upadła przeto rozprawa i lepiéj, bo nikt się z pism podobnych nie nauczy pojęcia sztuki. Lecz młody jéj autor słysząc jednogłośnie potępienie tego, którego sobie obrał za cel rozmysłów, nie miał jeszcze dosyć powagi i siły, by się w swém zdaniu nie zachwiać na chwilę. Miałże on wbrew wiekowi swojému i tylu powagom chwycić się drogi, którą wszyscy potępiali zgodnemi głosy. Pomniał on dobrze, że gdy Regulski wyłożył na polskie Makbeta, długo dyrekcya teatru broniła się od przyjęcia téj sztuki. Trzeba było na to całéj powagi St. Potockiego, któremu znowu potrzeba było wyłożyć na polskie artykuł W. Schlegla o tym potężnym dramatycznym poemacie. Przyjęła publiczność Warszawska nader zimno Makbeta. Sama gra p. Ledóchowskiéj w roli Lady Macbet ratowała tę sztukę: tak jak gra Ofelyi podtrzymywała Hamleta, gdy aktor do téj genialnéj roli użyty, nie był zdolnym nawet instynktowo ją pojąć. Jeszcze był dalekim od nas czas powszechnego uznania całéj wielkości angielskiego poety.

Czyli autor o którym jest mowa, rozmyślał nad dziełami Shakespeara i czyli z tych rozmysłów odniósł jaką korzyść, to z czasem teka żyjącego jeszcze wyświeci.*)

---

*) Czytamy w zdaniu sprawy z czynności Towarzystwa Naukowego Krakowskiego odczytanem 27. Paźdz. 1849. przez Dr. Majera. (str. 18.)

»Jeźli już w naukowym poglądzie w przedmiocie poezyi tyle znalazło się uroku, jakżeż silniejszém stać się musiało zajęcie, którego przedmiotem był sam poetyczny utwór i o zaiste utwór godny śpiewaka Okolic Krakowa, wieszcza który w młodzieńczym jeszcze wieku zatrząsł skostniałym kodexem ówczesnéj rymotwórczéj sztuki i nie lękał się rzucić rękawicę w obec wszechwładnego areopagu dramatycznych prawodawców. Z tych kilku rysów poznajesz zacna publiczności Nestora polskich poetów, czcigodnego kolegę Franciszka Wężyka, który na posiedzeniu publicznem odczytał kilka scen z poematu narodowego Bezkrólewie. Dramat ten jest zakreślony na większe rozmiary. Widać w nim królewnę Annę, ostatnią gałąź gasnącéj rodziny Jagiełłów. Jéj sieroctwo, pobożność, cnoty

Piśmiennictwo.

Twory Józefa Dyonizego Minasowicza. Lipsk 1844. r. tomów 4.

Pisma Warszawskie doniosły o śmierci J. D. Minaszewicza, która nastąpiła 26. Sierpnia 1849. r. — Minasowicz zajmował jako urzędnik znaczną w królestwie posadę, referendarza stanu, członka departamentów rządzącego senatu. Umarł w 57 roku życia, w pełności sił i do niejednéj jeszcze pożytecznéj pracy sposobnego wieku i chęci. W młodszych latach wykładał (od 1818—1821. r.) historyą prawa Rzymskiego i prawo handlowe w uniwersytecie Warszawskim; około tego samego czasu był redaktorem Pamiętnika rolniczo-przemysłowego Warszawskiego i współredaktorem Tygodnika muzycznego wydawanego staraniem Karóla Kurpinskiego. Zawód publiczny mniéj głośny choć nieskażony, wszakże pełen trudu, nie przeszkodził nieboszczykowi znamienite zasługi w piśmiennictwie krajowém położyć. Śród szczupłego kółka poetów warszawskich Minasowicz nie odznaczał się świeżością natchnienia, że jednak większe przedsiębrał prace jak przekład Szyllera, że pięknie władał językiem, wreszcie dla wieku i zasług poważne zajmował miejsce. — Przed parą laty ogłosił nieboszczyk w Lipsku ozdobne wydanie wszystkich z małym wyjątkiem dawniejszych i nowszych prac swoich.

Trudném się dzisiaj stało ocenienie wielu płodów literackich, od których przedziela nas choć często niedaleka, ale odmienna bardzo w piśmiennictwie przeszłość. Tak nawykliśmy do innych pieśni, do innéj nuty, że nieraz głos minionych nie-

---

domowe i odziedziczony po Zygmuncie Starym rozsądek czynią z niéj niejako uosobioną Polskę. Arcybiskup Uhański. głowa polskiego kościoła działa w nim obok różnowierców, których naczelnikiem jest Firlej. Przy licznych posłach obcych, spółubiegaczy do tronu opróżnionego zgonem Zygmunta Augusta, krzątają się możniejsi w kraju, marzą o dostępnym dla siebie tronie. Uwija się pomniejsza szlachta na koniach, dożywszy tego co złotą wolnością nazwano. Na jéj czoło występuje młody podówczas Zamojski.... Nie pominął autor mieszczaństwa krakowskiego wielkiéj podówczas potęgi. Po nad rzewnością odpowiednią stanowi kraju i zgonowi ostatniego Jagiełłów potomka, unosi się duch swobody, gdzieniegdzie nawet przebija jowialność przyrodzona ówczesnym Polakom. Całkiem odrębna cecha odróżnia tę pracę od dotychczasowych płodów dramatycznych polskich. W udzielonych Towarzystwu ustępach wielość obrazów, świeżość i żywość barwy, jędrność i moc języka szły z sobą w zawody. To nie śpiew łabędzi wiekiem schylonego poety, ani też wianek uwity z kwiatów pozbieranych z dziecęcą swawolą, lecz męzki pomysł wieszcza, który jeżeli zdołał przeprowadzić artystycznie i zlać w jedność dramatyczną tyle zadań tak różnorodnych a tak znakomitych, byłby to w tym zakresie dramat narodowy, jakiego literatura nasza dotąd oczekuje.«

dawno czasów już w nowéj harmonii miejsca dla siebie nie znajduje. Nic też uporczywszego ale i zmienniejszego zarazem jak boleść i uczucia w cierpieniu. — Ślicznie powiedział poeta:

Kiedy milczą ludu wieszcze,
Znać, że niedość cierpiał jeszcze.

i w dwóch tych wierszach orzekł położenie obecnéj poezyi krajowéj. W Polsce poezya nie jest sztuką oderwaną, żyjącą samotnie w świecie oddzielnym. Zawsze się ona u nas zwracać powinna w stronę, gdzie wielkie cierpienia i przeczucia, wielkie zasoby życia i cięższe jeszcze obowiązki. Kaznodzieja i wieszcz są to kapłani słowa polskiéj przyszłości. Poeta dziś artysta pański i narodu, jutro ich rycerz i zapaśnik. Dla Polski nie minęły czasy natchnionych rapsodów, takich co niegdyś w starożytności i wiekach średnich do zgody i czynu sposobili. I to jest jedném ze znamion przyszłego zmartwychwstania kraju. — Być może, że poezya wmięszana w zapasy codzienne, traci idealne stanowisko swoje; ale w téj mierze nie ma wyboru. Gorszą od przesady politycznych zbłąkań jest obojętność na świat otaczający, na cały żywy w koło nas dramat spółeczny. Zresztą poeta — Polak byleby podniósł oczy do góry, ma w Jerozolimie swojéj cały świat piękności: ideału i prawdy. Zkąd inąd najgłębsze i najczystsze natchnienie narodowe odparło już pokusy wyobraźni niepohamowanéj, zbóstwienia ojczyzny i przyszło do wylania w gorącéj modlitwie przed tronem Najwyższego prośby o przebaczenie dla pokutującéj Magdaleny, o uspokojenie nędznych waśni sporu, o święte czyny i dobrą wolą. — Pierwszy poeta, który w nowym orszaku zapanował, znaki swoje zwycięzkie wystawił w imieniu silniejszéj mowy czucia i wiary. Poezya zajrzała w serce narodu i podzieliła się z nim wiernie cierpieniem i chwałą, wspomnieniami i nadzieją. W tém wystąpieniu był cały szereg następstw. — Z polskiéj pieśni ustąpić koniecznie musiała zmysłowość i szyderstwo ze świętości, podkopujące niebacznie zasady i najpierwsze prawdy bytu towarzyskiego. Nieczuły i pyszny w kim przed niebem, które ubłagać należy, przed krzyżem polskiego męczeństwa, nie cichnie głos dusznego buntu, nie umilknie pokusa zmysłowych natchnień!

Gdybyśmy Twory Józefa Minasowicza wedle wymagań nowéj poezyi w ogólnych jéj znamionach sądzić chcieli, mało co o nich powiedziećby można. Za powód w téj mierze nie podajemy okoliczności, że Minasowicz pisał w Warszawie, że był referendarzem stanu, boć i pod cenzurą stoją otworem dla pisarza piękne drogi; jest cała strona świateł, kolorów, woni krajowych, są uczucia i obowiązki powszechne, które przypominać już zasługę stanowi. Naród skazany na milczenie w na-

dziejach swoich, w silniejszych pojawach narodowości, ratuje się jeszcze czcią wielkich piękności i prawd z porządku moralnego, które pokrzepiają obecność i przyszłość gotują. Bąć co bąć, nasz autor liczy się do innego zwrotu w piśmiennictwie; wady jego są wadami czasu, w którym się myśl jego ocknęła. I nic dziwnego, że mniéj samoistne młode natchnienie pierwszemu popędowi uległo. Minasowicz jako pisarz należy do początków królestwa kongresowego a nawet ostatnich lat księstwa Warszawskiego, epoki która Stanisławowskie tradycye przedłużyła, zarobiła sobie na piękną kartę w dziejach polskiéj niedoli, ale w ogólném obliczu swojém do wielkości oryginalnych okresów literatury nie doszła. Godzi się powiedzieć, że przed rozbiorem i wówczas, Polska ciągle odbiegała poetów swoich. Co w towarzystwie było zdrowego, czerstwego jeszcze, co miało rzucić dla przyszłości ziarno obietnic, spieszyło do szeregów z własnego natchnienia, lub się do rad i sejmów garnęło. Pisarze lepsi zwracali się do przeszłości dla zaczerpnięcia ojczystego tchnienia, lub się starali w obiegowéj polemice obywatelskie pomysły przeprowadzać. Dwakrotnie wielkie wypadki przerwały u nas literackie usiłowania; a i tak nie było wtedy innych wierszy jak wiersze z okoliczności lub igraszki poetyczne nieprzystojną nacechowane swawolą. Rzadko ukazywał się jaki utwór polskiego natchnienia albo poważniejszy przekład.

Jeżeli w T w o r a c h M i n a s o w i c z a znać te wpływy zewnętrzne, to jest w nich znowu strona zalet i istotnego postępu. Upatrujemy ją szczególniéj w formie świeżéj i nowéj wiersza. Minasowicz jeden z najpierwszych u nas korzystał w przekładach i utworach własnych ze śpiewności polskiego rytmu; w ojczystéj mowie oddał metrykę Szyllera, a operze krajowéj prawdziwie się zasłużył pierwszém miarowém tłómaczeniem trzech lirycznych dramatów; P r e c i o z y, O t e l l a i N i e m é j z P o r t i c i.

Minasowicz nauki wyższe w Niemczech odbył; cóż dziwnego, że uległ urokowi poezyi niemieckiéj, którą wtedy Göthe i Szyller na szczycie europejskiéj literatury utrzymywali? Tę zresztą drogę obierał u nas cały nowy ruch poetyczny, ten który poprzedził Maryą i Grażynę. I tak Minasowicz należy do pisarzy, którzy pośrednio otworzyli drogę poezyi swojskiéj.

Oznaczyliśmy pokrótce stanowisko T w o r ó w; uwalnia nas to w pewnéj mierze od obowiązku wglądania w szczegóły, które dzisiaj nieraz surowszy sąd wywołaćby musiały.

Poezye Minasowicza rozmaitą bardzo mają wartość. Do jego własnych, które pierwszy tom i część trzeciego zajmują, stosowaliśmy szczególniéj poprzednie uwagi. I tu napotkać można zalety autorowi właściwe, zalety miary i kroju wiersza; ale cóż kiedy po największéj części do pisania dały powód małe okoliczności życia: weselszy obiad w gronie przyjaciół, pożegnanie,

wypadki rodzinnego życia, co wszystko ma dla nas podrzędną cenę. Autor za nadto skrupulatnie przechował najdrobniejsze wspomnienia swoje i prace; wiele z nich sam już osądził, mianując: Potrawem, siankiem, fraszkami na ulicy, a pomimo tego pomieścił w nowém wydaniu. Są też w całkowitym zbiorze wiersze, tak własne jak tłómaczone, które zgoła należało opuścić. Zaślepiły poetę rodzicielskie dla swoich wierszy uczucia.

Pieśni nabożne napisane miarowo do muzyki Karóla Kurpińskiego (1824. r.) mają zalety śpiewności i ogłady; wszakże co do prostoty i szczerości uczucia ustępują pieniom Franciszka Karpinskiego i powszednim pieniom ludu. Kilka zwrotek przyjemnie zostaje w pamięci. Przytoczymy nieco z

Pieśni o przyjściu Chrystusa:

Przyjdź niebawem, i czekanie
W radość świata przemień Panie!
Wyuczony Twemi słowy,
Człek Cię witać będzie nowy;
Wzleci z serc wdzięczności pienie
Do stóp Twego majestatu,
Bo to Bóg co Syna świata
Śle na świata odrodzenie.

Z pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiém:

Ciebie więc proszą dzieci Twe z pokorą:
Co w pocie sieją, niech u Ciebie zbiorą!
Których noc ciśnie, tylu niechaj zadnieje!
Niech tam wypocznie, kto tu w trudach mdleje.
Przez Twoje światło, mękę, Zmartwychwstanie,
Prosim Cię Panie!

Racz tych co błądzą prawdą Twą kierować,
Co walczą mężnie do zwycięztwa prowadź,
Burzą miotanych w port przyjmij bezpieczny,
Za grobem śmierci daj nam żywot wieczny!
Przez Twoję prawdę, śmierć i Zmartwychwstanie
Uczyń to Panie!

Posyłając pieśni nabożne Klementynie Tańskiéj, dodał autor dwa ładne wiersze:

Ślęć nie łatwą robotę: lecz ona twéj nie ćmi.
Wie Bóg, co człek chce mówić, — trudniéj mówić z dziećmi. —

Do lepszych wierszy należy: Duma włościan Jabłonny o Polsce. Inne jak: Nowy-Rok Sierot, albo Pod Świętym Krzyżem tylko koloryt, forma zewnętrzna zalecają. —

Pierwszy tom oryginalnych poezyi zamyka kilkanaście bajek dla dzieci, którym się pochwała należy, bo są oddane żywo i dobrze pomyślane. Przytoczymy co najkrótsze.

Dwa pługi.

Nad wieczorem, pod szopą zeszły się dwa pługi;
Jeden w niéj z dawna leżał, z pola wrócił drugi.
Toż samo w nich żelazo; ten sam majster kował: —
Pordzewiał, ten co leżał; jaśniał — co pracował.

Inaczéj.

»Czemu,« — rzekł syn do ojca, patrząc na dwa pługi,
»Ten pod szopą rdza toczy, a orka drze drugi.« —
Ojciec na to: »»Gdy wszystko czas w niwecz obraca,
Ma bezczynność pług ztrawić, — toż chluhniéj że praca,
Bo, gdy pod jednym, ledwie gorzki piołun wstanie,
Za drugim złote ziarno zabłyśnie na łanie.«« —

Wspomnieliśmy już o przekładach: Preciozy, Otella i Niemy z Portici wystawionych po raz pierwszy na Teatrze Narodowym Warszawskim 1827 r. 1828 i 1831 r. — Minasowicz w radach dla piszących poezye do śpiewu słusznie mówił: »Dziś poeta liryczny pozostał przy wyrazie, a lira przeszła w ręce kompozytora. I niemogło być inaczéj; bo ukunsztowniona tonika wywołała oddzielnego mistrza, i podaje on bratnią dłoń poecie, i oba tworzą na spółkę, to co dawniéj jeden wykonywał. O ile ta spółka jest w dobrém porozumieniu, o tyle utwór jéj odpowiada celowi swojemu.« Tłómaczenie oper z zachowaniem wierszy tekstów przedstawiało znaczne trudności, bo Minasowicz pierwszy otwierał tę drogę. W swoim też czasie zrobił wrażenie. — W téj pracy, choć niższego rzędu, był istotny pożytek dla zawięzującéj się opery polskiéj i dla języka nawet. Jeden z lepszych tekstów operowych, tekst Preciozy Wolffa pod muzyką Webera wybornie oddał Minasowicz; improwizacya Preciozy w V. Scenie pierwszego Aktu płynie harmonijnie w zgodzie ze śpiewem:

O! wy czułe na ból strony!
Śpiewnéj piersi słodkie tony!
Nie raz pierwszy witam was!
Wy zmieniacie w pieśń cierpienie,
Was ja równo z cnotą cenię,
Wam ja wszystko winna, wam!
Gdy was z głosem serca stroję,
Lżéj mi płyną łez mych zdroje;
Was też tylko jednych mam

Do pomniejszych ale dobrych przekładów należy tłómaczenie z niemieckiego igraszki dramatycznéj Contessy pod napisem: Zagadka (Das Räthsel). — Ale nam spieszniéj przystąpić do najważniejszéj pracy Minasowicza, do przekładów Szyllera, z których kilka tylko umieszczone były dawniéj (1816. i 1817 roku) w Pamiętniku Warszawskim Bentkowskiego. Rozmaite bardzo musi być zdanie o istotnéj wartości poezyi lirycznych Szyllera, mianowicie też dla Polaków. — Pamiętając na minione walki, mógł w Niemczech przed kilką jeszcze laty powiedzieć o Szyllerze młody poeta Karól Beck: »Proroku wiecznie młody, tyś śmiałą ręką niósł nam przodem proporce wolności;« co jednak głównie stósować należy do dramatycznych tworów Szyllera. — U nas, liryki jak: Rezygnacya, Bogowie Grecyi, Ideały, Tęsknota, nawet Pieśń o Dzwonie żadną miarą nie mogą być przewodnim dźwiękiem dla polskiéj pieśni i narodowych przekonań. — Płomienna dusza Szyllera spierała się z wysztudzoną w około rzeczywistością, ale w świecie gdzie zgasł był ogień uczuć religijnych walka kończyła się nieraz zwiątpieniem, i poeta wołał, że z całego orszaku złotych ideałów została mu tylko pracowitość i przyjaźń. Co więcéj serce tak czujące silnie ucichało chwilami, a myśl idąc za ogólném usposobieniem niemieckim wpadała w filozoficzną spekulacyą, zapominając, że w poezyi wiecznie świeżo tylko święta i niezmienna strona uczuć jaśnieje. Ale tę ujemną wartość poezyi Szyllera okupują znowu, jak w każdym dziele geniuszu nieprzeżytéj piękności i przy stósownym wyborze przyswojenie ich mowie ojczystéj będzie zawsze nieposlednią ozdobą literatury. — W przekładach Minasowicza nie widzimy zapewne znamion wyższego talentu, który tłómacząc nawet twory nowém życiem obleczone dzieło podaje. Ale tłómaczenia te, w małéj liczbie dobrańszych rzetelne bardzo mają zalety pod względem wierności dla myśli, wykończenia, czystości języka, i ścisłego niezmiernie oddania zewnętrznéj budowy wiersza, kroju i miary pierwotworu. Metryka Szyllera dla polskiego tłómacza duże przedstawia trudności; autor jednak wszędzie gdzie rytm wiersza poważniejszego i dłuższego sprzyjał bardziéj polskiemu iloczasowi, szczęśliwie niełatwemu zadaniu podołał. — dajemy za przykład Ideały, bo wszystkim znane, więc łatwiejsze będzie porównanie, a zarazem należą do najlepiéj najswobodniéj przełożonych ustępów. — Ideały dawniéj już tłómaczył Maurycy Gosławski, ale ma pierwszeństwo Minasowicz, bo zachował teskną nutę oryginału.

Toż mnie odbiegasz twą stopą niestałą?
Znikasz z twym lubym fantazyjnym snem,
Z tém co raniło i co radowało,
Z tém wszystkiém zgoła co tu szczęściem zwiem?

Nic-że, pospieszna, ciebie nie zatrzyma
O, mego życia złota poro ty?
Niestety! mijasz, jak wał przed oczyma,
W morzu wieczności toniecie me dni. —

Wytlały słońca, które oświecały
Pogodną tarczą méj młodości ślak,
Jak mgła wionęły owe ideały,
Dla których w sercu miejsca było brak. —
Pożegnać przyszło ciebie, słodka wiaro
W istoty z mego wyrojone snu;
Rzeczywistości srogiéj dziś ofiarą,
Co tylko pięknèm, boskiem było tu.

Jak Pigmaliona pałające dłonie
Z usilną prośbą oblegały głaz,
Dopóki w zimne marmurowe skronie,
Płomieniem czucie nie wpłynęło raz,
Tak, póki wrzała méj młodości siła
I jam naturę pieścił dłonią tą,
Aż tchnąć poczęła, aż się rozcieplіła,
Gdy do swéj piersi wieszcz przycisnął ją,

I aż w zapałów miłośnych zamianie
Ona, co niema, przemówiła mi,
I aż oddala mi pocałowanie
I zrozumiała co w mém sercu brzmi. —
Wtenczas to drzewa żyły mi i róże,
I śpiewał spadkiem srebrnych kropel zdrój,
I czuło nawet, co martwe w naturze,
Mną żyjąc, we mnie odgłos miało swój.....

I czyjże, z tego szumnego orszaku
Czyjże mi wiernie dotrzymywał krok?
Kto stoi przy mnie w pociech wszelkich braku,
Kto pójdzie ze mną i w grobowy mrok?
To ty, przyjaźni, ty co rany goisz,
Co tak pieściwe, lekkie dłonie twe,
Co ciężar dzielisz, co pociechy dwoisz,
Com w czas cię szukał, i znalazłem Cię!

I ty, jéj siostro, drugie bóstwo ludzi,
Co burzę zaklniesz, kiedy w duszy wre,
Pracowitości, co cię nic nie strudzi
Co nic nie zniszczysz, bo nie spieszysz się,

Co drobny piasek do gmachu wieczności
Ziarnko po ziarnku znosisz ręką twą,
A tém się z wielkiéj czasów należności
Przecież minuty, dni i lata trą. —

Nie wszędzie równie szczęśliwy jest przekład pieśni o Dzwonie i do Radości. Z pierwszéj dajemy nieco wyjątków.

Wparta w ziemię, wypalona,
Forma z gliny stoi tu.
Dziś dokonać musim dzwona;
Towarzysze! hej, co tchu!
Zgiąć się trzeba, spiec
Choćby pot miał ciec,
A mistrz dziełem się rozsławi
Jeźli Ten pobłogosławi.

Gdy się poważną sprawą zajmujemy,
Toż i poważnych użyjmy słów!
Jak ją dorzeczną mową przepleciemy,
Raźniéj popłynie robota znów. —
Więc niech się pilnie przypatrzyć nam godzi,
Co słabą siłą dokazać się da;
Gardźmy niebacznym, co sam sobie szkodzi,
Nie pomyślawszy, nim co począć ma. —
Toż to jest właśnie, co człowieka szczyci,
I na to rozum był mu w podział dan,
Że nim co tworzyć dłoń się jego chwyci,
Wprzód on usnuje w głębi serca plan. —

Weźcie drew ze pnia sośniny,
Ale suche muszą być,
Aby płomień z swéj cieśniny
Silnie mógł ku szyi bić.
Warzcie z miedzi kléj!
Cynę topcie w niéj,
By karm zawiesista dzwona
Popłynęła roztworzona. —

Co tu nisko ręka nasza
Z ogniem stawi w te krawędzie
To z dzwonnego wież poddasza
Głośno o nas świadczyć będzie;
Tego późny czas nie zwali,
To tysiące wzruszy ludzi,

I z strapionym się użali,
I do zbożnych pieśni wzbudzi. —
Bo, cokolwiek przeznaczenie
Synom ziemi tu przynosi
To spiżowa pierś ogłosi
Szerzące budujące brzmienie. —

Patrzcie! biały pryszcz się jawi;
Znak, że się rozpuścił płyn.
Teraz niech go sól przetrawi!
Snadniéj pójdzie lania czyn. —
Zebrać pianę precz!
To potrzebna rzecz;
Tylko czystych głos metali
Czysto, pełno dźwięczy w dali.

Głos ten radości uroczystém brzmieniem
Miłą ma witać dziecinę,
Wtedy, gdy pierwszą życia godzinę
Przysypia słodkiém zaśnieniem.
Ach! jeszcze dla niéj w głębi czasów łona
I zła i dobra dola utajona;
A matczyne tkliwe troski
Osłaniają ranek boski
Aby, złoty, wiecznie trwał. —
Lata lecą pędem strzał.

Porwał się chłopiec, nikomu nie zwierza,
I w dzikie życie puścił się jak grom,
I świat o kiju wędrownym przemierza,
I wraca obcy w rodzicielski dom. —
Patrzaj! a pysznie w swéj młodości krasie,
Jakby zjawisko od niebios granicy,
Żarzy się przed nim, rozkwitła w tym czasie,
Jagoda czystéj dziewicy.
I już tęsknota nieznana, głęboka,
Serce młodziana przenika,
Błądzi samotny, łza się puszcza z oka,
Wrzaskliwych uciech unika,
I w ślad jéj dąży, i prtrząc się płoni,
I najszczęśliwszy gdy pozdrowi go,
I niestrudzony szuka po swéj błoni,
Póki godnego jéj nie znajdzie co. —
Luba tęsknoto! Wy słodkie nadzieje,
Pierwszéj miłości złote, rajskie dni!

Przed okiem niebo otwarte goreje,
Serce ucztując z szczęśliwości drży. —
I dni te gasną! Ach, czemuż tak skora
Przekwita piękna młodych uczuć pora!

Z równą wiernością oddał Minasowicz wesoły rytm Dithyrambu Gościna (◡—◡◡—)

Nigdy bogowie,
Nigdy, wierzajcie,
Nie idą sami;
Ledwie się Bachus jawi ochoczy,
Wraz i śmiejący Amor poskoczy,
I Feb pysznemi sunie krokami.

albo śpiewki o ponczu (—◡◡—◡ / ◡—◡—◡):

Zanim zwietrzeje
Daj kubek twój!
Póki wre, tylko
Pokrzepia zdrój.

Tę samą ścisłość widzimy i w tłómaczeniu ballad. Rycerz z Toggenburg zachował oryginalny trochej (—◡) a Pierścień Polikratesa bardziéj sztuczny rytm:

Stał sam, gdzie dach się pnie wysoko
I patrzał, a jaśniało oko,
Bo Samos jego leży tam. etc.

Żeby jeszcze lepiéj dać poznać, jak Minasowicz starannie zatrzymał całą formę zewnętrzną wierszcza, iloczas, krój i rymy męzkie Szyllera, wypisujemy pare strof z ballady pod napisem Rozkaz do Kuźnic, obrachowanéj na jamb (◡—):

Fridolin zacny młodzian był
Tak jak przykazał Bóg,
Na dworze on Sawernu żył
W poczcie pani sług.
A nie ma tak łagodoych pań;
Lecz to zarówno było dlań
I choćby była przykra, sroga,
On byłby zniósł przez miłość Boga.

Więc aby świt, to całym dniem,
Po sam wieczorny dzwon
Kto powinnościom wierny swem?
Kto stróżem skinień? On.

A rzekła - li: Oszczędzaj się!
To w oczach łzy mu błysły dwie,
I gdyby raz był mniéj uczynił
To sądziłby że już przewinił.

Te właściwości przekładu Minasowicza są niezaprzeczoną jego zaletą, i jednają mu przed innymi tłómaczami pierwszeństwo.[1]) Wszakże tak ścisłe oddanie szczegółów budowy wiersza Szyllera, stało się nieraz ze szkodą prawdziwéj siły, swobody i oryginalności.

Żeby wszędzie zatrzymać metrykę pierwotworu, należało z zupełném mistrzowstwem władać każdym odcieniem śpiewności języka, a i wtedy nawet niejedna jeszcze trudność stała by dla wdzięku oporem. — Dla tego w każdym razie zdaje nam się że lepiéj, by tłómacz przedewszystkiem korzystał z piękności i melodyi mowy swojéj a właściwości jéj szczególniéj miał na uwadze. Zapewne język każdy pod względem zewnętrznym jest instrumentem muzycznym, dla którego istnieć mogą ogólne prawa harmonii, ale każdy z nich ma oddzielny swój charakter, siłę i bogactwo, a konieczne, przymusowe przeniesienie metryki wiersza z jednego języka na drugi nie zawsze i z wielkim tylko mozołem zastósować się daje. Poeci nasi XVI wieku stary Rej nawet, który tak wzdzięcznie mówił o sobie:

»Bom ja téż prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
»Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając.«

wiedzeni samą śpiewnością polskiéj mowy nieraz miarowe wiersze składali ale w formie do języka najbardziéj przypadającéj: trocheja i amfibrachu. — W naszych czasach cudnie Zaleski zastósował iloczas polski do tęsknych dumek i żywych piosnek kozackich; dosyć przypomnieć rycersko miłosną dumkę o Kosińskim rytmu trocheicznego, lub śpiewne, niewieście rojenia wiosenne amfibraicznego układu, żeby się przekonać jak łatwo iloczas języka naszego, do rozmaitych stanów duszy przystósować. — Minasowicz sztucznie przełożył Fantazię pogrzebową Szyllera; przyznajemy nawet, że cała wartość oryginału zależyć może na manierze, w któréj smutny szereg spondeów przerywają żwawe jak błyski nadziei daktyle, ale pomimo tego wstęp cały pozostał twardy, niemiły, naciągany:

Blady księżyc wstaje,
Łuną bieli martwociche gaje,
Tchnienia nocy jękiem przestwór drą —
Ziębią mgliste chmury,
Gwiazdy z góry

[1]) Oprócz pojedyńczych wierszy w rozmaitych tłómaczeniach, mamy przekład poezyi lirycznych i ballad Szyllera przez Adama Gorczyńskiego Galicyanina, w r. 1844.

By kagańce grobów mdło sie tlą. —
Jak ćma widem, czcza i niema stąpa
Ku obszarowi składowiska zwłok
Czarną smugą pogrzebowa pompa,
Zgrozną krepą sieje nocny zmrok.

Drzący ten o kuli
Kto on? że zaklęsły wzrok w zanadrzu tuli,
Cały stopniał w to rzewliwe ach?
Czy mu przyszłość w trumnie téj zakuli?
Czy się zgrał w zdradzieckich z losem grach?
Wszak to »Ojcze« ciekło z ust młodziana?
Mokre dreszcze strasznie trzęsą go;
Bólem każda kość poprzewiercana,
Srebrne włosy w górę mu się pną.

Słuszność tego zdania jeszcze wyraźniéj się okaże, jeżeli porównamy dwa przekłady, tak wszystkim znanéj powiastki o Rękawiczce, jeden Mickiewicza a drugi Minasewicza. Mickiewicz nie zatrzymał w tłómaczeniu iloczasu ani nawet rymów męskich oryginału, ale kiedy Szyller a za nim Minasowicz przez zakończenia męskie oddawał ruch i żywość obrotów, przez moc i dźwięk wyrazów malował wielkość i siłę opisywanego zwierza, wystarczyło to i tłómaczenie jego niezawodnie jest lepsze. — Zdaje nam się że rymy wątkie w które tak obfitują przekłady Minasowicza stanowić mogą istotną piękność polskiego wiersza, ale wtedy tylko kiedy będą innemi przeplatane lub w miarę użyte.

Sądu w rzeczy wyboru jaki Minaowicz z poezyi Szyllera uczynił, wydać niepodobną, bo śmierć przerwała zapowiedziane przez autora ogłoszenie pozostałych przekładów. Spodziewać się należy, że bliscy zmarłego nieomieszkają wydać na widok publiczny wykończonych dalszych tłómaczeń. Dotąd tom IV. Tworów zawiera przekłady najbardziéj znanych liryk Szyllera. Nawiasem wspomnimy, że chętnie bylibyśmy widzieli, gdyby Minasowicz był opuścił niektóre wiersze, które właściwie odnoszą się do pierwszéj młodości poety i malują tylko niższą i burzliwą stronę namiętności. Kierunek poezyi sam Szyller następnie zganił i opuścił. — Moralista, Fantazya do Laury, Walka, Semele, Tajemnica, do téj liczby należą.

Kończąc wzmiankę o Dyonizym Minasowiczu dodamy, że pokazał on pod koniec swego życia współczucie dla obecnych spraw świata wolno przekładając z niemieckiego Głosy czasu Emanuela Geibla (tłómaczenie to wyszło z druku w r. 1845. w Poznaniu u Zupańskiego p. t. Głosy czasu Emanuela Geibla powtórzył po swojemu F. Y. Z.)

Czytamy we wstępnym wierszu p. t. Odpowiedź:

I silna mnie porwała chęć, ażebym ja też toczył bój;
Lecz cóż dokaże jedna dłoń, dłoń jedna — i wiek cały mój?...
A serce rzekło, pieśń — to broń; nią piewca zbroi żart i gniew.
A gdy ten czas spiżowy jest, niech i śpiżowy będzie śpiew.

Wiersz Nasz czas tak się zaczyna

W czczą jakąś trzeźwość ziemia ta że aż mi strach popadła,
Nie mowa Duchem Świętym tchnie, ni pierśby go już zgadła.
Poezyę szczere dziewcze to, pomówił człek o baśnie
I ciemno mu i głucho mu i dzień a słońce gaśnie.
Co śmiały krok, proroczy wzrok wodzili, dawno zmarli,
Po ich mogiłach czołga się odrodny ród ich karli.
Złą poszedł drogą, wiary zbył, wątpieniem ducha zużył,
A jeżli olbrzym wstanie gdzie, to nc to aby burzył.

Jest daléj zwrotka

Bo ja zaprawdę mówię wam: niewiecie czego trzeba;
Wam wprzód od procha ziemi wzrok należy wznieść do nieba,
Wprzód niech miłość wielki duch ciemnice serc oświeci,
A wy z pokorą przyjmcie go i bądźcie jako dzieci;
Bo gdzie jest miłość wiosna tam poczyna rządy swoje
I wszędzie wonny lśni się liść i wszędzie drgają zdroje.

Wiersz Głos z za morza, Italia, W zimie, Przed krzyżem mają wiele zalet w polskiém przerobieniu.

Śpiew młodego wieszcza Polaka, w wierszu Na Łodzi brzmi tęskno i wdzięcznie. Wiersz ten kończy się jak następuje:

Jak słowik ów, nim błyśnie maj, przywabia śpiewem błogie dni,
Tak z dźwiękiem gęśli, w bieli szat, wasz wielki wiek zwiastujcie wy!
Niech brzmi lachickich piewców chór, niech uczy stare cnoty czcić,
A myśl przejrzystą w nim jak zdrój, jak miecz ma wyraz trafnym być,
To nie powiedzą kiedyś tam: Był kraj a wieszczów brakło mu.
Posnęło wielu.... wiecznie śpią; to inni budzą się ze snu,
Widzicie tam..... i tam.... i tam.... rumieni się się jutrzenka dnia!
I wita ją skowronków pieśń; a mnie coś mówi: że i ja.

I czapkę zdjął i w górę wzniósł, jak tylko mógł najwyżéj wznieść,
I krzyknął Polsko tobie cześć! — od Wawelu hukło cześć!
I mknęła łódź i ginął brzeg, i co zadzwonił milknął ptak
I tylko na zwierciedle wód za łodzią ślak był...... znikł i ślak.

Na tém tęskném ojczyźnie poświęconém wspomnieniu zatrzymamy się w naszém zdaniu sprawy. Radzi jesteśmy ześmy się dowiedzieli kto jest tłómaczem wierszy Geibla a tym sposobem dzieje wewnętrznych natchnień Minasowicza czystszém światłem oświecić mogli.

Pisma Żegoty Kostrowca. (Wilno u Glücksberga. 1848. Tomów 2.)

Ator Racheli ogłosił w dwóch tomach kilka prac swoich pod napisem: Pisma Zegoty Kostrowca. Pierwszy tom zawiera legendy, powieści i opowiadania oparte na tle podań ludu polskiego, drugi, przekłady kilku poezyi Św. Grzegorza Nazianzeńskiego i obszerną rosprawę o stosunku filozofi bezpośredniéj do Religii i cywilizacyi naszéj.

Nigdy nieprzestaniemy żałować, że pisarz tak uzdolniony do poważniejszéj pracy gorliwość swoją wyższemi nadziejami ciężarną trwoni na pisanie powiastek, które granic drobniejszych zasług nie przejdą. Od kilku lat pnbliczność polska odbiera z téj saméj ręki: Pielgrzymkę do Ziemi Św., przekłady Szeakspara, poezye, rozprawy filozoficzne, i powieści.[1]) Jeśli to niesie świadectwo giętkości talentu Zegoty Kostrowca, niemniéj przynosi szkodę jego położeniu, a rodaków pozbawia niejednej pożądanéj pracy. — Zapewne Zegota Kostrowiec złéj rzeczy nie napisze, ale takie rozproszenie darów nastąpić nie może bez uszczerbku dla jedności i mocy koniecznych usisowań. Myślimy, że autor w zawodzie powieściopisarskim miał na celu rzucić śród szeroko rozkrzewionéj a nędznéj lekkiéj literatury obraz czerstwiejszego, poczciwszego życia. Ale ludziom powołanym do większego wpływu na towarzystwo, nieprzystoi samym biegać na każdy wyłom skąd nieprzyjaciel grozi i gdzie ochota poniesie. — Taka obroua jest zwykle słabą obroną. Towarzystwo od wybranych domagać się nie może, aby się na wszystkie strony dzielili, ale żeby każdy na właściwem stanowisku zawsze bacząc na jedność celu, wytrwale bronili sprawy zasad

»Czyń każdy w swojém kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży«

pięknie powiedział Brodziński.

Zostawmy drugim i sobie właściwy zakres pracy. Geniusz tylko nadzwyczajny może kilka powołań odebrać. Powiada autor, iż może się wymówić tém »że są chwile, w których dla jakiegoś orzeźwienia dobrze jest puścić pióro samopas i trochę sobie pobujać między marzeniami.« Ale Zegota Kostrowiec za

---

[1]) Największa część prac o których tu wspominamy, wyszła wpierw nim zaczęliśmy pismo nasze wydawać. Nie było pory ocenić ich bliżéj. Tylko o poemacie Dzieciątko Jezus i o przekładach Szeakspara wzmiankę obszerniejszą uczyniliśmy.

Przy sposobności prostujemy jedną omyłkę. W artykule o poemacie Dzieciątko Jezus zarzuciliśmy, że porównanie dnia sądnego do złodzieja jest nieszlachetne. Tymczasem autor pożyczył tylko w tym razie wyrażenia z Pisma św.

często do pomniejszych nakłania się przedmiotów, właszcza jeśli wspomnimy jak wielkie odstępy dzielą ukazywanie się prac jego. Co do nas kiedy widzimy pisarza wyższemi uposażonego darami i znajdujemy w nim zapaśnika najświętszéj sprawy podwajamy wymagań. Wrastają one jeszcze bardziéj w obecnéj okoliczności skoro pod pseudonimem Żegoty Kostrowca kryje się wysoki dygnitarz kościoła katolickiego.

Z ustępów znajdujących się w pierwszym tomie, najpoważniejsze trzyma miejsce legenda pod napisem: Korona. Autor przenosi nas do Krakowa pod koniec XV. stulecia. Do stolicy Piastów i Jagiełłów przybywa pielgrzym z Ziemi Świętéj ze zleceniem aby koronę świętości, którą mu cudownie przy Grobie Św. powierzono oddał w Krakowie najmilszemu słudze Pańskiemu. Zwabiony głośnemi cnotami Błogosławionego Stanisława Kazimierczyka (um. 1489 r.) udaje się do niego pielgrzym i oznajmiwszy zlecenie jemu nagrodę pańską wręcza. Ale Błogosławiony Stanisław wymawia się dla niegodności swojéj a opowiedziawszy pielgrzymoyi cnoty i zasługi Błogosł. Izajasza Bonnera Augustianina (um. 1471 r.), tam go odsyła. Pielgrzym idzie do Błogosławionego Izajasza i powtarza powieść o celu przybycia swego. Z tem wszystkiém Błogosławiony cofa się przed niebieską łaską, wskazuje zaś Błog. Jana Kantego (um. 1473 r.). Tak boski posłaniec odwiedza ukryte lilie polskiego grodu. Od Błog. Jana Kantego idzie do Błog. Świętosława (um. 1489 r.), daléj do B. Michaała Gedrojca, B. Szymona z Lipnicy (um. 1482 r.), B. Jana z Dukli (um. 1484 r.), B. Władysława z Gielniowa (um. 1505 r.), w końcu do Św. Kaźmirza Królewicza. — Każdy z nich mówi się być niegodnym daru boskiego, zaś nim pielgrzyma odeszle daléj opowiada życie tego, którego za zasłużeńszego od siebie wskazuje. W końcu gdy w dni kilka późniéj zbierają się święci rodacy dla wspólnéj modlitwy, ukazuje im się pielgrzym w istotnéj swojéj postaci anioła stróża polskiéj ziemi, i Korona Świętości w nadgrodzie nad wszystkiemi głowami zabłyska. Grono sług bożych upada na kolana prosząc o błogosławieństwo dla wszystkiéj braci. Wtedy anioł zapowiada im łaskę i opiekę Wszechmocnego dla całego królestwa, dopóki to królestwo nie zerwie przymierza z Panem i nie wzgardzi przykładem i orędownictwem swych świętych. Obiecuje przytém wybranym prędkie połączenie z całym zastępem naszych błogosławionych przodków: z Wojciechem, Stanisławem, Bogumiłem, Jackiem, Czesławém, Wincentym, Jadwigą, Kunegundą, Bronisławą, Eustachym, Gastoldem, Janem Litwinem, Stanisławem z Oporowa, Stanisławem Bogną. — »To mówiąc zasłonił skrzydłami oblicze swoje, a święci powstawszy nagle z ziemi, ująć go chcieli mówiąc: »»Nie puścimy cię, jak niegdyś Jakób mocujący się z Aniołem, aż póki nie pobłogo-

sławisz téj ziemi!«« Ale im zniknął z rąk i więcej go nie widzieli.« — Legendzie o któréj mówimy zbywać może na układzie, na wykończeniu artystycznèm, opowiadanie z kolei życia Świętych mężów ma coś jednostajnego; skądinąd przywiedzione zdarzenie głośno mówi i łatwą daje naukę. Widzimy w jednéj porze dziewięciu Świętych w polskiéj stolicy!

Jakżeż wtenczas błogosławił Pan Bóg ziemi zdeptanéj ich stopami, owianéj kadzidłem ich przykładu Późniéj nastały czasy zerwania przymierza, wszakże godzi się nam spodziewać, wiedząc że ten polski orszak przrd tronem Wszechmocnego modli się i przyczynia za nami.

Następujące powiastki: Rusałki, Dwie mary czyli szczęście i rozum, Dziedzić, są zupełnie wzięte z podań gminnych. — Wszyscy znają te żywe, świeże obrazy, w które lud nasz postaciuje myśli i uczucia swoje; dla tego treści powiastek nie podajemy. Dosyć powiedzieć, że w opowiadaniu nie brak swobody, życia i barwności właściwéj. W ostatniéj powieści: Dwaj bracia autor o własnych siłach pierwotwory fantazyi gminnéj naśladował. Jest tam dobrze ubrana myśl jako zasługi ojcowskie w spuściźnie na dzieci spadają. Łzy ojcowskie: żalu, miłości, wdzięczności, łzy błogosławieństwa, błyszczące na jawie dotykalne, w trudnéj przygodzie przychodzą w pomoc synom zmarłego, jednego utrzymują w dobrém, drugiego z upadku dźwigają. W końcu przedstawia autor wnętrze ziemi, w którém pokutują dusze ludzkie i używa figur z podań gminnych jako symbolów by oddać stan i potrzeby sumienia.

Zrobimy uwagę, że jakkolwiek klechdy ludu są wdzięcznym przedmiotem do opracowania, to żeby z nich wyprowadzić piękny świat wyobraźni nie dosyć łatwości i żywości sposobu. Trzeba ku temu prawdziwego daru, i bodaj jedna poezya do takiéj pracy formę najpoważniejszą i najwłaściwszą podaje. Zresztą był czas, kiedy zwrócenie do podobnych przedmiotów stanowiło istotną zasługę, kiedy należało olśnione starożytnością oczy otwierać na świat rodzinnych utworów. Dziś mniéj więcéj każdy ocenił te zasoby i jeśli przyznajemy że na rozpoczętéj drodze ustawać nie należy, to wolno nam obecnie więcéj jak przedtém wymagać. Żwawa gawęda już nas zająć nie zdoła. Szukamy teraz myśli całkowitéj ogólnego oblicza tych samorodnych podań, żeby z nich koloryt i grę światła do poezyi, istotę obyczajowych pojęć do dziejów przenieść. Glębsze badania nad tą stroną żywo stworzonego polskiego słowa, zbiory sumienne pozostają i nadal pożądaną rzeczą, powiastki i opowiadania już cenę straciły.

Trafność jak największa przewodniczyć powinna w wyborze materyału z podań gminnych do prac literackich. Wiele z tych prostych klechd rzucić może światło na usposobienie

umysłowe ludu, odsłonić piękną stronę jego charakteru i moralnych wyobrażeń. Nie możemy z téj strony pochwalić powieści: Dwie mary i Dziedzic. Służą im za osnowę przysłowia: »przybądź szczęście a rozum się znajdzie« i »co Bóg przeznaczy, człowiek nie przeinaczy,« a choć w ciągu opowiadania są zdania prawdziwe, myśl jednak przewodnicząca ani buduje ani zaspakaja. Przyznajemy, że pewne ospałe zaufanie losowi cechuje charakter ludu naszego, wszakże jest to tylko cienista strona tego charakteru. Jakaż korzyść błąd narodowy strojem wykwintnym okrywać?

W drugim tomie znajdujemy kilka gładkich przekładów poezyi św. Grzegorza Nanzianzeńskiego i rozprawę filozoficzną, któréj napis wyżéj podaliśmy. — Mówiąc o Polsce i o wpływie filozofii bezpośredniéj na jéj cywilizacyą, słusznie bardzo uważa autor, że wiek XV. był u nas wiekiem największéj pracy, pobożności i energii. Literatura za Zygmuntów zbierała tylko plony gotowe i z siłą młodzieńczą prowadziła daléj robotę umysłową poprzednika swego. W XV. i XVI. wiekach piśmiennictwo polskie rodzi się wprost z filozofii katolickiéj. — Stosunki naukowe łączyły nas wtedy z katolickiemi Włochami, a nie z protestantyzmem niemieckim, wziętość ogólną mieli tylko pisarze katoliccy; a jeźli dla jednego Reja wyjątek zrobić należy, to szczególność ta łatwo się tłómaczy. — Przechodząc do późniejszych czasów upadku dzielności moralnéj i oświaty, rozbierając zarzuty, które całą odpowiedzialność spychają na Jezuitów, oświadcza Żegota Kostrowiec: »Nie jestem wcale zwolennikiem tego zgromadzenia, ani też wrogiem: wiem bardzo dobrze, że bez nich był i być może nasz kościół, a jednak sama prawda każe mi wyznać, że to upowszechnione zdanie jest krótkiego i jednostronnego wzroku.« W następnych trafnych uwagach autor uporny ten argument historyczny do prawdziwszych rozmiarów sprowadza. Istotnie w tém wygodném zwaleniu niepodzielonéj winy na jedno zgromadzenie jest wielki brak głębszego poglądu na dzieje i opatrzenia całego łańcucha przyczyn, które naród czerstwy i młody do upadku nachylić miały, jest niemniéj dziwne upośledzenie wolnego towarzystwa i kraju gdzie sam naród rząd ustanowił i wszelka polityka dworu i sprzysiężenia gabinetowa ustępować musiały przed uchwałą sejmu. Najpowszedniéj zarzucają Jezuitom zepsucie języka przez wprowadzenie łaciny i złego smaku. Czyny historyczne łagodzą ten wyrok, bo Szkoły Reformowane i Akademia krakowska równie mięszanym pisały językiem. Nie Jezuita ale Dominikanin, znakomity kaznodzieja Fabian Birkowski jest może najpierwszym z naszych pisarzy, który obfituje w makaronizmy. Żegota Kostrowiec sprawiedliwiéj innym powodom przypisuje upadek oświaty i skażenie mowy ojczystéj. Na czele stawia: polemikę

teologiczną. Katolicy przez obawę herezyi, reformatorowie przez doświadczenie, że prostego ludu nie pociągną i tylko w wyższych stanach mogą znaleść zwolenników, chętnie uprzywilejowali łacinę w sporach swoich mianowicie w późniejszych nieco czasach. Niemniéj zgubnemi były: Elekcye królów cudzoziemców, z któremi język i obyczaj obcy, dwór i najwyższe warstwy ogarnęły. Najszkodliwiéj też wpływały: brak stanu średniego, zamieszki wewnętrzne, lenistwo, nadwerężenie żywiołów rodzinnych. — Dosyć cofnąć się w przeszłość, aby przekonać się, że wszystkie usiłowania, które od bardzo odległych czasów do obecnéj chwili zamącają Polskę cechowała nienawiść dla katolicyzmu i cudzoziemszczyzna. Z zagubieniem wspomnień krajowych i dziedzictwa przeszłości ruch naukowy coraz bardziéj jęły opanowywać naprzód filozofia materyalna francuska a następnie spekulacyjna niemiecka. Tylko niepodzieliliśmy się z obcemi narodami ochotą do pracy, która u nich choć zwichniętym popchnięta torem naznaczyła jednak usiłowania swoje bogatą zdobyczą naukową. Myśmy jedynie i to z wszelką łatwością punkt wyjścia i wypadki ostateczne filozofii cudzoziemskiéj przyjęli, rzecz najniebezpieczniejsza, bo oporna sprostowaniu i przekonaniu. U nas »Pióro z kiepska po Węgiersku Woltera przybrało« jak mówił Trembecki. W rozprawie są dobre uwagi o potrzebie wytrwałéj pracy i naukowego przygotowania, o konieczności zawięzywania zerwanych tradycyi. — Szkoda, że Żegota Kostrowiec nie dał większéj rozciągłości téj części pracy. która zajmuje się przeszłością cywilizacyi polskiéj; w krótkich uwagach widać wszędzie trafne pojmowanie i znajomość rzeczy. Z téj strony autor mógłby istotnie rodakom się przysłużyć. — Zapomnienie podania krajowego jest może największém złem, z tych które się dotąd śród nas objawiły; mamy poezyą narodową, ale w obyczajach, w wyobrażeniach moralnych życia publicznego odbiegliśmy daleko od ojczystéj nauki i przykładów. Dzieje najszczęśliwiéj wpłynąć mogą na rozjaśnienie teraźniejszego pomięszania wyobrażeń. Wprawdzie systemat filozoficzny może zbłąkać umysł polski, alo go na długo nie zaspokoi, mianowicie wszelki przeczący systemat. Polska goni za życiem, za obecnością, jéj potrzeba nauki prostszéj, bezpośredniejszéj. Zapoznanie z przeszłością, doświadczenie i wzrory dawne najłatwiéj do przekonania trafią. Nieszczęściem historya u nas jeźli znalazła w kilku pisarzach naukowe przygotowanie, nigdzie dotąd nienapotkała prawdziwego jéj uczucia, miłości dla przemagających w niéj żywiołów. A jednak niemasz przeszłości którąby mniéj przypadała do symetrycznych kształtów urobionych i utartych widoków, mniéj się zgadzała z kolejami historycznéj rutyny jak nasza. Zrobiliśmy tedy postępy w poszukiwaniach naukowych, ale do rozwikłania rysów głównych nie

przeszliśmy. Polska historya jest tak odrębna i niesforna, jak życie narodu osobne a niesforne było. Do pracy nad nią niedość nauki, trzeba jeszcze polskiego natchnienia.

Autor przechodzi do rozbioru systematu Flozofii Chrześciańskiéj Kozłowskiego i dzieł Trentowskiego. Dla Zegoty Kostrowca filozofia jest rzeczą postronną. Uwagi jego znajdujemy prostemi i jasnemi; ale żeby śmiało budowę systematu filozofii Chrześciańskiéj w górę wyprowadzić dając jéj podwaliny silnéj dyalektyki na to potrzeba wyłączniejszych zdolności i staranniejszéj pracy. Do Trentowskiego odzywa się pięknie Zegota Chrześcianin i Polak: »Pan Trentowski ogłasza księży za największych swoich wrogów; bardzo się myli, jego filozofia nie zyskuje u nich zatwierdzenia, jako fałsz i grzech dumy ludzkiéj, ale on sam pomimo swych czernideł jest zawsze kochanym bratem, ziomkiem i utalentowanym pisarzem; — i w ciężkiéj potrzebie ci sami duchowni pierwsi podzielili by z nim ostatni kawałek chleba i byliby z tego najszczęśliwsi.« — Autor wykładając czytelnikom pojęcia Trentowskiego, o najgłówniejszych prawdach nauki katolickiéj a życia społecznego w Cybernetyce, te ma głównie zaletę, że w czasach,[1]) kiedy pisma Trentowskiego dużo robiły hałasu, uprzedzonych a wcale lub powierzchownie tylko obznajmionych oświecał. Wykazywał on od razu w pomysłach filozof ostateczności i niezgodę których urok poetycznego języka niekażdemu pozwalał dopatrzyć. — Zdania Zegoty Kostrowca są wszędzie zdrowe. Sprawiedliwie wyprowadza z nauki katolickiéj wszelkie istotne wolności, szacunek i zgodę wszystkich stanów w towarzystwie, dobrze zrozumianą tolerancyą religijną. Religii do żadnych kształtów politycznych nie przywięzuje. Przemawia za wychowaniem narodowem. Pokazuje jak kościół od najodleglejszych czasów do ostatniéj encykliki Piusa IX. rozumowi ludzkiemu wysokie dawał znaczenie. Dobrze mówi o mistyce Chrześciańskiéj: »Filozofii mistycznéj oddzielnéj nie ma; jestto nadzwyczajny i niepowszechny kierunek nie mogący wchodzić do zasad ogólnych.« — Dla tego mianowicie przywodzimy te szczegóły, że z tych samych okolic niedawno doszły nas przeciwne opinie. Jeden z najznajomszych pisarzy posuwając się daleko w boju z filozofią racyonalną powagę rozumu nad wszelką miarą poniżył twierdząc: »że w życiu człowieka tak pojędyńczego jak zbiorowego, poezya, intencya są wszystkiém, a filozofia, rozwaga niczém;« przyszedł on w końcu do dziwnego wniosku: »że w Bogu nie ma premisów ani konsekwencyi, ale jest sama intencya, a umysł człowieka na obraz Boga stworzony jest; — tworząc świat, Bóg stworzył

---

[1]) Rozprawa o któréj mówimy teraz, dawniéj już była drukowaną. Autor ją tylko znacznie roszerzył.

pewną summę materyi, ale stworzył też i pewną summę intellektualności. Materya nie może się powiększać w massie, toż intellektualność.« — W ogóle opinia u nas ma za wielką skłonność do pomawiania o wspólność wyobrażeń kółko znamienitszych pisarzy zaniemeńskich, kiedy tymczasem ścisłe oddzielenie, o ile ze znanych nam pism sądzić możemy, jest tu koniecznie popotrzebne.

Litwa zebrała, od czasu jak wypadki rozrzuciły po świecie dobór nowego pokolenia, liczny i poważny wcale szereg uzdolnionych ludzi. Widzieliśmy lub widzimy dotąd w tém gronie pisarzy jak: ks. Hołowińskiego, ks. Chołoniewskiego, ks. Tryńkowskiego, Sztyrmera, Grabowskiego, Rzewuskiego, Kraszewskiego, Ewę Felińską, Korzeniowskiego, Odyńca, Sowę, Syrokomlę, A. Grozę, Korsaka, Chodźków, Bochwica, Malinowskiego, Narbutta, Jaroszwicza, Jochera, Daniłowicza, Balińskiego, Przezdzieckiego, Tyszkiewicza, Tyzenhausa, Belkiego, Szczeniowskiego i innych. Wielu z tych pisarzy jest powiązanych pewną bliskością widoków, co tamtejszemu piśmiennictwu nadaje wyłączniejszą barwę i tak rzadki u nas ogólniejszy kierunek. W ocenieniu jednak obecności koniecznie u nich różnice zachodzić muszą. Życzyćby nawet należało, żeby w téj mierze silniéj jeszcze odznaczyły się i oddzieliły przekonania. — W ogóle od tych pisarzy litewskich poważniejszego znaku, którzy dróg narodowych nieopuścili, mamy prawo domagać się więcéj nadziei i ufności w przyszłość. Jeźli komu to polakom i katolikom zwątpienie nie przystoi. Oparci na wierze i słuszności sprawy spokojnie spoglądać mogą na usiłowania swoje siejbę Bogu polecając. Szczerość w téj mierze, szczerość taką jaka jest podobna w obec przemocy uważamy za rzecz konieczną. Powszechności narodowéj w wątpliwości zostawiać nie należy. Polska wierzy i ufa głosowi swego wewnętrznego przekonania. Najszkodliwszém byłoby użycie dróg nieprostych. Wszelkie Wallenrodostwo dowodzi tylko osłabienia i ciągnie za sobą znikczemnienie moralne i zgubę rzeczywistą.

Drugi Sąd Salomona, obraz z panowania Piusa IX. napisał Marcelli Skutnicki. — Warszawa.

Książka ta wyszła w tym samym roku, kiedy po długiéj zwłoce przyzwolony wreszcie obchód jubileuszu gromadził tłumy pobożnego ludu w Warszawie i całém królestwie. — Świadkowie nie mogą dosyć wypowiedzieć jaka była wówczas jednomyślność gorącego nabożeństwa. W saméj Warszawie do późnéj wieczornéj godziny kommunikowano w kościołach, a w czasie processyi zdało się, że wszystka ludność miasta napełniła w po-

bożnym pośpiechu całe krakowskie przedmieście od katedry Św. Jana, do kościoła Św.-Krzyskiego. Z równą gorliwością zbiegał się lud do wiejskich kościołków, Odcięta wpierw od głośnych oznak radośnego uniesienia, jakiemi reszta Europy witała Piusa IX., wylewała wówczas katolicka Polska w jednéj, cichéj, drzącéj od cierpienia modlitwie wyznanie swojéj niewzruszonéj wiary.

Trudno od tak poważnego wspomnienia odwrócić się do małego obrazka blado i nieartystycznie nakreślonego. Wszakże bacząc na przeszkody, których autor w pisaniu doznawać musiał, pracę tę z pewną względnością osądzimy. O ile nam się zdaje, jest to dziełko młodego pisarza, w którym na pojawienie się Piusa IX. zwątlona wiara na chwilę ożyła. Jeźli brak tam swobody a świeżości co do pomysłu i wykonania, to winę złożylibyśmy przedewszystkiém na złe tradycye obcéj powieściopisarskiéj maniery. Myśl pierwszą, prawdziwą, wyraża godło wzięte ze znakomitego poety:

»O Synu światłości
Stąpaj, ku światów nieodkrytych stronie,
Wszystko co żyje, świeci, dźwięczy, płonie,
Twojém, na drogach twéj nieśmiertelności.« —

Cały ciąg opowiadania usnuty jest na zdarzeniu z pierwszych chwil panowania Piusa IX., które wtedy niektóre pisma publiczne do wiadomości podały. — Pius IX. dowiedziawszy się, że jeden z zamożnych jego poddanych niesłusznie przy śmierci wydziedziczył synów i cały majątek zapisał księdzu, któryby pierwszy w dniu żałobnego nabożeństwa mszę za jego duszę odprawił, miał uprzedzić innych duchownych i otrzymawszy prawnie spadek, wrócił go ukrzywdzonym młodzieńcom. Do tego wypadku przyczepiona jest okoliczność miłosna. Stary hrabia Loretti występuje jako współzalotnik z synem własnym; — który jednak o téj nieszczęśliwéj i daremnéj namiętności ojca nie wie. Młodzieńca wspiera wierny w przyjaźni brat. — Przy téj sposobności obejść się nie może bez przekupionych morderców; bo dotąd zagorzalcy i zbójcy są u nas nieodstępnemi i najwłaściwszemi figurami na tle włoskiego krajobrazu. To miłosne współzawodnictwo przez hrabiego odkryte, staje się powodem niesłusznego wydziedziczenia. Bohaterka młoda Ragazzi jest biedna ale szlachetna dziewczyna, córka więźnia politycznego. Jéj ojciec, ofiara zemsty dawnéj hrabiego, który go do spisku wciągnął i wciągnąwszy w ręce władzy oddał, dotąd jęczy w zamku ś. Anioła. Teraz, kiedy rządy Piusa IX. wszystkim nadzieję przebaczenia otwierają, hrabia mściwością ubiegając miłosierdzie zmawia się z naczelnikiem więzienia, żeby starego Ragazzi podał za umarłego i daléj kosztem

jego w lochu utrzymywał. Ale Pius IX. incognito zwiedza wszystkie części więzienia i uderzony nędzą i wiekiem nieszczęśliwego, zapisuje sobie jego nazwisko i nadzieją zmiany losu pociesza. Hrabia Loretti umiera. — Następuje amnestya, Ragazzi zostaje wrócony córce, synowie odzyskują majątek po ojcu i dla wszystkich dzień radości i szczęścia nadchodzi.

Taka jest treść obrazka. — Słusznie domagaćby się można świeższych ram dla nowych wypadków i niezwykłych ludzi. Z tém wszystkiém w całéj powieści odzywa się wiele szlachetnych uczuć i jakichś dobrych zachceń. To ją przed surowością krytyczną broni. Czemu zaś nie sprostało pióro, dał obficie przedmiot; — samo przypomnienie zdarzenia z życia które skołatały uniesienia miłości sprawia, że czytelnik dorabia w sercu czego w pracy nie znalazł, dziś tém bardziéj, kiedy tyle dobroci i świętości zmarnowały szał i niewdzięczność ludzka i postać tę olśniły najczulszym blaskiem nieszczęścia.

Dwa niedobre szczegóły podnosimy. — Naprzód, autor tryb postępowania z więźniami za Grzegorza XVI. zarządów oczernił, kiedy dziś każdy z tą rzeczą trochę obznajmiony, zarzutowi najzupełniéj zaprzeczy. Prawdy niewolno lekkomyślnie poświęcać widokom pozornym zajęcia i dramatyczności. — Drugi zarzut robimy scenie, w któréj autor przedstawił młodego śpiewaka przepowiadającego wśród licznie zgromadzonego ludu przyszły wypadek oborów nowego Papieża i urzeczywistnienie nadziei i oczekiwań Rzymu. Tym śpiewakiem jest człowiek, którego poprzednio hr. Loretti do niegodziwych swoich zamiarów używał. Próżno już potém autor stara się błąd sprostować złożeniem tego upadku na nędzę, prześladowanie losu. Naśladownictwo, zły jakiś podszept nasunęły mu ten obraz. Jest to zawsze to samo, tak dziś upowszechnione w powieściopisarstwie poniżenie obowiązków, cnoty, zasługi na korzyść wszelkiego rodzaju moralnego ubóstwa i sprosności. — Nie zatrzymywalibyśmy się dłużéj nad tym szczegółem, gdyby nam szło tylko o p. Skotnickiego, ale dosyć poznać wychodzące w królestwie i w innych częściach Polski przekłady francuzkich romansów i oryginalne powieści, — że wspomnimy n. p. Tajemnice Warszawy, Robina na drodze pokuty i tyle innych, między któremi znajdzie się czasem i praca lepszego pióra — żeby się przekonać jak usposobienie takie łatwo zamącić może pojęcia i obrzydzić prostą zawsze drogę obowiązków. Wkłada to na krytykę powinność surowego przestrzegania zboczeń w lekkiém piśmiennictwie. Jeźli gdzie, to u nas lekkie piśmiennictwo własne czy w tłómaczeniach na obywatelstwie poczuć się winno i nie wstrząsać codziennie podwalinami staréj świątyni obyczajów i życia familijnego, w których jedyne ostatki bytu i nadziei zostały. Ze złéj moralności narodowéj wyradzają się choroby

błędnych teoryi; silne zaś i mężkie obyczaje każdą ich pokusę rozbiją. — Mówią omyleni i ci, co niepomni towarzystwa całego z miłości bliźniego nawet rzecz stronnictwa robią, że należy obudzić współczucie dla upadku moralnego, który zawistne okoliczności i nędza sprowadziły. Łatwa na to odpowiedź. Trzeba mieć miłość bliźniego dla wszystkich, choćby trądem moralnym okrytych, ale nie dla trądu samego. Podnośmy i leczmy upadłych czy chorych, ale niech cnota tylko piękną zostanie. Widzieliśmy zeszłego roku we Francyi znakomitego poetę, jak z politycznéj mównicy narzekał na stan umysłu rodaków, wzywał do zgody i umiarkowania; ale cóż pomoże wachanie, kiedy się przed tém pełną ręką bezrząd w umysłach siało. Utwory obyczajowe choćby się nazywały: Notre-Dame de Paris, Lucrecia Borgia, Marion de Lorme będą zawsze przedmową tylko do politycznego romansu, choćby też przezwanego historyą Żyrondynów. Od wyexaltowania brudów przedmieścia, krok tylko do ogłoszenia wszechwładztwa namiętności, które nim poruszają. — Jedne świętości i jedne obowiązki wiążą wszystkie szczeble położeń i działania ludzkiego; sztuka, poezya, literatura skoro się z tych więzów wyłamią i oddzielny, niezależny dla siebie świat stworzą, przedstawić muszą obraz życia i towarzystwa, które Bóg opuścił. —

Powiastki i opowiadania przez Józefa Korzeniowskiego. Wilno 1849. r. 2 tomy. — Autor już nieraz wesoło i uczciwie bardzo zajął czytelników swoich powieści. Korzeniowski kiedy opisuje zacną polską zagrodę, codzienne wypadki życia, kiedy chłoszcze powszednie przywary, żywo i szczęśliwie wywięzuje się z zadania. — Dużo jest słabszym kiedy chce tworzyć albo fantazyuje. Niektóre jego komedye wiele mają prawdy i wdzięku, ale w dramacie jest nieszczęśliwy. Obecnie ogłoszone dwa tomy powieści i opowiadań należą do drugiego rzędu prac autora. Za lepsze jednak uważamy powiastki: Po latach trzydziestu, i Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy, choć brak w nich wykończenia i odcieniowania. Exekwija, Panna postępowa, i Amilka, są fantastyczne a dziwnie słabe. W opowiadaniu pod napisem: Podziękowanie, myśl dobra, ale nie utrzymana granica powinności i obowiązku. Niemniéj sprawiedliwe oburzenie przewodniczyć mogło powiastce nazwanéj Wtorek i Piątek, tylko, że autor tak kulisy odsłonił, że powieść została nieprzyzwoitą i nędzną w układzie. P. Korzeniowskiemu często brak delikatniejszego uczucia w odrysowaniu całości i sytuacyi pojedyńczych; są też granice, które skoro najmniéj przekroczone zostaną, ginie wdzięk cały dobrego nawet pomysłu. Razi nas także mnogość opisów,

w których autor ładną a niewinną postać przez szkło zepsutego światowca przetrząsa.

Dwa fragmenta poetyczne, Tren Onimii na dolinie Beder, umieszczone przy końcu drugiego tomu, znane już były dawno.

Nieco wiadomości bibliograficznych.

Dzieło Życiorysy znakomitych ludzi, które drukuje się w Warszawie, a ma obejmować dwa tomy, jest lepsze od innych biograficznych książek polskich. Wyszło dotąd sześć zeszytów. W pierwszym znajdujemy biografie Kazimierza Brodzińskiego, Wiktora Hugo i Horacego Verneta: w 2gim Elżbiety z hr. Krasinskich Jaraczewskiéj, Bürgera i Dantego; w 3cim Franciszka Siarczyńskiego, B. J. Berengera i Ign. Krasickiego; w 4tym Stanisława Trembeckiego, Al. Orłowskiego malarza i Kernera; w 5tym Franciszka Bochomolca, D. A. Aubera i Józ. Dunina Borkowskiego; w 6tym nakoniec Mikołaja Reja z Nagłowic, Józefa Dobrowskiego i Szymona Szymonowicza. Do każdéj biografii dołączony jest wizerunek. Przy życiu Szymonowicza znajduje się facsimile listu tego poety. Poszyt kosztuje 2 złt. gr. 15.

Księgarz Natanson w Warszawie wydaje Galeryą Drezdeńską z rycinami i textem w małym formacie. Zbiór ten obejmować ma główniejsze obrazy królewskiego Saskiego zbioru. Jak dotąd sądząc, możnaby lepszy wybór zrobić. Sztychy są bardzo zwyczajne, prawda że i cena umiarkowana.

Z działu nauk ścisłych następujące książki ukazały się w Warszawie: Wykład początków botaniki przez Adr. de Jussieu przełożył Tytus Chałubinski, Dok. Medycyny (1849.); Kurs geometryi elementarnéj przez profesora Świerzbińskiego podług metody genetycznéj wyłożony; w końcu geometrya wykreślna przez Lefebure de Fourey przełożył profesor August F. Bernhardt.

Z pobożnych publikacyi wymienimy: Uwielbienie Maryi przekład ze Ś. Alfonsa Liguori i Ogień miłości Jezusa Chrystusa przekład z franc. ks. Pinard.

Zapowiedziany jest Opis królestwa polskiego pod względem historycznym, statystycznym rolniczym, fabrycznym, hadlowym i t. d. przez M. Wiślickiego.

W Wilnie ukazało się znowu czasowe pismo Atheneum. W liście z Hubina zapewnia P. Kraszewski, że występując na nowo po niejakiéj przerwie z podwójną usilnością bierze się do dzieła. Zaręcza przytém za dobór artykułów. Między innemi pracami zawierać będzie Atheneum napisaną przez P. Kraszewskiego Historyą Litwy pod panowaniem Witołda.

Konstanty hr. Tyzenhaus, który napisał wielkie dzieło o ptakach p. t. Ornitologia powszechna (4 tomy), zajmuje się Oografią (opisem jaj) ptaków krajowych. Dzieło to będzie bardzo ozdobnie wydane. Ryciny doń sporządzają w Paryżu.

Zapowiedziano Monografią roślin litewskich przez Górskiego.

Nakładem Glücksberga wyjdzie ważne dwutomowe dzieło: Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów przez Władysława Syrokomlę (Ludwika Kondratowicza). Autor znany jest z wybornych przekładów naszych łacińskkich poetów.

W tygodniku Petersburskim znajdujemy szereg powieści i opowiadań pod napisem Nie Bajki, przez Autora Listopada.

Antoni Czajkowski, autor poezyi, z których Przegląd zdał sprawę, obecnie profesor prawa polskiego przy uniwersytecie petersburskim, pracuje nad Historyą dawnego prawa polskiego.

Prosty wykład nauki kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego dla użytku młodzieży wiejskiéj za aprobacyą zwierzchności archidijecezalnéj Lwowskiéj obrządku łacińskiego. (Lwów w drukarni Ossolińskich. — 1849.)

W książce téj na początku niewymieniony autor ze znaku krzyża ś. wywodzi całą naukę wiary w najogólniejszych zarysach, i zebrawszy ją w czterech prawdach, które każdy człowiek pod utratą zbawienia wiedzieć, wierzyć i wyznawać powinien, zamyka tém część pierwszą, niejako wstęp do następujących czterech części. Z kolei napotykamy szczegółowy wykład trzech cnót kardynalnych a mianowicie wiary podług składu apostolskiego, łączącéj się z nią nadziei którą modlitwy zasilają, i uzupełniającéj wszystko miłości, która znajduje w przykazaniach boskich i kościelnych drogę swojego rozwinięcia. Dodana jest jeszcze do téj części nauka o sakramentach śś. Następnie jest mowa o grzechach, daléj o cnotach, a nareszcie o radach ewangelicznych i rzeczach ostatecznych. W ogóle chwalimy układ przedmiotu, zdaje nam się tylko, iż wprzód wypadało mówić o cnocie i grzechu niż o sakramentach śś., środkach wspierających cnotę a oczyszczających z grzechu. Pojedyńcze części porządnie i gruntownie z użyciem powagi pisma ś., soborów, ojców i pisarzy kościelnych wyłożone znaleźliśmy. Mniemamy tylko że naukę o Bogu i Kościele jako instytucyi Chrystusowéj autor niedostatecznie opracował. Niektóre też dowody

mniéj dokładnie są wyłuszczone. Czytamy np. na stronie 7méj następujące zdanie: »Nie było tylko w Panu Jezusie nieumiejętności: bo miał doskonałą mądrość i umiejętność.« Bądź co bądź dziełko to, obejmujące naukę kościoła w prosty, jasny i ujmujący sposób wystawioną, wielką przysługę i korzyść nie tylko młodzieży wiejskiéj, ale wszystkim bliższego zapoznania się z wiarą katolicką potrzebującym, oddać może. Naszém zdaniem zasługuje ono na jak największe rozpowszechnienie. Nauczyciele elementarni znajdą tam obfite źródło pomocniczéj nauki do udzielania katechizmu w szkole.

W każdym domu katolickim potrzebuje się podobnego przewodnika żeby było podobném w najważniejszych kościelnych rzeczach na razie się objaśniać. Wypada tylko treść książki w ściślejsze nieco ująć ramy, także dogodniejszy w następném wydaniu wybrać format. Tak zaradzi się skutecznie dzisiejszemu brakowi dobrych książek katechizmowych, jaki się w niższych szkołach czuć daje.

Bolesław Chrobry. Opowiadanie historyczne. Napisał K. Szajnocha. (Lwów 1849. u Edw. Winiarza.)

Pierwsze odrodzenie się Polski. 1279.—1333. Szkic historyczny. Napisał K. Szajnocha. (Lwów 1849. w drukarni Ossolińskich.)

Historya powszechna przez Eulog. Zakrzewskiego. Tom I. Świat przedchrześcijański. (Poznań 1850. u Żupańskiego.)

Od niedawnych dopiero czasów historya stała się u nowożytnych ludów Europy, tem, czem była zawsze u Greków i Rzymian, tworem sztuki, jeżeli najczęściéj niższym od arcydzieł starożytności pod względem doskonałości formy, to bez wątpienia wyższym pod względem rozmiarów i głębokości wykładu. Wprawdzie, pojmowali już starożytni, późniejsi od Herodota pisarze, że zadaniem historyka jest coś więcéj, jak harmonijną powieścią podsycać próżność narodową, lub zadosyć uczynić łakomym wymaganiom ciekawości. Tucydydes i Ksenofon utworzyli szkołę historyczną, któréj dzisiejsza teorya nazwisko pragmatycznéj nadaje, a któréj celem, ująć rzeczywisty związek przyczyn i skutków, a wedle koniecznych warunków tego wewnętrznego związku, kunsztowną całość utworzyć. Ale nigdy starożytni dziejopisarze nie przyszli do stanowiska, z którego życie ludzkie, i bieg ludzkich rzeczy wydaje się wolnym rozwojem ludzkiego ducha, lub, jak to czysto filozoficzna szkoła utrzymuje, objawieniem boskiéj myśli do niepojętych przeznaczeń ludzkość całą wiodących.

Długowieczną pracą wzbijało się europejskie dziejopisarstwo do swéj obecnéj wysokości. Z upadkiem starożytnego świata, i historyczna sztuka upadła. Po suchych, bezdusznych chronologicznych wykładach, po dziełach, gdzie zbytek uczoności zabijał wszelkie życie, odejmował czytelnikowi wszelką sympatyą dla zbiegłych pokoleń, które przecież tak jak on, pasowały się z ciężkiemi warunkami żywota, a przez to samo na jego zasługiwały spółczucie, przyszła na koniec chwila przekonania, że jeźli historya bez głębokiéj krytyki byłaby zbiorem pięknie opowiadanych powiastek, to z drugiéj strony, historya bez piękności formy, bez sztuki, byłaby ubogiem kronikarskiem dziełem, ledwo erudytowi przystępnem, bez wpływu na ogół czytającéj publiczności; a jednak wywieranie wpływu jest głównem zadaniem historyi, która, jeżeli chce swojemu przeznaczeniu odpowiedzieć, nie może być starym almanachem, za co ją kiedyś uważano, lecz żywym obrazem czasów; nie może być martwym katalogiem wypadków, lecz umiejętnym wykładem politycznego, moralnego i towarzyskiego stanu ludów.

Jeżeli celem historyi ma być nauka dla obecnych i przyszłych pokoleń, a inaczéj jakież byłoby jéj znaczenie? jeżeli jedynym historyka zamiarem jest serc uszlachetnienie i podniesienie umysłów, a któryż historyk, z inną dziś myślą za pióro chwyta? to bez wątpienia przyznać należy, że nie dość jest dla historyka wiedzieć i czuć prawdę, trzeba mu jeszcze umieć ją wyłożyć. — Historya ludów może być, być nawet powinna z równym opowiadana wdziękiem, jak marzenia poetów, a wypadki rzeczywistego życia, łańcuch historycznych zdarzeń, powinny pod piórem godnego przedmiotu pisarza o tyle większy rozbudzić interes od wymarzonych powieści, o ile twarz ludzka, z całą gorejącą rzeczywistością życia, z całą pięknością oka płomieniem duszy zapalonego, silniejszy wpływ na serca nasze wywiera od najpiękniejszych utworów portrecisty. — Już Cycero powiedział: »historia est opus oratarium maxime,« a że niem być może, tego dowiedli starożytni, tego co dzień widzimy przykłady.

Odkąd dziejopisarze poczęli w przeszłość poglądać nie przy zakopconém świetle lampy erudytów, lecz przy słonecznym blasku rozumu, zdolnego odkryć pod rozmaitemi czasowemi formami wiecznie toż samo ludzkie serce; odkąd zawzięli porobione w ten sposób odkrycia opowiadać jasno, naturalnie, pięknie, dowiedzieliśmy się z zadziwieniem, że epoki uważane dotąd za najniewdzięczniéjszy materyał historyczny, są w rzeczy saméj niewyczerpanym prawie skarbem dla umiejętnego pisarza. Któż z naszych młodych lat nie zapamięta, jak ckliwą, jak nieznośną była dla nas nauka wypadków pierwotnéj historyi francuzkiéj, a przecież kto się z nas późniéj nie zachwycał nad czarodziej-

skim obrazem tychże samych wypadków skreślonym przez Thierrego? Kto z nas nie zgadzał się z Naruszewiczem, że »trzeba się uzbroić cierpliwością do czytania dziejów pierwszych Piastów,« że dzieje te aż do ustalenia się na tronie Łokietka są polem suchem, na którem jednéj zielonéj gałązki historycznéj pisarz uszczknąć nie potrafi, a przecież kto nie wyzna po odczytaniu pięknéj pracy P. Szajnochy, że i ta epoka przez utalentowanego pisarza opowiadana, pełną jest rzeczywistéj piękności, i głębokiéj dla obecnych pokoleń nauki? I w rzeczy saméj, tylko tam gdzie despotyzm człowieka w bydlę zmienił, ustaje wszelki ludzki interes w historyi. — Ale gdziekolwiek wolny duch ludzki się rozwija; gdzie złe i dobre uczucia ludzkiego serca na wolném działają powietrzu, tam zawsze jest przedmiot dla naszéj nienawiści, lub miłości, tam zawsze jest dla nas interes i nauka. A jakżeby inaczéj być miało w opowiadaniu historyi tych właśnie czasów, w których indywidualne życie w całéj wrzało potędze, na które ludzkie cnoty tak jasne światło, a ludzkie zbrodnie taki głęboki cień rzucają? Historyczna szkoła, zwykle malowniczą nazwana, przyłożyła się głównie do odkrycia w starych kronikach skarbów poniewieranych, pogardzonych dotąd przez mniemanych głębokich historycznych erudytów, a z nieopisaną radością widzimy pojawienie się u nas pisarza, posiadającego wszystkie prawie przymioty historykowi malowniczéj szkoły potrzebne, — styl jasny i potoczysty, gorliwe wczytanie się w kroniki, niepospolitą umiejętność w grupowaniu rozrzuconych szczegółów a dramatyzowaniu powieści.

Nic dziwnego, że mniéj poetyczne, zimniejsze umysły nie mogły poprzestać na prostém malowaniu przeszłości. Ścisłe a sumienne śledzenie toku zdarzeń, wykazując im, jak siły, najsprzeczniejsze z pozoru, tylko były koniecznymi czynnikami wielkiego historycznego wypadku, przywiodło ich do wiary, że nie ślepy przypadek, ale jakaś myśl wieczna, boska przeznaczeniom ludzkości przewodniczy. Wyśledzenie téj myśli, wykazajéj postępu i rozwijania się, stało się głównym przedmiotem ich prac historycznych. Łatwo czytelnicy nasi pojmują, jak trudny, a niebezpieczny jest zawód pisarzy téj szkoły systematycznéj czyli rozumowéj. Massowanie i kombinowanie wypadków tak łatwo może do najsprzeczniejszych doprowadzić rezultatów, zwłaszcza jeżeli pisarz historyi nie historyi szuka, ale dowodów prawdziwości swojego wymarzonego systematu świata. Piękne i wielkie utwory, ale większe już może niedorzeczności pojawiły się na téj drodze, i zdaniem naszém, pierwszego tylko rzędu geniuszom wolno bez śmieszności sił swoich próbować, na ściganiu boskiéj myśli w ludzkości.

Powszechne w Europie zamiłowanie poszukiwań history-

cznych silny i na Polskę wpływ wywarło, a jeźli ziemia nasza, dla smutnych zewnętrznych okoliczności, małą dotąd liczbę znakomitych dzieł wydała, to przecież z tego co już mamy, dostatecznie widać, że byle zmieniły się okoliczności, nie będziemy ostatni w tym zawodzie, że nie obcy jest nam zmysł krytyczny, że zdolni jesteśmy do umiejętnego szperania w tak nudnych często foliałach pierwotnych opowiadaczy, bez którego najznakomitszy nawet talent nad śmieszność, lub pospolitość wynieść się nie potrafi, że nakoniec umiemy w pięknéj oddać formie prawdy historyczną krytyką odkryte, dowodów na to przytaczać nie potrzebuję. — Nieszczęścia narodowe historyczną umiejętność, na całéj prawie polskiéj ziemi, do erudycyi sprowadziły. Aleć erudycya sama nie stanowi jeszcze historyka, dla którego wolność myśli, udział w publicznych sprawach, a przynajmniéj życie w kraju wolnéj politycznéj dyskussyi są równie jak głęboka nauka potrzebne. Już Tacyt upadek sztuki historycznéj pod cesarzami przypisuje w części usunięciu ludu od spraw publicznych: partim insatia republicae ut aliencie. Pod absolutnym rządem, gdzie mała liczba osób znających powody wydarzeń, albo pisać się lęka, albo jedyną wartość przywięzuje do intryg, za pomocą których przy władzy utrzymać się można, poważna missya pisania historyi spada jedynie na kompilatorów, retorów lub sofistów, to jest na trzy klassy pisarzy właściwie najniezdolniejsze do zdrowego rozsądzenia spraw ludzkich, a przeniknienia ludzkich charakterów. Nim błoga chwila nadejdzie, w któréj swoboda, — główny warunek historycznéj doskonałości — i polskim pisarzom przyznaną zostanie, radujmy się z każdego nowego pojawu dowodzącego, że nie niedołężność umysłowa, lecz obca przemoc tak trudnémi, tak rzadkiemi u nas robi arcydzieła historycznéj kompozycyi.

W liczbie tę dzieł pocieszającą myśl w nas budzących, nieposlednie trzymają miejsce dwa, małe co do rozciągłości, lecz kosztowne pod względem wewnętrznéj ceny, dziełka P. Szajnochy na nagłówku naszego artykułu zapisane. Obraz dziejów Bolesława Chrobrego, wykonany w sposób czysto malowniczy, nic prawie do życzenia nie zostawia. Naturalnie, że przy zbyt ograniczonéj liczbie źródeł, P. Szajnocha nic nowego nie napisał, a mądrze od wszystkich dysertacyi się wstrzymał, ważnych dla antykwaryuszów, bez obojętnych dla ogółu czytelników w historyi szukających wyższéj umysłowéj rozrywki, lub bezpośredniéj do praktycznego życia nauki. Ale jeźli co do faktów, P. Szajnocha nic nowego nie przyrzucił, to sposób ich opowiadania tak jest różny od wszystkiego, co dotąd o pierwotnéj historyi polskiéj czytać nam się zdarzyło, że bez wahania się dziełko jego kładziemy w rzędzie najszacowniejszych historycznéj naszéj literatury utworów. Przykład najlepiéj wykaże ro-

dzaj zasługi P. Szajnochy. Naruszewicz tak opowiada śmierć Ś. Wojciecha:

»Gorliwość jego nie dopuściła mu dłużéj się bawić w Polsce. Unosiła go żądza przedsięwzięcia podróży do kraju Lutyków, narodu dzikiego Słowianów, który z tamtéj strony Odry rzeki, na pobrzeżach morskich siedząc, a dla odleglejszéj państw chrześcijańskich posady, w zaciętém trwając bałwochwalstwie, samą nawrócenia trudnością chęć jego zapalał. Odradzał Bolesław Wojciechowi tę drogę, życząc mu udać się do Prus, które Polakom znajomsze były i pewniejszy niejako skutek prac jego obiecowały. Odesłał więc Wojciecha z Radzynem do brzegów Wisły, gdzie mąż święty usiadłszy na łódź z przydaném sobie dla bezpieczeństwa trzydziestu ludzi zbrojnych towarzystwem, aż do miasta Gdańska, granicy państw polskich od Prus, przypłynął. Nie długo jednak trwała bytność jego w Prusiech, albowiem w roku 977 dnia 23 Kwietnia, oskarzony od pogan, niedaleko Fischhausu, nad morskiego miasteczka, włóczniami skłuty, poległ.« (Naruszewicz T. II. str. 102.)

»Posłuchajmy teraz, jak rzecz tę samą, czerpiąc w tych samych źródłach, P. Szajnocha odpowiada: »Po kilkudniowéj żegludze, przybył statek z apostołami i zbrojnym orszakiem do brzegów pruskich, w okolicy dzisiejszego Królewca. — Niosąc słowa ludowi, odprawił ś. Wojciech zbrojną rotę nazad do Polski, a sam w kościelne szaty odziany, z dwoma towarzyszami i skąpym zapasem żywności, na ziemię nieznaną wstąpił. Dawno marzony zawód męczeński stanął mu teraz w całéj groźnéj rzeczywistości przed okiem ciała. Po swobodném życiu w klasztorze Awentyńskim, i na dworze cesarskim, po zbożnych wędrówkach we Włoszech i pięknéj Francyi, przyszło teraz stąpać po dzikiéj, pustynnéj krainie, zasutéj zimowym śniegiem, smaganéj mroźnym wiatrem północy. Pokrzepiono się w tę wędrówkę kilkudniowym spoczynkiem u wybrzeży, odśpiewując pieśni z psałterza. W tym czasie rozeszła się po sąsiednich osadach pogłoska o gościach z innego świata; nieznanych obyczajów i nieznanego stroju. Nadpłynęła więc w małéj łódce garstka krajowców, i wyszedłszy na brzeg, zaczęła badać nieznanych ludzi. Pod czas, gdy towarzysze ś. Wojciecha niezrozumiale się tłómaczyli, a on sam niewzruszony śpiewał daléj pieśń z psałterza, ugodził go jeden z przybyszów wiosłem, rozkazując mu z towarzyszami precz odejść. Za czem ustąpili apostołowie z tego miejsca; przebywszy pobliską rzekę, weszli w głąb kraju. Tam nad wieczorem spotkał ich pewien możny krajowiec, pan przyległéj osady, i zaprowadził ich do wsi. Zbiegły się tłumy ludu pytając z kąd, po co przyszli? Ś. Wojciech krótkiemi odpowiedział słowy: przybywam z ziemi polskiéj, którą chrześcijański król Bolesław sprawuje. Jestem sługą tego,

stworzył niebo i ziemię, morze ze wszystkiém, co tylko żyje, i przynoszę wam zbawienie, abyście omyci chrztem świętym narodzili się w Chrystusie, i osięgli przezeń odpuszczenie grzechów i Królestwo niebieskie. Na ten czas wszczęła się wielka wrzawa, odpowiedziano urągowiskiem świętemu, zaczęto się szydzić z słów apostolskich, ale nikt jeszcze cudzoziemców palcem się nie tknął... Przez pięć dni pozostali apostołowie na pogranicznym wybrzeżu. W ów czas zasmuceni, że ani ludu nawrócić, ani upragnionéj śmierci męczeńskiéj dostąpić nie mogą, przyszło na myśl, czy nie lepiéjby było zmienić strój duchowny, zapóścić brodę i przybrawszy obyczaje krajowców, żyć z nimi i biesiadować, własną ręką rolę uprawiać, i tak trybem dawnych apostołów, pracować nad ich zbawieniem. Rozmyślając nod tém, szli w pogańskiéj ziemi trzéj mężowie wzdłuż brzegów morza, które szaloną wrzało burzą. Gdy więc ś. Wojciecha przestrach ogarnął, brat jego Radzym żartobliwemi słowy rozweselał zatrwożonego apostoła, przymawiając mu z uśmiechem: trwożysz, waleczny wojowniku Chrystusa, a cóżbyś uczynił, gdyby zbrojna czerń nas opadła? Opowiadał téż z pogodą twarzy sen, jaki miał przeszłéj nocy. Widziałem w pośrodku ołtarza kielich złoty, do połowy winem napełniony. A gdym się chciał z niego napić, wzbronił mi sługa ołtarza, mówiąc, że to wino tobie na jutro ku dusznemu zachowane jest pokrzepieniu. Oby pan Bóg, odpowie apostół na dobre obrócił to widzenie, wszakże snom ułudnym nikt wierzyć nie powinien. Taką rozmową, tudzież dawidowemi pieśniami drogę sobie skracając, szli duchowni wędrowcy nagim, bielejącym od śniegu lasem, aż około południa wyszli na równe pole, gdzie brat Radzym mszę świętą odprawił, a starszy Wojciech ciało i krew pańską przyjął. Poczém, dla posilenia się napił się odrobinę miodu, i uszedłszy kilka set kroków, spoczął z towarzyszami na ziemi, i usnęli. Miejsce ich spocynku było święte pole Rumowe, nieznane naszym wędrowcom. Przestąpienie jego miedzy było zniewagą religii krajowéj, żądającą pomsty śmiertelnéj. Skoro więc obcych mężów zoczono, nadbiegła zbrojna rota, wiedziona przez Prusaka, któremu Polacy niegdyś na wojnie brata zabili. Rzucono się na śpiących i powrozami skrępowano. Wtenczas wielki męczennik zatrwożył się trwogą człowieczą, i zbladłszy, ani słowa nie wyjęknął, Dopiero, gdy nieprzyjaciele związanego na wierzchołek góry, zapewne do stóp ołtarza pogańskiego wywiedli, a naczelnik gromady, kapłan pogański, włócznię do pierwszego nań ciosa wymierzył, miał ś. apostół, jak ci, co przy tym zgonie byli, opowiadają, zawołać: co chcesz odemnie? Na co jednak poganie nie zważając, śmierć mu włóczniami zadali.« (Bolesław Chrobry. Str. 91).

Jak blade jest Naruszewica skrócenie, jak pełna świeżości

i życia powieść p. Szajnochy, najczęściéj dosłownie biorąca wyrażenia starych kronik. Cała historya polska w ten sposób napisana, prawdziwym byłaby skarbem dla naszych młodych pokoleń, z radością też wyczytaliśmy obietnicę p. Szajnochy, że »niebawem nastąpią dalsze podobneż opowiadania innych najważniejszych historyi naszéj okresów.«

Szczery szacunek, jaki mamy dla talentu autora, zmusza nas do radzenia mu, aby unikał, o ile można, dość częstych w swoich pismach ogólnych, filozoficznych myśli, co to niby uderzają głębokością, zdają się wielkiem coś, a są wielkiem nic w rzeczy saméj. Co np. znaczy: »Śpiąca w ludzkości działalność historyczna wymaga koniecznie przebudzenia!« To bardzo coś podobne do głębokiéj myśli, człowiek śpi, póki się nie obudzi, a żyje, póki nie umrze. Mylném się nam także zdaje filozoficzne tłómaczenie powodów, dla czego zwykle monarchya między wszystkie dzieci zmarłego króla dzieloną była (str. 60). W średnich wiekach dzielono kraje między dzieci, nie dla tego, że »wszelka żywotność w jednéj panującéj rodzinie, jakby w jednem centralnem jądrze się skupiała,« ale dla tego, że brak wyższych prawnych pojęć, nie pozwolił jeszcze schwycić różnicy cywilnego od politycznego prawa, rozciągniono więc warunki prywatnéj własności do królewskiéj sukcessyi, błąd, w który tém łatwiéj popaść można było, że król był, w większéj części monarchyi średniowiecznych, pierwszym posiadaczem ziemskim, i dochody swoje ciągnął głównie z powiatów w ogólnym podziale mu przypadłych. Nie mniéj powierzchowną jest uwaga, »że wszystkie z łona pewnego wyszłe kolonie se dla macierzystego gniazda najwalniejszym pośrednikiem oświaty.« Jeźli taki jest stosunek, pod pewnym przynajmniéj względem, między Jonią, a macierzystą Grecyą, to z drugiéj strony Stany Zjednoczone, dotąd przynajmniéj, nie dały Anglii nic, prócz bawełny, a Peru Hiszpanii nic prócz złota, które zamiast oświatę podnieść, najsilniéj przyłożyło się do przyćmienia dawnéj chwały iberyjskiego półwyspu. Zła to filozoficzna metoda, chcieć z kilku powierzchownych postrzeżeń, ogólne prawa wywodzić; taką drogą przypadkiem tylko do prawdy, a zwykle do błędu się dochodzi. — Są to plamy na pięknym obrazie p. Szajnochy, błędy tem łatwiejsze do uniknienia, że są przeciwne naturze malowniczéj historyi.

Pierwsze odrodzenie się Polski, ma też same przymioty i też same wady, tylko w wyższym trochę stopniu. P. Szajnocha miał w tém opowiadaniu małą pretensyą do poetyczności, czego dowodzi prolog, epilog i samo dzieło na pięć rozdzielone aktów. Ztąd częsta nadętość stylu, upstrzenia nienaturalne, sequipedalia verba. Mimo tego całość jest piękna, i niezawodnie czyni zadosyć celom autora: podnosi ducha,

utwierdza męztwo, a w nieszczęściu rozpaczać o sobie zabrania. Z delikatnością, wyższy talent cechującą, p. Szajnochy opowiadając dawne dzieje, najmniejszych alluzyi do obecnych wypadków nie robi, a przecież, kto czytając go, nie ujrzy często naszego dzisiejszego obrazu, i nie powie zamykając książkę, bądźmy dobréj nadziei; nie raz to pierwszy obcéj przemocy ulega Polska; powstała dawniéj, dla czegożby dziś nieszczęśliwszą być miała? Polska odżyje, byle największa plaga na nas nie padła, byleśmy nie stracili wiary we własne zbawienie. Czy może być od tego uczucia rozbudzonego w czytelniku piękniejsza dla pana Szajnochy nagroda?

Filozoficzne uwagi, których nie mogliśmy w Bolesławie Chrobrym chwalić i w Odrodzeniu się Polski nie lepsze na nas robią wrażenie. Przeciw jednemu mianowicie spostrzeżeniu musimy się głośno oświadczyć. Autor powiada, że przy każdem przejściu w społeczeństwie z jednéj organicznéj formy w drugą równie przemijającą, zwykł rud ludzki głosem pojedyńczych marzycieli, męczenników, sekt rozmaitych protestować przeciw wszelkim czasowym, zmiennym formom, domagając się swego pierwotnego przyrodzonego stanu natury, stanu niezawisłości od wszelkich więzów i ponęt, występków i cnót społeczeństwa prawidłowego. Co znaczy ten stan natury, ta niezawisłość od wszelkich więzów i cnót społeczeństwa? Więc autor na prawdę wierzy w system Russa! Człowiek myślący jestże dla niego tylko myślącem zwierzęciem. Stan natury i niezawisłości od więzów i cnót towarzyskich to samoby pono znaczył, co zatarcie wszystkich znamion bóstwa uszlachetniających człowieka. Takie pojęcia są paradoxalnemi marzeniami, a nie prostą i wysoką rzeczywistością.

Wieleby się dało powiedzieć o językowych niedostatkach P. Szajnochy. Styl jego pełen rzutu i koloru, niekiedy oryginalności właściwéj ludziom prawdziwie zdolnym chwilami wpada w niedbałość albo zuchwałością grzeszy. Wyrazów nowoutworzonych nie brak. Prawda, mowa nasza bardzo giętka, pozwala na zręczne neologizmy, aleź nie godzi się używać orzeczeń, których formacya duchowi języka nie odpowiada, jak uniepotrzebić, albo chwiejność.

Napotyka się też zwłaszcza w dziele Odrodzenie się Polski nieszlachetne obrazy, jak naprzykład porównanie Tatarów do jadowitego wrzodu we wschodniem udzie Europy.

Najważniejszy przecież zarzut, jaki P. Szajnosze zrobić mamy, ściąga się do jego stanowiska religijnego. Już w pierwszéj pracy staranniejszéj, całkowitszéj, lepiéj przetrawionéj, jak druga, uderzeni byliśmy jakiemś przedmiotowem usposobieniem,

jakąś neutralnością między religią starych Słowian a Chrześciaństwem. Dziwiły nas zaręczenia, że to Xiążęta nową wiarę zaprowadzali (str. 17.; jak gdyby apostolskie prace nie były wprzód przenurtowały Słowiańszczyzny), albo że główném dziełem kapłanów chrystusowych było przekupstwo (str. 17.; zastanawiały takie zdania, jak: dokąd zasięgnął zaborczy oręż niemiecki, tak daleko wraz z orężem i krzyż swój cień rozpościera (str. 25.), lub: jednem z najgłówniejszych przykazań ówczesnego chrześciaństwa, pojmowanego zupełnie powierzchownie... było przykazanie zachowywania postów (str. 30.). Nie mogliśmy pojąć, że skrypulatny pisarz śmie, mówiąc o błogosławionéj Ryxie, która mogła nie dość szanować Polaków, ale żyła cnotliwie (zobacz jéj historyą w zbiorze Leibnitza), wspominać o bezrządach królowéj Ryxy (str. 29). Dotknęło nas tam także powiedzenie (str. 191.), że rycerstwo i duchowieństwo były obcym narostem w Polsce (przecież w całéj historyi instytucye przyjmujące się na gruncie jakim narodowym, uzyskują obywatelstwo i za narosty nie uchodzą). Wszakże kilka ustępów o chrześciańskiem posłannictwie Polski równoważyły wrażenie tych zaczepek i ochwiewały wątpliwość, ażali P. Szajnocha rozumie, że w Polsce dopiero Chrześciaństwo ideę narodowości zaszczepiło. Inaczéj się rzeczy mają z książką Odrodzenie się Polski. Tam co chwila napotyka się rzeczy dowodzące niechęci i uprzedzeń przeciw Chrześciaństwu, niezrozumienia chrześciańskiéj przeszłości Polski, rzeczy, które podnieść, i o ile się da, sprostować należy. P. Szajnocha przyjmuje cały krytyzm Lelewela i jeszcze w wielu miejscach zdanie jego przesadza. Duchowieństwo jest dla niego kamieniem obrazy. Powiada: z chrześciaństwem zachodniem gruntował się w Polsce wpływ zachodu, który mimo swojéj natury moralnéj, przez naprowadzaną do kraju massę duchownych cudzoziemców, stawał się coraz bardziéj materyalnym, a mianowicie przygotowywał wygórowanie obcéj charakterowi narodowemu władzy kapłańskiéj dążności teokratycznéj (str. 8.), daléj: rządy duchowne wywarły niejakie dobroczynne skutki, lecz dawna wielkość polityczna, dawna rozległość granic, dawna spoistość i wynikająca z tąd siła wewnętrzna, dawna zamożność krajowa, poniosły długo niepowetowany uszczerbek (str. 9.), daléj jeszcze: głównym źródłem upadku była rozpoczęta przez S. Stanisława zwycięztwo walka władzy duchownéj z władzą królewską (str. 12.). Nie rozumiemy, jak wpływ natury moralnéj, może się stawać materyalnym dla tego, że go obcy ludzie wyobrażają. Co więcéj zaprzeczamy, zupełnie twierdzeniu, że wła-

dza duchowna po Bolesławie śmiałym, wygórowała nad władzę świecką. Osłabło samowładztwo królów, to prawda, biskupi i świeccy panowie przyszli do większego znaczenia, ale ani o teokratycznych rządach, ani o teokratycznych dążeniach mowy być nie może. Przecież w senacie, który z końcem XII. wieku powstał, było więcéj świeckich, jak biskupów. P. Szajnocha twierdzi, że wpływ duchowieństwa, czyli jak nazywa rządy duchowne, potęgę kraju na szwank wystawiły. Ażaliż nie widzi na wszystkich stronnicach kronikarzy naszych dowodów, że jedność moralną narodu, że spójnią jakąkolwiek w czasie rozerwania za synów Krzywoustego rozumiało, ratowało i przechowywało duchowieństwo tylko. Rzecz ta okazała się dowodnie na synodzie Łęczyckim. Pan Szajnocha dziwi się ciągle przywilejom, jakie biskupi i klasztory otrzymywali. Warto, żeby uważał, że ten fakt wspólny jest wszystkim chrześciańskim krajom, i że już sama jego powszechność wyższe moralne powody, a nie grube materyalne głębszemu historykowi nasunąć powinna. Czytamy na stronnicy 13.: Nieprzyjacielowi wewnętrznemu przewodniczyły uroszczenia duchowne. Arcybiskup gnieźnieński był pierwszą powagą w kraju (za synów Krzywoustego?)... Biskupi mianowani przez papieża, podlegali władzy zagranicznéj papiezkiéj, i tak pierwotném pochodzeniem, jak obecną zawisłością od Rzymu, w głębie zachodu zakorzenieni, ciągnęli z téjże zachodniéj zagranicy żywotne bytu swojego soki... Klasztory zaludniały się po największéj części z Niemiec, mniéj z Francyi, i przez długie lata tylko cudzoziemców z ścisłem wykluczeniem Polaków w mury swe przyjmowały... Przewaga duchowieństwa przyczyniła się do rozmnożenia najsroższéj tych czasów plagi cudzoziemczyzny. Najpotężniejszym zaś wyrazem obecnego wpływu duchownego, byli Krzyżacy. W tém wszystkiém, co błędów, co przesady, co niechęci! Przypomnijmy sobie, że już za Bolesława Chrobrego opat Tuni, którego narodowości nie zna historya, jaknajgorliwiéj przeciw Niemcom spraw polskich bronił. Nigdzie późniéj nie ma śladu, żeby duchowieństwo obowiązków względem kraju zapominało. Biskupi nie byli wcale mianowani przez papieża, z początku obierało ich całe duchowieństwo, potém kapituły. Dopiero, kiedy po śmierci Lamberta, bisk. krakowskiego (za Bolesł. Krzywoustego), wystąpiło dwóch antibiskupów, Czasław przez kapitułe, Baldwin przez duchowieństwo wybranych, zajął się spór, który legat papiezki Gwaldo biskup Bellowaceński rozstrzygać musiał. Ten Gwaldo był drugim z porządku nuncyuszem do Polski. Przed nim o porządnych stosunkach z Rzymem ani słychać. Wszakże i odtąd ka-

pituły odzywały się o swoje prawo. Powołujemy się w téj mierze na głośny w dziejach spór, między kapitułą poznańską a arcybiskupem gnieźnieńskim z powodu wyboru proboszcza Piotra w r. 1265. na biskupstwo. Z tego przykładu, tak jak i z innych pokazuje się także, że w wielu razach Sufraganów mianowali Metropolici. Nie ma śladu nominacyi rzymskich. Na to, że duchowieństwo nie niemczyło Polaków, że po szkółkach duchownych uczono po polsku, że wielka liczba księży świeckich i zakonników była pochodzenia polskiego, dowodów nie brak. Powołujemy się w téj mierze na Lelewela, Wiszniewskiego, Łukaszewicza. Marcin Gallus świadczy, że dzieło jego po szkołach na język polski ustnie przekładano. Nie można znowu powiedzieć, żeby Krzyżacy jakieś duchowne posłannictwo względem Polski byli przyjęli, lub żeby im kościół podobne posłannictwo kiedykolwiek oddawał. Wymownie w téj mierze za nami świadczą wyroki Stolicy Apostolskiéj przeciw Krzyżakom uzyskiwane, i zatargi, w jakie duchowieństwo z nimi wchodziło. Autor powiada (str. 43.): Powszechnie przyjęte zdanie przypisuje główną zasługę narodowego podźwignięcia Polski w tych czasach duchowieństwu. Jest to nie zupełnie dokładne zdanie. Powód do niego upatrzono w uchwałach synodalnych, warujących wychowanie szkólne nauczycielom krajowcom, wykluczających cudzoziemczyznę i cudzoziemców. Ale pominąwszy, że te uchwały zapadły bardzo późno, bo w blisko trzydzieści lat po kanonizacyi S. Stanisława, kiedy przez kogo innego rozpoczęta walka przeciw cudzoziemczyznie i duchowieństwu znacznie się już posunęła, przypomninają one nam owszem tem boleśniéj poprzednią winę duchowieństwa. Nasze twierdzenia sięgają daleko dawniejszych czasów; my na ściśle wypróbowanych faktach oparci ręczyć możemy, że duchowieństwo katolickie od razu przyjęło czysto narodowe położenie, od razu losy swoje z losami kraju związało. Ale nie tylko w pierwszych czasach ściga kler polski P. Szajnocha. W ustępie o Leszku Czarnym na całe duchowieństwo błędy Pawła z Przemankowa rozciągając, pisze: O ile potęga duchowieństwa od czasów swojego przesilenia wątleć zaczęła, o tyle szpetniejsze ślady zepsucia okazywały się na jego ciele. Dawny duch zasługi (przecież ducha zasługi zaprzeczył księżom autor), szczéréj o sprawę religii gorliwości (i téj wprost zrazu nie przyznaje) ulotnił się i zostały tylko próżne uroszczenia, samowolność, pycha, zuchwalstwo. Prosimy o jakikolwiek text stary, na poparcie tych lekkomyślnych zaskarżeń. Innych miejsc równą niechęcią odznaczających się podkryślać

nie będziemy, wspomnimy tylko, że sam autor nieco daléj, np. na stronnicach 131. i 132. sprawiedliwsze zdanie objawia. Niechęć do duchowieństwa obudza szczególne pociągi w pisarzu naszym. I tak jest on wielkim stronnikiem Leszka Czarnego, którego o cudzoziemczyznę, o dążenia niemieckie słuszniéj jak kogokolwiek oskarżyć można. Leszka Czarnego tak dalece tłómaczy, że raz dziwacznie oświadcza (str. 80.): Widząc się łupem przemagającéj jeszcze anarchyi, nie wahał się Czarny użyć przeciwko niéj własnego żywiołu, przeciwko wichrzycielstwu duchownych i świeckich możnowładzców użyć miejskiéj cudzoziemczyzny. Dotąd myśleliśmy, że anarchyą powściąga się na drodze silnych instytucyi, obyczaju porządnego lub energicznego działania, używać anarchii na anarchią, to nierozum albo machiawelizm, machiawelizm za wielki na owe czasy. Wspomnimy jeszcze, że P. Szajnocha lekkomyślnie powtarza zarzut, jako przekupstwo ułatwiło kanonizacyą Ś. Stanisława biskupa w Rzymie (jak zawsze prosimy o bliskie dowody), że niesłusznie powstaje na Nankiera, którego duchowna powaga i niezłomny charakter szlachetniejszego rylca u historyka wymagały, i że wbrew wszelkim świadectwom inkwizycyą w Polsce o czynne występowanie i o okrucieństwa (stawały mnogie stosy i płonęli na nich kacerze, są jego wyrazy) oskarża. Ten ostatni zarzut dziko brzmi obok bardzo zasłużonéj pochwały dla słodyczy obyczajów religijnych, wypisanéj na innych miejscach. W kilku razach przykro nas uderzyła ironiczna intencya, z jaką P. Szajnocha złych ludzi pobożnymi, albo bogobojnymi nazywa. Niechęć przeciw duchowieństwu wydatna jest także we wszystkich wzmiankach o historyi obcéj. I tak P. Szajnocha, który zamiast powiedzieć, że są epoki, w których i cnoty i zbrodnie przyjmują większe rozmiary, podaje jakąś dziwną teoryą dualizmu (str. 22. i 28.), mówiąc o bardzo niepewnem otruciu Probusa, wspomina o podobnych zbrodniach, na osobach Henryka VII., cesarza i Benedykta XI. papieża dokonanych. Autor nasz powtórzył te twierdzenia za Sismondim, historykiem bez powagi, nie wiedząc zapewne, że żaden ze współczesnych włoskich pisarzy przytaczając obiegające pogłoski nie zatwierdza ich i nie przypuszcza. Mussat, stronnik cesarza Henryka naznacza naturalne przyczyny jego śmierci (zob. Odorika Rajnalda pod r. 1313.). Gdzieindziej mówiąc o mistrzu Alexym, orędowniku Przemysława, robi P. Szajnocha uwagę: Był to jeden z ówczesnych rycerzów fortuny, którzy na ministrów, kardynałów, niekiedy nawet na papieżów wychodzili. Pytamy się, jakiemuż papieżowi z owych czasów, bo i z późniejszych epitet rycerzy fortuny przystoi? Szczególne jest także i Bóg wie na jakiéj potwarzy oparte zapewnienie,

że Bonifacy VIII. ogłaszając ów sławny jubileusz, na którym się znajdowali Dante i nasz Łokietek (wzmianka, że Łokietek mógł się już wtedy o czynach Wilhelma Wallace dowiedzieć, jest naciągnięta i datami usprawiedliwić się nie da), miał na celu pokazać światu tryumf władzy papiezkiéj. Widok tego wspaniałego święta katolickiego nawrócił wieszcza Boskiéj Komedyi W autorze naszym wspomnienie całego obrzędu krytycyzm, jeźli nie łatwowierność dla obcego krytycyzmu budzi. W ogóle wyższych, szlachetniejszych, prostszych pojęć o rzeczach katolickich od tak zdolnego pisarza bylibyśmy się spodziewali.

Bąć co bąć, nie możemy się rozstać z P. Szajnochą słowem nagany. Dla tego nadużywając może służącego nam prawa wyciągów, przytoczemy na pożegnanie z P. Szajnochą, piękny ustęp o zniemczałych Szlązkich Książętach:

»Zaparcie się narodowości przez Książąt Szlązkich wywarło na nich samych wpływ najzgubniejszy, zmazało ich na całe pokolenie najochydniejszą szpetnością. Zdawałoby się, że wynarodowienie ich przez niemczyznę, któréj rozszerzenie się po wschodniéj Europie Niemcy ucywilizowaniem tychże stron nazywają, powinno było uzacnić książąt szlązkich, ozdobić ich moralnie. Lecz jak żadna zdrada, tak zwłaszcza zdrada na własnym narodzie nie wiedzie do żadnych zysków moralnych. Owszem wynaturzenie się narodowe pociągnęło za sobą wynaturzenie, spotworzenie moralne. Wraz z skażeniem języka, skaziła się i myśl, z przytłumieniem obyczaju ojczystego zostało przytłumione sumienie, z zatarciem się uczucia przyrodzonéj narodowości, zatarła się świadomość dobrego i złego, odstępcy stali się złoczyńcami, potworami obłąkania i niedołęztwa, paralitykami umysłowymi. Im daléj się to wynaturzenie się narodowe posuwa, tem szpetniejszą staje się jego szpetność, tem sromotniejszém jego zepsucie.« (Pierwsze Odrodzenie się Polski, str. 213.).

P. Szajnocha chciał odmalować pewne epoki historyi polskiéj, i widzieliśmy, jak mu się zamiar ten udał; P. Zakrzewski zupełnie inną poszedł drogą, ale czemuż nie wolno nam powiedzieć, że ją równie przebiegł szczęśliwie! Dzieło p. Zakrzewskiego ma należeć do utworów szkoły czysto filozoficznéj, jak to sam w szumnéj a ciemnéj formie zapowiada: »Dzieło, którego wypracowanie za zadanie sobie położyłem, ma na widoku właśnie tę historyą w całém znaczeniu słowa, t. j. historyą żywotną — jedném słowem, historyą życia przedstawić, któréj jednym momentem jest cała przeszłość, drugim czujność Żywotności Czasu, a trzecim prześwietlenie się całości wypadków przeszłości w niechybną, nieodzowną i niczém nie wstrzymaną — Przyszłość.«

Nim przystąpimy do dalszego rozbioru dzieła, zakładamy

uroczystą protestacyą przeciw stylowi p. Zakrzewskiego. Wszakże nie na tym jedynie autorze nieszczęśliwa niemiecka kultura nie zatarte piętno zostawiła. Wielka liczba wielkopolskich pisarzy rozkochała się w tym stylu niby głębokim, niby filozoficznym, ale tak przeciwnym jasnéj polskiéj myśli, przezroczystéj staréj polskiéj mowie, że otrząść się z niego jest najpierwszą, że tak powiemy, patryotyczną naszą powinnością. Jeźli moralnie i filozoficznie błędem jest i grzechem utrzymywać, że

Jak świat światem,
Nie będzie Niemiec Polakowi bratem,

to pod względem językowym słowa te najczystszą, najniewątpliwszą zawierają prawdę, bo tylko prosty fakt wyrażają. Myśl polska i język, jéj obraz, nic spólnego z Niemcami nie mają; a każde tłómaczenie niemieckiego dzieła najpiękniejszego, najgłębszego w oryginale, jeźli go umysł polski wedle polskich wyobrażeń nie przetrawi i nie przerobi, odrazę tylko w polskim budzi czytelniku. Z boleścią serca wyznajemy, że na każdéj stronnicy dzieła p. Zakrzewskiego niepolskość stylu na jaw wychodzi; a gdziekolwiek autor sąd pisze, lub filozoficzny wywód stawia, frazesa jego tak są po niemiecku długie, tak po niemiecku zagmatwane i ciemne, że ubolewać przychodzi czytelnikowi nad smutną dolą języka Kochanowskich i Sarbiewskiego.

Żeby nas o niesprawiedliwość nie posądzano, przytaczamy, już nie z przedmowy, lecz z samego dzieła dwa lub trzy przykłady, zaręczając, żebyśmy ich sto i dwieście przytoczyć mogli.

Na str. 8. czytamy: »Jest ona (dobra nowina wybawienia narodów) teraz tym widomym węzłem, który człowieka łączy z Bogiem; ale na nią pracowały wieki, lub raczéj w tęsknocie i niepokoju porodu jéj bolały. A chociaż oczekiwany i upragniony od narodów sam tylko podniósł i wywyższył człowieczeństwo połączywszy je z swojém bóstwem, i tylko, przez ożywcze tchnienie nieskończonéj jego zasługi i wybicie jéj w duszy pojedyńczego człowieka niezmazaném piętnem odrodzenia, jest rodzaju i ludzkości usprawiedliwieniem, to, upragnienie, nadzieja i niespokojność dawnego świata, gubiącego się samego w sobie próżnością kierunków, rozstrzelonego w wielości idolów, gdy wiele szukał, choć mu tylko Jednego było potrzeba, a zaspokoić się niczém nie mógł, doprowadzić musiały, że się spełniły czasy.« Obaczmy jeszcze, co pisze autor o greckiéj tragedyi, str. 113.

»Więcéj jeszcze jednak geniusz narodu zażądał zaczerpać i użyć bogactwa tego swojego, zapragnął on, jakby całą jego wytwornością się odziać, i jakby w wyszukaném rozpodobaniu się w porodzie swego ducha zanurzyć. Tém bowiem została do wysokiego stopnia wywołana sztuka dramatyczna. Wszystkie tajemnice ich duchowe, ich przeszłości, zawinięte w wypadki

pojedyńcze, lub w losy wzbudzające zadumienia, lub przestrach, właśnie w tym czasie, jak ten potężny moment wstrząśnienia, zagrożenia zagubą nastąpił, pełnię życia greckiego wywołały, jako Tragedyę; gdzie Grek wolny jest przedstawiającym i przedstawianym, i tym, dla którego jest przedstawianym, gdyż to wszystko jego; takiém czynieniem, jakby chciał powiedzieć, iż siebie samego, wie sobą i we własność swoją bierze. To znaczenie, w rozmnożeniu ducha miała, powstała teraz grecka Tragedya.«

Te i tym podobne wyrażenia, może dobre i piękne, ale dla nas zupełnie niezrozumiałe, nie raz nam podejrzliwą myśl podsuwały, że książka cała jest niesmaczném obrobieniem jakiego niesmacznego niemieckiego Compendium Historyi powszechnéj, bo trudno przypuścić, aby rodzima myśl polska tak doskonale po niemiecku przebrać się umiała. Gdyby dla téj jedynie przyczyny, jużbyśmy najprzeciwniejsi byli dumnemu życzeniu autora, aby pismo jego matki rosnącym dzieciom paragraf po paragrafie czytały. Wyobrażamy sobie kłopot nieszczęśliwych matek zmuszonych dwa np. powyższe frazesa ciekawym dzieciom tłómaczyć. Ile jest już nie matek ale ojców, nie w saméj Polsce, ale na całéj kuli ziemskiéj, zdolnych podobnego rodzaju zagadki rozwięzywać? Nie lękamy się powiedzieć, że mimo pracy p. Zakrzewskiego Historya powszechna dla polskich dzieci jeszcze jest do napisania.

Nie zdaje nam się także, aby do wykładu starożytnéj historyi najlepszą była przyjęta przez autora synchronistyczna metoda. Pojmujemy jéj konieczność w wykładzie dziejów nowożytnych. Tam, gdzie każde drgnienie w jednym końcu Europy, jak morska fala w drugi jéj brzeg uderza, tam nie można opowiadać dziejów jednego ludu, bez spółczesnego przedstawienia dziejów innych. Lecz w historyi starożytnéj nie tak się mają rzeczy. Izolacya, można śmiało powiedzieć, jest historyi starożytnéj cechą. Narody starożytne nie miały z sobą stałych związków, zetknięcie pociągało wnet za sobą upadek słabszego; i przez cały ciąg czasów przedchrystósowych zawsze jeden tylko lud predominujący zwraca głównie czytelnika uwagę. Synchronizm, a przynajmniéj zbyt drobiazgowy, synchronizm niepotrzebnie tylko opowiadanie przerywa i jasność wykładu zaciemnia. Styl p. Zakrzewskiego już z swéj natury nie grzeszy zbytkiem jasności, a dzięki przyjętéj metodzie historya cała jest chaotycznym zamętem. Z historyą np. państw zbudowanych na ruinach monarchyi Aleksandra W. ani podobno nam było przyjść do ładu.

Trudno też przebaczyć autorowi historyi filozoficznéj zupełne pominienie wykładu głównych przynajmniéj punktów starożytnych prawodastw, w nich bowiem, wedle jego ulubionego wyrażenia najdokładniéj duch ludzki się prześwietla. Prawodastwa Solona i Likurga przelotnie tylko są wspomniane; ustawy Serwiusza Tulliusza nawet wzmianki nie

znalazły, a przecież zdaniem naszém, godniejsze są uwagi europejskiego czytelnika, niż rozbiór świętych ksiąg Szuking lub Wedów.

Nie miłe obowiązki krytyka zmuszają nas do przytoczenia niektórych przynajmniéj błędów w wykładzie. Ich liczba powiększyła w nas powątpiewanie co do oryginalności historyi, trudno bowiem przypuścić, aby autor w samych źródłach czerpiący mógł się tak często mylić. Z drugiéj znów strony ani śladu w historyi p. Zakrzewskiego nowożytnych badań których znajomość jest powinnością dla pisarza starożytnéj historyi. Dzieje rzymskie opowiadane przez p. Zakrzewskiego nie skorzystały nic z prac Niebura, a Szampolion i jego następcy próżno łamali sobie głowy nad hieroglifami, gdy p. Zakrzewski najwyraźniéj powiada, że dotąd nikomu odcyfrować się ich nie udało.

Trudno smutniejszym błędem opowiadanie rozpocząć, jak ten, który na 2iéj już znajdujemy stronnicy. P. Zakrzewski utrzymuje, że P. Bóg daje nam wiosnę i lato, gdy się ziemia najbardziéj do słońca zbliży, a jesień i zimę, gdy się najbardziéj od niego oddala, gdy przecie drobniuchne już dzieci wiedzą, że właśnie przeciwnie się dzieje, bo ciepło i zimno nie od odległości ziemi od słońca zależy, ale od jéj względem niego pochylenia.

Początek historyi Greków, jedność ich pochodzenia z Pelazgami włoskimi, źródło ich cywilizacyi, ich pierwotna poezya, czasy bohaterskie nadzwyczaj są niejasno opowiedziane. Na str. 29 właśnie o heroicznych pisząc czasach mówi autor że »Jokasta i Edyp dowiedziawszy się o prawdzie i mimowolném kazirodztwie, i matka i syn, dręczeni zgrozą sumienia, zabijają się.« Trudno przypuścić, aby człowiek, który Sofoklesa czytał, podobny błąd popełnił. W pierwotnej historyi Sparty i Aten p. Zakrzewski nie wspomina nawet o różnych klassach mieszkańców Lakonii i Attyki; bez znajomości téj ani podobno zrozumieć rewolucyi obu krajów, nic też dziwnego, że wypadki np. od śmierci Kodrusa, błędnie opowiadanéj, aż do Solona, w fałszywém przedstawione są świetle. Zdaje nam się także, że Charilaus nie był synem lecz synowcem Likurga. P. Zakrzewski wspomina często o królach Fenicyi; królów Fenicyi nie było, każde miasto rządziło sié oddzielnie a właściwa władza centralna nie istniała tam nigdy. W historyi Cyrusa p. Zakrzewski przytaczając opowiadanie Herodota ani wspomina o bardzo odmiennéj a przecież na uwagę zasługującéj wersyi Ksenofona. W opowiadaniu wojen perskich dość dziwnie brzmi np.: »wojsko Mardoniuszowe napadami Brygów zniszczone cofnąć się musiało,« albo że Milciades przemógł na radzie wojennéj »bo poczuł w sobie drganie ducha.« W historyi rzymskiéj, największéj wagi wyrazy są albo bez tłómaczenia albo fałszywie tłómaczone. Zdanie np. że Klientela jedynie z zależności dłużnika od wierzyciela wypływa (str. 117.) jest najfałszywsze. Autor prawi ciągle o Patrycyuszach i Ple-

bejuszach; słyszymy o nich za Grachów, za Mariusza i Sylli, słyszymy nawet za czasów Cezara, a przecież wyrazy te straciły wszelkie znaczenie już od r. 416. u. c., odtąd nie Patrycyusze z Plebejuszami lecz ubodzy z bogatymi, bez względu na ich początek, zawziętą wojnę toczą; a nieraz najzapalczywsi przeciwnicy domagań się ludowych z plebejuszowskich wychodzili rodów. Nie wiemy dla czego »błyskotki dowcipu i powierzchowność« nazywa p. Zakrzewski solą Attycką, nam się zdaje że starożytni zupełnie co innego témi oznaczali wyrazami. Agezylausz związkowych Greków nie pod Cheroneą, lecz pod Koroneą pobił. Ateny nie wydały wcale Demostenesa zwycięzkim wojskom Krateza; nieszczęśliwy mówca przed układami schronił się na wyspę Kalauzią i tam sobie życie odebrał. Nie rostra (str. 190.) lecz corvi służyły do zachwytywania nieprzyjacielskich okrętów; rostrum służyć tylko miało do ich zatapiania. Tyberyusz Nero nie w Hiszpanii (str. 205.) ale we Włoszech, nad brzegami Metauru, zniszczył armią Azdrubala, brata Annibalowego. Trudno coś błędniejszego powiedzieć jak co utrzymuje autor str. 224. »dawne rody możne stanowiły Senat, który ponawiany bywał przez nowe z ludu wybierane familie.« i t. d.

Ale zatrzymujemy się w katalogu pomyłek. Ciągnęliśmy go tak długo jedynie aby usprawiedliwić przed czytelnikami przypuszczenie nasze, że oryginalni starożytni pisarze nie dość skrupulatnie użyci byli przez p. Zakrzewskiego, a nie lękamy się powiedzieć, że historya ubiegłych wieków nigdy napisaną nie będzie jak należy, jeźli się nie oprze głównie na oryginalnych autorach. Najlepsi nawet kompilatorowie są zawsze niebezpiecznymi pomocnikami. W obszernych dziełach błędu uniknąć niepodobna; mała omyłka pierwszego kompilatora, przechodząc kolejno w pisma następnych, coraz w grubszy błąd rośnie, często zupełnym fałszem się staje.

Kończymy oświadczeniem, że jeźli p. Zakrzewski chce godnie odpowiedzieć swojemu przedsięwzięciu, chce literaturę polską zbogacić dobrą Historyą powszechną, trzeba mu najprzód otrząść się z frazeologii niemieckiéj, uczyć się polskiego stylu w polskich pisarzach, a śledzić ducha wieku nie w ciężkich niemieckich foliałach, gdzie już śladu życia nie ma, ale w historykach lub kronikarzach o ile można spółczesnych, gdzie duch epoki zaklęty leży, a na prawdziwego mistrza wywołanie na słoneczne światło wystąpić nie omieszka.

Żywot Człowieka Poczciwego na wzór Zwierciadła Mikołaja Reja przez Ewarysta Estkowskiego. Staraniem i nakładem Gł. Dyr. Ligi polskiéj. Zwierciadło pierwsze. Poznań 1850.

Dziełko to otwiera poczet tak nazwanych książeczek Ludo-

wych przez wydział publikacyjny Ligi zapowiedzianych. Autor, jak sam ze szczerością wyznaje, wziął sobie za wzór jednego z ojców prozy polskiéj. Naśladuje go w układzie i wyrażeniu, tylko prostocie i mocy sprostać nie umie. Oświadczyć się musimy w iteresie samegoż pisarza przeciw podobnemu słabszemu powtarzaniu pomników literackiéj naszéj przeszłości. Jest w tém z jednéj strony jakieś nieuszanowanie, jest z drugiéj pewien brak samodzielności i twórczéj siły, które jedynie dziełom choćby najdrobniejszym wdzięk i powagę nadają. Iść krok w krok w ślady znanego autora, dzieło jego odświeżać i po swojemu przerabiać niepodnosi to wartości pracy, często ją owszém przez widoczne przeciwstawienie w bardzo niekorzystne stawia światło. Niedogodności tych nie umiał i nie mógł nawet uchronić się pan Estkowski. Zgrzeszył on i tém jeszcze, że wybrał wzór który rubasznością razi, do dzisiejszych potrzeb nie przystaje, a co do jasności sądu, jednosci myśli i siły wyrażenia z trudnością i zaledwie od najbieglejszych w sztuce pisarskiéj dałby się naśladować.

Obrazy nowego »Zwierciadła« są słabe, nie odtwarzają tra fnie myśli, czasem powtarzają się. Naganić także musimy wypisywanie z Reja zdań całych. I tak np. mówi autor na str. 9. »bo stworzył go w takiéj niewinności, i w świątobliwości, i dostojeństwie, i w rozumie, i w nieśmiertelności, mało niejako anioła.« U Reja peryod ten tak brzmi: »a thak go stworzył, y w niewinności, y w dostoieństwie, y w świątobliwości y w nieśmiertelności, mało nie iako y Anyoła.« Widzimy, że tu oprócz ortografii nie ma żadnéj różnicy. Trudno nam takiéj zgody na karb wczytania się policzyć. Należało więc słowa i wyrażenia obce cudzysłowami oznaczyć.

Dziełko zawiera podobnie jak Reja część pierwsza przepisy dla modego wieku.

Dzieje naszéj świętéj ojczyzny Polski ukochanéj zebrane krótko i na wiązanie Jankowi darowane. (Gniezno u Jana B. Langiego 1850.)

Przed kilkoma miesiącami ogłoszono, że będzie wychodzić w Gnieznie Czytelnia ludowa czyli zbiór potrzebnych i pożytecznych nauk dla ludu. Programat bardzo twardo dotychczasowe publikacye dla ludu karcił. Uderzyło nas to, niemniéj jednak nieodezwaliśmy się wówczas i postanowiliśmy czekać aż się pierwsze tomiki zapowiedzianego zbioru ukażą. Mamy teraz przed sobą Dzieje naszéj świętéj ojczyzny, pióra pani Julii Woykowskiéj z których niejako o duchu całego przedsiębierstwa sądzić można.

Wielekroć mówiliśmy już o ważności pism dla ludu i o warunkach w jakich podobna i należy książki dla włościan układać. Niewidzimy potrzeby wracać do tego przedmiotu, powiemy tylko, że dziełko pani Wóykowskiéj oczekiwań naszych niezaspakaja.

Zapewne znać w Dziejach świętéj ojczyzny Polski przywiązanie do przeszłości kraju, chęć obudzenia żywego uczucia polskiego we włościanach, nawet niejaką wolę by zbliżać i godzić, ale autorka drogę mylną ku temu, naszém przynajmniéj zdaniem, obrała.

W książce, o któréj mówimy, jest dużo za wiele krytyki; zaskarzenia jedne prawdziwe, drugie mniéj uzasadnione za często się powtarzają; błędy epok i osób pojedyńczych zanadto wyniesione znajdujemy. Cóż z tąd że autorka zawsze w końcu o wyrozumiałość i przebaczenie dla przodków prosi. W samemże postawieniu ich na stanowisku pokutnim tkwi już coś ubliżającego dla ich pamięci. Włościanie nieznają żadnych historycznych wiadomości, krytyka na nic im się nie przyda i tylko cześć dla przeszłości osłabi. Dla nich potrzeba raczéj poetycznych i prostych opowiadań, ogrzanych uniesieniem młodzieńczem, miłością nie pobłażaniem silnych. Brać kmiotków naszych za sędziów, dawać im położenie wyższe, jest to robić z nich zwolenników tych albo innych pojęć historycznych lub politycznych ale nie serdecznych Polaków. Pisarz bezinteresownie lud kochający nie tak sobie poczynać powinien.

Przejdźmy teraz do szczegółów.

W nazwaniu ojczyzny świętą uważamy niebezpieceństwo. Lud nasz tylko przedmioty religijne świętemi mianuje. Nie trzeba wprowadzać zamętu w jego wyobrażenia, nie trzeba sumienia jego razić. Cała niespokojność by religią znarodowić, a narodowość do sfery religijnéj podnieść, tylko niejasnych pojęć o jednéj i o drugiéj rzeczy dowodzi.

Początkowe bajeczne podania bez prostoty i z niepotrzebnemi dodatkami opowiedziane znaleźliśmy. Wzmianka, że w epoce Mieczysława apostołowie Metodyusz i Cyryllus po całym narodzie rozszerzali naukę świętą i wszędy odprawowali nabożeństwo w języku polskim i przeciw chronologii i przeciw prawdzie grzeszy. Święci ludzie o których mowa więcéj jak na sto lat pierwéj nie do Polski nieistniejącéj jeszcze wówczas, ale do Morawii przyszli; zaś nic dziwaczniejszego jak mówić o języku polskim w IX. wieku. Porównanie królowéj Ryxy z żoną Popiela, o któréj zresztą mało wiemy, wszelką słuszność obraża. Bolesław Wstydliwy niebył synem Krzywoustego ale Leszka Białego. Niewolno margrabiów Brandenburskich, którzy się na zabicie Przemysława zmówili, nazywać Prusakami. Naród Prusaków tępiony przez Niemców nigdy nic z Bran-

denburczykami wspólnego niemiał. — W rozdziale Łokietkowi poświęconym, powiada autorka: Markotno było narodowi że tylko biskupi i wielcy panowie wedle praw się z królem naradzali, bo naród zdawien dawna niepragnął niczego tak gorąco jak wolności i szerokiéj swobody praojców, za których czasów kto żyw a uczciw, to należał do rady. Niema nigdzie śladu owego nieukontentowania, zaś wyobrażenie o wiecach bardzo się nam przesadzone wydaje. Ze zdziwieniem wyczytaliśmy taki ustęp: Kazimierz mający kochankę żydówkę imieniem Esterkę, a rozważywszy w sercu swojém, że i żyd jest stworzeniem Bożem, otworzył granice ojczyzny naszéj dla żydów. Co sobie pomyślą chłopi nieznajdując ani słowa nagany przeciw zdrożnościom Kaźmierza? Fałszywie wspomina autorka, że Władysław Jagiellończyk zbił Turków pod Kossowem. W zwykłą znowu ale niemniéj wielką popada omyłkę o wiarołomstwie Władysława się rozwodząc. Dziś należałoby lepiéj i więcéj o téj całéj sprawie wiedzieć. Wiarołomstwo wszelkie na surową naganę historyi zasługuje, ale godzi się przypomnieć że współczesny pisarz turecki, Kodźa-Effendi wcale Polakom i Węgrom tego zarzutu nierobi. Że znowu naród sarkał na króla to jest czczy domysł. — Zygmunt August nie z Barbarą Zapolską ale z Barbarą Radziwiłłówną się ożenił. — Utrzymywać że Henryk Walezyusz dla tego wolał panować we Francyi, że tam był panem życia i śmierci, jest to Francyi ówczesnéj zupełnie nieznanie. — Co nas niesłychanie zadziwiło, to niechęć autorki przeciw naszemu wielkiemu Stefanowi Batoremu. Godzisz się mówić o tym znakomitym królu: Jako cudzoziemiec niemiał on wyrytego w duszy obyczaju polskiego i myśl nasza polska nieumiała przyjąć się na dnie jego serca. O Jezuitach jak najobelżywiéj wspomina autorka od samego wprowadzenia tego zakonu oskarza go, że działał w myśli zatracenia swobód a rozszerzenia myśli niewolniczych. Zygmunt III. obarczony jest wszystkiemi zarzutami. Gdzież dowód, że król ten przymuszał gwałtem Moskali do wiary katolickiéj? Dotąd wszyscy uważali za rzecz szkodliwą, że się Polska w obec potężnych jednością postronnych organizacyi, silniéj w sobie nieuorganizowała, autorka Dziejów świętéj ojczyzny naszéj za powód upadku kraju podaje dążenie królów do uzyskania większéj władzy i nietolerancyą. August II. nie był królem tylko elektorem Saskim. Zamiłowanie Stanisława Leszczyńskiego do francuszczyzny poczęło się dopiero z epoką jego wygnania. Cóż w końcu powiedzieć na następujący obraz rzezi Humańskiéj: To się stało na Humaniu, za czasów Stanisława Augusta, że chłopi i kozacy powstali przeciw panom i księżom, mszcząc się i jedni i drudzy za

ucisk. Spełniła się wtedy sroga zemsta na narodzie za ucisk między sobą i za prześladowanie się dla wiary — prześladowanych i prześladowców okrutnie dotknął Pan Bóg. Krwi strumienie płynęły — a żeby wam opowiadać męczarnie jakie wówczas zadawał brat bratu to słowo ludzkie wzdryga się. Jako Polak Polaka wieszał, odzierał ze skóry. Takie porównanie win, taką półobronę Hajdamaków do najgorszych fałszów historycznych policzyć musimy. Żeby zamknąć szereg zarzutów powiemy jeszcze, że z Tadeusza Kościuszki zrobiła autorka nie mniéj ni więcéj tylko proroka.

Wiele jest ważnych rzeczy opuszczonych w Dziejach. O najpiękniejszych naszych postaciach historyczych żadnéj nienapotykamy wzmianki. Za to niebrak zdawkowych anegdot. Cały ciąg opowiadania obfituje w aforyzmy. Niektóre są dobre np.: »gdy zabraknie sprawiedliwości i uczciwego obyczaju czy człowiekowi jednemu czy narodowi całemu, to już wnet wszystko pocznie iść krzywą drogą.« Jest też kilka szczęśliwych modlitewnych zwrotów np.: »daj Boże aby nam zaświeciła i świeciła nieprzerwanie swoboda a dusze nasze żeby były czyste i bez skazy jak pióra orła białego. — »Żupy solne zwą się Bochnią i Wieliczką — co sobie zapisując w pamięci zapiszcie i to jaki cud wielki dla jednéj zbożnéj niewiasty stał się w ojczyźnie naszéj i jaką się ukazała łaska nad narodem, któréj pomnożenia bodajby nam P. Bóg za pomnożeniem poćciwych obyczajów i świętych myśli i uczynków, dał wnet doczekać, przemieniając cudem swoim świętym i nieszczęsną dolę ojczyzny naszéj na szczęśliwą.« Są znowu ustępy fałszywie poetyczne np. »Kościuszko śpi pod mogiłą a koło mogiły chodzi słońce i wiater i oboje rozmawiają ze sobą o wielkiéj myśli wielkiego proroka polskiego. I mówi poświst wiatru i t. d.«

Styl pani Wóykowskiéj jest swobodniejszy i prostszy jak w dawniejszych jéj publikacyach dla ludu. Niema już tu tego ciągłego naśladowania mowy gminnéj, które na jéj przedrzeźnianie wygląda. Zadziwiła nas pisownia pewnych wyrazów. Autorka kładzie wszędzie ućciwy, ućcić, ślachta, a nie uczciwy, uczcić, szlachta. Uważaliśmy także następujące błędy zmir użyte zamiast mir, ścisk zamiast ucisk, zapomyślił zamiast zamierzył i t. d.

Książeczka dla ludu polskiego, zawierająca w sobie różne rzeczy dla nauki i zabawy włościan, przez Ign. Łyskowskiego (w Chełmnie 1849.).

P. Łyskowski jest autorem tomiku poezyi, który wyszedł z druku w Brodnicy u Köhlera r. 1847. Cztery ostatnie wiersze tego zbioru brzmią, jak następuje:

Aleśmy wszyscy na sposób się wzięli
I razem rękoma wiosłować zaczęli:
Blisko od lądu — z wiatrem pędzilim
I tak szczęśliwie do brzegu przybilim.

Gdyby p. Łyskowski tylko takie rzeczy pisał, krytyka dałaby mu pokój; ale p. Łyskowski występuje jako nauczyciel ludu, jako sędzia swoich ziomków. Trzeba troskliwie przepatrzyć, co nam w tym charakterze przynosi.

Zaraz przedmowa książeczki dla ludu zawiera bardzo naganny ustęp. »Jestem Polakiem, pisze p. Łyskowski, i nie gorszym od innych synem ojczyzny; i mnie serce boli, bo widzę jéj cierpienia, słyszę jéj jęki, słyszę, jak woła tkliwie o ratunek. Więc też ile sił mnie stanie, szczerze naszą matkę ratować postanowiłem. I w tém postanowieniu rozmyślając, spostrzegłem, że my nie wszyscy koło cierpiącéj matki Ojczyzny się krzątamy, i dla tego bezskuteczny nasz ratunek. Dawniéj spostrzegłem, iż nie było przy ratunku dwóch starszych braci, którzy rządzili w puściźnie ojców; oni hardzie wytrząsali nad matką, z krzywdą młodszych braci pozaprzedawali spuściznę obcym i z obcymi się pokumali, a nareszcie matkę na łożu śmiertelném rzucili. Ale późniéj przekonali się, żal serce ich ścisnął i rzucili się na ratunek cierpiącéj Matki Ojczyzny. — Teraz zaś spostrzegłem, że przy ratunku nie ma tego brata, który będąc opuszczony przez starszych braci, nabrał złych nałogów, popsuł się w towarzystwie złych ludzi i zobojętniał dla matki. Widząc to, ciężko się zasmuciłem. Rozmyślałem zawsze nad tém, jakby to tych trzech braci zachęcić do ratunku wspólnéj Matki Ojczyzny. Dla dwóch pierwszych braci napisałem już dawniéj książeczkę, w któréj im wystawiłem ich niewdzięczność i ich powinność dla cierpiącéj ojczyzny. Ten trzeci zaś brat, który nabrał złych nałogów, który się popsuł w towarzystwie złych ludzi — naszych nieprzyjaciół, i z tąd zobojętniał dla cierpiącéj ojczyzny, to jesteś ty kochany ludu polski. Dla was napisałem tę książkę.« Uogólniać tak zarzut przeciw starszym braciom i dawać do zrozumienia, że dopiero teraz spostrzegają się oni w obowiązkach, jak jest z jednéj strony niesprawiedliwością, tak z drugiéj utrudnia prawdziwe porozumienie. U pisarzy naszych radykalnych wyobrażeń wszedł zły zwyczaj poniżania przeszłości, razem rozgrzeszania jéj w przypuszczeniu dobrych chęci obecnych. Tym sposobem drażni się i uraża, wprowadza się też ciągły przymus; kiedy dobrym patryotom nie o skojarzenie gwałtem, ale o prawdziwe na szacunku oparte zbliżenie się wzajemne chodzić powinno.

W skład książeczki dla ludu wchodzą: skrócone nieco dziełko Wieczory pod lipą (wydawca nic nie wspomina,

z kąd czerpie i może się zdawać nieświadomym, że Historya polska na czele zbioru położona, jest jégo własnym płodem), wiersze, jak śmierć zdrajcy Ojczyzny Goreckiego, powrót Taty, pani Twardowska, bajki Pies i Wilk, Chłop i Zmija Mickiewicza; pieśni nabożne, przysłowia, także rozprawki i życia sławnych Polaków (z Wielkopolanina, o czém równie wzmianki nie położono). Wiele rzeczy ważniejszych i dojrzaléj napisanych mogło było znaleść miejsce w tym zbiorze, wszakże zgodzićby się łatwo i na te, które wydrukowano, gdyby wydawca nie był sobie pozwolił poodmieniać niektórych wierszy, albo ich dodatkami własnéj kompozycyi oszpecić. Taka nieskrupulatność zasługuje na jak najsurowszą naganę.

Usiłowania i trudy około ratunku narodowości polskiéj w Prusach Zachodnich podjęte na jak największe współczucie zasługują. Przecież trzeba koniecznie, żeby wszystko, co się tam robi, robiło się poczciwie i starannie.

W Brodnicy, z kąd tak rzadko nowe książki polskie nas dochodzą, wyszła powieść pod niezmiernie ciekawym w swoim rodzaju tytułem. Jest to Los Sieroty, czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; skuteczność wiary i cnót, wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Przekład użytecznemi myślami o połowie pomnożony przez Ks. A. Pokojskiego (u C. A. Köhlera 1849.) W przedmowie czytamy:

»Oboczna powieść wystawia ludzi, którzy zapomniawszy się w szczęściu, albo raczéj w głupstwie, urągali nędzy i dążyli do uciechy z zguby niewinności; którzy nie umieli czuć pierw, co jest nędza, aż sami niespodzianie ulegli hańbie i żebractwu. A ta niepokalana dusza, która była celem ich potwarzy i zniszczenia, ta w czasie stała się celem ich obrony i przytułku, ta otworzyła im łono opiekuńczego miłosierdzia. Było to małe dziewcze rodem z Falograbstwa w Bawaryi. Tą słabą latoroślą udział smutnemi chwiał przypadkami; lecz ta późniejszego czasu rozkwitła dziwną mocą opatrzności.« Taki styl i taki sposób jest wielką osobliwością w naszych czasach. Cała powieść, licząc w to myśli, któremi o połowę została pomnożoną ten sam nosi koloryt; i mogłaby bardzo zabawić, gdyby nie smutna myśl, że tak źle po polsku w tamtych okolicach piszą i że mało ważniejszych rzeczy dla ludu silnie w obyczaju ojczystym zagrożonego nie ogłaszają.

Inna jeszcze publikacya przykro nas uderzyła. Mówimy o książce, Kalendarz dla doczesności i wieczności. Rok

lszy. Wydany od księdza Albana Stolza, przetłómaczony od szkólnego nauczyciela Eduarda Fiebra (w Prudniku u Karóla Grossa, 1849.). Rzecz sama jest bardzo dobra, ale polszczyzna przekładu nad wszelki wyraz niegodziwa. Wstęp zaczyna się od wyrazów: »Pewnego dnia przyszedł młodzieniec do świętego Filipa Nerego i powiedział mu czerwieniejąc od radości, że mu już ojcowie jego zezwolili, prawa sztudować. Świety, który nie rad tere bzdere mawiał, lecz raczéj co inny z trzoma słowami z półtorą powiedział, posłuchał pilnie i łagodnie, a nakoniec go się pytał: cóż potém.« Tak pisze, tak pewnie uczy szkólny nauczyciel, i możnaż być spokojnym o naszą narodowość, tam, gdzie już mowę podobnie kaleczą.

Obrazy dziejów Szlązka dla ludu Szlązkiego przez J. Ł. (w Budyszynie 1849. Czcionkami K. B. Hiki).

Jest to bardzo krótka książeczka, napisana w dobrym zamiarze zwrócenia uwagi Szlązaków na ich pochodzenie. Autor rzecz swoją zamknął w 75 stronnicach małego formatu. Z tych 10 tylko stronnic obejmuje całą historyą Szlązka od Ferdynanda I., cesarza podziś dzień. Jak widzimy, nie ma proporcyi między początkowemi a ostatniemi dziejami, co zresztą jest dosyć zwyczajną u nas rzeczą.

Autor żali się, że mu piśmiennictwo nasze mało materyałów dostarczyło. Zapewne chce mówić o materyałach gotowych, obrobionych, boć źródeł obfitych nie brak.

Opowiadanie w Obrazie Dziejów naśladuje sposób Wieczorów pod Lipą, jest tylko rubaszniejsze, i dla tego czasami rażące. Takie okresy, jak: »Władysław nie zaspał gruszek w popiele, ale wraz z żoną swoją Niemką lizał się Niemieckiemu Cesarzowi,« złą manierą zatrącają.

Wypadki znajdujemy w ogóle jasno i dosyć porządnie wypisane, ale tego, co daje życie i powagę historyi, obrazowania i uwydatniania postaci, także wiązania w jedno moralnych przyczyn w Obrazie Dziejów nie ma.

Religijne stanowisko p. J. Ł. jest bardzo wątpliwe. Pomimo całéj ostróżności przebija się tu i owdzie niechęć dla duchowieństwa katolickiego, (jak w opowiadaniu o sprawie Ks. Mikołaja Opolskiego, gdzie o przestępstwo wcale autorowi nie chodzi). Godzi się też poganić następujący okres: »Marcin Luter, Zwingliusz i Kalwin, choć ludzie nie bez zasług, zawichrzyli jednak umysły.« Należało bliżéj oznaczyć zasługi tych reformatorów w historyi, wtedy rozebralibyśmy owo dziwne u katolika twierdzenie. Jezuitów, których nazywa księżmi w owczą skórę przybranymi, oskarża p. J. Ł., że używali na Szlązku wiary Świętéj do celów niemieckich. Tego zarzutu nie dowiedzie. Co

znowu znaczy umieszczona w dopisku przymówka, »i dziś jeszcze nawet w Szlązku prowadzą Jezuici swoje rzemiosło.« Kogo się tyczy podobny zarzut? I możnaż po tém wszystkiém chcieć, żeby duchowieństwo pożyteczną zkądinąd książeczkę rozpowrzechniało?

My dzieło p. J. Ł. uważamy za początek. Jest ono nieco zupełniejsze od pracy nauczyciela Lompy, ale tak niedostateczne, że pewnie sam autor poczuje ochotę rozszerzyć je i uzupełnić. Przy sposobności naprawimy jedną omyłkę, którąśmy mimowolnie względem p. J. Ł. popełnili. Mówiąc o artykule jego o Szlązku w Bibliotece Warszawskiéj umieszczonym, wspomnieliśmy, że jest pozszywany z rozprawek w Dzienniku Górno-Szlązkim drukowanych. Rozprawki te, widząc pod niemi głoski J. L. przypisaliśmy nauczycielowi Lompie. Tymczasem wielka ich część jest pióra p. J. Ł., którego literami J. L. dla jakichże drukarskich braków w Dzienniku podpisywano.

Publikacye Towarzystwa Demokratycznego polkiego.

Z wiosną 1848. przestały wychodzić wszystkie dzienniki emigracyjne. Teraz w zastępstwie dawnego pisma czasowego Towarzystwa Demokratycznego ogłaszane bywają w nieoznaczonych odstępach broszury paroarkuszowe. Dwie podobne broszury mamy przed sobą. Pierwsza nosi tytuł Prawo a Wiara (Paryż u L. Martinet, 1849.) i zawiera Wstęp, pogląd na obecny stan rewolucyjnéj sprawy, odezwę centralizacyi z Londynu datowaną, a podpisaną: Darasz, Worcel i Jan Podolecki, list o Legii polskiéj w Węgrzech, Wiadomość o Mazziniego piśmie peryodyczném Italia del popolo i t. d. We wstępie czytamy: »Teoretyczna demokratyzmu strona już dziś przesądzona i rozstrzygnięta. Neapolitańskie i Pruskie morderstwa, grabieże, kije, knuty, szubienice Austryackie i Moskiewskie, owa ogólna jawna solidarność żołdackiego terroryzmu i rozboju, zawyrokowały niepowrotnie w obliczu Boga i Ludzkości o monarchizmie europejskim i na ohydném czole potępieńca wypaliły piętno wieczystéj z człowieczeństwa bannicyi. Już teraz rzecz nie idzie o dowodzenie prawd i zasad Demokracyi, ale o praktyczne ich zastósowanie. Wskazywać przeto świeżo popełnione rewolucyjne błędy i złudzenia, prostować i torować drogę do nowych usiłowań, wykrywać zdrady i zasadzki reakcyi, zdzierać z jéj łba bezwstydną maskę kłamanego porządku i pokoju, wyjaśniać kwestye socyalne z zastósowaniem do kraju naszego; a nadewszystko rozprzestrzeniać i głosić nieodzowną konieczność zbratnienia

i solidarności Ludów — oto dzisiejsze powołanie politycznego piśmiennictwa.« Z odezwy centralizacyi przytaczamy, co następuje: »Emigracya jest na zewnątrz reprezentacyą i organem narodowego życia Polski, ale w niéj jedno tylko Towarzystwo nasze może spełniać to powołanie, jako jedyne w Emigracyi uorganizowane ciało, jako jéj ognisko i streszczenie, jako zbiorowy organ jéj działalności.« Zaiste duma stronnictwa zaślepiła do tyla członków centralizacyi, że ani rozciągłości klęsk krajowych, ani potrzeby zjednoczenia usiłowań uznać nie chcą. Jak widzimy, zamierzają oni daléj swoją niepłodną robotę prowadzić. Zkądinąd słusznie odezwa przeciw projektom kolonizacyi w Ameryce się oświadcza.

Druga broszura Towarzystwa Demokratycznego ma napis Rewolucya i Polska, (Paryż u L. Martinet 1850.) i zawiera rozprawy o błędach rewolucyi 1848. i 1849. tudzież ważność kwestyi polskiéj przytém wiadomości potoczne z Turcyi od naszych wychodzców i z trzech części rozerwanéj Polski. Nawiasem wspomnimy, że w ustępie Księswu Poznańskiemu poświęconym znaleźliśmy nie bazdzo przychylną wzmiankę o Lidze, któréj jak wiadomo nigdy Towarzystwo Demokratyczne niesprzyjało. Ale początkowe artykuły nadewszystko są ważne. W artykule o błędach rewolucyi czytamy, że w roku 1848. Europa była wiele do rewolucyi przygotowaną, jakoż »wymagano czegoś więcéj niźli niedostatecznych konstytucyi, tu i owdzie wyrabiała się idea narodowości, a narody pod obcem zostające jarzmem nowy jeszcze miały bodziec niepodległości. Po nad tém wszystkiém górowała w niejednym kraju kwestya socyalna, w Niemczech np. gdzie nieznajdując tak łatwego jéj rozwiązania jak w Polsce, w komunizmie bardzo wielu upatrywało rozstrzygnięcie wszystkich kwestyi społecznych.« Utrzymuje daléj rozprawa: »że wewnętrzna praca wszystkich ludów nowéj nabrała siły od wypadków 1846. w Polsce, która w owym już czasie byłaby dała inicyatywę rewolucyi ogólnéj.« Zwracamy uwagę na to co następuje: »Rola ta przypadała Polsce z konieczności, z saméj natury rzeczy. Polska rozpoczynałaby walkę o niepodległość, która jest wszystkich prawych Polaków celem i zadaniem życia; kwestya społeczna rozstrzygnięta przez usamowolnienie i uwłaszczenie chłopów za zgodą wszystkich właścicieli a przynajmniéj ogromnéj ich części dozwoliłaby obrócić wszystkie siły na korzyść rewolucyi; początkowanie zaś rewolucyi wychodząc od narodowéj partyi demokratycznéj silne uorganizowanéj, rozgałęzionéj, zgodnéj co do celu dążności i środków, według teoryi niebędącéj wymysłem jednego ale pracą kikonastoletnią wszystkich — początkowanie takie wnosić pozwalało, iż w Polsce rewolucya uniknie wiele bólów porodu regularnego rządu, wyjdzie szybko z nieuchronnéj w pierwszych chwilach anarchii

i prędko wystawi siły zdolne na seryo trzy otaczające nas mocarstwa zatrudnić.« Byłoż wszystko obmyślane, rozważone, przygotowaliż sobie ci, co ruch wywoływali pomoc innych krajów, a mianowicie Francyi? Nie bynajmniéj. Sami oświadczają: »Na początkowanie Francyi nie można było w owym czasie rachować,« że na własnych siłach nie poprzestawali, że liczyli na Niemcy, to przyznają wyraźnie. Bąć co bąć, rewolucya zupełnie się nie udała. Czy teraz Towarzystwo Demokratyczne zastanawia się bliżéj nad powodami niepomyślnego rzeczy obrotu? Gdzie tam, pocieszywszy siebie i nas filozoficzną uwagą, »los okazał się nam przeciwnym,« autor przemawiający w jego imieniu, zwycięzko wykrzykuje: Zaledwie upłynęły dwa lata od ogłoszenia Manifestu Narodowego w Krakowie, rewolucya tryumfowała na barykadach Paryża — ludzkość nad fortuną otrzymała zwycięztwo.«

To co do przeszłości. Jak widzimy, Towarzystwo zawsze stoi na swojem wyłączném stanowisku i zamiast zrozumieć, że należy wszystkim Polakom uczciwie i niepodlegle pod godłem dobra Ojczyzny się pobratać, powtarza nam to samo, co dawniéj o *partyi* narodowéj demokratycznéj silnie uorganizowanéj.

Z wywodu o rewolucyi r. 1848 podobnego do wszystkich wywodów radykalnych pism francuzkich, wyjmujemy to, co następuje: »Rewolucya we Francyi stała się wyłącznie polityczną, kiedy powinna była być polityczną i socyalną zarazem; dokonała tylko połowy programatu, przebiegła część drogi, zatrzymała się w pół mety i rewolucya zaś niedokończona, wstrzymana, połowiczna, zostanie płodem poronionym, jeżeli nie pospieszy przebiedz drugiéj połowy drogi i swego programatu dokończyć.... Wszędzie (w Europie) kwestya społeczna, albo została pominięta, albo odłączona od kwestyi politycznéj. Masy zawiedzione straciły wiarę w rewolucyą.«

W ogóle rozprawa trzy błędy w rewolucyach od r. 1848. wytyka: brak rewolucyi socyalnéj, brak kierunku polityczno-rewolucyjnego, brak solidarności między narodami.

»Solidarności, powiada, jedni tylko Polacy szczery dali dowód. Bieżyli, gdzie się toczyła walka o niepodległość, wolność, nie pytając, czy zwycięztwo podobne. Oni jedni zasadę braterstwa narodów wzięli przedsię jako rzeczywistość i czynami szeroko wzniecili ją po świecie.«

Z tego wszystkiego prosty wypadać zdaje się wniosek, że należy z całego serca rewolucyi socyalnéj sprzyjać i daléj na jakichbądź drogach radykalizmowi europejskiemu pomagać. Przecież w ostatnim ustępie rozprawy lepsze odzywają się natchnienia. Znajdujemy tam zdanie, że pole dla nas jest w Polsce, także wykrzykniki, precz z niedojrzałemi

pomysłami, precz z niewczesnym wybuchem. Byłby więc sposób porozumienia się, gdyby nie owa wiara w socyalne perspektywy i nie owa nieokryślona zasada solidarności ludów.

W rozprawie Ważność kwestyi polskiéj zaręcza pisarz Towarzystwa demokratycznego, że »dziś w Europie dwa tylko są żywioły: Demokratyzm i Moskwicyzm,« i że »wszystko, co je przegradzało, musi wsiąknąć lub zabsorbować się w jednym lub drugim.« Powiada daléj: »Jako nie osuszysz bagniska, nieodciąwszy przypływu wód powierzchnich i zaskórnich, tak Europa nie wyzwoli się i niezabezpieczy, tylko niepodległością Polski — w jakiembądź przypuszczeniu bezczynność i bierność nasza byłaby zdradą ojczyzny i największem moralnem i materyalnem niebezpieczeństwem. Rewolucya potrzebuje Polski, ale samodzielnie powstającéj, albo żadnéj. Monarchizm zaś nie cierpi nadal najmniejszego cienia Polskości, jako nieczystego wyrzutu sumienia, jako trucizny targającéj mu wnętrze.« Czytamy na samym końcu artykułu: »Zabsorbowanie się w Moskwicyzmie Europejskich rządów i reakcyi, konieczność solidarności ludów, ważność górującéj kwestyi polskiéj i powinność Polaków pochwycenia za broń w pierwszéj stósownéj ku temu chwili, oto cztery zasadnicze prawdy oczywiste i dotykalne.... W dzisiejszem położeniu Europy, w obec żołdackiego terroryzmu rządów i bezeceństw reakcyi, w obec palnych żywiołów nagromadzonych wszędzie — gdy lada wystrzał na którymbądź punkcie może zapalić ogólny pożar i błysnąć hasłem zbawienia, wszystko nas ostrzega, wszystko woła na nas: baczność Polacy!«

Otóż znajdujemy w tém, cośmy powyżéj przytoczyli usprawiedliwienie naszych dotychczasowych zarzutów przeciw radykalnéj polskiéj polityce. Jest tam ślepe uniesienie dla wszelkiéj rewolucyi, ślepe, bo nie znające żadnego kriterium, jest uporna chęć stawienia przyszłości Polski na kartę dzisiejszego wstrząśnienia w Europie, jest ogólnik o solidarności ludów, kryjący solidarność ze stronnictwami radykalnemi w obcych krajach, jest dowolny, niesprawiedliwy i nieuczciwy podział towarzystw europejskich na dwa obozy: Demokratyczny (wiemy, co rozumieć przez to miano, od chwili, kiedy się nasi szeregowi demokraci z socyalistami pobratali) i Moskiewski. I dopiero w téj oprawie ukazują się niezaprzeczone prawdy, że kwestya Polski ma jak największą wagę, i że Polacy mają powinność za broń w stósownéj chwili pochwycić.

Nie będziemy się spierali, czy wzmianka o stosowności, czy rada, żeby się lekkomyślnie nie ruszać, czy protestacya przeciw niedojrzałym pomysłom i niewczesnym wybuchom ma jakie znaczenie obok przypuszczenia, że lada wystrzał może hasłem błysnąć, powtórzymy tylko z głębi sumienia dawne nasze zdanie, że wiązać losy kraju z losami

radykalizmu, a wskrzeszenia Polski od socyalnych spodziewać się ruchów, jest najopłakańszą pomyłką, i że oprócz chorągwi Moskwicyzmu i Demokratyzmu socyalnego, jest jeszcze trzecia, chorągiew prawd Chrześciańskich, umiarkowania i wolności na pniu tradycyi historycznych zaszczepionéj. Może obecna chwila należyć do dwóch pierwszych, ale przyszłość niezawodnie ostatnią wywiesi.

Verzeichniss einer grossen und gewählten polnischen Münz- u. Medaillen-Sammlung »zum Behufe der öffentlichen Versteigerung, welche in Wien am 1. April 1850 beginnen wird, verfasst von Leon Mikocki. (Wien 1850, gedruckt bei den P. P. Mechitaristen.)

Zaczyna się teraz sprzedaż tego niezmiernie ważnego numizmatycznego zbioru — katalog poprzedzony francuzkim i niemieckim wstępem, zapoznaje nas dokładnie z jego bogactwami. Katalog ten odznacza się starannością układu i ma nie małą wartość naukową. Znajdujemy w nim opis przeszło 3000 monet i medali polskich lub odnoszących się do dziejów polskich. Jest tam wymienionych 326 sztuk monet z czasów od Bolesława Chrobrego do Władysława Jagiełły. Około 500 sztuk obcych na końcu wyszczególniono. W końcu najciekawsze monety wylitografowane na czterech tablicach.

Wyszedł także niedawno z druku katalog bardzo szacownego zbioru monet i medali Xięcia Wilhelma Radziwiłła w Berlinie.

Sprawy publiczne.

Ostatnia mowa P. Donoso Cortes w parlamencie hiszpańskim.

Na początku stycznia r. b. znakomity publicysta hiszpański Donoso Cortes margrabia Valdegamas (sprawuje on dotąd urząd posła na dworze pruskim) powiedział z okoliczności finansowéj dyskussyi mowę, która coraz większego nabiera rozgłosu. *) W mowie téj silnie pomyślanéj i silnie wyrzeczonéj, znajdujemy szeroki obraz naszych czasów bez illuzyi, więcéj powiemy, bez nadziei naszkicowany. Rozczarowany polityk, uniżający się pod ręką karczącą Boga Chrześcianin spokojnie tam i odważnie naj-

*) Komitet wyborczy pod godłem wolności religijnéj przed kilkoma laty we Francyi zawiązany ogłosił teraz w Paryżu zbiór mów i listów P. Donoso Cortes po francuzku. Są tam znane listy do P. de Montalembert.

smutniejsze przewidzenia obwieszcza. Ci, którzy namiętnie o mściwą reakcyą, o chęć władzy, o zaślepienie co do potęgi rozprzęgającego wszystko pierwiastka, Chrześcian zwolenników tradycyjnéj idei oskarżają, mogą się łatwo ze słów wielkiego mówcy hiszpańskiego przekonać, że wszyscy ludzie jemu podobni, kiedy dziś biorą udział w sprawach publicznych, to dla dopełnienia świętego obowiązku, a nie w nadziei zwycięztwa. Ludzie tacy wierzą, że Pan Bóg rządów świata nie złożył i nie złoży, wierzą w zwycięztwo ostateczne prawdy i cnoty, ale pamiętają także, że nieraz kara opatrzna całe pokolenia dotyka; co więcéj myślą, że czasy kary przyszły i siebie za pierwsze ofiary na przebłaganie sprawiedliwości Bożéj potrzebne uważają. Słońce wejdzie niezawodnie powtarzają, ale może jego promienie groby tylko nasze oświecą. W tém tragicznćm przeświadczeniu jest wzniosła powaga, jest wysoka moralność, która wartość dzisiejszego współdziałania podobnych ludzi niezmiernie podnosi. Słów takich, jak słowa P. Donoso Cortes powinniśmy słuchać z uszanowaniem nawet wtedy, kiedy się zgodzić na nie nie możemy. Słowa smętnego doświadczenia do użytecznych zawsze prowadzą rozmyślań.

Jedno na wstępie winniśmy zrobić zastrzeżenie. P. Donoso Cortes utrzymuję, że affirmacya polityczna idei monarchicznéj odpowiada affirmacyi religijnéj katolickiéj. My się jak najsilniéj przeciw temu wyobrażeniu oświadczamy rozdzielając zupełnie teraz, jak dawniéj, sferę pojęć bezwzględnych od sfery pojęć względnych, i zupełną godziwość i możebność wszelkich kształtów politycznych w obec religii uznając.

Z mowy wyjmujemy dla czytelników naszych wszystkie sądy i ocenienia, tyczące się spraw obecnych, wywody teoretyczne pomijamy.

Właściwie P. Donoso Cortes założył sobie dowieść, jako najfatelniejszy błąd popełnienia każdy, kto utrzymuje: 1) że zadania ekonomiczne winny dziś najpierwsze zajmować miejsce, 2) że Hiszpania jest już dojrzala do podobnych zadań, 3) że reformy ekonomiczne nie tylko są możebne, ale nawet bardzo łatwe do sformułowania.

»Na poparcie pierwszego z tych twierdzeń są jego słowa, przytaczanem bywa świadectwo ludzi stanu. Jeźli tu mowa o ludziach stanu takich, jakich dziś widzimy, to bynajmniéj nie przeczę; lecz przeczę najdobitniéj, najbezwzględniéj, jeźli mowa o ludziach kolosalnéj wysokości, założycielach państw, cywilizatorach monarchii, cywilizatorach ludów, co otrzymali opatrzne posłannictwo pod rozmaitemi tytułami, w rozmaitych epokach, dla rozmaitych celów« — jeźli się to tyczy tych wielkich ludzi, którzy są spuścizną i chwałą pokoleń ludzkich, — jednem słowem, jeźli się tyczy téj wspaniałéj dynastyi, która poczyna się

na Mojżeszu, ciągnie przez Karóla W., a kończy na Napoleonie. Żaden człowiek z tych, co doszli do nieśmiertelności, nie założył swéj chwały na podstawie prawd ekonomicznych; każdy z nich wziął za fundament swojéj budowy prawdę polityczną, prawdę spółeczną, prawdę religijną. Nie idzie zatém, aby rządy miały zaniedbywać zadanie ekonomiczne, żeby kraje miały być źle administrowanemi. Nie mam ani tak mało rozumu, ani tak mało serca, bym się dał pociągnąć podobnéj przesadzie. Wcale tego nie mówię, ale utrzymuję, że każda rzecz winna zajmować właściwe sobie miejsce, i że dla kwestyi ekonomicznych trzecie lub czwarte, ale nie pierwsze miejsce się przynależy. Oto moje widzenie rzeczy.«

»Są tacy, którzy twierdzą, że rozwiązując zadania, o jakich mowa, najłatwiéj się zwycięży socyalizm. Ach! — Panowie — czyż sposób na téj drodze zwyciężyć? Czemże jest socyalizm, jeżli nie sektą ekonomiczną? Socyalizm wyradza się z ekonmii politycznéj, jak żmija lęże się ze żmii pożerając matkę, która jéj dała życie. Zapuśćcie się w zadanie ekonomiczne, stawcie je w pierwszym rzędzie, a przepowiadam wam, że dwóch lat nie minie, a będziecie widzieli wszystkie kwestye socyalne w pochodzie przez parlament i na ulicach. Chcecie walczyć z socyalizmem? Z nim walczyć nie można, wszakże te opinie, z których tak niedawno jeszcze szydzili ludzie zarozumiali, dziś już nie wzbudzają śmiechu ani w Europie, ani w świecie całym. Chcecie walczyć z socyalizmem w świecie całym? Oto zwróćcie się do religii, która przykazuje bogatym miłość bliźniego, ubogim cierpliwość, która uczy ubogich, jak być pokornymi, a bogatych, jak być miłosiernymi.«

»Przechodzę do drugiéj omyłki. Są tacy, co utrzymują, że przyszedł czas nadania zadaniom ekonomicznym całéj ważności, jaką w sobie zamykają........ Powiem wam prawdę, panowie. Jesteśmy tém dzisiaj, czém byliśmy wczoraj, czém bez przerwy jesteśmy od rewolucyi lutowéj. Smutnéj pamięci rewolucya ta poczęła epokę, od któréj nic nie ma stałego, nic pewnego w Europie. Prawda, że Hiszpania wygląda w Europie, niby oazis w pośrodku piasków Sahary. Lecz i tu rozmawiałem z ludźmi mądrymi, i poznałem, jak mało warta mądrość w podobnych okolicznościach; rozmawiałem z odważnymi i wiem juź, jak mało znaczy odwaga wśród takich niebezpieczeństw; rozmawiałem z ludźmi bardzo roztropnymi, i przekonałem się, jak niedołężną jest roztropność w tak straszliwych ciemnościach. Patrzcie na stan Europy. Zda się, że wszyscy ludzie stanu stracili dar rady; rozum ludzki ma swe zaćmienia, jak instytucye swe wstrząśnienia, a narody wielkie i nagłe upadki. Rzućcie — panowie — rzućcie wraz ze mną oczy na Europę, od Polski aż do Portugalii, i powiedzcie mi z ręką na sumieniu,

powiedzcie otwarcie, czy znajdujecie choć jedno społeczeństwo, któreby rzec mogło: Stoję bezpiecznie na mych posadach, — jeden fundament, któryby rzec mógł: Stoję bezpiecznie na sobie samym.«

»Nie u nas zaiste, lecz we Francyi postęp socyalizmu dał się poznać w zupełności. Ma on trzy teatra. We Francyi są uczniowie i tylko uczniowie; we Włoszech sejdowie i tylko sejdowie; w Niemczech znajdują się jego arcykapłani i mistrze. Prawda to widoczna, że pomimo zwycięztw, które mają tylko nazwisko zwycięztwa, straszny sfinx stoi zawsze przed waszemi oczami, i że dotychczas nie znalazł się żaden Edyp zdolny rozwiązać zagadkę. Prawda oczywista, że przerażający problemat stoi niezachwiany, a Europa nie umie i nie może go rozwiązać. Dla człowieka z zdrowym rozumem, z rozsądkiem prostym, z bystrym umysłem, wszystko zapowiada bliską i fatalną katastrofę, jakiéj jeszcze ludzie nie widzieli. Zważajcie — panowie — macie przed sobą symptomata, jakie się nigdy nie pojawiają, a osobliwie nigdy nie pojawiają zbiorowo, wszystkie razem, jedno wtedy, gdy okropne katastrofy następują.«

»Dziś w Europie wszystkie drogi, nawet najbardziéj sobie przeciwne, prowadzą do zguby. Jednych gubią ustąpienia, drugich opór. Gdzie słabość ma śmierć sprowadzić, tam widzicie słabych monarchów; gdzie ambicya ma zrządzić upadek, tam widzicie ambitnych monarchów; gdzie nawet talent ma popchnąć ku przepaści, tam Bóg stawia książęta pełne talentów.«

»Jak się dzieje z monarchami, tak też z ideami. Wszystkie, czy najnędzniejsze i najwznioślejsze te same dziś przynoszą skutki. Rzućcie oczy na Paryż i Wenecyą, i patrzcie na równe następstwa tak idei demagogicznéj jak wzniosłéj idei niepodległości włoskiéj. I to co się dzieje z monarchy, to co się dzieje z ideami, to rownież spotyka pojedyńczych ludzi. Gdzie jeden człowiek wystarczyłby do uratowania społeczeństwa, tam tego człowieka nie ma; a jeźli istnieje taki, to mu powietrze niesie truciznę. Przeciwnie, kędy dość jednego człowieka by zgubić całe społeczeństwa, taki człowiek tuż się ukazuje, niosą go narody na ramionach swoich, wszystkie drogi stoją przed nim otworem. Jeźli chcecie ujrzeć kontrast takowy, spojrzyjcie na grób marszałka Bugeaud i na tron Mazziniego. I to co się dzieje z monarchy, z ideami, z pojedyńczymi ludźmi, to także przydarza się wszystkim stronnictwom. Proszę panów o uwagę, bo to bezpośredniéj nas się tyczy. Gdzie zbawienie społeczeństwa zależy od rozwiązania się wszystkich dawnych stronnictw i od powstania jednéj silnéj partyi ze wszelkich innych, tam one wszystkiemi siłami trzymają się w swéj odrębności i nie rozwięzują się. Tak jest we Francyi. Zbawieniem Faancyi stałoby się rozwiązanie stronnictw bonapartystowskiego, orleań-

skiego, legitymistycznego, i utworzenie jednego zastępu monarchistów. Otóż w téj Francyi, w któréj ocalenie społeczeństwa zależy od rozwiązania się stronnictw, Bonapartyści myślą o Bonapartem, Orleaniści o hrabi Paryża, Legitymiści o Henryku V. A znowu na odwrót, gdzie zbawienie społeczeństwa wymaga aby dawne stronnictwa utrzymały się wiernie przy starych chorągwiach, aby się nawzajem z sobą nie szarpały, i aby wszyscy ich członkowie mogli wspólnie staczać chlubne boje, tam gdzie to jest jak w Hiszpanii koniecznie potrzebném, tam właśnie stronnictwa się rozsypują,«

»Reformy ekonomiczne nie są na to złe głównym ratunkiem; — nie — upadek jednego rządu i zastąpienie go innym, nie są dostateczném lekarstwem. Głównym błędem w téj mierze jest przekonanie, że cierpienia Europy pochodzą od rządów. Nie chcę ja przeczyć wpływowi rządów na rządzonych. Jakżebym mógł temu przeczyć? Któż kiedy temu przeczył? Lecz złe tkwi daleko głębiéj, daleko więcéj jest niebezpieczném. Złe tkwi nie w rządach, ale w rządzonych, złe pochodzi z tego, że rządzeni stali się wszelkiego rządu nieprzyjaciołmi (ingouvernables).«

»Prawdziwą przyczyną téj ciężkiéj a głęboko wkorzenionéj choroby jest to, że znikła idea wszelkiéj władzy czy powagi boskiéj i ludzkiéj. Oto jest złe, które toczy wnętrze całego świata, i dla tego panowie, ludy stały się niepodobnemi do rządzenia.«

»Wszyscy ci, co byli we Francyi, zgadzają się na to, że Francuzi nie są repubikanami. Ja mogę także to potwierdzić, bom był tam niedawno. Lecz zapyta kto: jeśli nie ma republikanów we Francyi, jakżeż się tam rzeczpospolita utrzymuje? Nikt nie naznacza powodu, ja go wypowiem. Rzeczpospolita utrzymuje się we Francyi, rzeknę więcéj, rzeczposposполita utrzyma się we Francyi, bo ona jest formą rządu konieczną u ludów niezdolnych być rządzonemi.«

»U ludów niezdolnych być rządzonemi, rząd nie może przyjąć innego kształtu jedno republikancki. Dla tego to rzeczpospolita utrzymuje się i utrzyma się we Francyi. Na nie się nie zda, że, jak się to dzieje obecnie, wola ludzi jest wręcz jéj przeciwną, kiedy ją podpiera, co także widoczném jest teraz, sama siła okoliczności. Otóż w tém leży wytłómaczenie trwałości rzeczpospolitéj francuskiéj.«

Przystępując potém bliżéj do ocenienia dzisiejszego stanu Europy, mówca w te ozwał się słowa:

»Mówiono tu o niebezpieczeństwie, które grozi Europie ze strony Rossyi. Myślę że mogę na dziś i na długi czas jeszcze zapewnić was, że najmniejszego niebezpieczeństwa z téj strony obawiać się nie wypada.«

»Wpływ, który Rossya wywierała na Europę, odbywał się za pomocą konfederacyi Rzeszy Niemieckiéj. Ta konfederacya utworzoną została przeciw Paryżowi, miastu rewolucyjnemu, miastu przeklętemu, a na korzyść Petersburga, który był wtedy uważanym za miasto święte, miasto rządowości, miasto tradycyi restauracyjnych. Cóż ztąd wypadło? Oto, że Rzesza Niemiecka nie stała się państwem, jako wtedy stać się była mogła, a nie stała się niem dla tego, że Rossya w żadnym razie nie mogła zgodzić się na postawienie na przeciw siebie jednego państwa niemieckiego i połączenie wszystkich szczepów niemieckich. Rzesza więc złożoną została z mikroskopicznych księstewek i z dwóch wielkich monarchii. Czegoż potrzeba było na przypadek wojny z Francyą? Oto Rossyi potrzeba było, aby dwie monarchie były absolutnemi, — i te dwie monarchie stały się absolutnemi. Tym to sposobem wpływ Rossyi od utworzenia Rzeszy Niemieckiéj aż do rewolucyi lutowéj rozciągał się od Petersburga do Paryża. Lecz od rewolucyi lutowéj zmienił się stan rzeczy; burza rewolucyjna zwaliła trony, skruszyła korony, upokorzyła królów; Rzesza niemiecka dziś już nie istnieje; Niemce są dziś chaosem. To się znaczy, że wpływ Rossyi, który się rozciągał od Petersburga do Paryża, zastąpionym został przez demagogiczny wpływ z Paryża, który sięga aż Polski.«

»Patrzcie na różnicę. Rossya liczyła na dwóch potężnych sprzymierzeńców, Austryą i Prusy. Dziś wiadomo że rachować może tylko na Austryą. Lecz Austrya walczy i długo jeszcze walczyć będzie przeciw duchowi demagogicznemu, który równie tam jak wszędzie, który jesze więcéj tam jak gdziekolwiek indziéj godzi na zatratę ducha rasowego, a przytém zmuszoną jest ona trzymać wszystkie swe siły w odwodzie na przypadek wojny z Prusami. Ztąd wynika że, gdy Austrya jest zneutralizowaną a Rzesza niemiecka już nie istnieje, Rossya tylko liczyć może na własne siły. A wiecież jakie to siły największe Rossya wystawić zdołała na wojny zaczepne? Nigdy więcéj nad 300,000 ludzi. Wiecież przeciwko komu te siły miałyby do walczenia? Oto przeciwko wszystkim szczepom niemieckim reprezentowanym przez Prusy, przeciwko wszystkim szczepom łacińskim reprezentowanym przez Francyą, wreszcie przeciwko szlachetnemu i potężnemu szczepowi anglosaksońskiemu reprezentowanemu przez Anglią. Taka walka byłaby szaleństwem ze strony Rossyi. W przypadku wojny powszechnéj, ostatecznym i niechybnym wypadkiem musiałoby być zepchnięcie Rossyi z rzędu mocarstw europejskich i zniżenie jéj do stanu państwa azyatyckiego. Widzicie ztąd dla czego Rossya unika wojny, a Anglia jéj szuka, i gdyby nie chroniczna słabość Francyi, która w tém nie mogla iść za Anglią, gdyby nie roztro-

tropność Austryi, gdyby nie arcy-mądra przezorność dyplomacyi rossyjskiéj, wojna byłaby wybuchła. Jakoż nie wybuchła wojna z powodu kwestyi wygnańców w Turcyi jedynie dla tego że Rossya nie chciała i nie mogła chcieć wojny.«

»Nie jest jednak mojém zdaniem aby Europa nie miała już żadnéj na przyszłość przyczyny obawiania się Rossyi. Owszem, mam zupełnie przeciwne przekonanie. Lecz żeby Rossya przyjęła wojnę powszechną; żeby zdołała zdobyć Europę, to trzeba aby naprzód ziściły się trzy wypadki, które nie tylko są możebnemi, ale nader prawdopodobnemi.«

»Trzeba naprzód, aby rewolucya po rozwiązaniu społeczeństwa rozwiązała stałe armie; — powtóre aby socyalizm obdzierając właścicieli z majątku wygasił w nich patryotyzm, gdyż odarty ze szczętu właściciel nie jest, nie może być patryotą; po trzecie, aby przyszła do skutku potężna konfederacya wszech ludów sławiańskich pod wpływem i przewodnictwem Rossyi, a Sławian jest 80 milionów. Kiedy więc rewolucya zniszczy stojące armie w Europie, gdy socyalizm wytępi patryotyzm, gdy na wschodzie utworzy się wielki związek ludów sławiańskich a na zachodzie pozostaną tylko dwie armie, — łupiezców i złupionych, — wtedy godzina Rossyi wybije, wtedy Rossya będzie mogła spokojnie z bronią na ramieniu przechodzić się po naszéj ojczyznie, wtedy świat stanie się świadkiem najsroższéj chłosty, jakiéj niema dotąd w historyi, a ktora nawet Anglią dosięgnie, gdyż przeciw kolossowi, trzymającemu z jednéj strony Europę, z drugiéj Indie na nic się jéj okręty nie zdadzą, i niezmierzone to państwo rozpadnie się w kawałki, runie, a przerażający trzask tego upadku i rzewna jéj skarga rozlegną się od bieguna do bieguna.«

»Nie myślcie, panowie, aby katastrofy na tém się skończyły. Szczepy sławiańskie nie są tém dla ludów zachodnich, czém były szczepy niemieckie dla ludu rzymskiego. Nie, — szczepy sławiańskie są już na wpół ucywilizowanemi. Administracya rossyjska jest równie zepsutą jak najbardziéj ucywilizowana administracya w Europie, a arystokracya rossyjska bynajmniéj w cywilizacyi nie ustępuje najzepsutszéj arystokracyi. Otóż panowie, Rossya położona w środku Europy podbitéj i u jéj nóg klęczącéj, pochłonie wszystkiemi siłami truciznę, która ją zabije. Sama więc Rossya pocznie gnić i zgnije. Nie wiem zaiste, panowie, jakie powszechne lekarstwo na tę powszechną zgniliznę Bóg chowa w zapasie.«

»Niema ratunku przeciw téj grożącéj klęsce; tylko jeden. Węzeł przyszłości tkwi w Anglii. Naprzód szczep anglo-saksoński jest najszlachetniejszym, najzacniejszym i najodważniejszym na świecie; powtóre, jest on najmniéj wystawionym na wstrząśnienia rewolucyi, za podobniejszą bowiem uważam re-

wolucyą w Petersburgu jak w Londynie. Cóż więc Anglii potrzeba aby zapobiedz zdobyciu całéj Europy przez Rossyą? Cóż jéj potrzeba? Oto unikać musi tego coby ją zgubiło, rozwiązania stałych armii przez rewolucyę, obdarcia właścicieli przez socyalizm, to jest potrzeba jéj podjąć na zewnątrz politykę monarchiczną i zachowawczą, a i to jeszcze nie będzie dostatecznem. Anglia monarchiczna i zachowawcza może zapobiedz rozwiązaniu się społeczeństwa europejskiego na pewien czas i do pewnego tylko stopnia. Lecz Anglia nie jest dość potężną, nie jest dość silną aby zniszczyć tę siłę, którą trzeba zniszczyć, siłę rozwięzującą nauki dziś po świecie szerzone. Aby pełny ratunek z tym półśrodkiem się połączył, trzebaby aby Anglia, już zachowawcza i monarchiczna, stała się katolicką. Powiadam to, bo nie ma innego radykalnego lekarstwa przeciw rewolucyi i socyalizmowi jedno katolicyzm, gdyż katolicyzm przedstawia jedyną naukę, która jest absolutnem tamtych przeczeniem. Czemże jest katolicyzm? Mądrością i pokorą. Czemże jest socyalizm? Pychą i barbarzyństwem; socyalizm, jak Nabuhodonozor, jest razem królem i zwierzęciem.«

»Dziwicie się zapewnie, że mówiąc o niebezpieczeństwach grożących społeczeństwu i światu nic nie wspomniałem o narodzie francuzkim. Mam ku temu słuszną przyczynę. Francya była niegdyś wielkim narodem, dziś nawet nie jest narodem, jest tylko klubem centralnym Europy.«

Przechodząc do ostatniego z swych założeń, mówca dowodzi, że ciężką pomyłką jest utrzymywać, że reformy ekonomiczne są dziś nie tylko możebne, ale łatwe do przeprowadzenia. Rządy absolutne mają wedle niego tę korzyść, że są tanie, rządy konstytucyjne kosztują bardzo wiele; pierwsze giną przez dyskussyą, drugie przez bankructwo. Jedyną możebną reformę finansową mogłoby przynieść rozpuszczenie stałych armii, lecz jeźliby to zasłoniło rząd od bankructwa, to natomiast sprowadziłoby zbankrutowanie całego społeczeństwa, bo stałe armie tylko nie dozwalają dziś cywilizacyi zgubić się w barbarzyństwie. Dziwny świat dziś przedstawia widok. Idziemy siłą zbrojną do cywilizacyi, a ideami do barbarzyństwa. Daléj mówca nawraca raz jeszcze do chrześciaństwa jako ratunku najdzielniejszego do utrzymania społeczeństwa, a to dla tego że ono zawsze głosiło, iż władza jest nienaruszalną, posłuszeństwo cnotą, poświęcenie się i ofiara boskim przymiotem.

»Otóż (mówił daléj) te trzy zasady znikły już ze społeczeństwa cywilnego, a uszły do świątyń w których Bóg sprawiedliwości i miłosierdzia cześć od wiernych odbiera, i do obozów, gdzie Bóg potęgi, Bóg bitew czczonym jest pod symbolami chwały. Kościół i wojsko są właśnie dla tego dziś reprezentantami cywilacyi europejskiéj, że one jedne zachowały w sobie

w zupełnéj czystości pojęcia nienaruszalnosci władzy, świętości posłuszeństwa i boskości poświęcenia.«

»Nie wiem panowie, czyście byli równie jak ja uderzeni przez podobieństwo, prawie tożsamość dwóch stanów niezmiernie różnych i sobie przeciwnych, podobieństwo między księdzem a żołnierzem. I jeden i drugi nie żyją dla sie. I jeden i drugi nie żyje dla swéj rodziny. Dla jednego i drugiego chwała leży w poświęceniu się, w ofierze. Powołaniem żołnierza jest stać na straży niepodległości spółeczeństwa cywilnego. Powołaniem księdza jest bronić niepodległości spółeczeństwa religijnego. Obowiązkiem księdza jest umrzeć, oddać swe życie jak dobry pasterz za swe owieczki. Obowiązkiem żołnierza jest oddać swe życie jako brat za braci. Jeźli zważycie jak ostrym jest życie księdza. kapłaństwo wyda się wam tém, czém jest w istocie, prawdziwem żołnierstwem. Jeźli zważycie świętość powołania wojskowego, żołnierstwo wyda się wam prawdziwem kapłaństwem. Cóżby się stało ze światem, z cywilizacyą, z Europą gdyby nie było księży i żołnierzy?«

Mówca następującém zakończył domówieniem:

»Niemcy dają wam, panowie, nader wymowne ostrzeżenie, jeźli tylko doświadczenie i przykłady na co zdać się mogą. Niemce miały jednoczesnie trzy ustawodawcze sejmy, jeden w Wiedniu, drugi w Berlinie, trzeci w Frankfucie. Pierwszy upadł pod dekretem cesarskim; drugi rozwiał się przed rozkazem królewskim; trzeci złożonym był z najcelniejszych mędrców, z najznakomitszych patrycyuszów, z najgłębszych filozofów, — i cóż z nim zrobiono? cóż się z nim stało? Nigdy świat nie widział znakomitszego senatu a razem opłakańszego końca. Sejm frankfurtski zrodzony wśród powszechnego poklasku, upadł pod poświstem powszechnym. Niemce postawiły go jako bóstwo w świątyni, i te same Niemce dozwoliły mu umrzeć jako wszetecznicy w karczmie. Oto jest historya sejmów niemieckich. I wiecież dla czego one tak niechlubny miały koniec. Dla tego, że same nic nie dokonały i nic innym dokonać nie dozwoliły, bo nie rządziły same i innym rządzić nie dawały, bo przez rok istnienia nic z ich niekończących się nigdy rozpraw nie wyszło, nic, krom trochę dymu. Chciały wyjść te zgromadzenia na królowe. Bóg je niepłodnemi uczynił i odjął, im nawet godność matek. Wysłańcy narodu, czuwajcie nad życiem sejmu hiszpańskiego! Wy ze strony zachowawczéj, pomnijcie na waszą przyszłość, na przyszłość waszego stronnictwa. Walczyliśmy zawsze razem, walczmy razem i daléj. Wasz rozwód, wasze rozpraszanie się jest świętokradztwem. Dopomni się od was rachunku za to ojczyzna w dniach wielkiéj niedoli. Te dnie nie są może daleko. Umysł który nie przypuszcza ich możebności dotkniętym musi być zaiste nieuleczalną ślepotą. Jeźli jesteście wale-

cznymi, jeźli walki chcecie koniecznie, to na ten dzień broń waszą schowajcie. Nie przyspieszajcie, nie wszczynajcie boju. Każda godzina ma swój trud, każdy dzień swój ból, każdy miesiąc swą pracę, dość gdy im wydołać potrafią. Gdy przyjdzie dzień utrapienia, przestrach będzie tak wielki, że zwać będziem braćmi tych samych, którzy dziś są naszymi przeciwnikami politycznymi; wtedy to żałować będziecie lecz za późno, żeście kiedykolwiek zwali nieprzyjaciołmi tych, którzy są waszymi braćmi.«

Liga polska. Odbyło się w Poznaniu (14. Marca) walne Zgromadzenie Ligi polskiéj, a odbyło się chłodniéj i obojętniéj jak niegdyś w Kurniku. Nic dziwnego, niepewność co do przyszłości instytucyi, niejasność położenia w obec przyjętego już w Berlinie, choć jeszcze nieogłoszonego prawa o stowarzyszeniach, zresztą konieczność pospiechu, zatrzymywały wnioski i ochotę do dyskussyi odbierały. Członkowie Dyrekcyi odczytali kilka sprawozdań. Pomówimy o nich bliżéj, skoro zostaną drukiem ogłoszone. Dziś zapisujemy tylko parę myśli, które nas uderzyły w mymownych głosach PP. Libelta i Cieszkowskiego. Dr. Libelt powiedział: »Żadna siła z góry popędu dać nie potrafi, jeżeli z dołu nie ma gotowości i zajęcia;« powiedział także co ważniejsze: »wdanie się w politykę zagraniczną więcéj wstrzymało jak posunęło rozbudzenie sił narodowych.« — Pan Cieszkowski znowu zrobił godne uwagi oświadczenie: »że jest zupełna solidarność między działaniem ligowém, a działaniem koła poselskiego.« Jak wiadomo, walne zgromadzenie wyznaczyło komitet wyborczy i dla konsekwencyi nową Dyrekcyą zamianowało.

Komitet wyborczy bardzo nieśmiało roboty swoje rozpoczął, prawda, miał nie wiele czasu, ależ właśnie dla tego mógł i powinien był energiczniéj początkować. Jednakże zostawiona sama sobie prowincya najlepiéj kolejnemi wyborami tych samych deputowanych postępu swojego w doświadczeniu polityczném udowadnia.

Dyrekcya Ligi lada chwila zakończy krótkie swoje urzędowanie. Jéj ostatnie okólniki za ogólne, zbyt teoretyczne rozbierzemy, skoro tylko wydrukowane zostaną.

Teraz chodzi o nową organizacyą i o przyszłość Ligi.

Jesteśmy za utrzymaniem instytucyi. Obstajemy za tém wraz ze wszystkiemi pismami czasowemi polskiemi w Księstwie i Prusach zachodnich wychodzącemi. Liga pozostać powinna.

Oczywista to rzecz, że trzeba się w niéj ściśle do prawa zastósować.

Nie przesądzamy kwestyi, czy po rozpadnięciu Ligi ogólnéj mają się Ligi powiatowe, lub téż Ligi mniejszych okręgów, albo jeszcze Ligi parafialne pozawięzywać. To wszystko zależy

od miejscowych stosunków. Im wyższe wykształcenie polityczne, im żywsza gorliwość, tém obszerniejszy okręg da się zrobić. W każdym razie rzecz organizacyi wypada zostawić pojedyńczym stowarzyszeniom. Na drodze dyskusssyi w pismach publicznych sprostują się usterki, odmiany zaprowadzą.

Ważniejsza jest kwestya co przedsiębrać, gdzie skierować działanie, nie wywołując próżnéj agitacyi, nie narażając się na bezowocne próby.

Tu powtarzamy to, cośmy od samego początku utrzymywali. Należy się ograniczyć do małéj liczby ściśle praktycznych robót i te z wytrwałością a pewnym ciągiem przeprowadzić. Małe instytuta kredytowe, assekuracye rólnicze, kassy oszczędności dla służących, towarzystwa przemysłowe, towarzystwa pedagogiczne, towarzystwa opieki nad służącemi zdają nam się najpożyteczniejszemi i najważniejszemi instytucyami. Kto ma dobrą wolę a na siłach się czuje, niech przedsiębierze z pomocą swego kółka użyteczną robotę, nie oglądając się na innych, przytém na wpływ przykładu i na powolne przekonanie, na oczywistość jedynie licząc. Do sukcessu, a razem do użyteczności krajowéj na téj się tylko dochodzi drodze.

Jedna z Lig parafialnych poznańskich, Liga Sto Marcińska, spróbowała zamienić się w bractwo religijne.*) Wyrok w téj mierze do władzy kościelnéj należy; wszakże i my mieliśmy zamiar coś powiedzieć, gdy w tém czytając ciąg znamienicie napisanych a w Dzienniku polskim umieszczonych artykułów o Lidze natrafiliśmy na ustęp (Nr. 69.) zupełnie myśli naszéj odpowiadający. Słowa Dziennika przytaczamy.

»Inna rzecz jest narodowość, a inna religia. Pierwsza jest pojęciem świeckiém i na polu tak społecznych jak politycznych stosunków roztacza się. Druga jest pojęciem duchowém na sumienie i praktyki religijne ograniczona. Narodowość jest pojęciem szczegółowém i daje podstawę stowarzyszenia się Polaków do narodowych celów. Religia jest pojęciem ogólném, jako taka rozleglejszą daje od narodowości podstawę, i dla tego w bractwach religijnych widzieć będziemy przedewszystkiém katolików, a dopiero w drugim rzędzie Polaków.«

»Prawda, że mianowicie u ludu naszego obydwa te pojęcia stoczyły się w jedno, przez naturalny stosunek narodowości naszéj, która w przeważającéj liczbie jest katolicka; prawda, że narodowość wtenczas jest najsilniejszą, kiedy jest zarazem wiarą; — anibyśmy więc chcieli ani radzili odłączać jedno od drugiego — wszelako mocnobyśmy przeciw temu protestować musieli, aby jedno używać za pokrywkę drugiego.«

---

*) Wyszła w Poznaniu Reguła bractwa Panny Maryi Królowy Polski. (Poznań u Stefańskiego, 1850.)

»Co innego jest łączyć religią z narodowością, tak jakeśmy do tego czasu robili, biorąc od religii błogosławieństwo i poświęcenie dla spraw naszych świeckich — a co innego jest mięszać jedno z drugiém i np. świeckie cele Ligi przeprowadzać przez bractwa religijne.«

Na to wszystko zgadzamy się całkowicie.

O nowym instytucie kredytowym Ziemstwa. Ważną bardzo kwestyę poruszył Dziennik Polski w dwóch artykułach nadesłanych (No. 63. i 75.). Wytoczył on tam rzecz o zawiązującem się za upoważnieniem rządu nowym instytucie Ziemstwa.

W istocie pomysł, o którym mowa przyjść ma w krótce do skutku.

Początkowanie wyszło od właścicieli niemieckich, zarówno jak właściciele polscy klęskami materyalnemi lat ostatnich dotkniętych. — Wyjmujemy z Dziennika, co następuje:

»Próżnemi, jak wiadomo i bezskutecznemi, okazały się wszelkie starania posiedzicieli ziemskich u rządu o przedłużenie pozwolenia na nowy przystęp do Ziemstwa kredytowego; bo w przekonaniu rządu mogło to znowu zasilić obywateli Polaków. Ale necessitas frangit legem. Klęski ostatnich lat dotknęły zarówno posiedzicieli Niemców jak i Polaków. Wojna duńska, w skutek któréj ustał całkiem handel drzewem i niskie ceny na zboże sprawiły, że niejeden z obywateli w nieprzyjemne popadł ambarasy. Kto zdołał dość wcześnie pousuwać zawady hypoteczne i zaciągnąć drugą pożyczkę u Ziemstwa kredytowego, a przytém ściągnął się pasem oszczędności, temu w tych czasach krytycznych i rzeczywiście dla rolnika ciężkich jaki taki dawny zapas rzeczywiście był pożądany. Kto jednakże na swych dobrach ma tylko stare listy zastawne, temu wprawdzie dużo się już umorzyło długu, wszakże ta amortyzacya idealną ma dla niego tylko wartość. Procenta opłacać musi od całego kapitału. Gorzéj jest jeszcze i o wiele dotkliwiéj dla tych, których posiadłości nie miały własności dóbr szlacheckich. Ci nie mogli korzystać z dobrodziejstw ani pierwszéj, ani drugiéj landszafty. boć dobrodziejstwem zawsze jest mieć kapitał niewypowiedzialny, zwłaszcza przy amortyzacyi. Napróżno starano się ze strony polskiéj, aby otworzyć nowe środki kredytu, teraz zdaje się, że na wstawienie obywateli Niemców pozyskano pozwolenie rządu. W skutek odezwy kilkunastu z tych ostatnich, zjechała się pod dniem 4. Marca do Poznania znaczna liczba dziedziców, po większéj części Niemców. Na przedwstępnéj naradzie uchwalono: 1) aby do nowego Towarzystwa kredytowego miał przystęp każdy właściciel, którego posiadłość będzie oszacowana najmniéj na 3000 tal. (Podług oświadczenia pana

Winterfelda, który porozumiał się z ministerstwem, rząd odmówiłby stanowczo pozwolenia, gdyby chciano przypuścić do towarzystwa posiedzicieli o mniéj jak 300 — 400 morgach. Zgromadzenie ze swojéj strony oświadczyło się znaczną większością za tém, żeby nie liczba mórg, ale wartość stanowiła.) 2) Aby wydano listy zastawne niewypowiedzialne. 3) Aby wybrano komitet do wypracowania statutu, za podstawę biorąc regulamin istniejącego już ziemstwa. Regulamin wypracowany będzie przełożony walnemu zgromadzeniu, a potém przełożony rządowi do potwierdzenia.«

»Że brak jest powszechny pieniędzy, o tém wiemy wszyscy. Zaradza się temu w rozmaity sposób. Nierozważniejsi udają się wprost do żydów. Z lekkomyślnością przechodzącą często wyobrażenie człowieka rozsądnego zaciągają pożyczkę na weksel, płatny w dość krótkim czasie. Skoro nadejdzie dzień wypłaty, zamiast ujścić się, dopisują kilka set talarów, a powtarzając tę procedurę kilkakrotnie, brną coraz daléj. Niedorzeczny ten sposób wyzuł niejednego z majątku. Nowy kredyt użyty rozważnie i rozsądnie, uwolni niejednego od koniecznego upadku, a przy oględności podnieść może znacznie gospodarstwa wiejskie. Redaktorowie, zaprowadzić się mającego regulaminu, chcą, jak słychać, pozaprowadzać zmiany, jakie nastręcza doświadczenie i które będą zdolne obudzić w publiczności zaufanie do instytutu, i zapewnić papierom jego kurs dosyć wysoki. Podług dotychczasowych przepisów zaciągnieuie pożyczki u Ziemstwa kredytowego wymagało znacznych ofiar i było bardzo kosztowne; daléj co do szacowania ziemi powoływano się na wiele zasad niestósownych i niepewnych. W tém należy się spodziewać koniecznych odmian. Prace komitetu rozpoczęły się 12. Marca. Dodać winniśmy, że do wprowadzenia w życie nowego instytutu konieczną jest potrzebą, aby o ile możności jak najznaczniejsza liczba obywateli wzięła udział w przedsięwzięciu. Zaciągnienie zaś podobnéj pożyczki będzie korzystném dla tych tylko, którzy za jéj pomocą pospłacają inne swe długi, a resztę obrócą na poprawienie gospodarstwa. Sądzimy, że na ten raz będą umieli wszyscy korzystać ze smutnego doświadczenia, jakie zrobiło wielu z naszych obywateli, którzy strwonili nierozważnie pieniądze, jakie przez przystąpienie do istniejącego ziemstwa otrzymali. Lekkomyślność nie tylko prowadzi w tym razie zubożenie prywatne, ale jest grzechem przeciw krajowi i narodowości naszéj.«

Do tego, co poprzedza, nie wiele można dodać. Rzecz jest jasna, wyraźna, nie podlegająca zaprzeczeniu.

Wszakże artykuły nadesłane Dziennika dotknęły tylko strony finansowéj przedmiotu. My przecież dwa powody za współudziałem Polaków w nowéj instytucyi, dwa równie ważne powody wskazujemy: powód finansowy i powód polityczny.

Nie podpada wątpliwości, że dobrodziejstwem jest każde otworzenie nowych źródeł kredytu, każde powiększenie kapitału obiegowego i wydobycie przez to na wierzch pewnéj części uśpionych sił produkcyjnych. Im więcéj instytucyi kredytowych na bezpiecznéj opartych podstawie zawięzuje się w jakim kraju, tém lepiéj dla tego kraju. Banki rentowe nie przeszkadzają nowemu zawiązkowi ziemstwa. Byle się dobrze używało pieniędzy, nikt oprócz lichwiarzy nie traci na obfitości kapitałów. Z drugiéj strony niezmiernie jest ważną rzeczą, żeby właściciele ziemscy Polacy znajdowali się w większości w tak znacznych stowarzyszeniach, jak stowarzyszenia ziemstwa, które zawsze wysokie położenie w rolniczéj naszéj prowincyi zajmować muszą. Zostawiać w téj mierze wolne pole obywatelom niemieckim, byłoby niedbałością lub zaślepieniem.

Pismo rządowe dla ludu. Wyszły w drukarni Grassmana w Szczecinie dwie odezwy do ludu polskiego, pod tytułem: Przyjaciel chłopów. W tych publikacyach dosyć zręczny pisarz stara się w podejrzenie włościanom polskim zamiary oświeceńszéj klassy narodu podać. Pierwsza z początku zajmuje się postępowaniem posłów polskich w Berlinie, druga polemizuje z Wielkopolaninem. Czytamy w Przyjacielu chłopów: »Wielkopolanin poniewierca waszego króla, ja wam przypominać będę, żeście królowi wdzięczność i miłość winni: żeście byli niewolnikami znękanymi zaciągiem, kiedy on z was zrobił ludzi wolnych i właścicieli. Wielkopolanin mówi: Nie wierzcie króla urzędnikom i sędziom jego, bo to Prusacy. Ja was przekonam, że dopiero od czasu jak ci Sędziowie i urzędnicy gospodarują sprawiedliwość a nie baty u nas panują.« Z tych wyrazów jak i z przytoczeń Pisma Ś. jawnie się zamiar rządowego pisarza odsłania. Mówimy rządowego, boć Przyjaciela chłopów urzędnicy, przez urzędowych posłańców do sołtysów rozsyłają. Będziemy więc mieli organ policyjny, podstępnie gotujący społeczne wstrząśnienie. Bóg da że się te nikczemne usiłowaniania zmarnują, że ten zasiew nie zejdzie; historya zaś napiętnuje znakiem infamii tych co roboty swoje polityczne na rozdwojeniu oświeconych z nieoświeconymi, na rachubach pogańskiéj nienawiści i nadużyciu słów Bożych gruntowali. Co w tém wszystkiem smutnego to że się znalazł wyrodny Polak (pismo Przyjaciel chłopów dobrze jest po polsku redagowane) który pióro swoje nieprzyjaciołom ojczyzny zaprzedaje.

Przekonani jesteśmy że wszyscy obywatele, nauczyciele i księża jak najtroskliwsze dadzą baczenie na Przyjaciela chłopów i wszelkie podobne publikacye.

Deputowany polski w Erfurcie. — P. Tytus Działyński obrany w jednym powiecie Księstwa, ale wysłany przez całe Księstwo, żeby zaprotestować przeciw kompetencyi Zgromadzenia Erfurckiego w sprawie krajów polskich do niemieckich państw przyłączonych, złożył w izbie niższéj protestacyą na pismie i razem swój mandat dnia 26. Marca. Uczynił to i słusznie przy pierwszéj sposobności, a uczynił krótko i zwięzle. Nie wypadało mu czekać, zwłaszcza, że pory dogodniejszéj spodziewać się nie mógł. Dziś w Erfurcie umysły zanadto widzimy trudnościami niemieckiemi skłopotane, żeby było podobna myśleć o wytaczaniu polskich rzeczy na stół. Zkądinąd mówić tam o naszych krzywdach, znaczyłoby to samo, co Sejm pruskoniemiecki za trybunał przyjmować. Powtarzamy więc, P. Działyński postąpił, jak należy. W Dzienniku Polskim czytaliśmy zarzut, że tylko w imieniu Księstwa została zaniesiona protestacya, gdy tymczasem, jak twierdzi Dziennik wypadało w niéj objąć wszystkie polskie prowincye, zostające pod berłem pruskiem. Odpowiemy na to, że prowincya Prus żadnego wezwania, żadnego upoważnienia nie nadesłała, postępowanie zaś jéj deputowanych na ostatnim sejmie, postępowanie więcéj radykalne jak polskie, postępowanie wszelkiéj konsekwencyi narodowéj pozbawione, nakazywało pewną ostróżność. Zkąd inąd wzgląd na traktaty 1815. r. w tym razie uważalibyśmy za podrzędny.

Warto wspomnieć o okolicznościach, wśród jakich odezwała się w Erfurcie protestacya polska.

Niemcy z dawna dążą do pewnéj jedności, ale ich nieprzełamane zapory od tego wielkiego celu oddzielają. Dwa bieguny odmiennéj natury: Austrya oparta na powadze tradycyjnéj dawnego cesarstwa, Austrya katolicka i Prusy protestanckie silne wojskowemi wspomnieniami Fryderyka W. i wyższością nauki, rozdzierają między siebie pomniejsze kraje. Myśl jedności w nowszych czasach poruszyła całe Niemcy przeciw Napoleonowi, ale to co było niezłomną potęgą w obec nieprzyjaciela zewnętrznego, stało się niebezpieczeństwem i nieprzełamaną trudnością wewnątrz. Austrya i Prusy nie przestały nigdy dążyć do supremacyi. W ostatnich kilkunastu latach Zollverein przewagę Prusom zapewniał. Zdawało się, że Prusy rozumną choć powolną postępują naprzód drogą. Tymczasem wypadki z roku 1848. dążenia i zamiary rządu pruskiego przedwcześnie na wierzch wywołały. Austrya była poniżona, uwikłana w zatargi z Madziarami i Słowianami, zdało się Prusom, że nie trzeba dłużéj zwlekać, i że w każdym razie niebezpieczeństwo publiczne ich ambicyą uprawnia. Znane są dzieje niepowodzeń pruskich w tym zawodzie, ciągłe miały do walczenia, to z rewolucyą, to z Austryą. Przyszło do tego, że naprzeciw Erfurtu, gdzie się

odbywa ostatnia próba usiłowań czysto niemieckich, postawiono układ Monachijski, dzisiaj przyjęty przez Austryą opartą na swoich słowiańskich krajach i na przymierzu z Rossyą, która na jedność Niemiec przystać nie może. Nie obyłoby się bez wojny, gdyby nie obawa wstrząśnień rewolucyjnych. Tak jak rzeczy stoją, Prusy będą musiały z nadwerężeniem godności swojéj i wpływu ustąpić. Piękne mowy jen. Radowitz i patryotyczne oświadczenia ministra Manteuffel tylko cofanie się zakrywają. Dziś w Erfurcie widzą wszyscy z goryczą, że można Niemcy na dwie wielkie połowy podzielić, ale że jedność jest niepodobna.

Otóż wśród tych rozczarowań i kłopotów, kiedy z jednéj strony niebezpieczeństwo od Słowian austryackich coraz wyraźniéj umysły uderza, z drugiéj odzywa się głos Polski, ten wieczny wyrzut sumienia dla Niemiec, przypominający, że nie ma błogosławieństwa Bożego tam, gdzie zbrodnie polityczne za rzecz nieodzowną się przyjmuje.

Protestacya P. Działyńskiego opiera się na następujących punktach: »Zważywszy, iż przysięgą (rota przysięgi z r. 1815. przytoczona jest na wstępie) obowiązany jestem w każdéj okoliczności i w wszelkich stosunkach odeprzeć napaść wymierzoną na tę moją ojczyznę, przeciw każdemu, bez różnicy.«

»Zważywszy, że zaręczone nam przez układy prawa nadwerężone zostają przez samowolne wcielenie naszéj ojczyzny do Niemiec.«

»Zważywszy, że także wcielenie nastąpiłoby w czasie, kiedy jesteśmy pozbawieni służącego nam od dawna prawa przesiedlenia się do innéj części Polski.«

»Zważywszy, że zaręczone nam przez traktaty prawa nieograniczonego obiegu i wolnéj żeglugi, w całym obszarze dawnéj Polski przestałyby być w skutek wcielenia do Niemiec dla zobowiązanych mocarstw ważnemi.«

»Zważywszy, że na mocy rozkazu gabinetowego Jego Król. Mości zostawione było w Kwietniu 1848. roku nieniemieckim posiadłościom korony pruskiéj do wyboru, czy się chcą przyłączyć do związku niemieckiego, lub nie, zaś Wielkie Księstwo poznańskie przez swój prawny organ sejm prowincyonalny większością głosów stanowczo oświadczyło się przeciw przyłączeniu.«

»Zważywszy, że gwałtowne środki nigdy przyjaźni narodów nie budzą i nigdy pożądanych nie wywołują skutków.«

»Zważywszy, że jako Polak nie mam prawa mięszania się do obrad sejmowych, nad sprawami czysto niemieckiemi.«

»Oświadczam, że jako dawniéj protestowaliśmy przeciw wcieleniu części W. Ks. Poznańskiego do związku niemieckiego, wcieleniu które my uważamy za czyn samowoli i za złamanie

układów zagwarantowanych przez mocarstwa europejskie — jako zatém uważamy wybory na ten i w ogóle na każdy sejm niemiecki w naszym kraju rozpisane, lub mające być rozpisane, za nie ważne — tak i teraz ani temu, ani żadnemu innemu sejmowi niemieckiemu nie przyznajemy prawa do stanowienia o Wielkiem Księstwie jako o części nie niemieckiéj monarchii pruskiéj.«

»Wręczając niniejsze oświadczenie prezesowi tego wysokiego zgromadzenia, składam zarazem mój mandat.«

Artykuły Dziennika polskiego politykę jego i zasady przeciw Gazecie i Przeglądowi wykładające.

Dyskussyę z Dziennikiem znajdujemy przykrą i uciążliwą. Jakkolwiek bowiem umiarkowańsza jest teraz forma artykułów wstępnych tego pisma, jakkolwiek spór o różnice w zdaniu na dosyć poważną wszedł drogę, to przecież podjazdowa wojna artykułów nadesłanych i fejletonów udaremnia wytrwałe z naszéj strony usiłowania by do jakichś stanowczych dojść wypadków.

W samychże artykułach wstępnych napotykamy rzeczy wszelkiemu porozumieniu przeszkadzające.

Dziennik przeciwnikom swoim rzucił był zrazu jak najprzesadniejsze oskarzenia. Pozwolił dorozumiewać się że wie o niesłychanych tajemnicach i zagroził że odkryje niebezpieczne podziemne knowania. My cośmy w ciągu kilkoletniego zawodu piśmiennego nigdy skandalu, nigdy drażliwéj polemiki nieszukali, cośmy raczéj wykładali nasze pojęcia raczéj bronili siebie i przyjaciół naszych, jak nacierali na ludzi odmiennych przekonań, podnieśliśmy wyzwanie Dziennika w prosty i szczery sposób. Zrobiliśmy to w myśli że lepiéj raz rozprawić się z potwarzą, jak przez zbyt wygórowane uczucie godności osobistéj, dać jéj się ciągle i coraz szerzéj krzewić. Postawiliśmy przeto jasne affirmacye naprzeciw wszystkich mniéj lub więcéj wyraźnych orzeczeń Dziennika. Cóż należało Dziennikowi zrobić? Każdy sumienny człowiek odpowie: Dziennik miał tylko dwie drogi: albo przynieść fakta na poparcie swoich twierdzeń, albo szlachetnie uznać że się omylił. Postąpiłże sobie Dziennik wedle téj koniecznéj alternatywy? Nie, bynajmniéj. Już to omyłek nie ma on zwyczaju się przyznawać. Dawniéj najdziwadziwaczniéj o Maltuzyanizm nas posądził, i kiedyśmy mu zdanie sporne wytłómaczyli, ani wspomniał o naszéj odpowiedzi. Teraz nie przytoczywszy żadnych dowodów, pomimo tego, że w korrespondencyach swoich, w fejletonach, w artykułach nadesłanych daléj torem oszczerstw postępuje, oświadcza nam z pewnéj wysokości: »Jeżeli Przegląd rozumiał nas na denuncyantów wykierować, abyśmy osoby i ich roboty przytaczali, nie wyciągnie nas na to pole.« Jestże słowo na taki rodzaj polemiki? Oskarzyciel do dna porusza wszystkie przesądy

i uprzedzenia, wszystkim niechęciom podpory użycza, a kiedy oskarzeni wołają o fakta, o sprawdzenie zarzutów naoczne, on im wtedy spokojnie oświadcza: Nie jestem denuncyantem i całą krzywdę zadaną jeszcze raz bezpiecznie za tę wymówkę schowany odnawia. Takiéj gmatwaniny nie zna poważna dyskussya.

Przejdźmy teraz do sposobu, w jaki Dziennik polemizuje. Nawiasem tylko wspomnimy, że ciągle przytyki do Gazety o oddanie się w opiekę Przeglądowi są w złym smaku uszczypliwe; w każdym razie jest to rzecz mniejszéj wagi. Pomijamy także ironiczne wzmianki o Przeglądowych ludziach. Te wszystkie złośliwości łatwo przebaczyć. Ale co mamy prawo energicznie skarcić to rozmyślne przekręcanie naszych wyrazów i podejrzywanie naszych pobudek.

Powiedzieliśmy w Przeglądzie (str. 116.): »Różnice zdań w Księstwie nie znikły w r. 1848, tylko przycichły nieco wtedy, kiedy wszyscy myśleli, że chwila walki za Ojczyznę nadchodzi.« Znaczenie tych słów jest jasne; podwójnemu tłómaczeniu nie ulega. Cały okres ściąga się oczywiście tak do jednéj jak do drugiéj z rozróżnionych w artykule opinii. Oprócz tego myśl nasza została obszerniéj w dalszym ciągu wyłożona. Cóż przecie robi Dziennik, oto wykręcając nasze wyrazy, zaręcza, że przyznajemy, jako umiarkowani przycichli w r. 1848. Nie, takiéj nikczemności nigdy nie przyznamy. Napisaliśmy pierwéj (str. 129.) i powtarzamy teraz: »Dziennikowi koniecznie chodzi o to, żeby wmówił, że byli tacy, co się ze strachu kłaniali idei rewolucyjnéj, a teraz się przeciw niéj obracają. My temu przeczymy najsilniéj. Nadzieję niepodległości kraju, nadzieję walki za ojczyznę wszyscy gorąco do serca uchwycili, ale wspólnictwa z radykalizmem europejskim, ludzie umiarkowani, samaż Gazeta nigdy przyjąć nie chcieli. Ci, co nie szanują zdań odmiennych, co zawsze przemyśliwają jak gwałt innym przekonaniom zrobić, wzięli chęć współdziałania, chęć szczerego dla dobra kraju sojuszu, za nakłonienie się i poddaństwo; mniemali, że są na górze, dla tego nie pytali co inni myślą lub mówią, i dziś gniewają się na tych, którzy może jasniéj rzeczy od nich widzieli.« To jest wyraz naszego przekonania, a nie owo orzeczenie fałszywie przez Dziennik przytoczone.

Czytamy jeszcze w Dzienniku: »Są wyrazy nader drażliwe, z któremi się Przegląd ostróżnie jak z ogniem obchodzi. Ciągle jest oględny, aby używając ich, z jednéj strony nie naraził się na zarzut niepolskości, z drugiéj na zarzut burzyciela.« Jestże to godziwa polemika? Przegląd nie daje się porywać namiętności, deklamacyi łatwéj unika, wie zawsze co mówi, stara się rozważnie myśli swoje formułować, ale do obaw dziecinnych nigdy się nie skłania. Ci, co w nim pisują, całém

sercem oddani rzeczom polskim, ani przypuszczają, żeby ich ktoś zastanowienia zdolny mógł o brak polskości posądzić.*)

Wykroczenia powyższe ze strony Dziennika przeciw warunkom uczciwéj polemiki, przekonanie, jakie mamy z doświadczenia, że pismo to ze swoich namiętnych dróg nie zejdzie, usprawiedliwiłyby nas dostatecznie, gdybyśmy wszelką naszą dyskussyą przerwali. Z tém wszystkiém podejmujemy spór na nowo przez wzgląd, że należy dla ludzi dobréj woli położenie wyjaśniać.

Dziennik w ośmiu artykułach (jeden z nich znajdował się w numerze który policya zabrała i tego nie znamy) wyłożył politykę i zasady swoje polemizując przeciw Gazecie i Przeglądowi.

Oto szereg twierdzeń Dziennika. Powiedzieliśmy w programacie, że nie jesteśmy stronnikami rzeczypospolitéj czerwonéj, ale że bój spółeczny, którego wyprzedzać niemyślimy, nie może być dla nas obojętny. Więcéj jak po wojnie węgierskiéj spodziewaliśmy się po ruchach czerwcowych we Francyi. — Francyą uważamy za punkt najważniejszy, za słońce, około którego cała polityka europejska i przyszłość spółeczna się obraca. — W dwóch wypadkach widzimy możność zmiany pomyślnéj w stosunkach naszych politycznych, gdy albo w Rossyi despotyzm upadnie, albo gdy we Francyi zasady rewolucyi lutowéj zatryumfują. — Jedno i drugie nie jest możliwe jak tylko przez rewolucyą. — Uniesienia dla rewolucyi jako dla rewolucyi nie mieliśmy i nie mamy, ale mamy uniesienie dla rewolucyi, która lud z ucisku uwalnia, która kruszy jarzmo despotyzmu, która wreszcie po pokonaniu spółecznego i politycznego ucisku i nam otwiera nadzieję osiągnienia sprawiedliwości. — Nie wszystko się na swiecie obali, ale się obali stary spróchniały porządek rzeczy, który się już

---

*) W polemikę Gazety z Dziennikiem wdał się P. Wawrzyniec Brzoza. W jednym z jego artykułów umieszczonych w Dzienniku znajdujemy rozmaite do nas zaczepki. Między innemi pisze P. Brzoza: »Co to jest exaltacya i umiarkowanie? Zagrzmieć dobitnym wyrazem, wstrząsnąć potokiem jędrnych polskich słów, szczerze a krótko po polsku rzeknąć do Polaków, zdeptać piskliwość..... jestże to exaltacya? Znowu ogładę salonową uważać za ozdobę pisma, pogłaskać, popieścić i pieszczotliwie wyśpiewać swoje pojęcie, a zawsze tak miło, tak słodko, aby nie obraziło ucha, a tém samém zniewoliło serce, jestże to umiarkowanie? Co do mnie, jam przywykł myślą w myśl uderzać, sercem w serce, mnie matka Polska takim wychowała, krew we mnie płynie żołnierska, ja się na tych rozumach nie znam i t. d.« Snać P. Brzoza Przeglądu nie czytuje, bo inaczéjby wiedział, że mamy zwyczaj prosto, bez ogródki, nie oglądając się na to, czy nam kto przyklaśnie czy nie, zdania nasze wypowiadać. Jeżli się staramy o poprawność formy, to dla tego, że szanujemy naszą mowę polską, jeźli miarę w sposobie zachowujemy, to przez uszanowanie dla czytelników naszych i dla nas samych. Podobno spokój i łagodność najlepiéj silnym przekonaniom odpowiadają.

zachwiał r. 1848., obali się panowanie nad ludem, a powstanie panowanie ludu. — Powiadamy z Przeglądem, że żadne nowe objawienie nie nastąpi, że ojczyzna, rodzina, własność pozostaną prawdą i podstawą. — Rewolucya leży w idei, a nie koniecznie w barykadach i gilotynach. — Wszakże i stronnictwo tak nazwanego porządku, dobrze zrozumianéj wolności, rozumnie a raczéj samolubnie ocenionego postępu, stronnictwo co na bożéj łasce i na religii chce polegać, wytępia rewolucyą i demokracyą szubienicą, ołowiem i t. d. — Rewolucya lutowa poczęła się od zniesienia kary śmierci w winach politycznych. — Kto nie chce ewolucyi, musi mieć rewolucyą. — Podłużnemi pasmami rewolucya po Europie odcechowała się w różnych swych charakterach według stopnia politycznego rozwoju pojedyńczych narodów. — Rewolucya wszędzie była inna, to też reakcya rządów wszędzie inna. We Francyi walczy przeciw socyalizmowi, w Badeńskiém i we Włoszech przeciw republikanom, w Prusiech i Austryi przeciw demokratycznéj konstytucyi, w Polsce, w Węgrzech i u Słowian przeciw dążeniom do niepodległości i przeciw rozwijaniu się narodowości. — Rewolucya jest wszędzie jedna i ta sama, ale formy téj rewolucyi są różne wedle bezpośrednich potrzeb narodu. — Potrzeby te mierzone barometrem wolności, są tém większe, im naród jest bliżéj Francyi (ogniska wolności), tém słabsze, im bliżéj Rossyi. — Jedna forma drugiéj jest warunkiem; nie będzie socyalnéj rzeczypospolitéj we Francyi, jeżeli nie upadnie monarchia w pogranicznych Niemczech i Włoszech i t. d. — Przywrócenie niepodległości Polski i Węgier będzie tylko możliwe, jeżeli we Francyi socyalizm zwycięży. — Pod socyalizmem rozumiemy organiczne reformy społeczne. — Do Polski nie chcemy wprowadzać ani niemieckiego demokratyzmu, ani francuzkiego socyalizmu, Polska z siebie swój przyszły organizm wydobędzie; ale w tych wyobrażeniach jest postęp, w którym widzimy uwarunkowaną nadzieję Polaków. — Wszystko, co się zwycięztwu rewolucyi sprzeciwia, albo się rewolucyi wypiera, oddala od nas porę odbudowania ojczyzny. — Te dążności i kierunki nazywamy reakcyą i kontrarewolucyą, któréj końcem jest oraz trzymanie Polski w ujarzmieniu. Przegląd socyalizm nazywa zagraniczną chorobą. My jesteśmy innego zdania. Co on nazywa chorobą, my nazywamy lekarstwem, gdzie on widzi zdrowie, my widzimy chorobę. Wedle nas społeczeństwo całe jest chore, a między środkami na tę chorobę jednym jest socyalizm. — Rodzaje niemocy są różne. Na suchoty cierpi Francya, proletaryat obsiadł ją jak tuberkuły płuca ludzkie i dla tego tam radykalnego trzeba lekarstwa, tém jest socyalizm. — Niemcy i Włochy cierpią na astmę, brak im wolnego powietrza, i tę niemoc chcą uleczyć to demokratycznemi instytucyami, to republikańskiemi formami rządu. Ludy na wscho-

dzie są jakby paraliżem ruszone i potrzeba im niegodległości. — Gdy za pomocą socyalizmu wyzdrowieją ludy na zachodzie, ludy inne własnéj pozbywszy się niemocy będą już wiedziały jak się rządzić, aby w suchotność nie popaść. — Popieramy więc socyalizm francuzki, ale nie znamy socyalizmu polskiego. Socyalizm zachodni uważamy za postęp, rokujemy mu nie chwilowe ale stałe panowanie i widzimy go w reformach społecznych, a nie w łupieztwie ani rabunku. Podstawy familii, własności i religii uważamy za niewzruszone, ale w pojęciach zmieniające się z czasem. W zmianie tych pojęć leży właśnie postęp i rozwój idei owych trzech podstaw społecznych.

Tu zatrzymajmy się chwilę, ile że doszliśmy do granicy teoryi ogólnéj.

Program Dziennika jest zupełny i dostateczne pole do dyskussyi przedstawia.

Żeby od głównéj rozpocząć trudności powiemy, że w zdaniach któreśmy dosłownie przytoczyli, uderza nas przedewszystkiem brak ścisłych zasad, brak kryterium moralnego.

Rewolucyą podnosi Dziennik do sfery pojęć absolutnych, dogmatów; wszystkie jéj objawy przyjmuje jako konieczność, wszystkie za pomocą subtelnych teoryi tłómaczy. W Anglii mówią król nie może nic złego zrobić (The king can do no wrong), Dziennik gotów to samo o rewolucyi wyrzec. Dla Dziennika nie ma na swiecie jak tylko dwa obozy, z jednéj rewolucya, z drugiéj reakcya. Kto tylko ślepo rewolucyi nie ufa, kto się do niéj jawnie nieprzyznaje pracuje dla absolutyzmu, wspiera nawet dzieło ujarzmienia Polski. Od Gazety i Przeglądu aż do cesarza Mikołaja idzie jeden łańcuch zahaczających się o siebie robót.*) Zapewne Gazeta i Przegląd niemają świadomości tego faktu, ale niemniéj strach, egoizm, namiętność polityczna, fanatyzm religijny albo inna jaka podobna pobudka popycha ich w otwartą otchłań kontrarewolucyi. Może kto powie że to za dalekie wnioski? Jakież znaczenie przywiązać do wyrazów: Rewolucya jest wszędzie jedna i ta sama, lub wszystko co się zwycięstwu rewolucyi sprzeciwia, albo się rewolucyi wypiera nazywamy reakcyą i kontrarewolucyą, któréj końcem jest oraz trzymanie Polski w ujarzmieniu? Powtarzamy w mniemaniu Dziennika rewolucya jest ideą absolutną, konieczną, należącą do rzędu idei takich jak cnota, piękno i t. d. Gdyby albowiem równie wysokiego niedawał jéj miejsca, nie mówiłby rewolu-

---

*) Ciekawą analogią z twierdzeniami Dziennika znajdujemy w ostatniéj broszurze Proudhona p. t. Confessions d'un revolutionnaire Pojedyńcze rozdziały mają tam napisy: Reaction de Ledru-Rollin, Reaction de Louis Blanc i t. d.

cya jest wszędzie jedna i ta sama tylko formy jéj różne. Niezawodną jest rzeczą, że tylko idee absolutne mogą pozostając niezmienne w sobie w jak najrozmaitszych na zewnątrz objawiać się kształtach. Z tego pierwszego fałszywego pojęcia, wszystkie się fałszywe następstwa w Dzienniku rodzą. Jakoż rewolucya jako idea absolutna nieulega sama w sobie rozbiorowi, sprawdzeniu pod żadne kryterium niepodpada, co najwięcéj jéj objawy we względnych tych objawów warunkach, osądzićby się dały. To nawet zastrzeżenie tylko przypuszczamy, bo Dziennik dotąd żadnego rewolucyjnego objawu niepoganił, żadnego niewyrzekł.

My zupełnie inaczéj rewolucyą uważamy. Przedewszystkiem odróżniamy idee absolutne twierdzące od ich zaprzeczeń, także organizmy czasowe spółeczne lub polityczne od bezwzględnych podstaw wszelkiego organizmu. Wzięta sama w sobie rewolucya jest przeczeniem a zatém złem w społeczeństwie dla którego postęp regularny prawo przyrodzone stanowi. Rewolucyi przeciw każdemu istniejącemu organizmowi równie rząd tyrański, jak namiętne massy dopuścić się mogą. W jednym i w drugim razie społeczeństwo ma obowiązek się bronić. W téj chwili niemówimy o tyraniach. Co się zaś tyczy rewolucyi z dołu, te dla błędów ludzkich stają się często rzeczą nieuchronną; często je Pan Bóg jako karę za przestępstwa zsyła. Więcéj powiemy mogą w danym razie ludzie sumienni do obrania téj drogi mieć powody. Nadto nieraz pośrednio ze złego dobre się rodzi. Bywa że dopiero wstrząśnienia wywołują do życia uśpione organiczne pierwiastki. Ale zrujnowalibyśmy do szczętu wszelkie pojęcia moralne, gdybyśmy zaprzeczenie lub karę na równi z twierdzeniem i zasługą postawili. Dla spekulacyjnego filozofa wszystko ma równą wartość; teza, antyteza i synteza jednakowo mu są potrzebne. Dla człowieka w świecie żyjącego a zwłaszcza dla chrześcianina tylko to jest dobre co się zgadza z przepisami Ewangelii, co wrodzonych idei słusznego i niesłusznego nauką religii rozwiniętych nieobraża. Żadne historyczne konieczności, żadne formuły spółeczne lub polityczne przeważyć tego prostego kryterium niezdołają.

Powiada Dziennik »Uniesienia dla rewolucyi jako rewolucyi o co nas Przegląd oskarza niemieliśmy i niemamy, ale mamy uniesienie dlla téj, która lud z ucisku uwalnia i t. d.« Otóż my utrzymujemy, że kto rewolucyi wedle jakiéjś prostéj moralnéj zasady niesądzi, ten ma uniesienie dla rewolucyi jako rewolucyi. Każda rewolucya podaje powody rzeczywiste obok powodów pozornych, każda wyzwolenie i naprawę przyrzeka. Wszakże niegodzi się każdéj na słowo wierzyć. Na to mamy pojęcia religijne i moralne, zdrowy rozsądek i doświadczenie, żeby pożytki i szkody rozważyć i rozróżnić pobudki złe od do-

brych. Slepa skłonność do rewolucyi wychodzi na ubóstwienie anarchii.

Wymyślone teorye o pasach podłużnych na karcie Europy i o chorobach pojedyńczych narodów, są igraszką dowcipu a nie rzeczywistem spostrzeżeniem. Na mapie wedle objaśnień w Dzienniku zamieszczonych łatwoby było odmiennemi kolorami systemat pasów odznaczyć, w sferze pojęć moralnych i sądów historycznych rozgraniczeń takich przypuścić niepodobna. Trudno nie podziwiać owego spokojnego zadowolnienia z jakiem twórca systematu rozumową swoją budowę w górę piętrzy. Jak to on oznacza zależności wzajemne pojedyńczych wyrazów zrównania, jak jedne drugiemi warunkuje, jak szereg naprzód ciągnie a potém go odwraca! Cóż kiedy najważniejszego czynnika, czasu w rachubę niewziął. Tak pewien francuzki matematyk który napisał wielkie dzieło o lokomotywach na kolejach żelaznych, zapomniał w formułach swoich obliczyć oporu powietrza. W istocie, system Dziennika o tyle tylko coś wart, o ile się pokaże że w razie tryumfu socyalizmu we Francyi, Niemcy zachodnie poprzestaną na rzeczypospolitéj, Niemcy wschodnie na konstytucyi demokratycznéj i t. d. Jeźli socyalizm rozleje się z Francyi daléj, jeźli nie zostanie czasu na spokojne zaprowadzenie reform spółecznych ani w Niemczech zachodnich, ani w Niemczech wschodnich i wstrząśnienie socyalne dojdzie aż do granic Polski; dalsze jeszcze zrobimy przypuszcenie, jeźli z tych lub owych powodów z popędu do naśladownictwa, z braku jasnych pojęć o następstwach lub z namiętności stronniczych, niebezpieczeństwo w mniejszym lub większym stopniu nas zaskoczy, jakąż wtedy regułę, jaką radę z systematu pasów wyciągniemy? Podobno lepiéj starać się od razu socyalizm dokładnie poznać i ze stanowiska religii, cywilizacyi tudzież Polski sąd sobie o nim utworzyć. My powiadamy oddawna, dla czego socyalizm potępiamy, niechże Dziennik nam wytłómaczy, dla czego nieprzyznając się do téj nauki u nas, za rzecz zbawienną dla Francyi ją uważa.

Prawda Dziennik wynalazł teoryą medyczną, która ten dualizm w pojęciach wykłada jeźli nieusprawiedliwia. Szczególna teorya! Francya ma cierpieć na suchoty, Włochy na astmę, my na paraliż. Jaka tu obfitość rozróżnień, jaka śmiała dyagnoza! Towarzystwo europejskie jest chore, powiada Dziennik, a Przegląd tego niechce widzieć. Dziennik się myli. Chorobę uznajemy, myślimy nawet, że długo, bardzo długo potrwa. Chodzi tylko o lekarstwo. Otóż mniemamy, że w chorobach moralnych i spółecznych, nie gwałtowne sposoby, nie trucizny (wyraz ten do socyalizmu dzisiejszego stosujemy), ale wypróbowane, zbawienne po wszystkie czasy środki: religia, cnota prywatna i publiczna, rozumna wierność tradycyom na-

rodowym, umiarkowanie, zdrowy rozsądek, najbezpieczniejszy ratunek przedstawiają.

Takie teorye jak teorya o pasach i teorya o chorobach tworzyć można z największą łatwością. Należą zaś one do rzędu systematów wlokących się niewolniczo za zdarzeniami i wszystko co się stało w pewnym kierunku uznających za konieczność, a nie do sfery pojęć moralnych nad wypadkami i nad namiętnościami ludzkiemi górujących.

Socyalizm nazwaliśmy trucizną. Tłómaczymy się bliżéj. Dziennik nieorzeka się dobitnie, ale jesteśmy przekonani że rozróżnia socyalizm organiczny od socyalizmu przeczącego. Znając jego filozoficzne skłonności czujemy niejaką obawę żeby niemiał gotowéj formuły usprawiedliwiającéj konieczności krytycznego kierunku; bądź co bądź myślimy że dziś wyłączniéj robotom organicznym sprzyja. Są nam w téj mierze rękojmią wyrazy: pod socyalizmem rozumiemy organiczne reformy społeczne, także zastrzeżenie przeciw rzeczypospolitéj czerwonéj z programatu przywiedzione, w końcu wypowiedziane przekonanie że tryumf rewolucyi we Francyi znaczy jedno z tryumfem zasad lutowych, co się jeszcze objaśnia wspomnieniem, iż rewolucya lutowa zniosła karę śmierci w winach politycznych (niech nam wolno będzie zrobić tutaj uwagę, że rewolucya lutowa na czoło swoje nie powołała socyalistów, że socyaliści którzy do rządu weszli znalezli się tam w wyraźnéj mniejszości, i że inicyatywa w rzeczy zniesienia kary śmierci P. Lamartine, a nie P. Ludwikowi Blanc, albo P. Albert się należy). Otóż z jednéj strony jak najlepiéj tłómacząc pociągi Dziennika do socyalizmu rancuzkiego z drugiéj stawiamy zdanie, że dzisiejszy socyalizm we Francyi jest i musi być przeczący tylko.

Kiedy epoki wielkich wstrząśnień nadejdą nie środkowe maxymy, ale maxymy ostateczne w kolei rosnącego rewolucyjnego postępu zawsze przeważą na końcu. Patrzmy, socyalizm coraz bardziéj ku przepaści zaprzeczenia zupełnego, ku Proudhonowi się pochyla. Darmo ludzie organiczniejszych instynktów robią zastrzeżenia, darmo zręczni politycy wcześnie w nadziei owładnięcia ruchu do obozu socyalnego się przenoszą.*) Jeźli Pan Bóg społeczeństwo francuzkie na zgubę wskazał, nie organizm

*) Wiadomo jest, że P. Emil Girardin ultra-konserwator dawniejszy, przewidując zwycięztwo socyalizmu rzucił się nieodzownie w ten kierunek. Nie szanujemy osoby tego Proteusza politycznego, surowo naganiamy drogi kręte jakie obiera, wszakże rozumiemy, że jest coś patryotycznego w jego postępowaniu. P. Girardin posiada wysokie zdolności i ma nadzieję, że zdoła ster sprawy publicznéj w ręce uchwycić. Otóż zaraz na wstępie nowéj karyery wyrzekają się go dzisiejsi sprzymierzeńcy.

zastąpi organizm, ale gruba przemoc zwycięży. Dziennik woła: Kto nie chce ewolucyi musi mieć rewolucyą. My utrzymujemy, że dziś nie o ustąpienia, nie o naprawy, ale o zupełną abdykacyą spółeczeńską idzie. Towarzystwo francuzkie zaskoczone niespodzianem wstrząśnieniem obróciło się do socyalistów i zażądało środków ratunku. Socyaliści odpowiedzieli okrzykiem zniszczenia i podali warunki, których przyjęcie sprowadziłoby ruinę rodziny, własności, najpierwszych, najświętszych zasad istnienia. Teraz towarzystwo się broni, w czém byle tylko dobrych środków używało dopiełnia najwyraźniejszego obowiązku. Pan Bóg tylko wiedzieć może czy obrona się uda. W każdym razie utrzymujemy, że jeźli socyalizm zwycięży; to przemijające jego zwycięstwo będzie krwawe i srogie i na długo ludzi do prawdziwéj wolności zniechęci.

Dziennik po swojemu przysłość ocenia, my ją także oceniamy po naszemu. Czas pokaże kto lepiéj rzeczy widział. Bądź co bądź i Dziennik i Przegląd powinny mieć jedną i tę samą regułę moralną na osądzenie wszelkich wypadków wystarczającą.

Powiada Dziennik: »Wszakże stronnictwo tak nazwanego porządku, dobrze zrozumianéj wolności, rozumnie a raczéj samolubnie ocenionego postępu, stronnictwo co na bożéj łasce i na religii chce polegać wytępia rewolucyą i demokracyą szubienicą, ołowiem.« W tych kilku wyrazach znajdujemy pomięszane cechy zdań bardzo od siebie różnych, ale mniejsza o to. Jakkolwiekby sformułował kwestyą Dziennik, odpowiemy żeśmy zawsze byli i że zawsze będziemy przeciw wszelkim okrucieństwom, krwawym odwetom, gwałtom i prześladowaniom politycznym. W pismie naszym łatwo znaleść ślady jasno i śmiało wyrażonego w tym duchu za każdą okolicznością zdania. Nawzajem pytamy się Dziennika, Dziennika który utrzymuje że dziś o gilotynach niema mowy i że ci co wytykają niebezpieczeństwa socyalizmu, albo sami się cienia boją albo chcą płonnym postrachem lękliwych przerazić, czy w razie gdyby zwyzwycięzki socyalizm wyparł się tradycyi rządu tymczasowago z r. 1848. i wszedł na krwawą drogę, bez ogródki go potępi?

Dziennik woła: »Nieznamy socyalizmu polskiego« Przekonani jesteśmy, że w zupełnéj szczerości wyrzekł te wyrazy. Zrobimy mu przecież uwagę, że dualizm przekonań jest niepodobny. Jakże zajęcie się losami socyalizmu francuzkiego, wiarę w jego przeznaczenia i uniesienie dla jego usiłowań oddzielić w głowie i sercu, od myśli i uczuć sprawie narodowéj poświęconych? Takiéj sztucznéj równowagi psychologia niezna.

Rozjaśnijmy trudności (jeźli się mylimy łatwo naszą omyłkę sprostować); Dziennik niewyrzeka się socyalizmu dla Polski, tylko wierny kolei filozoficzno-historycznéj Hegla, stosuje ko-

nieczność instytucyi społecznych do stopnia rozwinięcia na jakim znajdują się pojedyncze narody. Socyalizm (mówiąc o socyalnych skłonnościach Dziennika zawsze mamy na myśli socyalizm organiczny) jest dla niego najwyższym szczeblem odsłonionéj na teraz umysłowi naszemu społecznéj doskonałości. Wszakże uznając dla Polski postęp i konieczność historyczną w dojściu kiedyś do wypadków nauki socyalnéj, mniema że łatwiejszą i lepszą, własną nie naśladowczą kraj naszą do tego celu dojdzie drogą.

Zdaje się że Dziennik nieprędkoby epokę urzeczywistnienia w Polsce zasad socyalnych wskazał. Pierwéj zapewne będziemy musieli mieć niepodległość, potém przejść inne koleje jakkolwiek odmienne w swoich polskich właściwościach zawsze jednak odpowiednie fazom przez jakie obce narody przechodziły, lub przechodzą. Cóżkolwiekbądź, my już teraz wielkie niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa moralne i polityczne nie z niejasnego położenia téj kwestyi upatrujemy.

Wspomnieliśmy pierwéj, że nas obcy socyalizm niespodzianie zaskoczyć może. Jakże, czy mu otworzymy wrota kraju, w którym, wedle Dziennika, rola do téj siejby jeszcze nie sprawiona? — Ale usuńmy na bok podobne przypuszczenie, ile że w téj chwili co innego mamy na myśli. Wyliczając, co się na swiecie obali dodaje Dziennik: »obali się panowanie nad ludem, a powstanie panowanie ludu.« Gdzie indziéj zarzucając swoim przeciwnikom, że są »na stanowisku konstytucyi 3. Maja, która chciała postępem wolnym, a więc nigdy niedokonanym lud do szlachty wciągać,« już był powiedział: »że rewolucya od razu lud w naród zamienia.« Wspomnimy nawiasem, że Dziennik rozmyślnie szkaluje zdania obce. Nie znamy żadnego pisma publicznego polskiego, któreby pod wyrazem naród rozumiało samą tylko szlachtę, nie znamy żadnego, coby się jakichkolwiek przywilejów dla szlachty domagało. Jedno tylko stronnictwo, stronnictwo dynastyczne wywiesiło chorągiew 3go Maja, a i to nigdy nie przestało uznawać, że nas od epoki sejmu konstytucyjnego przeszło półwiekowe rozwinięcie dzieli. Wyraz naród, tak jak go wszyscy pojmujemy, obejmuje szlachtę, mieszczan i włościan, którzy są synami jednéj ojczyzny i którzy, gdybyśmy mieli Polskę, dziśby jednakowe prawa na równości cywilnéj i na równości politycznéj (pod warunkiem pewnego wykształcenia) oparte za powszechną zgodą dostali. Rozróżniać przeto abstrakcyjnie pojęcie narodu, do którego ma się łączyć używanie i wykonywanie swobód społecznych i politycznych, od pojęcia ludu, klassy całkiem swobód pozbawionéj jest retoryką oczywistą, w dyskussyi polskiéj niesprawiedliwością. Otóż kto o ludzie, ciągle o ludzie, klassie dotąd swobód pozbawionéj a nie o narodzie mówi, kto oprócz tego głosi że będzie pano-

wał lud mający prawo domagać się »lepszego wymiaru dóbr spółecznych« ten nie drogi zgody i przekonania, ale drogi nienawiści i gwałtu otwiera.

Przedmiot jest niemiernéj wagi, chodzi żebyśmy dokładnie jedni drugich pojęcia znali. Niechże nas Dziennik prosto, bez filozoficznych zagmatwań, w kilku wątpliwościach objaśni.

My utrzymujemy z poetą że bez szlachty ludu niema, oprócz tego iż nic nie trzeba spychać w dół. Czy Dziennik zgodzi się na to że klassy oświeceńsze nie zapierać się swojéj wyższości, ale włościan podnosić do siebie powinny? Samo się rozumie że tu nie o wymysłach materyalizmu, ale o czystéj na religii i obyczajach opartéj mówimy oświacie.

Jesteśmy zdania, że się nie godzi włościanom wyłącznych cnót przypisywać, że przesady sielankowe kryją tylko stronnicze zamiary, i że pochlebstwa dla włościan tak jak wszystkie pochlebstwa psują i z drogi moralnego postępu sprowadzają. Myślimy także, że sądu o szlacheckich dziejach Polski nawet zastrzegając jakieś wspaniałomyślne przebaczenie, włościanom niewykształconym oddawać nie podobna. Czy Dziennik, który powiada: »Cała świetna przeszłość stacza się do idei szlachty, prawda, ale i cały upadek ojczyzny — na idei ludu polskiego nie ma dziejowéj świetności, ale nie ma i plamy« (a rzeź galicyjska?), zgodzi się z nami, że nie podejrzywać jedni drugich, nie sądzić się wzajemnie, ale razem w miarę zdolności i środków pracować powinniśmy?

Objawiamy głośno przekonanie, że trzeba się starać o otworzenie źródeł zarobku, o powiększenie produkcyi, także iż jest ważną rzeczą, żebyśmy mieli wielką liczbę małych właścicieli, ale obok tego stawiamy zdanie, że wszelka darowizna, czy dobrowolna, czy przymusowa, jest błędem i nawet niepożyteczną rzeczą. Czy ten pewnik ekonomii politycznéj ma za sobą uznanie Dziennika?

Dotknęliśmy najważniejszych tylko dla nas w chwili obecnéj niebezpieczeństw politycznych. Przechodzimy teraz do niebezpieczeństw moralnych z socyalizmem powiązanych.

Dziennik oświadcza, że religia, własność, rodzina, zostaną podstawami spółeczeństwa, ale dodaje zarazem, że te zasadnicze pojęcia rozwiną się i udoskonalą.

Ogólnik podobny granicy nie zakreśla, prawidła nie stawia, a przecież wszystkie zachcenia chorych umysłów, wszystkie mrzonki utopistów powołują się na prawo postępu, na prawo rozwijania i udoskonalania.

My powiadamy, że kto w tych rzeczach nie przyjmuje za kryterium Ewangelii, a za jéj wykładacza kościół katolicki z głową widomą papieżem na czele, ten wrota na oścież rozwiązaniu spółecznemu otwiera. Czy Dziennik zgadza się na kryterium

zasad ewangelicznych, czy przystaje (tu żądamy wyraźnéj odpowiedzi) na pośrednictwo i sąd kościoła, a bliżéj biorąc papieża w rzeczy tłómaczeń i zastósowań? Zastrzegamy sobie zawczasu, że nieomylności papieża wraz z wszystkiemi katolikami do rzeczy czysto politycznych nie rozciągamy.

Zkądinąd Dziennik, który wyłącznie w rewolucyi widzi zbawienie Polski, i który w dwóch jedynie wypadkach możność pomyślnéj zmiany przypuszcza, dochodzi w końcu do niesłychanego wniosku, »że przywrócenie niepodległości Polski będzie tylko możliwe, jeźli we Francyi socyalizm zwycięży.« Jak to? Więc skoroby się rewolucye dzisiejsze nie udały, nadzieje polskie na zawsze stracone? Ależ podobnéj rzeczy nie godzi się powiedzieć. Przecież jakiekolwiek na świecie zajdą wypadki, jakiekolwiek klęski nas dotkną, nie powinniśmy nigdy, my którzy w świętość sprawy naszéj ufamy o jéj ostateczném zwycięztwie wątpić. Dziennik za daleko się posunął, zapędził się w namiętnéj skwapliwości, żeby swoich przeciwników do muru przyprzeć i zagrodzić im drogę frazesami: »Wszystko, co się zwycięztwu rewolucyi sprzeciwia, oddala porę odbudowania ojczyzny;« albo: »przywrócenie niepodległości Polski będzie możliwe, jeźli we Francyi socyalizm zwycięży.« Co wychodzi na jedno, jak powiedzieć: Kto nie sprzyja socyalizmowi, jest złym Polakiem. Ciężką nam alternatywę postawił Dziennik, nam, którzy wyraźnie i śmiało przeciw socyalizmowi, u nas, we Francyi, gdziekolwiekbądź się oświadczamy. Wybór tu dla nas niepodobny. Bąć co bąć, możemy Dziennik zapewnić, że jego dylemmat ani na chwilę polskiego naszego sumienia nie zachwiał.*)

Należy nam jeszcze uzupełnić szereg zdań Dziennika i przytoczyć to wszystko, co się bliżéj polemiki miejscowéj tyczy. Zrobimy to opuszczając zarzuty wyłączniéj do Gazety obrócone i spór do własnych naszych z Dziennikiem różnic ograniczając.

Oto są dalsze twierdzenia Dziennika: — Jeżeli Przegląd z żalem na gruzy starego porządku rzeczy spogląda, my przyznajemy, że bez żalu na nie patrzeć będziemy: stanowisko zaś osób, co koniecznie chcą stary porządek utrzymać, uważamy za niebezpieczne dla nich — Że jest nawrót do antirewolucyjnych, a wedle nas antinarodowych kierunków, mieliśmy tego ślady

---

*) Dziennik ma właściwy sobie niepojęty sposób, rozumowania. Stawia nieoznaczone dowolne premissy i potém absolutne wnioski z nich wyciąga.

Słusznie wyśmiała go raz Gazeta, przywodząc następujący przykład: »Temistokles tak wnioskował: synek mój panuje nad moją żoną, żona nademną, ja nad Grecyą, Grecya nad Europą, Europa nad całym światem, a zatém synek mój panuje nad całym światem. Wszakże logiczne i niezachwiane wnioskowanie, a jednak fałszywe.«

w mowie Ks. Kajsiewicza, w nekrologu jen. Mycielskiego, a kierunek niektórych pism czasowych wyraźnie do tego nawrotu zmierza.

Przegląd, kiedy od nas żąda dowodów reakcyi, sam w téj saméj chwili najoczywistszy jéj dowód stawia mówiąc, że od lat pięciu wytrwale te same pojęcia głosi, że ani na chwilę nie zeszedł z drogi, jaką sobie programatem zakreślił. Jest to wyznanie najkompletniejszéj reakcyi, która neguje fakt rewolucyi i ma go chyba za rozruch uliczny, która przeczy, aby ta rewolucya nowe idee w życie wprowadziła, i aby nowe fakta z tych idei się wywiązały. Kto nie widzi, że wszechwładztwo ludu jest ideą rewolucyi lutowéj, a głosowanie powszechne faktem, kto potrzebę wyzwolenia pracy nie ma za ideę, a powstania czerwcowego nie ma za jéj fakt, kto braterstwa ludu nie uważa za ideę, a powstania w Księstwie i Ligi polskiéj nie ma za jéj fakt, ten naturalnie powie, że nie ma kontrarewolucyi, bo nie było rewolucyi, że nie ma reakcyi, bo nie było postępu. — My inaczéj rzecz uważamy. Kto od pięciu lat w pojęciach nic postąpił, naprzód ten został wstecz. — Stronnictwo przeciwne demokracyą się brzydzi, rewolucyą wyklina, nigdy się nie orzeka, ani o wszechwładztwie ludu, ani o głosowaniu publiczném, ani o rzeczypospolitéj, bo idei ludu nie przyjmuje. — Są tacy, co pokątnie dyskredytują Dziennik jako socyalny. Na publicznéj arenie nie posądzono Dziennika wprost o socyalizm, ale albo wskazano półgębkiem, albo podejrzywano nawiasem, wyzywając go na pole socyalnych kwestyi.— Przegląd powiada, że nie ma u nas ludzi, coby się wyrzekali przekonania, że Polska tylko przez poświęcenie i ofiary zbawioną być może. Wychodzi to na jedno, jak gdybyśmy utrzymywali, że nie ma u nas ludzi, coby się Boga głośno wyparli, coby religią uważali za nie potrzebną i t. d. — Wszędzie są stronnictwa, bo wszędzie muszą być stronnictwa, mamy więc stronnictwa i w Księstwie; uznała ten fakt ustawa Ligi, mówiąc: że Liga jest ponad wszystkiemi stronnictwami. Jak tylko zaś przyjmiemy fakt, że w téj saméj narodowéj sprawie są stronnictwa, więc wyrzeknioną jest tém samém ich sprzeczność, czyli akcya i reakcya. Nas pozwolił sobie Przegląd nazwać exaltowanymi, my sobie pozwalamy Przeglądowych nazwać reakcyjnymi. — Przegląd nie chce uznać, że tu są stronnictwa, więc sobie tak poradza: Niemając lepszych wyrazów (?) nacechowaliśmy różnice zdań, nazwami umiarkowania i exaltacyi. — Przegląd powiada, że w r. 1848. oba zdania przycichły, że r. 1849. zaczęły się znowu pokazywać na podjazdowych wojnach, że r. 1850. gazeta w końcu zasłonę rozdarła. Któż to był górą r. 1848., czy partya umiarkowanych, co była sprzeczna ruchowi 1846. i o ruchu 1848,

nie wiele trzymała, — czy partya exaltowanych, co popierała obydwa? Któż to więc przycichł, czy exaltowani, którzy mieli dowódzcę 1846. r. na czele ruchu 1848. r., czy umiarkowani, którzy się temu dowódzcy poddali (choć im to nie na naganę, ale na zasługę kładziemy)? — Kiedyż rozdartą została zasłona i przez kogo? Sam Przegląd przyznaje, że przez Gazetę. I kiedyż? Oto kiedy rewolucya, co była górą r. 1848. skutkiem ogólnéj reakcyi w Europie pokonaną została. Ze równocześnie ujrzeliśmy te same tendencye w Galicyi i Krakowie, reprezentowane przez organ Czas i przez Ziemiaństwo, żeśmy w Paryżu i Rzymie widzieli roboty skrzętne Zmartwychwstańców i wystąpienie Ks. Kajsiewicza i t. d., przeto na tych faktach, a nie na plotkach oparci, wyrzekliśmy, że to plan na różnych punktach założony. Czy się to dzieje przez sformałowaną organizacyą, czemu nawet nie wierzymy, czy przez porozumienie, czemu więcéj dajemy wiarę, czy nawet bez porozumienia, ale równoczesnym na wszystkich punktach natłokiem reakcyi, mniejsza o to.

Z ósmym artykułem urywa się polemika, nagle bez zebrania w krótką treść całego wywodu, bez wniosków, bez zakończenia, wiele z ważnych zadań przez nas poruszonych bez odpowiedzi zostawiając.

Teraz pokrótce drugą połowę dyskussyi rozbierzemy.

Pomijamy groźbę, którąśmy na wstępie z Dziennika wypisali, bo raz nie należymy do tych, co koniecznie chcą stary porządek utrzymać, a powtóre mamy dosyć sumienia by w razie gdyby nas przekonania nasze na niebezpieczeństwa naraziły nie uląc się i nieustąpić. Pomijamy także wzmiankę o mowie ks. Kajsiewicza i o nekrologu jen. Mycielskiego. Dostatecznie kiedyindziéj, wyłożyliśmy przeciw potwarzy sposób widzenia rzeczy ks. Kajsiewicza. Co się zaś tyczy nekrologu niewidzimy potrzeby bronić zacnego obywatela, którego całe życie najlepiéj fałszywym wykładom słów jego odpowiada i którego zresztą pomimo niegodnych zaczepek Dziennika powszechny ciągle otacza szacunek. Przechodzimy wprost do szczególnego argumentu jakim Dziennik podpiera zarzut reakcyjnych dążeń wpierw nam zrobiony. Znowu się tu spotykamy z tą dziwaczną metodą rozumowania, któréj prawdziwie możnaby się obawiać gdyby Dziennik był oskarzycielem publicznym i miał władzę w ręku. Dziennik powiada: stawiam założenie, że jesteście reakcyonistami (przypominamy że Dziennik reakcyą w Księstwie uważa za pokrewną reakcyi Jła Haynau w Węgrzech, Jła Radeckiego w Lombardyi i t. d.) dowodzę zaś tego w następujący sposób. Sami przyznajecie, że od lat pięciu niezmieniliście wyobrażeń, tymczasem od pięciu lat zaszły wielkie fakta na świecie; a że kto od pięciu lat w pojęciach niepostąpił naprzód

ten został wstecz, więc dowiódłem tego co założyłem. Rogaty ten syllogizm ciężko przeciw zdrowemu rozsądkowi grzeszy. Jakoż jeźli co jest szanownego na świecie to wierność poczciwym przekonaniom wśród burz tego świata i niepowodzeń dochowana. Polaków bardzo wypadki próbują a jednak niezwątpili o ojczyznie. Wszakże co innego jest wytrwać w służbie zasad, a co innego na fakta pojawiające się oczy zamknąć. Zasady nieprzeszkadzają doświadczeniu. My niechcemy i nie możemy po r. 1848 niczego z programatu naszego odwołać, bo to cośmy w programacie powiedzieli stanowi treść naszych przekonań. I tak pisaliśmy w r. 1845: »Prawdą bezwzględną jest dla nas objawienie chrześciańskie powagą kościoła katolickiego zatwierdzone . . . Każda prawda bezwzględna a tém bardziéj prawda objawiona, musi się pomimo niezmienności swojéj treści wewnętrznéj, wyrażać w czasie na zewnątrz, odpowiedniemi stanowisku ciągle żyjącéj myśli ludzkiéj systematami . . . Od przyjścia Chrystusa uznajemy postęp, tak w rozwinięciu czasowém człowieka pojedyńczego jak i w rozwinięciu spółeczeństwa . . . Z katolicyzmu wypływają wszelkie obowiązki względem drugich a naprzód względem kraju swojego, wszakże z tego nieidzie konieczność przywiązania się do jakiéjkolwiekbądź formy politycznéj. Konieczności czasowych kształtów spółecznych na bezwzględnéj opartych nauce nierozumiemy wcale . . . Wolność tam się tylko znajduje, gdzie się równoważą prawa i obowiązki, gdzie są przyznane bez przymusu i odznaczone w wierze i miłości granice dla czynności człowieka. Stan spółeczeństwa bez wiary i obowiązków jest najcięższą niewolą . . . Nauka katolicka jest przedewszystkiem nauką żywą i budzić w ludziach wiarę w cnotę, piękno i poświęcenie powinna.« Tego wszystkiego nieprzekryślimy. Terazże choć nie tak jak Dziennik rewolucyą z r. 1848 wykładamy, przyznajemyześmy się wiele od dwóch lat nauczyli. Myśleliśmy wpierw, że monarchia konstytucyjna odpowiada żądaniom Francyi, przekonaliśmy się odtąd, że Francya jest zupełnie na kształt rządu obojętną, myśleliśmy, że Włochy porzuciły tradycye radykalizmu, przekonaliśmy się że, jest tam więcéj namiętności przeczących jak czystego uniesienia dla sprawy niepodległości, w ogóle mieliśmy złudzenie zwłaszcza od wstąpienia na tron Piusa IX i po naukach O'Connela, że nadeszły czasy panowania siły moralnéj i zasad, przekonaliśmy się, że jeszcze długo z gwałtem radykalnym i z gwałtem absolutnym ludziom organicznych pojęć walczyć przyjdzie. Przeczyć wielkości faktu rewolucyi byłoby śmiesznością, ubóstwiać rewolucyą bez względu na jakiekolwiek kryteryum i wszystko od niéj zależnem robić, nam przynajmniéj, niesłychaną omyłką i niebezpieczeństwem dla sprawy się wydaje. Co się tyczy wszechwładztwa ludu, głosowania powszechnego

i t. d., o tém już dawno ludzie wiedzą i rozprawiają, co więcéj najlepsze umysły do odmiennych w téj mierze przychodzą wypadków. Czy Dziennik z tych pojęć robi dogmata religijne? O potrzebie wyzwolenia pracy pisaliśmy w naszym programacie: »W téj chwili toczy się głucha jeszcze walka między tymi, co posiadają i używają, a tymi, co cierpią, między ciągnącymi zysk z pracy, a pracującymi. Ekonomiści silą się na wynalezienie jakiéjś równowagi, a silą się napróżno. Rzecz oczywista, że pracę należy inaczéj uorganizować; ale tylko miłość chrześciańska, miłość nakazująca zrzeczenie się osobistych widoków jednym, drugim wyrozumiałość, do trwałego, do zbawiennego rozwiązania trudności doprowadzić może.« Szczególną jest rzeczą, że Dziennik, który się wyrzeka rzeczypospolitéj czerwonéj powstanie czerwcowe w opiekę swoją bierze. Przecież powstanie czerwcowe czerwoną chorągiew wywiesiło. Że braterstwo ludu jest ideą, temu nie przeczymy. Sami uznajemy jak najgłośniéj braterstwo chrześciańskie. Ale mówić, że powstanie w Księstwie i Liga są faktem braterstwa ludu, jest to bawić się w dwuznaczniki. Ruch z r. 1848. i Liga (stowarzyszenie po nad wszystkie stronnictwa, a nie wyłączna własność stronnictwa, które wyobrażenie ludu wyżéj od rzeczywistego wyobrażenia narodu stawia) połączyły wszystkich gorliwych Polaków bez różnicy stanów w jednéj myśli wyzwolenia ojczyzny i obrony narodowości, oto jest jasne, proste i szczere wytłómaczenie dwóch wielkich objawów naszego wewnętrznego życia.

Idąc daléj w dyskussyi, oświadczamy, że się wcale demokracyą nie brzydzimy, i że rewolucyi bezwzględnie nie wyklinamy, tylko że demokracyą i rewolucyą poddajemy próbie najprostszych zasad moralnych. O wszechwładztwie ludu i o głosowaniu powszechném mówiliśmy nieraz, i nieraz jeszcze mówić będziemy. Co się zaś tyczy rzeczypospolitéj, uważamy ją za kształt polityczny zupełnie godziwy choć niekonieczny. Zawsześmy głosili zdanie, że kształt każdy polityczny za środek, nie za cel brać należy i że wszelki stan rzeczy, w którym panuje miłość, cnota, ład towarzyski i wolność na współczucie dusz szlachetnych zasługuje. Dzisiaj nie odmieniamy naszego przekonania.

Nie wiemy wcale o pokątném dyskredytowaniu Dziennika, ale pierwsi poczuwamy się do obowiązku wyzywania go na pole dyskussyi socyalnych. Są to zbyt ważne rzeczy, żebyśmy dopókąd zupełna wolność druku w téj mierze panuje (jeszcze żadnego pisma za zdania socyalne nie prześladowano, prokuratorowie u nas tylko na obrazę rządu baczą) mogli je w milczeniu, albo w dobrodusznėm spuszczeniu się na przyszłość pomijać.

Raz jeszcze powtarzamy, że nie ma u nas, wyjąwszy Jarosza Beiły pisarzów, coby się publicznie idei niepodległości ojczyzny wyparli. Przeciwnie i w pismach czasowych i w dziełach pojedyńczych polskich mnóstwo się zdań przeciw religii znajduje. Jeźli Dziennik żąda, przykładów obficie dostarczymy. Porównanie więc odstępstw narodowych z odstępstwami religijnemi i wyciągnięty zeń zarzut optymizmu, są zupełnie fałszywe.

Dziennik długi, prawdziwy w głównych zarysach wywód dowodzeniu o konieczności stronnictw poświęcił. Stronnictwa są rzeczą nieuchronną, to prawda, wszakże rozmaite położenia i wypływające z położeń tych obowiązki powinny na układ i na stanowisko stronnictw względem siebie wpłynąć. Co innego są stronnictwa w krajach niepodległych a co innego pod obcym rządem, gdzie niemożna swobodnie i w szlachetny sposób do ostateczności walczyć i gdzie za wiele jest powodów do połączenia i zgody żeby się bezwzględnie dzielić. Przypominamy cośmy powiedzieli dawniéj. »Nawet w krajach niepodległych, skoro zagrozi zewnętrzny nieprzyjaciel, albo jaka klęska publiczna wszystkich dotknie, upadają przegrody, ucichają nienawiści i obywatele zgodnie pod hasłem dobra publicznego się łączą. Cóż dopiero u nas? My żyjemy ciągle pod grozą nieprzyjacielskiéj napaści, u nas klęski publiczne bezustannie na horyzoncie czernieją, rozdzielać się więc stanowczo w obec wielkości wspólnego celu jest grzechem przeciw sprawie.« Powtarzamy, nie ma u nas w tém małem Księstwie miejsca na stronnictwa z ich organizacyą, z ich wyłącznościami, z ich zawziętością. Dla stronnictw brak tu obszaru. Zresztą walka stronnictw oderwałaby nas tylko od głównych narodowych robót. Istnieją różnice zdań, to prawda, ale jeźli się postaramy dobrze te różnice poznać, i jeźli je wzajem uszanujemy, stronnictwa upadną.

Różnica zdania jest faktem, który się nie koniecznie w fakt następny w stronnictwo wywiązuje. Ustawa zaś Ligi mówiąc o stronnictwach wcale nie miała na celu oznaczyć rzeczywistości historycznéj, tylko jak najszerzéj sformułowaną zasadą troskliwości sumień ubezpieczyć chciała.

My potrzebując odmienne u nas przekonania rozróżnić użyliśmy mian umiarkowania i exaltacyi. Wyrazy te nieodpowiadały ściśle naszemu pojęciu, boć przy umiarkowaniu można mieć wielkę gorącość uczucia, tak jak przy bardzo posuniętych wyobrażeniach politycznych nieraz się umiarkowanie napotyka; użyliśmy ich dla tego, że się nam najmniéj obraźliwemi wydały. Dziennik nie ma żadnego powodu gniewać się na miano exaltacyi, my mamy prawo nazwę reakcyonistów jako potwarz odrzucić.

Jeszcze nam pozostaje sprostować fałszywy wykład zdarzeń miejscowych z lat ostatnich. W r. 1848. przycichły niechęci, ale nie przycichły zdania. My to samo, co dziś mówimy, mówiliśmy od początku wypadków. Szczéry udział w robotach, a nie odstępstwo od naszych przekonań przynosiliśmy ludziom innych wyobrażeń. Umiarkowani przyjęli w pewnéj mierze przewodnictwo exaltowanych, to prawda. Co do nas, wcale nie żałujemy naszych serdecznych wówczas chęci. Powiadamy nawet, że wielekroćby szło o niepodległość ojczyzny, w podobnym razie w ten sam sposób postąpilibyśmy; tak jak jesteśmy przekonani, że wszyscy gorący miłośnicy ojczyzny z pomiędzy naszych przeciwników, przyszliby podać rękę tym, których mybyśmy chętnie na czele widzieli, gdyby tego dobro sprawy wymagało. Kiedy minęła chwila działania, różnice zdań stały się wyraźniejsze. My jeszcze, całą niepodległość przekonań zachowując, chcieliśmy w zgodzie daléj pracować. Ale wówczas zaczęły się pogłoski, oskarżenia, potwarze. Odsłoniła je Gazeta, i dobrze zrobiła: W dzień biały, nie w ciemnościach zarzuty rozbierać należy. Najlepszy dowód, że potrzeba było zasłonę rozedrzeć, leży w cofnięciu się Dziennika ze stanowiska najdzikszych podejrzeń na przyzwoitsze i bliższe rzeczywistości, choć jeszcze fałszywe i niesprawiedliwe względem jego przeciwników politycznych stanowisko.

To co Dziennik o równoczesności tendencyi mówi, nie ma żadnéj podstawy. Ziemiaństwo, ile wiemy, zawiązało się z wiosną 1848. we Lwowie. Czas, który nigdy nic z Ziemiaństwem wspólnego nie miał, zaczął w jesieni tegoż samego roku wychodzić. Księży Zmartwychwstańców, tych, co czynnie żyją, oddawna nie ma w Rzymie. Kazanie Ks. Kajsiewicza zostało powiedziane w Listopadzie 1849. Gdzież tu równoczesność? Zkądinąd i my i Gazeta byliśmy przeciw Ziemiaństwu. Czas długo nieprzychylne korespondencye o Przeglądzie umieszczał. Tenże sam Czas pierwszy potwarzy na Ks. Kajsiewicza (odwołał potém swoją pomyłkę) wrota otworzył. Gdzież tu porozumienie? Trzeba tego pysznego lekceważenia wszystkich rzeczy po za obrębem własnego koła, jaka jest udziałem naszych ludzi ruchu, co rz dko czytają pisma inaczéj myślących i choć słuchaję pogłosek, mało na dotykalne pojawy uważają, żeby w takie pomyłki powpadać.

Kończąc rozbór twierdzeń Dziennika jednę jeszcze do wszystkich dawniejszych affirmacyi dodamy affirmacyą. Jak nie ma organizacyi żywiołów antirewolucyjnych, tak nie ma żadnych porozumień między jednemi punktami, o których Dziennik wspomniał, a drugiemi. Jestże to jasne dla Dziennika?

Żałujemy bardzo, że Dziennik nie zwrócił uwagi na ważne w artykule naszym styczniowym ustępy. Mówiliśmy tam o wa-

runkach poczciwéj polskiéj dyskussyi, mówiliśmy o sposobach porozumienia się między Polakami odmiennych przekonań. Godziło się nam pomódz do znalezienia wspólnéj reguły.

My nie odsądzamy Dziennika od polskości, od robót krajowych go nie wykluczamy. Sami pozostając wierni raz przyjętéj drodze zasad chrześciańskich, równie dalecy od wszelkiego absolutyzmu i prawdziwéj reakcyi jak od radykalizmu, chcemy go przekonać, że jakkolwiek na stanowisku organicznem zatrzymać się usiłuje, już tém, że się zbliża do socyalizmu francuzkiego, niebezpieczeństwa na kraj ściąga. Dopiero wtedy, gdyby się wyraźnie do socyalizmu wojującego, do socyalizmu krytycznego przyznał, przez uszanowanie dla podstaw wszelkiego społeczeństwa, musielibyśmy mu wręcz wojnę wypowiedzieć.

Zamykamy polemikę na tém. Niech nam przecie wolno będzie przytoczyć jeszcze to, cośmy pisali w Lipcu 1848. roku. (Przegląd T. VI. str. 741.)

»Cała Europa zakłócona jest już nie sporem o teorye socyalne, ale walką o ich urzeczywistnienie. Jak zawsze w rzeczach tego świata dwa główne kierunki na polu wolności rozróżnić można: kierunek organiczny i kierunek krytyczny. Pomagać pierwszemu, usuwać się od wszelkiéj z drugim wspólności, to obowiązek każdego narodu, to obowiązek Polaków. i niechaj nikt nie myśli, że rozwiązanie towarzystwa na zachodzie, mogłoby nam przynieść jakie korzyści, porę niepodległości przybliżyć. Anarchia prędko się rozszerza i zamiast coby miała posłużyć sprawie, raczéjby nas samych zniweczyła, raczéjby utorowała drogę Rossyi. Jeźli zaś nam nie należy zbawienia w anarchii postronnéj upatrywać, jeszczeby się mniéj godziło rękę do robót anarchicznych obcych przykładać. Zemsta wywołująca na pole bitwy da się zrozumieć, zemsta na drodze obłudy i jakiegoś szatańskiego rozumowania, jest rzeczą haniebną i tylko słabym umysłom podobać się może. Nieuczciwemi środkami nic nie wskóramy. Gdybyśmy ich użyć chcieli, Pan Bóg by nam je w rękach pokruszył.«

»Kommunizm znaczy to samo, co gwałt i przymus, znaczy nie naprawę niedostatków dawnego towarzystwa, ale jego ruinę, ruinę zasad ojczyzny, rodziny i własności na korzyść wyobrażeń osobistości państwa i bezwzględnéj równości, równości na zasłudze nie opartéj. U nas, gdzie wielu nieświadomych kommunizm bierze za środek do odzyskania ojczyzny, powiedzmy śmiało i bezprzestannie powtarzajmy, że nie ma, że nie może być zbawienia na téj drodze, odrzućmy nieczysty sojusz, a nietylko krajowi, ale i oświacie europejskiéj się zasłużymy.«

»Oprócz kommunizmu należy jeszcze wypowiedzieć wojnę pojęciom czysto przeczącym. Porządek jest prawem, regułą,

rewolucya wyjątkiem, czasem koniecznością, niekiedy nadużyciem. Nie zawsze rewolucye mają słuszność, i żeby steru wśród wypadków nie stracić, każdéj z nich wedle zasad odwiecznych próbować należy.«

»Wszystkie wyobrażenia do braterskiego koła ku straży chorągwi narodowéj przypuśćmy, wszystkie się pod jéj cieniem pomieszczą. Monarchiści konstytucyjni, republikanie, demokraci rozmaitych odcieni, katolicy, protestanci, dla każdego się tam kawałek ziemi znajdzie. Tylko odegnać musimy tych, co nam grunt podkopują. Kto głosi o kosmopolityzmie, o zniesieniu rodziny i własności, tych źródeł wszelkich instytucyi naszéj oświaty, z tym porozumienia być nie może.«

Główniejsze omyłki druku w numerze styczniowym.

(2. errata.)

Na stronnicy 23. po wierszu czwartym opuszczono jakeśmy wspomnieli cały ustęp. Ustęp ten brzmi jak niżéj:

Któż tu nie dojrzy, że Wislizen tak rozumując, w grubym znajduje się błędzie? Któregoż z myślących, a nieuprzedzonych badaczy nie uderzyła owa wielka, zdumiewająca czasów przed- i pochrześciańskich różnica? Ten duch miłości i poświęcenia, ta siła zaparcia się samego siebie, rozlania swéj jednostki w życiu powszechném, w ludzkości są dopiero dziełem chrześciaństwa, jego najpiękniejszym kwiatem. Nie one poprzedziły i spowodowały naukę Chrystusa, ale nauka Zbawiciela zrodziła i wywołała je, nie chrześciaństwo ich skutkiem, ale przeciwnie one owocem chrześciaństwa. Komu ta prawda nie zupełnie jasną się zdaje, komu trudny jest pogląd na całość epok historycznych, a trudniejszém jeszcze sformułowanie wniosków z pojawów odległych i rozrzuconych, niech spojrzy na dzisiejsze nasze społeczeństwo, a będzie miał przed oczyma dowód naszego twierdzenia. Gdzie tylko siła wyobrażeń religijnych słabieje i znika, gdzie tylko jad przeczącéj, pogańskiéj filozofii potrafił zatruć umysły ludu, dogmata wiary obalić, wszędzie tam grozi straszliwy rozkład chrześciańskiego społeczeństwa, znika miłość, zaparcie się, ofiara, nikczemnieją umysły mędrców i kierowników, serce ludu ogarnia chciwość, nienawiść, zemsta z całym szeregiem brudnych, zwierzęcych namiętności, tępieje cnota, upada narodowa energia. O gdyby nawet idea chrześciaństwa

nie była najwyższą pociechą duszy, dobra i szlachetności pragnącéj, choćby ten i ów przez brak stósownego oświecenia nie był jéj uznał jako jedyny i najdzielniejszy środek zaspokojenia potrzeb duchowych, uzupełnienia słabości ludzkiéj natury, to i tak jeszcze sumienne a ścisłe zastanowienie się nad dziejami ludów teraźniejszych i przeszłych, powinnoby wszystkie, co podnioślejsze umysły i serc przywieść do uznania prawdy chrześciańskiéj. Tak jest ogromna boskiego i ludzkiego prawa różnica, tak uderzające podobieństwo starożytnego i dzisiejszego pogaństwa.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
23	9	kontrowania	kontrolowania.
23	30	wychowanie	wyrachowanie.
		W numerze z miesiąca Lutego.	
157	35	goyby	gdyby
159	5	opuść: artykułu.	
168	23	potępili	potępiły.
169	30	podania	poddania.
172	31	także	takie.
173	21	ono	ona.
174	14	żadnéj krzywdy	żadna krzywda
181	25	znani	inni.
186	7	jakim	jakiém.
188	18	poruczających	poruszających.
189	10	prawamy	prawami
198	8	kilku wierzszy	kilku wierszy.
201	26	latusowe	lotusowe.
202	24	Szanujmy	Szanujemy.
220	37	opuścić drugie a	
225	2	rzecz ciężka ale użyteczna,	rzecz ciężką ale użyteczną.
229	24	Przytoczony jest mylnie wiersz: Je suivrai ton rayon pur et nouveau Powinno być: Je suivrai ton rayon toujours pur et nouveau.	
230	5	po wyrazie: towarzyskich, dodaj: i.	
241	6	po wyrazie: ziemska, dodaj: przykłady.	
»	10	zbłądziliśmy	szkodziliśmy.
»	13	ludzkości	ludzkość.
»	19	wyniosłym	wzniosłym.
»	23	ponosił	znosił.
»	24	dziwnych	dumnych.
»	26	niegodności	niegodność.
»	44	gadanie	zadanie.
249	17	doczesnego	doczesne.
»	23	wyklada	wkłada.
		W numerze z miesiąca Marca.	
274	4	miną	nikną.
274	45	objawia	objawia się.
275	21	uwladnąć	owladnąć.
275	22	sokie	sobie.



Str.	wiersz	zamiast	czytaj
280	22	tak	i tak.
280	24	Semter	Semler (błąd ten kilka razy się powtarza).
280	38	przystępniejszą	przystępniejszą.
282	23	własności	właściwości.
286	15	moralnym	moralném.
289	2	Schillera	Semlera.
289	14	pisma	pisma.
290	23	tyrohaldejskim	syrohaldejskim.
291	16	co zgoda	że zgoda.
291	37	Panislem	Panielem.
293	8	Objawienia	Objawienie.
296	35	wady	zasady.
299	12	sdaje	zdaje.
301	36	nie	nic
302	35	inszobytu	innobytu.
303	35	religijne	irreligijne.
303	43	wplynął	wypłynął.
306	39	Etwinowskiego	Otwinowskiego.
307	6	nic	nie.
309	3	Pominąwszy	Pomijam.
315	25	tylu	tym.
317	26	nieprzeżytej	nieprzeżyte
»	30	twory	tworzy i
320	6	szerzące	szerząc.
322	22	wzdzięcznie	wdzięcznie.
323	23	wątkie	mężkie.
»	27	niepodobną	niepodobna.
»	35	po wyrazie: kierunek	dodaj: ów.
324	8	nie	ni.
»	14	ne	na.
»	18	miłość	miłości.
325	3	Ator	Autor.
»	14	Szcakspara	Szekspeara.
»	40	dito	dito
326	1	właszcza	zwłaszcza.
327	13	Dziedzić	Dziedzic.
328	38	gabinetowa	gabinetowe.
329	29	z tém	złem.
330	23	filozof	filozof.
334	11	wachanie	wołanie.
»	13	Lucrecia	Lukrecia.
335	32	Fourey	Fourcy.
340	18	partim insatia reipublicae ut aliencie	partim inscitia reipublicae ut alienae.
»	31	tę	téj.
341	19	niepotrzebny jest cudzysłów.	
343	45	sequipedalia	sesquipedalia.
344	2	P. Szainochy	P. Szajnocha.
345	43	zwycięztwo	zwycięzko.
350	22	Sarbiewskiego	Górnickiego.